

NAUKOWE KOŁO DOKTORANTÓW HISTORII  
UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

# ARGUMENTA HISTORICA

NR 3

WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO



ARGUMENTA  
HISTORICA



NAUKOWE KOŁO DOKTORANTÓW HISTORII  
UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

# ARGUMENTA HISTORICA

CZASOPISMO NAUKOWO-DYDAKTYCZNE

NR 3



WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO  
GDAŃSK 2016

Kolegium redakcyjne  
Wojciech Podjaski (przewodniczący), Adrian Watkowski (sekretarz)

Redaktor naukowy  
dr hab. Anna Paner

Recenzenci tomu  
prof. dr hab. Marek Andrzejewski, dr hab. Grzegorz Berendt, dr hab. Igor Hałagida,  
prof. dr hab. Jan Iluk, prof. dr hab. Juliusz Jundziłł, dr hab. Arnold Kłoczyński,  
prof. dr hab. Eugeniusz Koko, prof. dr hab. Krzysztof Maciej Kowalski,  
dr hab. Michał Kosznicki, dr hab. Rafał Kubicki, dr hab. Ireneusz Milewski,  
dr hab. Anna Paner, prof. dr hab. Tadeusz Stegner, dr hab. Sobiesław Szybkowski

Redaktor Wydawnictwa  
Justyna Widzicka

Projekt okładki  
Andrzej Taranek

Skład i łamanie  
Maksymilian Biniakiewicz

Publikacja sfinansowana ze środków Funduszu Innowacji Dydaktycznych Uniwersytetu Gdańskiego

©Copyright by Uniwersytet Gdański  
Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego  
ISSN 2353-0839

Naukowe Koło Doktorantów Historii UG, Wydział Historyczny,  
ul. Wita Stwosza 55, 80-952 Gdańsk  
e-mail: [argumenta.redakcja@gmail.com](mailto:argumenta.redakcja@gmail.com)  
[www.argumentahistorica.ug.edu.pl](http://www.argumentahistorica.ug.edu.pl)

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego  
ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot  
tel./fax 58 523 11 37, tel. 725 991 206  
e-mail: [wydawnictwo@ug.edu.pl](mailto:wydawnictwo@ug.edu.pl)  
[www.wyd.ug.edu.pl](http://www.wyd.ug.edu.pl)

Księgarnia internetowa: [www.kiw.ug.edu.pl](http://www.kiw.ug.edu.pl)

## Spis treści

Tomasz E. Bielecki	
Prowiant i używki w relacjach żołnierzy liniowych na froncie wschodnim w latach 1941–1945 – przyczynek do badań	7
Jan Hlebowicz	
W służbie pokoju? Działalność „księży patriotów” w województwie gdańskim w latach 1950–1955	20
Katarzyna Kaczmarek	
Doktorant w roli nauczyciela akademickiego	34
Tomasz Kempński	
Egzotyczny świat Arkadego Fiedlera	42
Arnold Klonczyński	
Zalety i ograniczenia gamifikacji jako metody kształcenia w naukach humanistycznych	60
Michał Kosznicki	
Wartość wykształcenia retorycznego w opinii Libaniasza	70
Anna Krüger	
Początki Cmentarza Żołnierzy Radzieckich w Gdańsku. Kwestie organizacyjne i propagandowe	79
Aleksandra Sienkiewicz	
Rola konia w społeczeństwie Hunów w świetle relacji Ammiana Marcellina i Jordanesa	94
Łukasz Sobczak	
Uwagi na temat itinerarium wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Konrada von Wallenrode (1391–1393) w świetle źródeł drukowanych	100
Adrian Watkowski	
Wkład Morskiego Urzędu Rybackiego w rozwój polskiego osadnictwa na Wybrzeżu w latach międzywojennych	110
Maciej Wojcieszak	
Lichwa i sprawy majątkowe chrześcijan w świetle postanowień zachodniorzymskich zgromadzeń biskupich IV i V w.	124
Kamil Wrotkowski	
Między Grabskim a Piłsudskim: rząd Aleksandra hr. Skrzyńskiego w <i>Pamiętnikach</i> Macieja Rataja	138

## Recenzje

Gabriela Zbirohowska-Kościa

*Architecture and Pilgrimage 1000–1500. Southern Europe and Beyond*,  
ed. by P. Davies, D. Howard, W. Pullan, Farnham 2013

148

## Sprawozdania

Tomasz E. Bielecki

Sprawozdanie z działalności Naukowego Koła Doktorantów Historii  
Uniwersytetu Gdańskiego w okresie od stycznia 2015 r. do czerwca 2016 r.

152

Paweł Nastrożny

Sprawozdanie z XIII Ogólnopolskiej Konferencji Studentów  
Historyków Wojskowości (Kraków, 23–25 października 2015 r.)

154

Noty o autorach

156



Tomasz E. Bielecki

## **Prowiant i używki w relacjach żołnierzy liniowych na froncie wschodnim w latach 1941–1945 – przyczynek do badań**

Nie będzie żadnym odkryciem stwierdzenie, iż od zarania dziejów jemy przede wszystkim, by zaspokoić naturalny głód, odczuwany przez ludzki organizm domagający się energii potrzebnej do działania. Jednak ta ludzka właściwość potęguje się w czasie wszelkich wojen i zawieruch. Im większe wyzwania stają przed człowiekiem, tym więcej energii dostarczanej w postaci jedła potrzeba mu dla właściwego funkcjonowania. Nie może zatem zaskakiwać, że opisy tego, co i jak jadano, są nader częstym motywem przewijającym się w pamiętnikach żołnierzy z wszystkich frontów. Można też zauważyć pewną prawidłowość odnoszącą się do relacji frontowych, wyrażającą się tym, że im bardziej wiarygodną wydaje się relacja, tym więcej zawiera ona opisów tego, co i w jakich warunkach wkładano do menażek i wlewano do kubków.

Niniejszy artykuł nie jest próbą opisaną całości zagadnienia związanego ze służbami zaopatrzeniowymi obu armii walczących na Wschodzie w latach 1941–1945, choć wypada zauważyć, że powyższa problematyka wydaje się nie do końca opracowana, szczególnie w odniesieniu do prac będących w zasięgu polskiego czytelnika<sup>1</sup>.

Zamierzeniem autora było raczej zaprezentowanie, na ile wyżywienie i zaopatrzenie oddziaływało na morale i kondycję żołnierzy w praktyce dnia codziennego, a podstawą do tego miało być przede wszystkim badanie materiału opisowego, umożliwiającego przyglądanie się tej frontowej codzienności.

Wojna na Wschodzie, która wybuchła 22 czerwca 1941 r., była szczególna ze względu na swoje natężenie, co w znacznej mierze wynikało ze starcia dwóch dyktatur o od-

---

<sup>1</sup> Szczególnie funkcjonowanie i organizacja służb Armii Czerwonej, a także zagadnienie wielkości produkcji żywności w pierwszych latach wojny powinny doczekać się pełnego opracowania wzorem pozycji wydanych na Zachodzie, zob. W.S. Dunn, *The Soviet Economy and the Red Army 1930–1945*, Westport (Connecticut) 1995; W. Moskoff, *The bread of affliction. The food supply in the USSR during the World War II*, Cambridge 1990. Z polskojęzycznych opracowań zachodnich autorów (często monumentalnych), wydanych w ostatnich latach, które odnoszą się do przebiegu działań wojny na Wschodzie w latach 1941–1945, w zasadzie żadne nie opisuje dość wnikliwie tego jakże ważnego aspektu prowadzenia wojny, zob. Ch. Bellamy, *Wojna absolutna. Związek Sowiecki w II wojnie światowej*, tłum. P. Laskowicz, M. Habura, M. Antosiewicz, Warszawa 2010; S.G. Fritz, *Ostkrieg – front wschodni – wojna na wyniszczenie*, tłum. M. Młynarz, Oświęcim 2015; Ch. Hartmann, *Wielka Wojna Ojczyzniana 1941–1945*, tłum. B. Ostrowska, Poznań 2014; M. Jones, *Wojna totalna. Armia Czerwona od klęski do zwycięstwa*, tłum. W. Tyszka, Kraków 2013; J. Lukacs, *Czerwiec 1941. Hitler i Stalin*, tłum. M. Komorowska, Kraków 2008; C. Merridale, *Wojna Iwana. Armia Czerwona 1939–1945*, tłum. K. Bażyńska-Chojnacka, Poznań 2007; A. Seaton, *Wojna totalna. Wehrmacht przeciw Armii Czerwonej*, tłum. P. Mikietyński, Międzyzdroje–Kraków 2010.

miennym charakterze. Pewien wpływ na oblicze tego konfliktu miało także zderzenie się dwóch jakże odmiennych społeczeństw, a co za tym idzie zupełnie różnych kultur, w tym także kulinarnych<sup>2</sup>. Już próba odpowiedzi na pytanie o pochodzenie wiktuałów i ich jakość w obu walczących na Wschodzie armiach, służąca w jakimś sensie usystematyzowaniu wyводу, wskazuje na to, jak potężne było to „kulturowe zderzenie”. Dało się to zauważyć zwłaszcza w pierwszych latach wojny, kiedy niemieckim żelaznym racjom, składającym się ze smacznych, pożywnych produktów przygotowanych przemysłowo do przechowywania w warunkach polowych, można było przeciwstawić ich rosyjski wariant – posiłki, których albo nie wydawano wcale, albo też składały się z tego, co akurat było pod ręką<sup>3</sup>.

Podstawę wyżywienia frontowych żołnierzy stanowiło jedzenie przygotowywane przez kuchnie polowe, choć w dalszej części tekstu przekonamy się, że w Armii Czerwonej działało to nieco odmiennie, zwłaszcza w pierwszych latach wojny<sup>4</sup>.

Na początku kampanii w armii niemieckiej często wydawano posiłki bezpośrednio z kuchni polowych (zwłaszcza w natarciu) żołnierzom zgłaszającym taką chęć czy funkcyjnym, którzy donosili jedzenie swoim towarzyszom walki. Tak funkcjonowanie kuchni polowej w pierwszych tygodniach kampanii wschodniej opisuje żołnierz Waffen SS – Herbert Brunnegger: „Kuchnia polowa, korzystając z ukształtowania terenu (las i pagórki), zajmuje stanowisko w głębokiej niecce, a kucharze z miejsca przystępują do wydawania gorącego posiłku. Ogień rosyjskich armat polowych kal. 76,2 mm dopada nas w naszych jamach z talerzami krupniku na kolanach”<sup>5</sup>.

Nawet w czasie natarcia, pomimo napiętych harmonogramów służb zaopatrzeniowych, żołnierze Wehrmachtu nie mogli zbyt często narzekać na funkcjonowanie *Gulaschkanone*, jak wynika choćby z relacji Willego Kubika z okresu walk u podnóży Kaukazu w 1942 r.: „Budzenie o godz. 5, czekamy na wymarsz. Mamy być gotowi o godz. 9. Ubieramy się, pakujemy wszystko i czekamy. [...] O godz. 11 jest gulasz z kartoflami. [...] Ledwie zabraliśmy się za jedzenie, padło hasło »Wymarsz«. Jem dalej podczas jazdy”. Następnie, po opisie walk prowadzonych tego dnia w natarciu, Kubik relacjonuje

<sup>2</sup> Standard życia w III Rzeszy był znacznie wyższy niż w ZSRS, co w znacznej mierze wynikało z zupełnie odmiennej wizji rządzących tymi państwami dyktatorów. Zob. M. Andrzejewski, *Od Bismarcka do Schrödera. Portrety niemieckich kanclerzy*, Gdańsk 2003, s. 260; M. Burleigh, *Trzecia Rzesza. Nowa historia*, tłum. G. Siwek, Warszawa 2002, s. 260–272; C. Merridale, *Wojna Iwana...*, s. 44–51; *Piekło na froncie wschodnim. Dzienniki niemieckiego żołnierza 1941–1943*, oprac. Ch. Alexander, M. Kunze, tłum. O. Knopińska, G. Siwek, Warszawa 2012, s. 97–101, *passim*; A. Sołżenicyn, *Archipelag GULag 1918–1956*, t. 1, tłum. J. Pomianowski, Warszawa 1990.

<sup>3</sup> W najlepszym wypadku bywały to suchary i cukier, ale zdarzał się też spleśniały chleb i garść ziaren słonecznika, zob. G.K. Koschorrek, *Krwawy śnieg. Wspomnienia żołnierza Wehrmachtu z frontu wschodniego*, tłum. J. Kotarski, Poznań 2012, s. 81.

<sup>4</sup> Czerwonoarmiści często głodowali jeszcze przed walką i podczas niej, co potwierdzają niemieckie raporty z obserwacji w jenieckich obozach przejściowych, gdzie sowieccy jeńcy umierali po spożyciu pierwszego posiłku. Zob. J. Hoffmann, *Rosyjscy sojusznicy Hitlera. Własow i jego armia*, tłum. D. Luliński, Warszawa 2008, s. 123.

<sup>5</sup> H. Brunnegger, *Kto sieje wiatr. Opowieść żołnierza Dywizji SS „Totenkopf”*, tłum. B. Kazak, Międzyzdroje–Kraków 2006, s. 127.

w swoim dzienniku jego zakończenie: „Zatrzymujemy się w jakiejś wiosce, w ciernistych zaroślach i wystawiamy z każdej strony zabezpieczenie. [...] Przybyła także nasza kuchnia polowa, dostajemy kawę i prowiant”<sup>6</sup>.

Gdy front się stabilizował, często w ciągu dnia nie można było dostarczyć żadnego zaopatrzenia. Bywało tak, np. kiedy droga na pierwszą linię znajdowała się w zasięgu wzroku, a zatem i pod ostrzałem nieprzyjaciela. Niemal zawsze dostarczano wtedy zaopatrzenie w nocy, w tym także ciepły posiłek i prowiant: „Po zmroku podjechała ciężarówka. Przywiozła gorącą kawę i racje polowe, a zabrała do wioski pięciu rannych i zabitego”<sup>7</sup>. W takich sytuacjach starano się dowozić zaopatrzenie na cały następny dzień, w tym także coś, co żołnierze mogli sobie podgrzać we własnym zakresie: „Żywność dowożono nam wieczorem [...]. Wieczorem dawano nam obiad i na ranny posiłek dodatkowo dostawiliśmy mleczną zupę, którą można było zagrząć w piecyku”<sup>8</sup>.

Dwie z przytoczonych powyżej relacji dowodzą starań służb kwatermistrzowskich Niemieckiej Armii Wschodniej, aby żołnierz miał ciepły posiłek przynajmniej raz dziennie (najlepiej w środku dnia), a do śniadania i kolacji ciepły napój, zazwyczaj kawę zbożową<sup>9</sup>. Niekiedy jednak nie było żadnych możliwości dostarczenia posiłku – w takiej sytuacji, najczęściej na rozkaz oficera, naruszano „żelazne racje”. W skład tej racji wchodziły suchary (*Knackebrot*), mięso w puszcze oraz dla urozmaicenia czekolada (*Scho-ka-kola*) czy witaminizowane cukierki<sup>10</sup>.

Odmienne wyglądało zaprowiantowanie w Armii Czerwonej: „Już w drugim tygodniu walk przestano nas zaopatrywać w amunicję i żywność. Kuchnia ze starszym sierżantem nie pojawiała się na naszych pozycjach”<sup>11</sup>. I tak, lata 1941–1942 to we wspomnieniach rosyjskich żołnierzy najgorszy okres, w którym każdy musiał radzić sobie sam wobec paraliżu służb kwatermistrzowskich Armii Czerwonej: „Tej nocy nastąpił przełom. Skądś pojawiły się we mnie nowe siły życiowe. Nad ranem wypełzłem z nory, zacząłem grasować po opuszczonych niemieckich ziemiankach i znalazłem zamrożnięte na

<sup>6</sup> W. Kubik, *Przeżyłem. Dziennik niemieckiego czołgisty 1941–1945*, tłum. W. Szreniawski, Gdańsk 2010, s. 227–228. Pierwsza zima przeżyta przez żołnierzy Wehrmachtu w Rosji dowiodła jednakowoż chronicznego niedostatku zaopatrzenia, co miało miejsce od początku operacji Barbarossa. Mianem *Gulaschkanone*, co tłumaczy się jako „armata gulaszowa”, określano w armii niemieckiej kuchnię polową (*Feldkuche*) już w czasie I wojny światowej. Zob. Ch. McNab, *Armia Hitlera. Machina wojenna III Rzeszy*, tłum. G. Siwek, Warszawa 2014, s. 200; P. Masson, *Armia Hitlera 1939–1945*, Kraków–Międzyzdroje 2008, s. 159; D. Stahel, *Operacja Barbarossa. Klęska Niemiec na Wschodzie*, tłum. A. Czarnocki, Warszawa 2012, s. 195.

<sup>7</sup> G.K. Koschorrek, *Krwawy śnieg...*, s. 72.

<sup>8</sup> Cz. Knopp, *Spod Stalingradu do Andersa. W mundurze obcym i polskim*, Gdańsk 2011, s. 131–132. Wspomniani przez Cz. Knoppa piecyk to być może metalowy piecyk okopowy albo jedna z kuchenek (np. Esbit) na paliwo stałe, czy też większe benzynowe Arara 37 lub Juiwel 33. Zob. A. Sáiz, *Deutsche Soldaten*, tłum. Ł.M. Męczykowski, Poznań 2009, s. 268.

<sup>9</sup> Na terenie opanowanym podczas wojny przez III Rzeszę kawa ziarnista była rzadko spotykanym luksusem, co w znacznym stopniu wiązało się z odcięciem dostaw ziaren kawowca z Ameryki Południowej. Wymyślano różnego rodzaju surogaty z żołądźmi, palonej cykorii itd.

<sup>10</sup> A. Sáiz, *Deutsche Soldaten...*, s. 270.

<sup>11</sup> *Wywiad z J.E. Degieniem [w:] Przeciw panterom i tygrysom. Wspomnienia czołgistów walczących w T-34*, red. i oprac. A. Drabkin, tłum. R. Jędrusik, Gdańsk 2011, s. 119.

kość ziemniaki. Rozpalilem ognisko, ugotowałem je w hełmie i po napełnieniu żołądka poczułem wiarę w siebie. [...] Zaczęłem zdobywać jedzenie. Odrąbałem siekierą kawał mięsa z zadu niemieckiego konia, który zamarzył na mrozie, znalazłem zapomniany kopicz z ziemniakami. Jednego razu mina zabiła konia przechodzącego obok mnie. W ciągu dwudziestu minut została z niego grzywa i wnętrzności, bo tacy artyści jak ja momentalnie pokroili zwierzę na kawałki. Woźnica nawet nie zdążył się zorientować, jak został na saniach z samymi lejcamy w ręku. Innym razem maszerowaliśmy drogą i nagle z przodu pocisk przewrócił kuchnię polową. Kasza gryczana rozlała się na śnieg. W jednej chwili wszyscy wyciągnęli łyżki i zaczęła się uczta! Ruchu na drodze nie dało się zatrzymać, przez kaszę przejechał wóz z sianem, ciężarówka, a my wciąż jedliśmy i jedliśmy, dopóki było co... Zbierałem suchary i skórki od chleba przy magazynach, kuchniach. Jednym słowem – szukałem jedzenia, gdzie się dało”<sup>12</sup>.

Oczywiście wiele zależało od sytuacji na froncie, a dowództwo najwyraźniej przekładało wprost siermiężność sowieckiej gospodarki na potrzeby swoich żołnierzy, których karmiono jedynie tym, co było pod ręką: „Karmiono nas pszenną kaszą i amerykańską konserwą. Rano i wieczorem któryś z naszej obsługi chodził na kuchnię – w ciągu dnia nie wyleziesz z okopu. Przez trzy miesiące kasza i konserwy!! Koszmar jakiś! Brało nas już na wymioty. Dokuczał żołądek [...]. Nocami wylaziliśmy na pola, zbieraliśmy nie wykopane jesienią ziemniaki. Wiosną ratowaliśmy się zieleniną”<sup>13</sup>.

W Armii Czerwonej, podobnie jak i w Wehrmachcie, jakość „kotła” zależała także od rodzaju wojsk. W armii sowieckiej obowiązywało pięć norm. Druga norma wyżywienia należała się piechocie na linii frontu. Jednak z przestrzeganiem norm bywało bardzo różnie. Najgorsza sytuacja panowała bodaj w oddziałach karnych, niewiele lepsza zaś w piechocie, choć teoretycznie wcale nie powinna się tak przedstawiać: „Właściwie wojenne racje żywnościowe były solidne: dziennie przysługiwało 900 gramów chleba zimą i 800 latem, 180 gramów kaszy, mięso, 35 gramów cukru oraz 100 gramów wódki w czasie walki. Jeśli wszystkie te produkty docierały wprost do żołnierza, omijając ręce pośredników, szybko stawał się on zadowolony, odkarmiony. Wiele mamy dobrych przedsięwzięć, pomysłów, ale w praktyce wychodzi odwrotnie. Jedzenia nie zawsze wystarczało. Oprócz tego, kto tylko mógł, kradł bez wstydu i wyrzutów sumienia. Żołnierz zaś powinien był to przemilczeć i cierpliwie znosić”<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> N. Nikulin, *Soldat*, tłum. A. Knyt, Warszawa 2013, s. 32–33.

<sup>13</sup> *Wywiad z N.D. Markowem [w:] Podwójny żołd – potrójna śmierć. Sowieccy przeciupancernicy w walkach z Panzerwaffe*, red. i oprac. A. Drabkin, tłum. R. Jędrusik, Gdańsk 2009, s. 50. Wraz z wybuchem wojny poziom konsumpcji, który i tak był bardzo niski, spadł o 40%. Wielce znaczącym jest także referat o roli wojsk zmechanizowanych we współczesnej wojnie wygłoszony jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych pomiędzy Niemcami i Sowietami przez generała pułkownika wojsk pancernych D.G. Pawłowa. Otóż w niemal trzydziestostronicowym wystąpieniu znajdują się zaledwie dwa zdania (!) na temat zaopatrzenia nacierających wojsk w żywność. Zob. Ch. Bellamy, *Wojna absolutna...*, s. 544; *Armia Czerwona w latach 1940–1941. Materiały z posiedzenia Głównej Rady Wojennej i wyższej kadry dowódczej Armii Czerwonej w dniach 23–31 grudnia 1940 roku*, wstęp, tłum. i oprac. J. Budziński, Cz. Grzelak, Z. Matuszczak, Warszawa 2007, s. 72–100.

<sup>14</sup> N. Nikulin, *Soldat...*, s. 67.

Do najlepiej zaopatrywanych oddziałów Armii Czerwonej należały jednostki związane z techniką, a więc lotnicy, dalej jednostki pancerne i artyleria. Do 1943 r. stosunkowo dobrze mieli się także zwiadowcy, jednak według relacji Władimira Fiodorowicza Buchenki właśnie w tym roku obniżono ich normę z najwyższej piątej do drugiej, takiej jak dla zwykłej piechoty<sup>15</sup>. Jednak nawet przed obniżeniem norm ich sytuacja nie wyglądała najlepiej: „Wiosną czterdziestego trzeciego pod Orłem strasznie głodowaliśmy. Taką samą sytuację mieliśmy pod Newlem w końcu tegoż roku. Wszystkie drogi były rozbite, nie można było podwieźć prowiantu na przednie pozycje. Kompanię zwiadu wysłano przez las, ponad trzydzieści kilometrów do składów wojskowych i nosiliśmy w swoich żołnierskich workach suchary dla sztabu. Jednego razu podczas takiego marszu w drodze powrotnej zjedliśmy kilkadziesiąt sucharów, za co nas o mały włos nie rozstrzelano. Cały pluton stał pod ścianą, ale dowódca dywizji nie wydał rozkazu rozstrzelania, zlitował się nad zwiadowcami. Bez doświadczonego zwiadu trudno walczyć...”<sup>16</sup>.

Ostatnia relacja ukazuje także charakterystyczne podejście oficerów Armii Czerwonej do „muzyków”, którymi przyszło im dowodzić<sup>17</sup>. Zresztą w przypadku tej relacji autor sam sobie nieco zaprzecza, twierdząc w jednym zdaniu, że dowódca dywizji zlitował się nad swoimi zwiadowcami, już zaś w następnym, że bez doświadczonego zwiadu nie mógłby skutecznie prowadzić walki. Prawdopodobnie nie obchodziło go również i to, że żołnierze głodują, ostatecznie człowiek i jego życie miało w Sowietach niezmiernie niską wartość<sup>18</sup>.

Najgorzej zaopatrywanym rodzajem oddziałów sowieckich były karne bataliony. Nawet gdy otrzymywały nadzwyczaj trudne zadania, nie mogły liczyć na należyte wyżywienie: „Wspólnie z batalionem narciarzy mieliśmy zająć miasto (Rohaczew) i utrzymać je do momentu przybycia głównych sił naszej armii. Mieliśmy 72 godziny na wykonanie zadania i na ten okres otrzymaliśmy zapas amunicji i żywności, to znaczy konserw mięsnych, sucharów i cukru. Żywność nie była zbyt obfita i bogata w kalorie, zważywszy, że mieliśmy posuwać się w głębokim śniegu z dala od dróg”<sup>19</sup>. Jednak zarówno sztrafnicy, jak i zwiadowcy z reguły działali na samym czele ugrupowania własnych wojsk<sup>20</sup>.

<sup>15</sup> W wywiad z W.F. Buchenko [w:] *Przeżył jeden ze stu. Radzieccy zwiadowcy podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945*, red. i oprac. A. Drabkin, tłum. R. Jędrusik, Gdańsk 2011, s. 121.

<sup>16</sup> W wywiad z Sz.L. Skopasem [w:] *Przeżył jeden ze stu...*, s. 77–78.

<sup>17</sup> Muzyk – ciemny chłop w dawnej Rosji.

<sup>18</sup> Wskazuje na to chociażby liczba poległych czerwonoarmistów, która najprawdopodobniej wielokrotnie przekracza łączną liczbę ofiar śmiertelnych wszystkich innych armii, które wzięły udział w działaniach podczas II wojny światowej. Jedynie w okresie od 22 czerwca 1941 r. do 18 listopada 1942 r. z nieco ponad jedenastu milionów zmobilizowanych czerwonoarmistów poległo ich ponad sześć milionów (!). Zob. E.F. Ziemke, *Armia Czerwona 1918–1941. Powstanie narzędzia agresji*, tłum. K. Mróz-Mazur, Oświęcim 2015, s. 474; B. Sokołow, *Prawdy i mity Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945*, tłum. J. Stroganowa, A. Sawinkow, Międzyzdroje–Kraków 2013, s. 294–299.

<sup>19</sup> A.W. Pylcyn, *Byłem oficerem kompanii karnej Armii Czerwonej*, tłum. A. Pyś, Warszawa 2009, s. 29.

<sup>20</sup> Sztrafnik – żołnierz karnego batalionu lub kompanii (*sztraf batalion* lub *sztraf rota*), które powstały na mocy słynnego rozkazu Stalina „ani kroku w tył” (*ni szaga nazad*) z 28 lipca 1942 r. Losy takich żołnierzy znakomicie przedstawia serial produkcji rosyjskiej pt. *Karny batalion*, zob. Ch. Bellamy, *Wojna absolutna...*, s. 551; Serial filmowy *Karny batalion (Sztrafbat)*, reż. N. Dostaj, Rosja 2004.

W związku z tym mogli liczyć na wiele zdobyczy, w tym także żywność: „Oczywiście, to wcale nie oznaczało, że ograniczaliśmy się do tych głodowych racji. Zwiadowcy zawsze szli pierwsi, toteż zawsze mieliśmy trofea. Regularnie braliśmy niemieckie wagony, samochody, furmanki z żywnością i przekazywaliśmy je naszemu starszynie (starszy sierżant). Tak więc żywności nam starczało, nawet czasami dokarmialiśmy piechotę”<sup>21</sup>.

Głód skończył się w Armii Czerwonej w latach 1943–1944, o czym przekonują wspomnienia Nikołaja Nikulina z tego okresu: „Przyjechał motocykl (niemiecki), po chwili samochód. I – bach! obok wybucha nasz pocisk. Dokazujemy! To nie czterdziesty pierwszy! Teraz mamy pełno amunicji, a i strzelać się nauczyliśmy. Rozkoszujemy się spokojem i żarciem do syta, bo dostajemy produkty, suchy prowiant i obiady gotujemy sami. Dostajemy całe racje, jakie nam się należą”<sup>22</sup>.

Najgorsze, co mogło przytrafić się czerwonooarmiście, zwłaszcza w dwóch pierwszych latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, to znalezienie się daleko na zapleczu frontu, np. w czasie przeszkolenia czy formowania nowych jednostek: „Cała dywizja marzyła o tym, by jak najszybciej wejść do walki. Nie tylko ze względów patriotycznych. Wszyscy byli wymęczeni głodową tyłową normą wyżywienia. Na dzień dawano 600 gramów chleba, który był podzielony na trzy racje, wodnistą lurę, nazywaną przez nas »Wołga – Wołga«, i po chochli kaszy. Żołnierze bardzo cierpieli z głodu”<sup>23</sup>.

Oprócz jadła dostarczanego przez kwatermistrzów poszczególnych oddziałów żołnierze niemieccy otrzymujący regularnie żołd mogli kupować różne rzeczy w kantynach. Nie zawsze udawało się nabyć w nich wszystkie poszukiwane towary, jednak oferowały, poza produktami żywnościowymi i używkami, niezbędne cywilizowanym ludziom drobiazgi, jak: szczyrki, otwieracze do konserw, szczoteczki i proszek czy pasta do czyszczenia zębów, grzebienie, przybory do golenia i pisania, karty, gry planszowe oraz inne utensylia. Niemal zawsze w kantynach można było nabyć papierosy lub choćby tytoń, który był ulubioną używką większości wojaków, pozwalającą w chwilach napięcia „ukoić nerwy”, a jednocześnie poszukiwanym towarem w handlu wymiennym. Niepalący Willi Kubik bez wahania dokonywał zakupów: „Wieczorem jest towar z kantyny. Najlepsze rzeczy się skończyły, zanim przyszła moja kolej. Kupiłem tylko 60 papierosów i papier listowy”<sup>24</sup>. Papierosy zawsze można było sprezentować koledze lub przehandlować np. w czasie krótkiego „przyfrontowego” urlopu w zamian za inne pożądane towary czy usługi: „Później zjedliśmy przywieziony ze sobą prowiant i pęczek rzodkiewek kupiony za trzy papierosy. Po jedzeniu szybko się wyszykowałem i poszedłem do miasta. Sprzedałem trzy paczki tytoniu za 30 marek. [...] Krótco po obiedzie idę na spacer do miasta. Na ulicach (Taganrogu) jest duży ruch. Ładnie ubrane dziewczyny, żołnierze, Rosjanie pragnący kupić wyroby tytoniowe ożywiają ulice. Mali chłopcy biją się o czyszczenie butów. Cena: jeden

<sup>21</sup> *Wywiad z W.F. Buchenko [w:] Przeżył jeden ze stu...*, s. 121.

<sup>22</sup> N. Nikulin, *Soldat...*, s. 152. Fragment wspomnień dotyczy wiosny 1944 r.

<sup>23</sup> *Wywiad z Sz.L. Skopasem [w:] Przeżył jeden ze stu...*, s. 74. Przytoczony fragment wspomnień pochodzi z relacji przedwojennego mieszkańca Litwy wyznania mojżeszowego. Jak z niej wynika, litewska 16 Dywizja Strzelców utworzona w 1942 r. nie cieszyła się zbytnim zaufaniem Stawki, podobnie jak tworzone w ZSRS oddziały Polskich Sił Zbrojnych.

<sup>24</sup> W. Kubik, *Przeżyłem...*, s. 185.



papieros. [...] Ja także kazałem sobie wyczyścić buty. Robi się teraz wprost gorąco. Na małym bazarze sprzedają 100 papierosów i tytoń (cena: paczka tytoniu 10 RM [skrót od Reichsmark – niemieckiej jednostki monetarnej – T.B.], 20 papierosów 8 RM). Za czterdzieści papierosów nabywam aktówkę z juchtowej skóry”<sup>25</sup>.

O ile w relacjach niemieckich żołnierzy spotykamy niejednokrotnie wzmianki o działaniu kantyn, o tyle żołnierze sowieccy zasadniczo nie wspominają o tego rodzaju przybytkach. W Armii Czerwonej wszystkie produkty pochodziły z przydziału, przy czym dotyczyło to także oficerów: „Żołnierze i oficerowie żywili się z jednego kotła. [...] Oficerom należał się jeszcze dodatkowy przydział – konserwy rybne, suchary, papierosy „Kazbek”, masło śmietankowe, cukier i herbatniki”<sup>26</sup>. Te dodatkowe przydziały często nie przeszkadzały im jednak w objadaniu swoich podwładnych: „Później, kiedy trwała już blokada Leningradu i puchliśmy z głodu, polityruk (oficer polityczny) zaczął przychodzić do kuchni i wyżerać z żołnierskiego kotła”<sup>27</sup>.

Jednak najbardziej interesującym wątkiem pojawiającym się w różnego rodzaju materiałach opisowych z frontu wschodniego jest czynność określana bardzo często przez żołnierzy obu stron eufemizmem „organizowanie”. Słowo to miało wiele znaczeń i obejmowało swoim zakresem zarówno pospolitą grabież, jak i handel wymienny czy poczęstunek. Niekiedy trudno je dokładnie zdefiniować ze względu na lakoniczność przekazu: „W czasie gdy koledzy uruchamiają nasz wóz, staram się zorganizować coś do jedzenia. Udaje mi się zdobyć jajka i dużą ilość wiśni”. Ten sam autor relacjonuje: „Mój kierowca montuje nowy trzpień kierownicy, a ja w tym czasie idę organizować jedzenie. Do godz. 10 dostałem jedynie tylko jajko, a i to rozbiło mi się w kieszeni. Po południu docieram na właściwą ulicę, gdzie dostaję czterdzieści jeden jajek, śliwki, jabłka i mleko”<sup>28</sup>.

Na podstawie relacji żołnierza 1 Dywizji Grenadierów Pancernych SS „Leibstandarte Adolf Hitler” – Herberta Maegera możemy wyciągnąć wniosek, że „organizowanie” odbywało się także na drodze barteru: „Na nasz nędzny prowiant składały się, jak i poprzednio, głównie kasza jaglana, zakalcowaty chleb i bliżej nieokreślona kielbasa, więc gdy tylko nadarzała się okazja, starałem się jakoś urozmaicać to ubogie menu. Wszedłem w układy z pewną mieszkającą w pobliżu rosyjską rodziną, która w jakiś zupełnie nieprawdopodobny sposób w środku miasta Taganrog mogła sobie pozwolić na hodowanie krowy. Dostawałem tam za tabletkę aspiryny lub piramidonu – jedno i drugie zabrałem do Rosji jako prywatny zapas leków; prosiłem też rodziców, by przysłali mi je przez pocztę polową – mleko, które wypijałem ze smakiem”<sup>29</sup>. W wypadku Maegera historia ze świeżym mlekiem skończyła się zresztą koniecznością hospitalizacji z powodu zarażenia żółtaczką.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 181–182.

<sup>26</sup> *Wywiad z G.S. Szyszkinem [w:] Przeciw panterom i tygrysom...*, s. 78.

<sup>27</sup> N. Nikulin, *Soldat...*, s. 21.

<sup>28</sup> W. Kubik, *Przeżyłem...*, s. 52, 67.

<sup>29</sup> H. Maeger, *Utracony honor, zdradzona wiara. Relacja żołnierza Leibstandarte SS Adolf Hitler*, tłum. I. Dębecka, Międzyzdroje–Kraków 2008, s. 72.

Trzeba też przyznać, że w kwestii „organizowania” żołnierz niemiecki był w zdecydowanie lepszej sytuacji na początku kampanii wschodniej, gdyż znajdował się na terenach podbitych, co uległo zmianie już w 1944 r. wraz z dotarciem armii sowieckiej do przedwojennych granic III Rzeszy.

W związku z organizowaniem żywności zdarzały się także sytuacje zabawne, jak ta z okresu walk na Pomorzu Zachodnim w 1945 r., opisana przez oficera 33 Dywizji Grenadierów SS „Charlemagne” – Christiana de La Mazière: „O zmierzchu dotarliśmy do Belgardu [Białogard – T.B.]: 80 kilometrów w 24 godziny! Wreszcie rozkaz postoju! Padliśmy na śnieg w zlodowaciałym lesie. [...] Przez kilka minut delektowaliśmy się całkowitym bezwładem. Wyciągnął nas z niego głód. Zabraliśmy z sobą niewiele. Podobnie jak uzbrojenie, wyżywienie też miało czekać na nas w Hammerstein [Czarne – powiat człuchowski – T.B.]. Zostały nam jakieś nędzne indywidualne racje żywnościowe, niewspółmierne do maratonu, jaki mieliśmy za sobą. Trzeba było sobie radzić. Opowiadano mi, że jakiś chłopak wybrał się na polowanie, trafnie oceniając okolicę, jako niebywale łowną. [...] Po drodze napotkał tabliczki z zakazem polowania, ale cóż znaczy dla Francuza »verboten«! Poza tym była przecież wojna... A czy »Iwany« czytaliby regulamin? Dość szybko upolował sarnę. Dowiedział się o tym Krukenberg [Brigadeführer Gustaw Krukenberg – dowódca Dywizji »Charlemagne« – T.B.] i dostał szału. Kazał go zaarrestować i rozstrzelać. W obozie wybuchła powszechna wesołość. Przedstawienie wyreżyserowano bez zarzutu. Gdy tylko Krukenberg oddalił się, »rozstrzelany« wstał, otrząpął się i wraz z plutonem egzekucyjnym zaczęli wyzerkę...”<sup>30</sup>. Sytuacja opisana przez de La Mazière miała miejsce w początkach 1945 r., kiedy to doszło do diametralnego odwrócenia ról. W tym okresie Armia Czerwona znajdowała się już poza terenami rosyjskimi, a od drugiej połowy 1944 r. Niemcy bronili w znacznej mierze ziemi swojej i swoich sojuszników<sup>31</sup>. Pogorszyło się także znacznie zaopatrzenie oddziałów Wehrmachtu i jego żołnierze musieli nader często dożywiać się sami, tak jak wcześniej czerwonoarmiści: „Otrzymaliśmy rozkaz udania się do Żar i zajęcia tam nowych pozycji – opisuje odwrót swojego oddziału Hendrik C. Verton – Miejscowość była opuszczona. W jednym z domów pozostały tylko dwie starsze panie, siostry, owinięte w wełniane koce. Znaleźliśmy je, szukając czegoś do jedzenia”<sup>32</sup>.

<sup>30</sup> Ch. de La Mazière, *Marzyciel w hełmie. Francuz w Waffen SS*, tłum. T. Czekał, J. Rutkiewicz, Warszawa 2005, s. 78.

<sup>31</sup> Należy też pamiętać, że bardzo istotna część frontu wschodniego przebiegała w tym okresie przez tereny unicestwionej II RP.

<sup>32</sup> H.C. Verton, *W piekle frontu wschodniego. Byłem holenderskim ochotnikiem w Waffen SS*, tłum. K. Szarski, Warszawa 2010, s. 231. W tym czasie znacznie skurczyły się zasoby III Rzeszy, zarówno ludzkie, jak i gospodarcze. Dochodziło do sytuacji kuriozalnych, jak choćby ta mająca miejsce w „kotle Heiligenbeil”, gdzie połowy chirurga utworzonego *ad hoc* szpitala „nakłaniał” pilotów samolotów transportowych dowożących tam zaopatrzenie, w zamian oferując cukier znaleziony w pobliskiej cukrowni, aby zabierali najciężej rannych w drodze powrotnej z kotła, zob. P. Buttar, *Pole walki. Prusy. Szturm na niemiecki front wschodni 1944–1945*, tłum. R. Bartoń, A. Bukowski, J. Środa, Poznań 2011, s. 476; A. Toczewski, *Bitwa o Odrę w 1945 roku*, Zielona Góra 2010, s. 94.



Jednak nawet w pierwszych latach kampanii wschodniej podczas szczególnego napięcia walk najbardziej wysunięte do przodu placówki bywały odcięte od zaopatrzenia i żołnierze niemieccy, podobnie jak czerwonoarmiści, musieli radzić sobie sami, co stwarzało asumpt do szczególnego rodzaju „organizowania”. Günther Koschorrek, żołnierz 24 Dywizji Pancerniej Wehrmachtu, tak opisuje główne zajęcie żołnierzy jego pododdziału w okolicach Wierchniej Czyrskiej po przeprowadzonym pomyślnie lokalnym kontrataku w końcu listopada 1942 r.: „Ekipy poszukiwawcze przetrząsnęły też torby oraz kieszenie zabitych i rannych (Rosjan), bo ostatnim posiłkiem, jaki dostaliśmy, i to poprzedniego dnia, był kawałek wojskowego chleba i letnia herbata. Weichert dotkliwiej niż inni cierpiał z powodu głodu, toteż wręcz rzucił się do tych poszukiwań. I okazał się niezwykle skuteczny – oprócz sowieckiego gliniastego chleba znalazł bowiem kilka sporych kawałków wędzonego mięsa pochodzącego z naszych magazynów. Świnia [pseudonim jednego z przyjaciół autora relacji – T.B.] przyniósł mi woreczek machorki, bo zauważył, że rano wytrząsnąłem z kapiucha resztki tytoniu do fajki”<sup>33</sup>.

Równie dramatyczna była sytuacja żołnierzy 3 Dywizji Grenadierów Pancernych SS „Totenkopf” w tzw. kotle demjańskim na przełomie stycznia i lutego 1942 r.: „Cała nasza dzienna racja wyżywienia składa się już tylko z 400 gramów chleba, łyżki zamrożonej marmolady, sztucznego miodu lub sera z tubki i 25 gramów masła lub takiej samej ilości margaryny. Głód męczy nas w dzień i w nocy. Przy trzaskającym mrozie szczególnie odczuwamy, jak bardzo skąpe są te racje. [...] Strzelamy teraz do wszystkiego, co się rusza: do kotów, psów, wron, srok, zajęcy. Walczymy, marzniemy i głodujemy, ale nikt nikomu nie podbiera najmniejszego okruszka pożywienia, którego wszyscy potrzebujemy, żeby przeżyć”<sup>34</sup>.

Często „organizowanie” otrzymywało wymiar zupełnie legalnej działalności, gdy zdobywanie dodatkowej żywności było koniecznością lub dyktowała je chęć urozmaicenia menu: „Pewnego dnia dowódca z żołnierzami wybrali się nad rzekę. Przyniesli cały wór najróżniejszych ryb, małych i średnich. Wrzucili do wody tylko jeden granat. Widząc w oczach niektórych z nas dezaprobatę, dowódca powiedział, że wszystkie ogłuszone ryby zostały złowione. Dwa następne dni rozkoszowaliśmy się pyszną zupą i smażonymi rybami”<sup>35</sup>. Niejednokrotnie, gdy zaistniała taka potrzeba, taką metodą zdobywali żywność szefowie poszczególnych kompanii odpowiedzialni za zaopatrzenie: „Wspominałem już, że szef okazał się dobrym organizatorem. Kiedy racje zaczęły się zmniejszać, z kucharzem wyjeżdżał w pobliże frontu i »organizował« albo jakąś świnię, albo krowę. Kucharz z zawodu był rzeźnikiem. Zaraz to przerabiał – część do kotła, a część na kielbasy. Zrobił sobie nawet gdzieś wędzarnię i nie było głodu”<sup>36</sup>.

Opisana nieco wcześniej solidarność żołnierzy i oficerów była także widoczna, kiedy „organizowano” towary luksusowe. Niektórzy z żołnierzy cieszyli się szczególnym mirem

<sup>33</sup> G.K. Koschorrek, *Krwawy śnieg...*, s. 81. Machorka to rodzaj tytoniu, zwany też samosiejką ze względu na specyficzny charakter rośliny służącej do jej wyrobu.

<sup>34</sup> H. Brunnegger, *Kto sieje wiatr...*, s. 176.

<sup>35</sup> J. Ceraficki, *Wasserpolacken. Relacja Polaka w służbie Wehrmachtu*, Warszawa 2014, s. 115.

<sup>36</sup> Cz. Knopp, *Spod Stalingradu...*, s. 161.

wśród kamratów ze względu na zdolność do wyszukiwania różnego rodzaju smakołyków zwaną potocznie „nosem”. W takich przypadkach tolerowane było łamanie dyscypliny. Żołnierze nie tracili czujności nawet w sytuacjach kryzysowych, jak np. podczas odwrotu Dywizji „Totenkopf” z Charkowa w lutym 1943 r.: „Prędkość, z jaką jechaliśmy, wynosiła przepisowe czterdzieści kilometrów na godzinę, silnik wydawał spokojny warkot na równej i szerokiej ulicy. [...] Nagle zarejestrowałem coś, co działo się z lewej strony, prawie poza zasięgiem wzroku. Na końcu bocznej ulicy jasno świeciły lampy, w ich blasku dojrzałem przemykające postacie, które taszczyły jakieś ciężkie pakunki i zaraz zniknęły za dużymi budynkami. Odruchowo, nie tracąc czasu na zbędne przemyślenia, szarpnąłem kierownicą, żeby dokładnie zbadać sprawę, dodałem gazu i po paru sekundach byłem już na miejscu. Zatrzymałem się przed olbrzymim magazynem, którego duże przesuwane drzwi były w połowie otwarte. [...] Zgodnie z ustalonymi zasadami ruchu moim śladem podążyły wszystkie pojazdy jadące za mną w kolumnie [...]. Przed nami znajdował się magazyn zaopatrzeniowy niemieckiego Wehrmachtu wypełniony po brzegi wszystkimi dobrami, jakie tylko zdołały zgromadzić bydłaki z administracji. Gdy wysiedliśmy i rzuciliśmy się na rampę budynku niczym do abordażu, opieszali Rosjanie – wśród nich kilku umundurowanych – wycofali się w głąb pomieszczenia”<sup>37</sup>. To, co ujrzeli koledzy z oddziału Maegera, przerosło ich najskrytsze zachcianki związane z kulinariami i używkami: „Nie wierzyliśmy własnym oczom, aż chęć brała, żeby się uszczypnąć i przekonać, że nie śnimy. Tuż przed nami w otwartych skrzyniach wypełnionych pakunami leżały luksusowo wyglądające butelki. [...] »Champagne – Veuve Cliquot«, [...] »Hennessy V.S.O.P.«. [...] »Benedictine«, »Bols«, »Chartreuse«, »Cointreau«. [...] Białe i czerwone wino szlachetnej proveniencji, czekolady, pralinki, homary i pasztety z gęsih wątróbek w puszkach, warzywa konserwowe, salami, biszkopty, chleb razowy, cygara, papierosy i tym podobne produkty przeznaczone dla oficerów sztabowych. [...] Jeszcze głębiej piętrzyły się beczki z masłem zwykłym i klarowanym, peklowane mięso, piwo i suszone warzywa. Zdumieni przyglądaliśmy się tym wszystkim zgromadzonym wspaniałościom. – Musimy się śpieszyć, zabieramy tylko to, co najlepsze! – stwierdził Ustuf [Untersturmführer – odpowiednik stopnia podporucznika – T.B.] Bast. W duchu wszyscy przyznaliśmy mu rację. [...] Załadowaliśmy do naszych samochodów wszystko, co dało się pomieścić – przede wszystkim masło, salami i czekoladę. Każdy z nas zgromadził jeszcze całkiem prywatne zapasy, na które składały się głównie wysokoprocentowe napoje alkoholowe i papierosy”<sup>38</sup>.

Cała sytuacja nie spodobała się oczywiście dowódcy pododdziału Maegera, który nie miał pojęcia, dlaczego część kolumny jadąca za nim skręciła nagle w boczną uliczkę: „Właśnie próbowaliśmy się jako usadowić w wyładowanym po brzegi samochodzie, gdy stało się dokładnie to, czego wprawdzie spodziewałem się przez cały czas, ale wolałem o tym nie myśleć. Przed moim wozem zatrzymał się pędzący z szaleńczą prędkością samochód, z którego wyskoczył Anderlik [oficer dowodzący batalionem relacjonującego – T.B.]. Natychmiast stanąłem na baczność. – Gdzie się podziewaliście? – wrzasnął. –

<sup>37</sup> H. Maeger, *Utracony honor...*, s. 119.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 120.

Nie mogłem objąć wyznaczonych stanowisk! Staniecie za to przed sądem wojennym!” Jednak niesubordynacja Maegera poszła całkowicie w niepamięć, gdy dowódca batalionu zorientował się w sytuacji i rozkazał załadować kilka skrzynek ulubionego trunku do swojego pojazdu. Więcej nie wracano do samowolki charkowskiej, gdyż zarówno żołnierze, jak i podoficerowie, a przede wszystkim oficerowie oddziału, w którym służył Maeger, korzystali przez następnych kilka miesięcy z luksusowych produktów dzięki niej „organizowanych”<sup>39</sup>.

Dla czerwonooarmistów „organizowanie” było bardzo często koniecznością, decydującą o „być albo nie być”. Jeden z dowódców czołgu T-34 tak opisuje perypetie związane z przydzieleniem mu nowo wyszkolonej załogi w pierwszej połowie 1944 r.: „W pułku szkolnym [załoga czołgu – T.B.] była głodzona i prawie niczego jej nie nauczono. [...] Ale nawet nie o to chodziło, załoga była po prostu osłabiona fizycznie. Ze smutkiem patrzyłem na ładowniczego i zastanawiałem się, jak ten wycieńczony głodem chłopak w trakcie walki, w ciasnocie nie do opisanego, podczas jazdy będzie ładować piętnastokilogramowe pociski. Skąd weźmie siły na wyciągnięcie pocisku ze skrzynki? Stale rozmyślałem, jak nakarmić załogę. I znalazłem rozwiązanie. Przed załadunkiem zobaczyłem na rampie pusty zapasowy zbiornik paliwa. Zabraliśmy go i zapełniliśmy gazoliną. Przy kranach z gazoliną nie było żadnej kontroli. Ukryliśmy zbiornik pod brezentem, nadając jego zawartości handlową markę »nafta«. I dzięki tej naftcie moja załoga wreszcie najadła się do syta. Przez całą drogę na front wymienialiśmy gazolinę na śmietanę, twaróg, mleko i chleb. Chłopcy odżyli, wstąpiła w nich nowa energia”<sup>40</sup>.

Wkroczenie armii sowieckiej na przedwojenne tereny II Rzeczypospolitej zimą 1944 r. zmieniło *in plus* sytuację czerwonooarmistów i zarazem pozwoliło im na rozwinięcie organizacyjnej inicjatywy: „Na terenie Polski było zdarzenie, które zapadło mi w pamięć. Zatrzymaliśmy się, weszliśmy do jakiegoś domu na posiłek. Polka zaczęła krzyżeć: »Giermaniec wszystko zabrał, niczego nie ma. Wszystko zabrał!«. Kazałem mechanikowi-kierowcy, żeby skrzył wóz armatą w stronę budynku. Kobieta, jak tylko zobaczyła lufę, zaczęła mówić inaczej: oj panie, wszystko mam! I słoninę, i jajka, i bimber!”<sup>41</sup>.

Chociaż Kresy Wschodnie II RP nie należały do najbogatszych regionów, to jednak pomimo niemal dwuletniej sowieckiej i trzyletniej niemieckiej okupacji Rosjanie mogli tu liczyć na zdobycie podstawowych produktów. Nie inaczej wyglądało to na innych terenach – nierosyjskich, na które wkraczała Armia Czerwona: „Zatrzymaliśmy się we wsi. Pluton zwiadu żywił się ze swojego kotła. Sami sobie gotowaliśmy jedzenie. Rano, kiedy wstaliśmy, widzimy, biega nieduży, pstrokaty prosiak. Chłopaki chcieli go zapędzić do stodoły, złapać i zabić, ale to im się nie udawało. Akurat wyszedłem na ganek

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 120–121.

<sup>40</sup> *Wywiad z J.E. Degieniem* [w:] *Przeciw panterom i tygrysom...*, s. 136.

<sup>41</sup> *Wywiad z P.P. Kuleszowem* [w:] *Przeciw panterom i tygrysom...*, s. 55. Wkraczanie Armii Czerwonej na tereny nierosyjskie wiązało się także ze znaczną liczbą gwałtów popełnionych na mieszkankach tych obszarów, zob. A. Beevor, *Druga wojna światowa*, tłum. G. Siwek, Kraków 2013, s. 856–857; A. Seaton, *Wojna totalna...*, s. 684, *passim*; J. Thorwald, *Wielka ucieczka*, tłum. A. Bandurski, J. Szczaniecka, Kraków 1995, s. 57, 71.

i Kucekoń krzyknął do mnie: »Zekien, dawaj automat!«. Wzięłem automat i zastrzeliłem prosiaka<sup>42</sup>.

„Organizowanie” było też często związane z poszukiwaniem alkoholu. Choć w armii rosyjskiej wydawano pewne ilości spirytusu i wódki, to jednak dla Rosjan niemal zawsze było to za mało: „Ten, kto był na pierwszej linii, w zasadzie nie krzywdził miejscowej ludności i oni do nas nieźle się odnosili. [...] Rzecz jasna, szukaliśmy za pomocą wyciorów schowanych zapasów, wykopywaliśmy je i oczywiście, zjadaliśmy. Bez tego się nie obejdzie. Miałem taki przypadek, że straciłem dwóch ludzi, za co o mały włos nie trafiłem pod sąd. [...] Dowódca powiada: »Przyszli z pułku dwaj zwiadowcy z radiostacją. Weź ich i idź na skraj tego tam miasteczka, nawiąż łączność z dowódcą batalionu piechoty«. Doszliśmy do miasteczka, przeszliśmy przez nie. [...] Zwiadowcy, chłopaki trochę rozpuszczone, namawiają: »Chodź, zajrzemy do tego domu, znajdziemy bimber, kiełbasę. Wiemy, gdzie oni wszystko chowają. Wypijemy i pójdziemy«. Poddałem się pokusie. Weszliśmy do domu, oni raz dwa zaglądnęli do pieca – wyciągnęli bimber, ze strychu przytaszczyli kiełbasę i chleb, zesłaliśmy do piwnicy, usiedliśmy i jemy. Oni piją, ja nie. Zaczęło zmierzchać, pogoniłem ich: »Chłopaki wystarczy, już ani łyka, macie dosyć«. – »Idziemy!«. [...] Wyjrzałem przez okno – na podwórzu stoi niemiecka kuchnia – Niemcy już weszli! Nasz batalion dał nogę. [...] Wydostałem się przez piwniczne okienko i czołgam się po grządkach. Chłopaki za mną. Doczołgaliśmy się do stodoły, tylko wlałem na nią – seria w moim kierunku. Spadłem na drugą stronę. Na podwórzu rozpoczęła się piekielna strzelanina. Poczekaliśmy trochę – chłopaków nie ma. Cóż poszedłem dalej sam<sup>43</sup>.

Imprezy zakrapiane alkoholem nie były niczym nadzwyczajnym zarówno po stronie niemieckiej, jak i rosyjskiej. Niekiedy była to ilość symboliczna, jak podczas ceremonii ukończenia szkolenia piechoty opisanej we wspomnieniach Guya Sajera: „W połowie lipca, na kilka dni przed walkami o Biełgorod, dowodzący obozem F kapitan mianował nas na żołnierzy piechoty. [...] A potem stał się cud! [Kapitan – T.B.] Fink wydał polecenie, by wszystkim żołnierzom rozdać po kubku wysmienitego wina. Budzący szacunek kapitan wznosił wraz z nami naczynie przy akompaniamencie gromkiego: Sieg Heil! Następnie każdemu uściśnął dłoń, dziękując nam i zapewniając, że również z siebie jest zadowolony, bo wysyła do dywizji dobrych żołnierzy<sup>44</sup>.

Niekiedy fetowano drobne uroczystości, jak urodziny czy otrzymaną przepustkę: „12 grudnia [1941 r. – T.B.] nasz szef ma urodziny. Razem ze Stabanem mamy wiele pracy. O godz. 7.45 zbiórka kompanii, stół z podarunkami, śpiewy. W tym czasie nakrywamy stół. Jest kawa ziarnista, ciasta od kompanii, 2 torty, butelka koniaku itd. Na obiad jest kaczka i kura. My też dostajemy po kawałku. O godz. 15 przychodzi plut. Korps. Przynosi kawę, ciasto, kanapki. Zostaje do godz. 18. Szef przyjmuje gratulacje

<sup>42</sup> Wywiad z Z.U. Adilbikowem [w:] *Przeżył jeden ze stu...*, s. 181. Przytoczona relacja pochodzi z walk na Węgrzech.

<sup>43</sup> B.W. Nazarow [w:] *Podwójny żold...*, s. 94–95.

<sup>44</sup> G. Sajer, *Zapomniany żołnierz*, tłum. J. Kortas, Gdańsk 2003, s. 184.

od wszystkich oficerów. Później kawałek tortu i koniak. Wieczorem jeszcze raz kaczka od kompanii. To był piękny dzień<sup>45</sup>.

Oczywiście i po stronie rosyjskiej wykorzystywano różnego rodzaju okazje do świętowania, choć trzeba przyznać, że tu alkohol lał się większym strumieniem: „Awansowałem na kapitana i zostałem wyznaczony na stanowisko dowódcy kompanii dywizyjnego zwiadu. Dopiero co ukończyłem 19 lat, a już byłem kapitanem! Powiedziałem starszynie: »Słuchaj, zgodnie z rosyjskim obyczajem trzeba to oblać. Wszystko będzie przygotowane. O czym tu gadać?!«. Starszyna ucztę zorganizował. Zaprosiłem, jak pamiętam, dowódcę jednego batalionu, no i trzech moich oficerów z plutonu zwiadu. [...] Starszyna oprócz przydzielowych racji przyniósł duży talerz z plasterami miodu i pół dwudziestolitrowego gąsiora bimbrow<sup>46</sup>.

Przytoczone powyżej fragmenty z różnego rodzaju źródeł o charakterze opisowym pokazują, jak ważne były dla służących na froncie żołnierzy kwestie zaprowiantowania i dostępność używek. Jedną z najbardziej przekonujących jest relacja Brunneggera ze „zdobycia” magazynu w Charkowie. W obliczu cierpienia, napięcia i w stanie nieustannego zagrożenia życia jadło i napitek miały niebagatelne znaczenie, nie tylko dla odbudowy sił fizycznych, ale także dla morale walczących oddziałów.

Można się także pokusić o nieco szerszą refleksję dotyczącą materiału opisowego jako źródła wiedzy historycznej. Chociaż nauka jedynie z pewnymi zastrzeżeniami toleruje tego rodzaju źródła, to nie sposób zaprzeczyć, że bywają one nieocenionym, niejednokrotnie jedynym materiałem umożliwiającym badanie życia codziennego opisywanej epoki czy jej mniejszego wycinka. Tego typu źródło, pomijając jego mankamenty, daje przecież wgląd w codzienne troski, z jakimi przychodziło zmagać się przeciętnym śmiertelnikom, w czasie gdy wokół nich rozgrywały się „wielkie historyczne wydarzenia”. Warto zatem sięgać po różnego rodzaju relacje, albowiem nader często opisują mioną rzeczywistość na takich płaszczyznach egzystencji, o które trudno w archiwaliach czy opracowaniach. Materiał tego rodzaju może więc ułatwić historykowi zrozumienie zjawisk, które w pierwszym momencie mogą się wydawać niejasne, oraz zdecydowanie poszerzyć perspektywę badawczą.

## Summary

His article concerning issues connected with victuals and stimulants for soldiers in the Eastern Front in the years 1941–1945. The text is based on the analyzes of stories, diaries and memories of both sides fighting on the east during the II World War. Relying on such data author tried to address incredible width subject matter aiming to show how important was the access to food, tobacco and alcohol for the soldiers.

<sup>45</sup> W. Kubik, *Przeżyłem...*, s. 119.

<sup>46</sup> N.A. Czernow [w:] *Przeżył jeden ze stu...*, s. 200.

Jan Hlebowicz

## W służbie pokoju? Działalność „księży patriotów” w województwie gdańskim w latach 1950–1955

Ruch „księży patriotów”<sup>1</sup> – duchownych podległych komunistycznym władzom państwowym i partyjnym, współpracującym z nimi na płaszczyźnie społecznej, politycznej i duszpasterskiej, miał swoje początki w Związku Sowieckim. Tam po raz pierwszy powołano organizacje zrzeszające księży popierających nowy ustrój. Podobne grupy, mające doprowadzić do rozbijania wewnętrznego monolitu Kościoła, zorganizowano również w Czechosłowacji, Jugosławii, Rumunii, Litwie i na Węgrzech<sup>2</sup>.

Koncepcja powołania ruchu „księży reżimowych” w Polsce Ludowej została przedstawiona 19 lipca 1949 r. przez Hilarego Minca na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR. Plany Minca, zatwierdzone przez Biuro Polityczne cztery dni później, zbiegły się ze wskazówkami Józefa Stalina, jakich udzielił prezydentowi Bolesławowi Bierutowi w czasie jego nieoficjalnej wizyty w Moskwie 1 sierpnia 1949 r.<sup>3</sup> Jak odnotował sam Bierut, mówiły one: „Przy klerze nie zrobicie nic, dopóki nie dokonacie rozłamu na dwie przeciwstawne sobie grupy [...]. Bez rozłamu wśród kleru nic nie wyjdzie”<sup>4</sup>. Przyjętą datą powstania ruchu „księży patriotów” jest 1 września 1949 r. Tego dnia powstał Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), zrzeszający jedenaście organizacji kombatanckich. W zjeździe zjednoczeniowym uczestniczyło także 45 księży deklarujących poparcie dla nowej władzy. Duchowni podczas spotkania z prezydentem Bierutem zaproponowali utworzenie sekcji księży przy ZBoWiD. Pomysł ten został zrealizowany kilka miesięcy później – 28 lutego 1950 r. powstała Główna Komisja Księży<sup>5</sup>.

Duchowni przyłączali się do niej z różnych powodów. Wśród „księży patriotów” byli więźniowie obozów koncentracyjnych – złamani psychicznie i fizycznie, niepotrafiący pozbyć się syndromu obozowego. Jako ludzie, dla których pokój i spokój były największymi wartościami, stawali się łatwym celem dla komunistycznego reżimu<sup>6</sup>. Ponadto duchowni,

<sup>1</sup> W artykule będę zamiennie stosował określenia: „księża patrioci”, „księża reżimowi”, „księża postępowi”.

<sup>2</sup> K. Kardis, *Prześladowanie Kościoła na Litwie w latach 1945–1949* [w:] *Represje wobec Kościoła w krajach bloku wschodniego. Komuniści przeciw religii po 1944 roku*, pod red. ks. J. Mareckiego, Kraków 2011, s. 79; por. J. Żurek, *Ruch „księży patriotów” w województwie katowickim w latach 1949–1956*, Warszawa–Katowice 2009, s. 35–36.

<sup>3</sup> L. Potykanowicz-Suda, *Państwo a Kościół katolicki w województwie gdańskim w latach 1945–1970*, Warszawa 2011, s. 65.

<sup>4</sup> Cyt. za: *ibidem*.

<sup>5</sup> A. Stpicyńska, „Pokojuwa” działalność „księży patriotów” na Pomorzu Nadwiślańskim, „Dzieje Najnowsze” 2011, nr 4, s. 18.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 18–19.



którzy w czasie wojny przebywali w obozach koncentracyjnych i walczyli z hitlerowskim okupantem, liczyli na wsparcie państwa w zakresie pomocy medycznej<sup>7</sup>. Wśród „księży postępowych” sporą grupę stanowili kapelani wojskowi (służący m.in. w armii Berlinga). Przebywając wśród żołnierzy, niejako nasiąkali ich mentalnością i tym łatwiej dawali się „wciągnąć” do ruchu<sup>8</sup>. Niewątpliwie wpływ na decyzję o poparciu władz Polski Ludowej miało także pochodzenie społeczne księży. Część z nich wywodziła się z najuboższych rodzin, a światopogląd rodziców bezpośrednio wpływał na ich poglądy<sup>9</sup>. Odrębną grupę stanowili księża, którzy już przed wojną mieli w Kościele problemy moralne. Kapłani ci, łatwiej niż pozostali, ulegali szantażom i zastraszeniom ze strony władz partyjnych czy funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa<sup>10</sup>. Również działalność konspiracyjna i walka w podziemiu podczas II wojny światowej oraz fakt podpisania przez księży niemieckiej listy narodowej (Deutsche Volksliste – DVL)<sup>11</sup> były wykorzystywane do łamania niepokornych duchownych i nakłaniania ich do zaangażowania na rzecz ruchu<sup>12</sup>. Jako przyczyny przystąpienia do „księży patriotów” można wymienić także korzyści materialne oraz chęć zrobienia kariery<sup>13</sup>. Wśród „księży reżimowych” spotykano osoby ideowe, wierzące w to, że nowa władza wprowadzi reformy potrzebne Polsce. Jednak jak uważa Józef Puczyłowski OP, tego typu duchownych było najmniej: „Może w 1945 roku ktoś się mógł na to nabrać. Ale bardzo szybko musiał przejrzeć na oczy. I jeśli był uczciwy, to zauroczenie musiało mu minąć”<sup>14</sup>.

Ruch „księży patriotów”, do którego należało ponad tysiąc duchownych (co stanowiło 10% ogółu), w krótkim czasie rozprzestrzenił się na całą Polskę Ludową<sup>15</sup>. Okręgowa Komisja Księża (OKK) przy ZBoWiD w Gdańsku, obejmująca swoją działalnością teren województwa gdańskiego<sup>16</sup>, została założona 14 kwietnia 1950 r. Pierwsze zebranie organizacyjne zwołali księża Stanisław Średzki, Walerian Labens i Ambroży Dykier. W czasie spotkania wybrano też władze. Prezesem został ks. Stanisław Średzki, wiceprezesem

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> *Ibidem*; por. *Granice kompromisu. Z ojcem Józefem Puczyłowskim OP rozmawia Włodzimierz Bogaczyk*, „W drodze. Miesięcznik poświęcony życiu chrześcijańskiemu” 2015, nr 2, s. 108–109.

<sup>9</sup> A. Stpicyńska, „*Pokojowa*” *działalność...*, s. 18–19.

<sup>10</sup> *Granice kompromisu...*, s. 108–109.

<sup>11</sup> Między innymi księża przebywający podczas wojny na terenie Pomorza i zajmujący się legalną pracą duszpasterską musieli przyjąć jedną z niemieckich grup narodowych.

<sup>12</sup> A. Stpicyńska, „*Pokojowa*” *działalność...*, s. 18–19.

<sup>13</sup> L. Potykanowicz-Suda, *Państwo a Kościół...*, s. 66.

<sup>14</sup> *Granice kompromisu...*, s. 108–109.

<sup>15</sup> L. Potykanowicz-Suda, *Państwo a Kościół...*, s. 66.

<sup>16</sup> Województwo gdańskie zostało utworzone dekretem Krajowej Rady Narodowej 30 marca 1945 r. Początkowo w jego skład wchodził obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska oraz północna część przedwojennego województwa pomorskiego. W lipcu 1945 r. do województwa gdańskiego przyłączono pięć wschodnich powiatów z byłej prowincji Pomorze Zachodnie oraz cztery z dawnych Prus Wschodnich. W wyniku kolejnej reformy administracyjnej z 29 maja 1946 r. wyłączono powiaty: bytowski, miastecki, sławieński i słupski, które weszły w skład utworzonego wówczas województwa szczecińskiego. Ostatecznie w jego obrębie znalazło się trzynaście powiatów, w tym dwa powiaty grodzkie – Gdańsk i Gdynia. W omawianym okresie województwo gdańskie obejmowało cały obszar diecezji gdańskiej, część diecezji chełmińskiej, warmińskiej, a powiat lęborski należał do diecezji gorzowskiej. Województwo gdańskie istniało do 1975 r.

ks. Walerian Labens, a sekretarzem ks. Zygmunt Fojtuch. Do zarządu weszli ks. Zygmunt Poćwiardowski, Ambroży Dykier oraz Stanisław Gronowski<sup>17</sup>. Nowo powołana OKK liczyła czternastu członków. Oddelegowanym przez władze partyjno-państwowe kierownikiem Biura Prezydium Komisji Księży został Leon Piotrowski<sup>18</sup>. Od samego początku „księża patrioci” z województwa gdańskiego podkreślali, że „OKK nie występuje przeciwko Episkopatowi”. Według nich zadaniami OKK było jedynie „rozwiązywanie i łagodzenie konfliktów między kapłanami oraz wzajemne wsparcie finansowe”<sup>19</sup>.

W rzeczywistości „księża patrioci” z terenu województwa gdańskiego od początku do końca swojej organizacyjnej egzystencji prowadzili kampanię ideologiczną i polityczną zgodną z linią władz partyjnych i państwowych. Jednym z ważniejszych przejawów takiej aktywności było włączenie się w tzw. akcję pokojową w Polsce. Na tym aspekcie działalności „księży reżimowych” skupię się w niniejszym artykule. W skali województwa gdańskiego to temat właściwie niezbadany. Wzmiankowała o nim w swojej monografii jedynie Lidia Potykanowicz-Suda<sup>20</sup>. Opisu zaangażowania „księży patriotów” w „walkę o pokój” w województwie katowickim podjął się Jacek Żurek<sup>21</sup>, a w ramach Pomorza Nadwiślańskiego – Agnieszka Stpiczyńska<sup>22</sup>. Celem niniejszego artykułu jest odpowiedź na pytania: jaka była skala udziału „księży patriotów” z województwa gdańskiego w „akcji pokojowej”? Jakie skutki przyniosła ta aktywność? Na ile działania „postępowych duchownych” w ramach „walki o pokój” inspirowane były przez lokalne władze? Jak na „akcję pokojową” zareagowało duchowieństwo województwa gdańskiego niezwiązane z ruchem „księży patriotów”?

Tak zwana walka o pokój była stałym elementem polityki Związku Sowieckiego. Dość wspomnieć o hasłach pacyfizmu w okresie przyjaźni ZSRS z hitlerowskimi Niemcami (1939–1941) suflowanych zachodnim partiom komunistycznym, które chętnie je podchwytowały i powtarzały na łamach prasy lub podczas obrad parlamentarnych<sup>23</sup>. Jednak idea ruchu pokojowego oficjalnie podniesiona została dopiero na Światowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju, który odbył się w dniach 25–28 sierpnia 1948 r. w auli Politechniki we Wrocławiu. Udział w nim wzięło wielu znaczących przedstawicieli światowej kultury, przede wszystkim o poglądach lewicowych. Byli wśród nich m.in. Pablo Picasso, Julian Huxley czy Irène Joliot-Curie. List przysłał sam Albert Einstein. Polskę reprezentowali m.in.: Jarosław Iwaszkiewicz, Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska oraz Tadeusz Kotarbiński. Wydarzenie o ogólnoświatowej randze było w istocie imprezą sowieckich i polskich komunistów skierowaną przeciwko „amerykańskiemu imperializmowi”, a jego główny cel stanowiło hamowanie badań jądrowych na Zachodzie wobec

<sup>17</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), 2384/1850, Sprawozdanie z działalności OKK w Gdańsku za okres od czasu jej powstania do 31 lipca 1951 r., k. 195.

<sup>18</sup> APG, 2384/1849, Sprawozdanie OKK za okres od 14 kwietnia do 31 sierpnia 1950 r., k. 40.

<sup>19</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 425/75, Zjazdy Okręgowe. Protokoły ze zjazdów, referaty, rezolucje, wycinki prasowe, korespondencja 1950–1955, k. 1.

<sup>20</sup> L. Potykanowicz-Suda, *Państwo a Kościół...*, s. 71.

<sup>21</sup> J. Żurek, *Ruch „księży patriotów”...*, s. 232–249.

<sup>22</sup> A. Stpiczyńska, *„Pokojowa” działalność...*, s. 17–30.

<sup>23</sup> J. Żurek, *Ruch „księży patriotów”...*, s. 232.



braku własnej broni atomowej. Kongres wrocławski zorganizowany został w następstwie konferencji londyńskiej (23 lutego–18 czerwca 1948 r.). Brały w niej udział USA, Wielka Brytania, Francja i kraje Beneluksu, ostatecznie postanawiając o wycofaniu się z dotychczasowej, prowadzonej razem z ZSRS polityki mocarstw wobec okupowanych Niemiec<sup>24</sup>. Rok później w Polsce powstał Komitet Obrońców Pokoju (KOP) z komitetami wojewódzki i powiatowymi<sup>25</sup>. Jednym z „księży patriotów” z województwa gdańskiego, który aktywnie brał udział w ogólnopolskim zebraniu KOP w 1949 r., był ks. Labens z Mechowa w powiecie wejherowskim<sup>26</sup>.

Następnym krokiem było powołanie w Warszawie w 1950 r. Światowej Rady Pokoju, która ogłosiła tzw. apel sztokholmski. Wzywała w nim wszystkie narody do przeprowadzenia plebiscytu w sprawie zakazu produkcji broni atomowej. Mimo wzniesionych haseł zawartych w apelu, był on w istocie odezwą antyamerykańską i stanowił jeden z pierwszych akcentów propagandowych rozpoczynającej się zimnej wojny. Ruch obrońców pokoju był także narzędziem nacisku na rządy państw zachodnich. Presja opinii publicznej miała wymusić ograniczenie wydatków na zbrojenia w krajach kapitalistycznych. Jednocześnie dokument ten sytuował Związek Sowiecki na pozycji gwaranta pokoju na świecie i odwracał uwagę opinii publicznej od przygotowań ZSRS do wojny koreańskiej. Apel sztokholmski był niezwykle istotny dla polityki Związku Sowieckiego, a jego decydemtom zależało na masowym poparciu dokumentu. Dlatego zdecydowali się uruchomić machinę propagandową, dzięki której pod orędziem udało się zebrać około pięćset milionów podpisów – głównie w krajach tzw. bloku wschodniego. W PRL podpisy były zbierane przede wszystkim w zakładach pracy, a osoby odmawiające złożenia asygnaty spotykały represje – włącznie z wydaleniem z pracy. Złożenia podpisu pod apelem sztokholmskim władze komunistyczne wymagały także od kościołów i związków wyznaniowych. Poparcie apelu świadczyło o właściwym stosunku do władz<sup>27</sup>. Z kolei odmowa poparcia orędzia oznaczała aprobatę dla „amerykańskich imperialistów” i sprzeciw wobec „pokojujowej polityki” ZSRS. Odmowa stawała się też dla komunistów dogodnym pretekstem do rozpoczęcia szykan wobec grup wyznaniowych. Polscy biskupi zabronili składania podpisów pod apelem kapłanom i katechetom. Stanowisko hierarchów spotkało się z ostrą reakcją władz oświatowych, które zwolniły z pracy blisko pięćset księży. Jeżeli siostry zakonne odmawiały składania podpisów – zamykano domy zakonne. W województwie gdańskim duchowni, którzy nie podpisali dokumentu, nie otrzymali zezwoleń na nauczanie religii. Represje te skłoniły Episkopat do zmiany stanowiska. Polscy biskupi publicznie ogłosili, że „wołą Kościoła” jest pokój. W imieniu hierarchów polubowną deklarację pokojową

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 233; por. *Najnowsza historia świata*, t. 1: 1945–1963, pod red. A. Patka, J. Rydla, J.J. Węcka, Kraków 2000, s. 38–39.

<sup>25</sup> J. Żurek, *Ruch „księży patriotów”...*, s. 233.

<sup>26</sup> R. Kozłowski, *Z problematyki „księży patriotów” na Pomorzu Nadwiślańskim [w:] Kujawy i Pomorze w latach 1945–1956. Od zakończenia okupacji niemieckiej do przelomu październikowego*, pod red. W. Jastrzębskiego, M. Krajewskiego, Włocławek 2001, s. 42.

<sup>27</sup> J. Żurek, *Ruch „księży patriotów”...*, s. 233.

złożył sekretarz Episkopatu bp Zygmunt Choromański. Z kolei kardynał Adam Sapieha podpisał apel sztokholmski 4 lipca 1950 r.<sup>28</sup>

Śpośród duchowieństwa idee zawarte w apelu sztokholmskim od samego początku bezdyskusyjnie popierali „księża patrioci”, którzy włączyli się w akcję zbierania podpisów oraz tzw. agitację pokojową. Dużą aktywność na tym polu wykazali „kapłani postępowi” z województwa gdańskiego, solidaryzując się z Wojewódzkim Komitetem Obrońców Pokoju oraz aktywnie włączając się w jego prace, a w szczególności w działania Komisji Organizacyjnej Księży przy tymże Wojewódzkim Komitecie Obrońców Pokoju<sup>29</sup>. Angażując się na rzecz pokoju, „księża patrioci” z OKK w Gdańsku powoływali się na treść porozumienia zawartego 14 kwietnia 1950 r. między Episkopatem, a władzami PRL<sup>30</sup>, w szczególności na punkt 9, który brzmiał: „Episkopat zgodnie z nauką Kościoła będzie popierał wszelkie wysiłki zmierzające do utrwalenia pokoju, będzie się przeciwstawiał w zakresie swych możliwości wszelkim dążeniom do wywołania wojny”<sup>31</sup>. „Solidaryzujemy się z powyższym oświadczeniem Episkopatu, zdążającym do utrwalenia pokoju” – czytamy w rezolucji wystosowanej 28 września 1950 r.<sup>32</sup> „Księża patrioci” z województwa gdańskiego w tłumaczeniu swojej postawy podpierali się również nauczaniem Jezusa Chrystusa zawartym w Ewangelii: „Jesteśmy przekonani, że jedna z pięknych form realizacji wielkiego przykazania naszego Boskiego Ministra – Chrystusa Pana, przykazania miłości bliźniego, to krzewienie miłosierdzia chrześcijańskiego, w ramach którego mieści się również akcja przeciwstawiająca się bratobójczym walkom – akcja pokojowa”<sup>33</sup>.

We wrześniu 1950 r. ks. Walerian Labens przedstawił na zebraniu OKK w Gdańsku referat w sprawie walki o pokój na świecie pt. *Księża polscy w akcji pokojowej*<sup>34</sup>. Podkreślił w nim okropieństwa wojny, których doświadczyli Polacy, w tym także polscy kapłani. Te straszliwe przeżycia, zdaniem Labensa, legitymują duchowieństwo do zajęcia stanowczego stanowiska na rzecz pokoju: „My księża polscy i cały przez nas ukochany naród polski więcej niż inne narody odczuliśmy całą okropność ostatniej wojny i zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, o ile bardziej potworna byłaby wojna następna, nie mamy co do tego żadnych złudzeń i dlatego też łatwiej nam określić swoje stanowisko w tej sprawie, w tej walce, dlatego głos nasz musi brzmieć silniej niż innych narodów: nie chcemy wojny, nie dopuścimy do wojny!”. Na podstawie słów ks. Labensa widać wyraźnie, jak „księża patrioci” uzurpowali sobie prawo do wypowiedzania się w imieniu całego polskiego duchowieństwa: „My księża polscy określiliśmy dokładnie stanowisko nasze w walce o pokój. Podpisy nasze pod apelem sztokholmskim to cegiełka do umocnienia frontu walki o pokój. Nie powinno było zabraknąć żadnego podpisu księdza Po-

<sup>28</sup> A. Stpiczyńska, „*Pokojowa*” *działalność...*, s. 20.

<sup>29</sup> APG, 2384/1857, Sprawozdanie z udziału księży na Wojewódzkim Zjeździe Obrońców Pokoju w Gdańsku, 1.10.1950, k. 50, por. AAN, 425/75, Protokół z Walnego Zebrania Komisji Księży odbytego w dniu 28 września 1950 r., k. 2.

<sup>30</sup> A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2006, s. 54–55.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> AAN, 425/75, Protokół z Walnego Zebrania Komisji Księży odbytego w dniu 28 września 1950 r., k. 2.

<sup>33</sup> *Ibidem*, k. 3.

<sup>34</sup> *Ibidem*, k. 10–13.

laka” – czytamy w oświadczeniu. Ksiądz Labens jednocześnie krytycznie odnosił się do kapłanów, którzy nie włączyli się w tzw. akcję pokojową, a nawet występowali przeciw niej. „Z bólem i wstydem musimy przyznać, że znaleźli się księża, którzy udzielali poparcia akcjom okazywania pomocy podżegaczom wojennym i mordercom i nawet używali Błogosławieństwa Bożego”. Według ks. Labensa wśród duchownych znalazły się osoby, które nie podpisały apelu, ponieważ „uważają tę akcję za działalność czysto polityczną”. Przyznając im rację („tego rodzaju akcja jest niewątpliwie polityczna”), ks. Labens stwierdził, że chodzi o otwarcie oczu „podżegaczom wojennym”: „Nie dajmy się ludzi różnym obłudnym sugestiom, nie szukajmy poza akcją pokojową jakichś ukrytych celów politycznych. Spójrzmy na sprawę prosto, a niewątpliwie staniemy – my, księża – w pierwszych szeregach tych, którzy domagają się będą zachowania pokoju”. „Kapłan postępowy” z jednej strony przyznawał, że akcja ma wymiar czysto polityczny („istotnie jest to akcja polityczna”), z drugiej strony przestrzegał: „Do polityki duchowieństwo nie powinno się mieszać. Politykę prowadzi rząd. Natomiast wszędzie tam, gdzie idzie o powszechny głos ludu w sprawie pokoju, gdzie chodzi o odpowiedź na pytanie: »wojna czy pokój?«, tam nie tylko nie może zabraknąć głosu kapłana polskiego, ale głos ten powinien być jak najsilniejszy, jednym z pierwszych”. Jako argument za aktywnym włączeniem się w tzw. akcję pokojową „ksiądz patriota” przywołał przykazanie: „nie zabijaj”, a także „miłuj bliźniego swego”. „Przecież jest to zgodne z nauką Chrystusa i naukami Ojców Kościoła, u których znajdujemy wezwanie do pokoju i miłości, do zaniechania gwałtu i siły, grabieży i napaści”. Apelowo także, by zaangażowanie kapłanów nie ograniczało się jedynie do akcji zbierania podpisów, ale by każdy duchowny „w swojej parafii, przy każdej okazji: w rozmowach prywatnych w plebanii, w czasie uroczystości ślubnych, na ambonie mocno wypowiadał się przeciwko wojnie [...]. Cała parafia musi słyszeć od nas, że sprawa walki o pokój jest sprawą zakonu Bożego, przykazań Bożych”. Ksiądz Labens jako gdański delegat uczestniczył aktywnie w Światowym Kongresie Pokoju, który odbył się w Warszawie w dniach 16–22 listopada. Po powrocie podkreślił, że nie wszyscy księża wybrani na kongres z terenu województwa gdańskiego wzięli w nim udział. „Świadczy to o niepełnej mobilizacji i zaangażowaniu księży patriotów z terenu woj. gdańskiego”<sup>35</sup>.

Władzy ludowej zależało w pierwszym rządzie na realnej działalności „postępowych duchownych”, która wyrażałaby się w zbieraniu podpisów pod apelem. Tego typu akcję przeprowadzono w województwie gdańskim już w listopadzie 1950 r. W tym celu w każdym powiecie powołano sztab partyjny, w skład którego weszli: sekretarz Komitetu Powiatowego, szef Urzędu Bezpieczeństwa, przewodniczący Rady Narodowej i przedstawiciele KOP. Zadaniem sztabu było ustalenie liczby duchownych w powiecie i powołanie „dwójek” lub „trójek” mających zbierać podpisy. W skład każdego takiego zespołu wchodził zawsze jeden działacz katolicki. Pierwszego dnia akcji odnotowano spore niezdecydowanie wśród kapłanów. Część pytała, dlaczego apel mają podpisać jedynie osoby duchowne, a nie cały naród. Inni odmawiali, obawiając się, że władze po złożeniu przez nich asygnaty będą żądały kolejnych ustępstw i jeszcze większego zaangażowania. Część osób duchownych w sposób wyraźnie krytyczny odnosiła się do całej akcji. Taką

<sup>35</sup> *Ibidem*.

postawę przyjęły m.in. siostry urszulanki z Gdyni, które podkreśliły, iż „apelu pokoju nie podpiszą, gdyż nie mają specjalnego polecenia od swoich władz. Stosunek do akcji był negatywny” – odnotowano w jednym ze sprawozdań<sup>36</sup>. Podobnie postąpili gdyńscy jezuiti. Mówiąc: „kategorycznie nie podpiszemy”, tłumaczyli, że reguła zakonna nie pozwala im mieszać się w politykę<sup>37</sup>. Niektórzy unikali agitatorów – wcześniej dowiedziawszy się, że danego dnia w ich parafii odbędzie się zbieranie podpisów, opuszczali celowo plebanię i kościoł. „Na podstawie własnych spostrzeżeń i wniosków z rozmów z domownikami należy przypuszczać, że nieobecność księży jest z góry uplanowana i że znajdują się w ukryciu” – czytamy w jednym z raportów<sup>38</sup>. Zdarzały się przypadki, kiedy księża pierwszego dnia odmawiali podpisu, a następnie zdecydowali się na ten krok. Władze wyciągnęły z tego wnioszek, że owi niezdecydowani duchowni kontaktowali się z kurią w tej sprawie i dopiero po otrzymaniu zezwolenia zdecydowali się złożyć swój podpis. Byli również kapłani, którzy podpisując apel, kierowali się osobistym interesem – w zamian za asygnatę domagali się od lokalnych władz przysługi. „Ksiądz po podpisaniu prosił nas, abyśmy pomogli mu w zameldowaniu na stały pobyt w Gdyni jego siostry. Następnie mówił, że on zawsze bierze udział w różnych akcjach, ale prosi żeby i jemu w pewnych rzeczach pomóc”<sup>39</sup>. Jednak wśród duchownych województwa gdańskiego dominowała postawa obojętności. Ostatecznie apel sztokholmski podpisało tam 234 księży (na 362) i 228 sióstr zakonnych (na około 506)<sup>40</sup>.

Władze OKK w Gdańsku w celach propagandowych organizowały także spotkania z księżmi uczestniczącymi w II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie. Jedno z nich odbyło się 12 grudnia 1950 r. w Tczewie. Uczestniczyło w nim 82 „obrońców pokoju”, w tym 32 księży, 10 sióstr zakonnych i 40 działaczy świeckich. Punktem kulminacyjnym zjazdu było spotkanie z ks. Janem Kroczkim, który zrelacjonował przebieg kongresu w Warszawie. Kapłan jednocześnie upomniał uczestników tczewskiego spotkania. Podkreślił, że ich pracy związanej z szerzeniem idei pokoju towarzyszy lenistwo<sup>41</sup>. Kolejne spotkanie o podobnym charakterze miało miejsce 14 grudnia 1950 r. w Gdańsku. Wzięło w nim udział 112 „obrońców pokoju” – 43 księży, 26 sióstr zakonnych i 43 działaczy świeckich. Oba zjazdy zostały zorganizowane w podobny sposób. Księża, którzy podpisali apel sztokholmski, otrzymali zaproszenia wręczone przez specjalnie oddelegowanych do tego zadania łączników. Po krótkiej rozmowie łącznicy dokonywali oceny, którzy duchowni pojawią się na zjeździe, a którzy nie. W sprawozdaniu podkreślono, że sukcesem zakończyła się próba namówienia sióstr zakonnych do aktywnego uczestnictwa. Zakonnice, choć podkreślały, iż przepisy zakonne zakazują im udziału w publicznych zebraniach, ostatecznie wzięły udział w obu zjazdach. Zdaniem władz największą przeszkodą w sprawnej organizacji zjazdu była kuria pelplińska, która

<sup>36</sup> APG, 2384/1857, Sprawozdanie z dnia 17 listopada 1950 r., k. 72.

<sup>37</sup> *Ibidem*, k. 67.

<sup>38</sup> *Ibidem*, k. 69.

<sup>39</sup> *Ibidem*, k. 71.

<sup>40</sup> A. Stpiczyńska, „Pokojowa” działalność..., s. 23.

<sup>41</sup> *Ibidem*.

wiedząc o dacie spotkania, wyznaczyła kapłanom „pracę kościelną w terenie”, zaniżając tym samym frekwencję duchownych. Według władz większy sukces odniosła konferencja gdańska, ponieważ „wypowiedzi na spotkaniu były lepsze”<sup>42</sup>.

Polski Komitet Obrońców Pokoju ogłosił 31 marca 1951 r. manifest wzywający do złożenia podpisów pod kartą Narodowego Plebiscytu Pokoju (NPP), który miał pokazać społeczne poparcie dla pomysłu układu pokojowego między światowymi mocarstwami<sup>43</sup>. Plebiscyt ten odbył się 17 maja 1951 r., a podsumowano go oficjalnie 2 czerwca 1951 r. Zgodnie z oficjalnymi danymi podpisy złożyło 18 053 315 osób. Odmówiło 93 572. Na terenie województwa gdańskiego w składzie Komitetu Obrońców Pokoju w 1951 r. było 54 księży<sup>44</sup>. Na jednym z zebrań Prezydium OKK w Gdańsku ks. Ambroży Dykier zaproponował, aby przy Wojewódzkim Komitecie Obrońców Pokoju (WKOP) w Gdańsku utworzyć sekcję księży. Jej zadaniem miała być współpraca z OKK w Gdańsku i „werbowanie księży w obronie pokoju”<sup>45</sup>. „Księża patrioci” jako przedstawiciele WKOP w maju 1951 r. włączyli się do akcji przygotowawczej do NPP. W Gdańsku, Wejherowie, Kartuzach, Kościerzynie i Starogardzie Gdańskim na zebraniach księży organizowanych przez powiatowe i miejskie KOP wygłoszony został referat *Plebiscyt Narodowy a udział i rola księży*<sup>46</sup>. Okręgowa Komisja Księży stworzyła także wzorzec przemówienia, które nawiązywało do kazania Chrystusa na górze. W piśmie podkreślano znaczenie „planu pokojowej odbudowy”, tzn. planu sześcioletniego, chwalono zasługi ZSRS w szeregach pokoju oraz demaskowano „amerykańskich podżegaczy wojennych”<sup>47</sup>. „Księża patrioci” podjęli także decyzję o wysłaniu przez każde zebranie OKK depeszy do WKOP o jednakowej treści: „W związku ze zbliżającym się Plebiscytem Narodowym, gdzie naród polski i jego bohaterska ludność pracująca miast i wsi daje pełny wyraz poparcia swoim codziennym czynem pracy, my kapłani związani z naszymi parafiami deklarujemy swój udział w wielkim Froncie Narodowym, którego jedną z form walki o pokój, dobrobyt i szczęście będzie wielki plebiscyt narodowy”<sup>48</sup>. Księża, oprócz udziału w zebraniach, zachęcali parafian do głosowania oraz pomagali w dekorowaniu lokali wyborczych. W przypadku odmowy podpisywania apeli i udziału w akcjach pokojowych duchownym groziło pozbawienie możliwości nauczania religii oraz ogłoszenie ich „wrogami ludu”<sup>49</sup>. Narodowy Plebiscyt Pokoju obok Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polskich był zgodnie z intencją władz podstawą realizacji planu sześcioletniego. W jednym z referatów przygotowanych przez członka OKK znalazło się stwierdzenie, że plan Marshalla miał przeszkodzić w odbudowie Polski ze zniszczeń powojennych, a uniezależnienie się od

<sup>42</sup> *Ibidem*.

<sup>43</sup> J. Żurek, *Ruch „księży patriotów”...*, s. 240.

<sup>44</sup> APG, 2384/2058, Informacja o przebiegu Narodowego Plebiscytu Pokoju na terenie woj. gdańskiego w dniu 17 maja 1951 r., k. 56.

<sup>45</sup> A. Stpiczyńska, *„Pokojowa” działalność...*, s. 27.

<sup>46</sup> APG, 2384/1857, Sprawozdanie z przygotowań do Akcji Plebiscytu Narodowego na terenie naszego województwa wśród kleru katolickiego, 19.05.1951, k. 126.

<sup>47</sup> A. Stpiczyńska, *„Pokojowa” działalność...*, s. 10.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 26.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 11.

„judaszowych dolarów” było niezbędne w zewnętrznej odbudowie państwa, ponieważ dopiero wtedy wewnętrzna odbudowa będzie w pełni możliwa<sup>50</sup>.

Przy różnych okazjach „księża patrioci” z województwa gdańskiego wygłaszali referaty, uchwalali rezolucje czy wydawali oświadczenia poświęcone tzw. akcji pokojowej. W jednym z wystąpień ks. dr Stanisław Maćkowiak za przyczynę niepokoju na świecie uznał kapitalizm amerykański i zachodnioeuropejski<sup>51</sup>. „Rządy krajów zachodniej Europy i USA, kierowane międzynarodowymi koncernami finansowym z siedzibą przy Wall Street, widzą jeden cel przed sobą: opanowanie i zawładnięcie zasobami surowcowymi, gdziekolwiek one nie są, opanowanie rynków zbytu i podporządkowanie sobie jak największej ilości siły roboczej” – pisał w swoim referacie ks. dr Maćkowiak. Zdaniem „postępowego duchownego” właściciele wielkich koncernów międzynarodowych (z USA i zachodniej Europy) uważają, że im więcej na świecie punktów zapalnych, „tym większy powód do rozszerzenia zbrojeń, i tym większa potrzeba rozwinięcia przemysłu zbrojeniowego”. Ksiądz Maćkowiak sugerował tym samym, że za wszelkie konflikty międzynarodowe odpowiedzialny jest kapitalizm<sup>52</sup>. Znamienne jest, że „ksiądz patriota”, nawołując do pokoju i ogólnoludzkiej zgody, używał w swoim wystąpieniu agresywnej retoryki, antagonizując świat zachodni ze wschodnim. Pisząc o Stanach Zjednoczonych, apelował do innych duchownych: „Należy wołać wielkim głosem do wszystkich normalnych jeszcze ludzi: precz z taką zarazą!”<sup>53</sup>. Ksiądz Maćkowiak wskazywał również, że przedstawiciele władz USA z premedytacją „budzą we własnym społeczeństwie zbrodnicze instynkty” poprzez programy telewizyjne propagujące morderstwa czy zbrodnie. „Tęgo rodzaju budzenie zbrodniczych instynktów próbuje się przenieść na narody, które mają dać mięso armatnie w przygotowanej przyszłej wojnie, by stępić ich poczucie moralności. Nawet do naszej młodzieży polskiej wcisnął się ten nowy styl życia”, czego przykładem, zdaniem ks. Maćkowiaka, była subkultura bikiniarzy<sup>54</sup>, której członkowie wzorowali się na swoich rówieśnikach z USA i krajów Europy Zachodniej, fascynowali się jazzem, tańczyli tańce amerykańskie, nosili kolorowe koszule i skarpetki, preferowali przyjemności życiowe i odnosili się niechętnie wobec oficjalnych organizacji młodzieżowych<sup>55</sup>. Przestrzegając przed polityką USA, której celem było rozpętanie zbrodniczej wojny, „księża patrioci” z województwa gdańskiego chętnie przywoływali fakt zrzucenia przez Stany Zjednoczone bomb atomowych na Nagasaki i Hiroszimę. „Wszystkich nas niepokoi, że garstka szaleńców dąży do rozpętania nowej zbrodniczej wojny [...]. Zdajemy sobie sprawę, że użycie broni atomowej może zadecydować o istnieniu względnie nieistnieniu życia na naszej planecie. Związek Radziecki wykazał, że energia atomowa może i powinna być użyta w celach pokojowych w naszej gospodarce i przemyśle, a nie dla celów zniszczenia cywilizacji”<sup>56</sup>.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 27.

<sup>51</sup> AAN, 425/75, Referat wygłoszony przez ks. dr. Stanisława Maćkowiaka, 22.11.1951, k. 35–49.

<sup>52</sup> *Ibidem*.

<sup>53</sup> *Ibidem*.

<sup>54</sup> *Ibidem*.

<sup>55</sup> M. Wierzbicki, *Młodzież w PRL*, Warszawa 2009, s. 176.

<sup>56</sup> AAN, 425/75, Protokół ze zjazdu sprawozdawczo-wyborczego OKK przy ZBoWiD, 16.02.1955, k. 205.



Członkowie OKK zagrożenie dla pokoju na świecie upatrywali również w polityce Konrada Adenauera (którą nazywali „reżimem Adenauera”<sup>57</sup>) polegającej na remilitaryzacji Republiki Federalnej Niemiec. Rzeczywiście od początku lat pięćdziesiątych Niemcom zależało na tym, by odzyskać możliwość posiadania własnej armii, którą nazwano Bundeswehłą. Do tych dążeń odnosili się w swoich wystąpieniach „księży patrioci”: „Kanclerz Adenauer przeforsował wbrew woli większości narodu niemieckiego ratyfikację układu ogólnego, który według najbardziej obiektywnych opinii jest układem wojennym. Układ ten przewiduje powstanie dywizji Wehrmachtu i Luftwaffe, na których czele stanąć mają dawni hitlerowscy generałowie, którzy wcale nie kryją swoich rewizjonistycznych i odwetowych intencji” – pisał w referacie ideologicznym ks. Ambroży Dykier<sup>58</sup>. Podobnego zdania był ks. Tadeusz Jasiński z Gdyni, który w tworzeniu niemieckiej armii widział „niebezpieczeństwo dla całego świata”. „Pamiętać musimy, że w armii tej stanęliby ludzie różnych narodowości, w ich liczbie również Polacy przebywający na emigracji. Straszna byłaby rzecz, gdyby Polak z Polakiem spotkał się w ogniu walk oko w oko, brat z bratem. Dlatego spotęgować musimy nasze wysiłki w kierunku niedopuszczenia do zmontowania Wehrmachtu, którego bagnety skierowane byłby w pierwszym rzędzie przeciwko nam. Sprawa walki o pokój to sprawa dla nas najważniejsza” – mówił duchowny na spotkaniu „księży patriotów” 9 listopada 1954 r.<sup>59</sup> Członkowie OKK oficjalnie wyrazili także swoje poparcie dla decyzji parlamentu francuskiego, który nie ratyfikował układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, będącego w oczach „księży patriotów”: „ogromnym blokiem montowanym przez rząd Stanów Zjednoczonych, umożliwiającym odrodzenie zachodnio-niemieckiego Wehrmachtu i bezpośrednio zagrażającym pokojowi Europy i świata”<sup>60</sup>. W myśl układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej (EWO) RFN miała stworzyć armię w sile 500 tys. ludzi. Układ ostatecznie nie wszedł w życie, a idea EWO upadła. „Księża patrioci” z województwa gdańskiego wyrazili też swoje obawy dotyczące planów wyposażenia Bundeswehry w broń atomową. „Sprzeczna z chrześcijaństwem jest koncepcja krucjaty i wojny, zwłaszcza przy użyciu broni masowej zagłady. Przy pomocy bomby wodorowej można zniszczyć wprawdzie życie na ziemi, można zniszczyć ziemię samą, ale bomba wodorowa nie jest środkiem do obrony kultury, do obrony chrześcijaństwa, jak nie jest nim również wojna”<sup>61</sup>. Członkowie OKK krytykowali również ugodową, ich zdaniem, politykę Adenauera wobec byłych członków NSDAP, uznając, że proces denazyfikacji w zachodnich Niemczech nie jest przeprowadzany skutecznie. Przestrzegali, że celem kanclerza RFN jest stworzenie neohitlerowskiego Wehrmachtu oraz obsadzenie stanowisk administracji państwowej przez dawnych działaczy NSDAP czy SS. „W urzędzie Blanka<sup>62</sup> pracuje 180 oficerów hitlerowskiego sztabu generalnego,

<sup>57</sup> AAN, 425/75, Referat wygłoszony przez ks. Stanisława Średzkiego, 9.11.1954, k. 186.

<sup>58</sup> AAN, 425/75, Referat ideologiczny, 12.05.1953, k. 113.

<sup>59</sup> AAN, 425/75, Protokół ze zjazdu OKK przy ZBoWiD w Gdańsku, 9.11.1954, k. 166.

<sup>60</sup> AAN, 425/75, Referat wygłoszony przez ks. Stanisława Średzkiego, 9.11.1954, k. 184.

<sup>61</sup> *Ibidem*, k. 187.

<sup>62</sup> Urząd Blanka – Dienststelle Blank, czyli Urząd Pełnomocnika Kanclerza Federalnego do spraw Związanych z Pomnożeniem Jednostek Alianckich, utworzony 26 października 1950 r. pod kierownictwem Theodora Blanka z CDU, por. D. Janicka, *Ustawa zasadnicza w praktyce Republiki Federalnej Niemiec (1949–1989)*,

400 tys. ludzi liczą różne organizacje wojskowe, wiele tysięcy żołnierzy skupia Verband Deutscher Soldaten, w którym pierwsze skrzypce grają hitlerowscy generałowie”<sup>63</sup>. Członkowie OKK potępiali również niemiecką partię Christlich Demokratische Union Deutschlands (CDU)<sup>64</sup>, której współzałożycielem był Konrad Adenauer. Odwołując się do słowa „chrześcijańska” w nazwie tego ugrupowania politycznego, „księża patrioci” pisali: „Propaganda wojny w imię krzyża jest naigrywaniem się z nauki Chrystusowej, jest karygodnym nadużywaniem uczuć ludzi wierzących. Udział w tego rodzaju kampanii tzw. chrześcijańskich demokracji świadczy wymownie, jak przymiotnik chrześcijański jest sprzeczny z treścią i tendencjami polityki partii”<sup>65</sup>. Swoistym podsumowaniem krytycznych ocen księży patriotów dotyczących polityki RFN była rezolucja uchwalona 16 lutego 1955 r.: „Śledzimy uważnie zbrodnicze poczynania sprzymierzeńców nowej wojny, montujących na Zachodzie agresywne bloki przekształcające Niemcy Zachodnie na bazę wypadową przeciwko krajom demokracji ludowej, wskrzeszające osławioną Wehrmacht hitlerowski jako trzon przyszłych armii napastniczych Zachodu. Wraz z ludem francuskim, wraz z NRD współdziałającym z Obozem Pokoju i postępowymi Niemcami w Republice Bońskiej, wypowiadamy przeciwko temu głośny swój sprzeciw”<sup>66</sup>. Oficjalne stanowisko działaczy OKK zostało wykorzystane propagandowo i nagłośnione w pomorskiej prasie. W „Dzienniku Bałtyckim” ukazał się artykuł zatytułowany *Księża Wybrzeża potępiają remilitaryzację Niemiec Zachodnich*. „Ostatnio w Gdańsku odbył się zjazd księży zorganizowany przez OKK przy ZBoWiD. Na zebraniu księży katolicy Wybrzeża ostro potępili remilitaryzację Niemiec Zachodnich, podkreślając, że obowiązkiem każdego Polaka jest wzmocnienie walki o pokój i bezpieczeństwo naszej ojczyzny” – podkreślono<sup>67</sup>.

Odwołując się do idei pokoju na świecie, członkowie OKK w Gdańsku w swoich wystąpieniach solidaryzowali się z „walczącym o wolność narodem Korei i jego bohaterką Armią Ludową”<sup>68</sup>. Krytykowali także „zbrodnicze użycie broni bakteriologicznej przez imperialistów anglo-amerykańskich na Korei”<sup>69</sup>. W lipcu 1950 r. „księża patrioci” z województwa gdańskiego wystosowali nawet rezolucję, w której wysłali „gorące, braterskie pozdrowienie walczącemu o wolność narodowi Korei i jego bohaterkiej Armii Ludowej”. „Wraz z setkami milionów ludzi na całym świecie piętnujemy napaść imperializmu amerykańskiego na miłujący pokój naród i wierzymy, że w walce zwycięży sprawiedliwość i naród koreański zostanie wyzwolony z ucisku kolonialnego”<sup>70</sup>. Ksiądz Stanisław Średzki w wojnie koreańskiej upatrywał dążenie Stanów Zjednoczonych do wywołania kolejnego

---

Toruń 2009, s. 115.

<sup>63</sup> AAN, 425/75, Referat wygłoszony przez ks. Stanisława Średzkiego, 9.11.1954, k. 184.

<sup>64</sup> Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna – niemiecka partia polityczna założona po II wojnie światowej. Określa się mianem centroprawicowej, nawiązuje do konserwatyizmu i chrześcijaństwa.

<sup>65</sup> AAN, 425/75, Referat wygłoszony przez ks. Stanisława Średzkiego, 9.11.1954, k. 187.

<sup>66</sup> AAN, 425/75, Rezolucja OKK w Gdańsku na zjeździe, 16.02.1955, k. 221.

<sup>67</sup> *Księża Wybrzeża potępiają remilitaryzację Niemiec Zachodnich*, „Dziennik Bałtycki”, 11.02.1955.

<sup>68</sup> AAN, 425/75, Rezolucja OKK w Gdańsku na zjeździe, 16.02.1955, k. 221.

<sup>69</sup> AAN, 425/75, Protokół nr 9 ze Zjazdu OKK w Gdańsku, 12.05.1953, k. 94.

<sup>70</sup> APG, 2384/1849, Rezolucja, k. 8.



konfliktu ogólnoświatowego. „Czy sprawa Korei nie jest zarzewiem nowej wojny światowej, wojny atomu i wodoru, wojny radaru i innych najnowocześniejszych wynalazków na zgubę całej ludzkości. Wojna straszna, która by się skończyła zmierzchem całej ludzkości, wszelkiego życia organicznego, jak i całej kultury globu ziemskiego”. Działania wojenne prowadzone przez Amerykanów ks. Średzki porównał z „bestialstwem hitleryzmu”. „Koła imperialistyczne dążą do rozpętania nowej wojny opartej na wzorach hitlerowskich wojen. Przecież oglądaliśmy owe cmentarzysko świata, Oświęcim!”. Warto zwrócić uwagę na język używany przez kapłana. Z jednej strony ks. Średzki apelował o pokój, a z drugiej wyrażał nadzieję, że „Armia Ludowa Korei, poparta przez ZSRR, zniszczy agresorów”<sup>71</sup>. Ksiądz Średzki nawoływał także do bezpośredniego zaangażowania „księży patriotów” na rzecz „ofiary agresji amerykańskiej na Korei” poprzez zbiórkę pieniężną. „Nieludzkie bombardowania przez lotnictwo amerykańskie spokojnych wsi i miast koreańskich obudzić powinny nasze sumienie i wskazać dotychczas jeszcze wahającym się, po której stronie jest miejsce księży patriotów. Nie wolno nam dopuścić, aby ludzkość pochłonął i strawił olbrzymi pożar światowy, który w swym szaleństwie rozpalic pragną imperialiści”<sup>72</sup>. Po słowach ks. Średzkiego zbiórka została przeprowadzona<sup>73</sup>. Po zakończeniu tzw. wojny koreańskiej<sup>74</sup> członkowie OKK podkreślali, że na fakt zawieszenia broni wpłynęła działalność tzw. obozu pokoju, do którego zaliczali się również „postępowi duchowni” z Polski. „Trzeba zdać sobie sprawę z rzeczywistych, dużej miary sukcesów, które stały się udziałem Obozu Pokoju w ciągu ubiegłych miesięcy. Rok 1954 jest rokiem wielkiej inicjatywy zmierzającej do zażegnania niebezpieczeństwa wojny, do złagodzenia napięcia sytuacji międzynarodowej. Pozytywne osiągnięcia tego roku należy wpisać w poczet zasług Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej, które konsekwentnie walczą o ugruntowanie i zabezpieczenie pokoju” – podkreślał w swoim referacie wygłoszonym 9 listopada 1954 r. ks. Stanisław Średzki<sup>75</sup>. Duchowny wspominał jeszcze, że kolejnym sukcesem „sił pokoju” jest zakończenie tzw. I wojny indochińskiej pomiędzy Francją a Demokratyczną Republiką Wietnamu toczzonej w latach 1946–1954. Jednak, jak dodawał ks. Średzki, mimo tych sukcesów „byłoby rzeczą niebezpieczną, gdybyśmy w chwili obecnej usypiali swe sumienia złudnym przekonaniem o pełnym zwycięstwie sił pokoju”<sup>76</sup>.

W kontekście tzw. akcji pokojowej „księży patrioci”, używając propagandowego języka władz, zdecydowanie negatywnie odnosili się do działań podziemia niepodległo-

<sup>71</sup> APG, 2384/1849, Protokół z posiedzenia Okręgowej Komisji Księży przy ZBoWiD w Gdańsku 20.07.1950, k. 1.

<sup>72</sup> *Ibidem*.

<sup>73</sup> APG, 2384/1849, Sprawozdanie OKK w Gdańsku za okres od 14 kwietnia 1950 r. do 31 sierpnia 1950 r., k. 37; por. APG, 2384/1849, Rezolucja, k. 8; por. APG, 2384/1849, Protokół z posiedzenia Okręgowej Komisji Księży przy ZBoWiD w Gdańsku, 20.07.1950, k. 1.

<sup>74</sup> Po okresie dwuletnich walk pozycyjnych 27 lipca 1953 r. podpisano układ w Panmundżonie, w myśl którego linia frontu uznana została za rozgraniczenie obu państw koreańskich w formie neutralnego pasa o szerokości 4 km. Od tego czasu nad przestrzeganiem zawieszenia broni czuwa powołana do tego celu Komisja Nadzoru Państw Neutralnych.

<sup>75</sup> AAN, 425/75, Referat wygłoszony przez ks. Stanisława Średzkiego, 9.11.1954, k. 182.

<sup>76</sup> *Ibidem*.

ściowego po 1945 r., określając leśne oddziały „bandami”<sup>77</sup>. Stanowisko w tej sprawie zajął m.in. ks. dr Stanisław Maćkowiak, który stwierdził, iż należy: „pogłębiać wśród duchowieństwa i wiernych patriotyzm i miłość do Polski Ludowej i jednocześnie całkowicie odzęgnywać się od wszelkiej wywrotowej i szkodliwej dla jedności narodowej działalności podziemia, jawnie i publicznie potępiać ich”<sup>78</sup>. Z takim potępieniem ze strony „duchownych postępowych” spotkał się ks. Szczepan Smarzych z Kwidzyna. Został on wykluczony z OKK w Gdańsku za „przynależność i współdziałanie z bandami podziemnymi”. Motywując swoją decyzję, „księża patrioci” powołali się na punkt 8 porozumienia między Episkopatem a rządem, wskazujący, że „Kościół katolicki, potępiając zgodnie ze swymi założeniami każdą zbrodnię, zwalczać będzie również zbrodniczą działalność band podziemia oraz będzie piętnował i karał konsekwencjami kanonicznymi duchownych winnych udziału w jakiegokolwiek akcji podziemnej i antypaństwowej”<sup>79</sup>. Rzeczywiście ks. Szczepan Smarzych był kapłanem Armii Krajowej, prowadził tajne nauczanie, za co Niemcy represjonowali go w czasie II wojny światowej. Po zakończeniu działań wojennych współpracował z oddziałami niepodległościowymi<sup>80</sup>. Sprawa ks. Smarzicha określona została przez członków OKK w Gdańsku jako „najbardziej ciemna plama na życiu organizacyjnym”<sup>81</sup>.

Okręgowa Komisja Księży w Gdańsku w okresie swojej działalności od kwietnia 1950 r. do lipca 1955 r. służyła komunistycznemu reżimowi do propagandowego wspierania jego kolejnych posunięć oraz dezintegrowania Kościoła katolickiego. Przejawem takiej aktywności było zaangażowanie „księży patriotów” z województwa gdańskiego w tzw. walkę o pokój. Udział duchownych w KOP wykorzystywano do politycznego popierania władz i z rzeczywistą obroną pokoju na świecie nie miał nic wspólnego. W skali województwa w „akcję pokojową” czynnie zaangażowało się kilkudziesięciu kapłanów<sup>82</sup>, których działalność sprowadzała się do organizowania spotkań dla duchowieństwa (podczas których omawiana była tematyka „pokojowa”), publikowania rezolucji i wygłaszania referatów. „Kapłani postępowi”, realizując odgórne wytyczne lokalnych władz, zbierali także wśród osób duchownych podpisy pod apelem sztokholmskim i zachęcali do udziału w Narodowym Plebiscycie Pokoju. Mimo ich zaangażowania „akcja pokojowa” spotkała się z obojętnością, niezrozumieniem i niechęcią znacznej części duchowieństwa z terenu województwa gdańskiego. Na ile „księża patrioci” traktowali własną działalność

<sup>77</sup> AAN, 425/75, Protokół nr 9 ze Zjazdu OKK w Gdańsku, 12.05.1953, k. 99.

<sup>78</sup> AAN, 425/75, Referat wygłoszony przez ks. dr. Stanisława Maćkowiaka, 22.11.1951, k. 35–49.

<sup>79</sup> A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół...*, s. 54–55.

<sup>80</sup> Szczepan Smarzych, <http://www.muzeum.kwidzyn.pl/web/?a=static&cid=435> [dostęp 7.06.2016], por. IPN Gd, 05/175, Album „Zbrodnie dokonane przez podziemie faszystowskie w latach 1945–1947” ze zdjęciami członków oddziałów niepodległościowych (osoby należące do oddziału Józef Kuraś ps. „Ogień”, Zygmunt Szendzielarz ps. „Łupaszko”, oddziału „Zapora”) i osoby udzielające im pomocy (ks. Lorenc, ks. Franciszek Dylewski, ks. Szczepan Smarzych, zakonnik OO franciszkanów Jan Rajczakowski, siostry zakonne: Stanisława Wąsowicz i Stefania Rymarz), k. 1–79.

<sup>81</sup> AAN, 425/75, Referat wygłoszony przez ks. dr. Stanisława Maćkowiaka, 22.11.1951, k. 35–49.

<sup>82</sup> Na terenie województwa gdańskiego w składzie Komitetu Obrońców Pokoju w 1951 r. było 54 księży. Dla porównania w województwie katowickim w 1950 r. do KOP należało 49 kapłanów, por. J. Żurek, *Ruch „księży patriotów”...*, s. 236.

jako element politycznego wsparcia PZPR? Czy wierzyli, że poprzez swoją aktywność realnie przyczynią się do utrwalenia światowego pokoju? Trudno tę kwestię jednoznacznie rozstrzygnąć<sup>83</sup>.

### Summary

„Patriot priests” regarded by the state as so called „positive” or „loyal”, participated in campaigns and activities inspired and prepared by the communist authorities. The „suitable” course of events was controlled both by functionaries of the Security Office and Department of Religion. One of those „patriot priests” activities was the propagation of the idea of peace. The most celebrated pro-peace undertaking was the mass scale signing of the Stockholm Appeal.

---

<sup>83</sup> Analizując treść wystąpień, można postawić tezę, że większość „księży patriotów” była przekonana co do słuszności i uczciwości głoszonych poglądów i nie traktowała ich jako elementu walki politycznej.

Katarzyna Kaczmarek

## Doktorant w roli nauczyciela akademickiego

Niniejszy tekst ma stanowić swego rodzaju oparcie dla innych doktorantów, którzy po raz pierwszy będą mieli możliwość uczyć innych. Większość doktorantów nie posiada przygotowania pedagogicznego oraz warsztatu dydaktycznego, dlatego zaprezentowane poniżej informacje oraz propozycje metod mogą stanowić punkt wyjścia do pracy ze studentem, a w dalszej perspektywie zachęcić do samodzielnego studiowania dydaktyki.

Pierwszym krokiem przed przystąpieniem do zajęć w roli nauczyciela akademickiego jest oczywiście przygotowanie się do nich pod kątem merytorycznym. Wykładowca powinien posiadać olbrzymie zasoby wiedzy<sup>1</sup>, która będzie przekazywana młodym adeptom nauki. Należy mieć świadomość, że studenci będą na początku brali za pewnik usłyszane wiadomości, nie skonfrontują ich z innym źródłem wiedzy. Najczęściej dotyczy to studentów I roku, którzy są jeszcze przyzwyczajeni do podawania im wiedzy, tak samo jak było to w szkole ponadgimnazjalnej. Potrzebują czasu na wdrożenie się w system nauki akademickiej. Dlatego tak ważne jest odpowiednie przygotowanie merytoryczne prowadzącego zajęcia.

Przed rozpoczęciem zajęć należy określić ogólne cele nauczania, czyli zastanowić się, czego chcemy nauczyć naszych słuchaczy (oczywiście zgodnie z programem nauczania). Następnie należałoby rozważyć, jakimi metodami (sposobami) oraz środkami (narzędziami) posłużymy się w trakcie naszej pracy. Przydatne będzie odniesienie się do literatury. Warto zapoznać się z pracą Wincentego Okonia *Wprowadzenie do dydaktyki ogólnej*<sup>2</sup>. Ukazała się ona w ubiegłym stuleciu, ale treści w niej zawarte są ponadczasowe, dają podstawy do tworzenia nowoczesnych interpretacji wiedzy związanej z dydaktyką. Równie pomocna będzie praca *Dydaktyka. Podręcznik akademicki*<sup>3</sup> autorstwa Czesława Kupisiewicza, która odsyła czytelnika do dalszej literatury, umożliwiającej lepsze poznanie omawianego zagadnienia. Obie pozycje zostały napisane przez wybitnych pedagogów – dydaktyków, którzy w sposób przystępny wyjaśniają, w jaki sposób zaprojektować cele nauczania, charakteryzują metody nauczania, podają ich różnorodne przykłady oraz tłumaczą, czym są środki dydaktyczne i jak się nimi posługiwać. Warto również polecić pracę *Nauczyciel akademicki. Zajęcia dydaktyczne. Jak je prowadzić, by...*<sup>4</sup>. Autorki Mo-

<sup>1</sup> Wiedzy rozumianej jako: „zbiór opisów faktów, zasad, teorii i praktyk, przyswojonych w procesie uczenia się, odnoszących się do dziedziny uczenia się lub działalności zawodowej”. S. Sławiński et al., *Słownik podstawowych terminów dotyczących krajowego systemu kwalifikacji*, Warszawa 2014, s. 50.

<sup>2</sup> W. Okoń, *Wprowadzenie do dydaktyki ogólnej*, Warszawa 1987.

<sup>3</sup> Cz. Kupisiewicz, *Dydaktyka. Podręcznik akademicki*, Kraków 2012.

<sup>4</sup> M. Kostera, A. Rosiak, *Nauczyciel akademicki: zajęcia dydaktyczne: jak je prowadzić by...*, Gdańsk 2008.

nika Kostera oraz Agnieszka Rosiak ukazują w niej wady i zalety wybranych przez siebie metod pracy. Opisują własne doświadczenia, przez co treść omawianych problemów/zagadnień jest rzeczywista.

Kolejnym krokiem powinno być „przygotowanie pedagogiczne”, czyli zastanowienie się, jak poprowadzimy naszą współpracę ze studentami. Przygotowując się do napisania artykułu, rozmawiałam również z doktorantami, którzy przeprowadzili już swoje pierwsze zajęcia. Zapytałam ich, z czym mieli największe trudności. Najczęściej pojawiała się odpowiedź, że problemem było zbudowanie „poprawnej relacji”, „nieumiejętne wyznaczenie granicy wykładowca – student”. Początkowo moim kolegom i koleżankom wydawało się, że partnerskie relacje ułatwią im pracę i porozumienie ze studentami. Już na kolejnych zajęciach zrozumieli, że był to błąd, którego albo nie dało się cofnąć, albo było o to bardzo trudno.

W kontekście przywołanego problemu należy zaznaczyć, że nauczyciel akademicki w relacjach ze studentami (w przypadku doktorantów różnica wieku jest zazwyczaj niewielka) powinien stworzyć granice, które sprawią, że kontakty z nimi będą profesjonalne. Opierając się na badaniach<sup>5</sup>, a przede wszystkim na doświadczeniach zebranych podczas pracy w szkole ponadgimnazjalnej, chcę podkreślić, że zadaniem nauczyciela akademickiego powinno być „ustalenie granicy emocjonalnej, aby nie dopuścić do nadmiernej bliskości i poufałości ze studentami, co grozi zatraceniem obiektywizmu i może wywoływać negatywne reakcje otoczenia”<sup>6</sup>.

Analizując literaturę z zakresu dydaktyki i pedagogiki, można odnaleźć wskazówki na temat tego, jacy powinni być nauczyciele akademicy w stosunku do studentów. Powinni oni przekazywać swoją wiedzę w sposób logiczny, a przede wszystkim rozumiały dla studentów. Powinni jasno i klarownie określić cele oraz być „inspiratorami”. Według Andrzeja Cichockiego nauczyciel „potrafi umacniać motywację uczniów do nauki [...], potrafi zaoferować uczniowi konkretną pomoc w [...] dostrzeżeniu osobistych wartości, jakie przyniesie mu realizacja założonych celów procesu uczenia się, potrafi pomóc w dokonywaniu wyborów dotyczących sposobów i strategii uczenia się”<sup>7</sup>.

Należy również mieć na uwadze, że dla większości studentów wkraczających dopiero w uczelniane mury rozpoczyna się etap nauki samodzielności, zatem prowadzący powinien swą pracę kierować tak, aby student sam chciał poszukiwać – studiować nowe wiadomości. Mogłoby się wydawać, że powyższa wskazówka jest trywialna – uczyłam jednak, abyśmy nie poczuli się nagle „ważni” i „wyjątkowi”, tylko dlatego że posiadamy chwilowo swego rodzaju „władzę”.

<sup>5</sup> Badania przeprowadzone przez Joannę Nowak oraz Urszulę Sokal: *Wyzwania dydaktyczne stawiane nauczycielom akademickim* [w:] *Paradygmaty współczesnej dydaktyki*, pod red. L. Hurło, D. Klus-Stańskiej, M. Łojko, Kraków 2009.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 484.

<sup>7</sup> A. Cichocki, *Uczenie się w grupach warunkiem kształcenia samodzielności poznawczej uczniów w nowoczesnej szkole* [w:] *Nauczyciel i uczniowie w dyskursie edukacyjnym*, pod red. G. Koć-Seniuch, A. Cichockiego, Białystok 2000, s. 167.

Dla przestrogi warto przytoczyć przykład negatywnej postawy prowadzenia zajęć zaprezentowany przez Bogdana Gębskiego<sup>8</sup>: „**styl narcystyczny** – samouwielbienie ze skłonnością do wygłaszania ocen dyskredytujących kolegów z dziedziny wiedzy, pogarda dla środowiska akademickiego, w którym się pracuje, sugerowanie zmiany miejsca pracy ze względu na liczne oferty”<sup>9</sup>. Jednocześnie Gębski wymienia styl, który jest bardzo dobrze oceniany przez studentów – „**styl redundancyjny** – mówienie ciągle jakby o tym samym, częste powtarzanie tej samej problematyki, sporo przykładów i znowu powtarzanie, stylistyczne poprawianie referowania zagadnień”<sup>10</sup>.

Na koniec, po przeanalizowaniu materiałów dotyczących metodyki nauczania, należy określić, jakimi metodami będziemy się posługiwać podczas naszych ćwiczeń. Z mojego doświadczenia wyniesionego w toku studiów licencjackich i magisterskich wiem o uproszczonym przebiegu ćwiczeń: na początku semestru wykładowca przedstawiał tematykę zajęć oraz literaturę przedmiotu. Pierwsze organizacyjne spotkanie służyło ustaleniu harmonogramu referatów wygłaszanych przez studentów, które były warunkiem zaliczenia zajęć. Owe referaty polegały najczęściej na odczytywaniu slajdów z prezentacji, która przytłaczała ilością tekstu oraz rysunków. Uważam, że samodzielne przygotowywanie referatów przez studentów na ćwiczenia to najwygodniejsza forma prowadzenia zajęć, ponieważ rola nauczyciela jest ograniczona, a najczęściej zupełnie niewidoczna.

Chciałabym zaproponować swój sposób prowadzenia zajęć – ćwiczenia ze studentami w formie „mini-konferencji”. Pomysł powstał na podstawie doświadczeń, które zebrałam podczas pierwszej konferencji. Pamiętam, jakie towarzyszyły mi obawy związane z tym wydarzeniem. Wcześniej nigdy nie pisałam abstraktu ani nie wygłaszałam „prawdziwego” referatu (oprócz tych odczytywanych w ramach zajęć). Przeprowadzenie ćwiczeń w formie mini-konferencji sprawi, że student oprócz zdobywania wiedzy wynikającej z programu nauczania będzie mógł jednocześnie kształcić umiejętności, które przydadzą mu się w przyszłości.

Proponuję również przed pierwszym spotkaniem ze studentami zaplanować przebieg każdego ćwiczenia. Pierwsze zajęcia powinny obejmować następujące czynności prowadzącego:

1. Przedstawienie się – imię i nazwisko, nazwa instytutu, w którym robimy doktorat.
2. Sprawdzenie listy obecności – jeżeli wcześniej nie otrzymaliśmy jej z dziekanatu, sporządzamy taką listę na zajęciach. Dobrze jest mieć wcześniej przygotowaną tabelę, dzięki której unikniemy niepotrzebnego zamieszania oraz pokażemy studentom, że traktujemy nasze obowiązki poważnie:

Lp.	Imię i nazwisko	Kierunek, rok studiów	Data zajęć (dzień i miesiąc)
1.			

<sup>8</sup> B. Gębski, *Świadomość dydaktyczna nauczycieli akademickich – refleksje o socjologicznych seminariach licencjackich i magisterskich* [w:] *Paradygmaty współczesnej dydaktyki...*, s. 414.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 415.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

3. Przedstawienie formy i warunków zaliczenia ćwiczeń – w przypadku minikonferencji każdy student otrzyma kopertę z zaproszeniem, nawiązującym formą do zaproszenia na konferencję, zawierającym następujące elementy:
- Organizator – imię i nazwisko prowadzącego, adres e-mail do kontaktu.
  - Temat konferencji – nazwa przedmiotu.
  - Termin konferencji (aby ustalić konkretny termin, należy wziąć pod uwagę liczbę osób w grupie).
  - Wymogi formalne dotyczące abstraktu:
    - liczba znaków,
    - podanie tytułu referatu,
    - podanie bibliografii,
    - termin złożenia (np. spotkanie przed wyznaczonym terminem minikonferencji).
  - Wytyczne dotyczące wystąpienia – prelegent na swoje wystąpienie będzie miał czas od pięciu do siedmiu minut, po tym czasie zostanie ono przerwane, podczas wystąpienia można korzystać z prezentacji multimedialnej, ale nie jest ona wymagana.
  - Program konferencji – należy poinformować studentów, że ich zadaniem będzie również obowiązkowy udział w dyskusji na temat referatów. W zależności od liczby studentów w grupie dyskusje mogą się odbyć np. po wysłuchaniu trzech referatów. Każdy z prelegentów otrzyma co najmniej po jednym pytaniu dotyczącym wystąpienia od prowadzącego zajęcia oraz obowiązkowo od pozostałych uczestników (jest to ważne, ponieważ zmobilizuje studentów do słuchania referatów wygłaszanych przez ich kolegów).
  - Kryteria oceny wystąpienia i artykułu – gdy studenci zapoznają się z zawartością koperty, należy przejść do omówienia zasad oceny wystąpienia. Przekazujemy studentom szczegółowe kryteria oceny (karta 1), dzięki którym będą mogli lepiej przygotować się do referatu.

Karta 1. Ocena wystąpienia

Kryterium szczegółowe oceny (maks. 24 pkt)	1 pkt	2 pkt	3 pkt
Poprawność merytoryczna: Czy tytuł wystąpienia oddał dokładnie jego treść? Czy omawiane zagadnienie/zagadnienia odzwierciedlają aktualny stan badań? Oryginalność ujęcia tematu			
Poprawność językowa (czy stosowane słownictwo jest dobrze dobierane?)			
Kultura języka			
Wykorzystanie czasu wystąpienia (wyraźnie zaznaczono założenia wystąpienia, rozwinięcie, wnioski)			
Umiejętne udzielanie odpowiedzi na otrzymane pytania			
Ogólna ocena grupy (prezentacja, wywołanie zaciekawienia)			

Aby zmotywować studentów do rzetelnego podejścia do zadania, dobrze byłoby zaprosić dodatkowego pracownika instytutu, który będzie drugim moderatorem podczas wystąpień. Obecność innego pracownika naukowego może stanowić motywację do pokazania się z jak najlepszej strony. Warto również zaznaczyć, że prowadzący ćwiczenia jako organizator swoim wystąpieniem otworzy konferencję (będzie również, tak jak studenci, prelegentem oraz, tak jak oni, zostanie oceniony według karty 1 – oceny dokonają studenci). W ten sposób pokaże studentom, jak należy przygotować się do prezentacji wybranego zagadnienia.

Studenci otrzymują również wymogi dotyczące artykułu do „publikacji pokonferencyjnej”, który także wpłynie na ocenę końcową (karta 2):

Karta 2. Ocena artykułu:

Wymogi edytorskie: artykuł powinien liczyć od 3 do 5 stron A4, czcionka 12 – Times New Roman, musi zawierać stronę tytułową (prezentowana niżej), plan pracy, bibliografię, przypisy<sup>11</sup>.

IMIĘ I NAZWISKO KIERUNEK, ROK STUDIÓW  TYTUŁ PRACY  MIEJSCE I ROK
--

Kryterium szczegółowe oceny (maks. 24 pkt)	1 pkt	2 pkt	3 pkt
Poprawność merytoryczna: Czy tytuł referatu oddał dokładnie jego treść? Czy założone problemy/tezy są spójne z wnioskami pracy? Czy prezentowane zagadnienie/zagadnienia odzwierciedlają aktualny stan badań? Czy przedstawiona literatura została trafnie wykorzystana?			
Poprawność językowa i stylistyczna			
Estetyka pracy (strona tytułowa, plan pracy, bibliografia)			
Wymogi edytorskie (wg wytycznych)			
Termin oddania pracy			

H.Szczegółowe kryteria zaliczenia ćwiczeń (ocena końcowa) – przygotowując się do ćwiczeń ze studentami w formie minikonferencji, należy zaprojektować własną pracę tak, aby student został wyposażony w wiedzę pozwalającą mu na przygotowanie

<sup>11</sup> Jeżeli okaże się to konieczne, należy przedstawić studentom przykłady poprawnie skonstruowanych przypisów; można rozdać im karty z przykładami lub polecić im odpowiednią literaturę: np. M. Antczak, A. Nowacka, *Przypisy, powołania, bibliografia załącznikowa*, Warszawa 2008.



wystąpienia oraz wiedzę, dzięki której będzie mógł brać udział w dyskusji dotyczącej wystąpień innych prelegentów. Dlatego studenci otrzymają dodatkową kartę z literaturą przedmiotu oraz harmonogram zajęć wraz z propozycją poruszanych problemów. Przy harmonogramie podane zostaną słowa kluczowe, tak aby student wiedział dokładnie, kiedy dane problemy badawcze zostaną omówione.

Studenci powinni zostać poinformowani, jak i za co będą oceniani. Przydatna może okazać się karta 3, którą również należy rozdać studentom i omówić podczas zajęć:

Karta 3. Ocena końcowa

Kryterium oceny końcowej	Maks.	Jest
Przygotowanie do ćwiczeń*	3	
Zadawanie pytań w trakcie obrad konferencji	3	
Ocena wystąpienia	24	
Ocena referatu	24	
Frekwencja**	-	

\*Przed każdymi ćwiczeniami student jest zobowiązany zapoznać się z podaną literaturą. Powinien umieć wyjaśnić podane słowa klucze, ocenić przydatność literatury do omawianego zagadnienia, zaproponować i zaprezentować literaturę dodatkową, powinien wykonywać zadania domowe.

\*\*Zajęcia są obowiązkowe, każda nieobecność musi zostać usprawiedliwiona. Frekwencja jest częścią składową oceny końcowej.

Maksymalnie za udział w zajęciach można zdobyć 54 punkty (100%) plus frekwencja.

Ocena bardzo dobra – od 85% do 100%

Ocena dobra – od 84% do 70%

Ocena dostateczna – od 69% do 51%

Zadanie ocenienia studenta wbrew pozorom nie jest łatwe. Podczas oceniania niezbędny jest obiektywizm. Joanna Nowak i Urszula Sokal ukazują problem, jakim jest utrata obiektywizmu: „Ustalenie oceny osiągnięć ucznia niezależnie od jego cech osobistych, dotychczasowych osiągnięć, emocji nauczyciela oraz warunków sprawdzania jest jednym z najtrudniejszych zadań stojących przed nauczycielem akademickim. Zachowanie obiektywizmu oceniania jest bardzo trudne, gdyż często wiąże się z uprzedzeniami nauczyciela, posługiwaniem się różnymi kryteriami, postawą wobec danej grupy studentów itp.”<sup>12</sup>

Należy pamiętać, że weryfikacja zgodności osiągnięć z wymaganiami programowymi nie jest jedynym kryterium; brane są pod uwagę również inne aspekty. Aby dokonać sprawiedliwej oceny, należy uwzględnić predyspozycje studenta do danego przedmiotu. Inaczej powinno się oceniać studenta, który uczęszcza na nasz kurs, ponieważ wynika on z jego programu nauczania, a inaczej osobę, która uczestniczy w tych samych zajęciach, ponieważ wybrała nasz przedmiot z oferty ogólnouczelnianej. Inne wymagania powinno

<sup>12</sup> J. Nowak, U. Sokal, *Wyzwania dydaktyczne...*, s. 486.

się mieć w stosunku do studenta historii na przedmiocie historia mody, a inne w stosunku do studenta nauk ścisłych, który wybrał ten sam kurs jako obowiązkowy przedmiot humanistyczny.

Podczas procesu wystawiania oceny końcowej ważna jest również indywidualizacja oceniania – powinno się brać pod uwagę obowiązkowość, staranność wykonywania zadania, aktywność (jednocześnie uwzględniając cechy osobowe danego studenta).

Gra dydaktyczna (w tym przypadku minikonferencja), której zasady zostały określone w „zaproszeniu”, to tylko jedna z metod edukacyjnych. Oprócz tego należy wykorzystywać inne metody oparte na słowie, służące realizowaniu cyklu zajęć, np. pogadanka, rozmowa nauczająca, wzbogacone takimi środkami dydaktycznymi jak np. rysunek, mapa, utwór muzyczny.

Przy planowaniu zajęć powinno się pamiętać o polimetodyczności z jednoczesnym uwzględnieniem zasady, aby nie doprowadzić do przerostu formy nad treścią. Zbyt duża liczba metod na jednych zajęciach może przynieść odmienny efekt. Zamiast sprawić, że zajęcia zainteresują słuchacza, spowoduje chaos, który doprowadzi do ograniczenia koncentracji uwagi i tego, że student nie będzie nic z zajęć pamiętał.

Podczas omawiania poszczególnych zagadnień najtrafniejszą metodą według mnie jest pogadanka, która polega na „rozmowie nauczyciela z uczniami, przy czym nauczyciel jest w tej rozmowie osobą kierującą: zmierzając do osiągnięcia znanego sobie celu, stawia uczniom pytania, na które oni z kolei udzielają odpowiedzi. W ten sposób, niejako krok po kroku, uczniowie przechodzą ze stanu niewiedzy w stan wiedzy, przyswajają sobie nowe wiadomości oraz porządkują i utrwalają już posiadane”<sup>13</sup>.

Przeznaczam natomiast przed metodą, jaką jest dyskusja, mimo że jest ona powszechnie stosowana i posiada ogromne walory dydaktyczne<sup>14</sup>. Przeprowadzenie dyskusji wymaga dużego doświadczenia dydaktycznego. W mojej opinii niedoświadczony nauczyciel może nie zrealizować zamierzonego celu zajęć. Wady wymienionej metody są następujące:

- wywołanie konfliktu w grupie i co za tym idzie – mniej czasu na omówienie zaplanowanego zagadnienia,
- dyskusja może spowodować odejście od głównego tematu zajęć,
- zaangażowanie tylko części grupy – osoby o osobowości wycofanej nie będą miały ochoty na uczestniczenie w wymianie argumentów<sup>15</sup>,
- źle pokierowana dyskusja może wywołać wrażenie, że prowadzący jest nieprzygotowany do zajęć a przedstawiane argumenty w dyskusji są bezcelowe, nie wnoszą nic nowego do posiadanej już przez studentów wiedzy.

<sup>13</sup> Cz. Kupisiewicz, *Dydaktyka...*, s. 137.

<sup>14</sup> Metoda dyskusji uczy „głębszego rozumienia problemów, samodzielnego zajmowania stanowiska, operowania argumentami, krytycznego myślenia, a jednocześnie liczenia się ze zdaniem innych i uznawania ich argumentów, jeśli są trafne, lepszego rozumienia innych oraz sprzyja klarowaniu się własnych przekonań i kształtowaniu własnego poglądu na świat”, cyt. za: W. Okoń, *Wprowadzenie do dydaktyki ogólnej...*, s. 282.

<sup>15</sup> Wniosek powstał na podstawie własnych doświadczeń.

Na zakończenie pierwszych zajęć należy upewnić się, że zaprezentowane „karty informacyjne” i forma zaliczenia zajęć są dla studentów zrozumiałe.

Po zakończonym cyklu zajęć dobrze jest poprosić studentów o wypełnienie anonimowej ankiety. Najlepiej zrobić to przed wpisaniem ocen do indeksów, wówczas ich odpowiedzi będzie można uznać za miarodajne. Pozwoli to na uniknięcie sytuacji, w której student odniesie się nie do wartości prowadzonych przez nas zajęć, a do tego, jak został oceniony.

Autoewaluacja powinna być narzędziem zbierania informacji o tym, „jak nam poszło” oraz procesem profesjonalizującym nasze działania<sup>16</sup>. Wykładowca powinien znać swoje mocne oraz słabe strony. Poznanie słabych stron umożliwia podejmowanie „działań samoregulacyjnych, czyli ustawicznego doskonalenia metod i wzrostu kunsztu działań pedagogicznych”<sup>17</sup>.

Przygotowując się do zajęć, wykładowca powinien pamiętać o:

- kunszcie słowa: jasności wypowiedzanych myśli, odpowiedniej artykulacji głosu i doborze słownictwa,
- sposobie bycia: punktualności, dbałości o estetyczny wygląd zewnętrzny, kontrolowaniu mimiki twarzy i gestów, a przede wszystkim zdolności nawiązywania kontaktów z drugim człowiekiem, niezależnie od posiadanej przez niego wiedzy.

Na zakończenie warto przytoczyć słowa Thomasa Gordona, które mogą stanowić inspirację dla każdego początkującego nauczyciela akademickiego: „Wszystko może być dla młodych ludzi interesujące i podniecające, jeżeli mają do czynienia z nauczycielem, który posiada umiejętność nawiązywania z nimi szczególnego kontaktu [...], w którym potrzeby nauczyciela są respektowane przez uczniów, a potrzeby uczniów przez nauczyciela”<sup>18</sup>.

Mam świadomość, że powyższe przykłady nie prezentują pełnego obrazu zagadnienia „jak idealnie przeprowadzić zajęcia”, ale ukazują te elementy, które według mnie są najistotniejsze podczas wyzwania, jakim jest (dla nas – doktorantów) praca ze studentami.

## Summary

The paper covers the topic of preparation of PhD students to work with students. The dissertation focuses on the methodological preparation of PhD students, who have no prior teaching experience. The author suggests how, step by step, one can prepare to academic classes; recommends professional textbooks; the core of the paper is a author's idea on converting ordinary classes to a “mini-conference” form. In author's opinion, this will enable student to acquire wider knowledge as well as develop new skills that will be useful in future professional career. The author presents ready-to-use script, which can be adapted to any subject of the class.

<sup>16</sup> Zainteresowanych tematem ewaluacji zachęcam do zapoznania się z pracą *Jak być jeszcze lepszym? Ewaluacja w edukacji*, pod red. G. Mazurkiewicza, Kraków 2012, w której można znaleźć ciekawe analizy dotyczące celu przeprowadzania ewaluacji oraz płynących z niej korzyści.

<sup>17</sup> K. Duraj-Nowakowa, *Nauczyciel – kultura – osoba – zawód*, Kielce 2000, s. 138.

<sup>18</sup> T. Gordon, *Wychowanie bez porażek w szkole*, tłum. A. Makowska, E. Sujak, Warszawa 1995, s. 16–17.

Tomasz Kempański

## Egzotyczny świat Arkadego Fiedlera

Jarosław Iwaszkiewicz nazwał twórczość Arkadego Fiedlera trzygroszowym reportażem, natomiast Ksawery Pruszyński, jeden z najlepszych polskich reporterów i publicystów, twierdził, iż „ten wielki pisarz wyczarowuje nam wszystko, jak Kipling wyczarował Indie, jak Sieroszewski ongiś rozkuł Syberię z lodów [...]”<sup>1</sup>. Gdzie tkwi zatem tajemnica zadziwiającego fenomenu tego autora 32 książek przetłumaczonych na 23 języki i wydanych w około dziesięciomilionowym nakładzie? Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, nawet bowiem rodzaj uprawianej przez niego literatury niełatwo zaliczyć do konkretnego gatunku. Stanowi ona coś na pograniczu reportażu i pamiętnika. Wprawdzie tematem twórczości Fiedlera są barwne opisy odległych krain i ich mieszkańców, jednak można odnieść wrażenie, jakoby autor centralną postacią swoich utworów ustanowił samego siebie. Szczerze i odważnie, choć nie bez pewnej autoironii, kreślił on obraz własnej osoby i wygłaszał dość stanowcze sądy, mogące wprawić dzisiejszego odbiorcę w zakłopotanie, ale czynił to ze swoistym urokiem, swadą i humorem. Jednocześnie pisarz nie zapominał, że adresat jego prozy nie oczekiwał monografii przyrodniczej lub geograficznej danego regionu, ale ukazania esencji, wprowadzenia w jądro tamtejszej rzeczywistości i przeniesienia, choćby na chwilę, w tajemniczą atmosferę innego świata. Uwieczniał rozmaite fragmenty życia tak, jakby prezentował krótkometrażowe filmy nakręcone bez dydaktycznego zacięcia, za to z ujmującą swobodą i bezpretensjonalnością.

Niewątpliwie Arkady Fiedler jest postacią wielowymiarową i po dziś dzień wzbudającą liczne kontrowersje. Potrafił tak pokierować swoim życiem i karierą literacką, że zdołał odnieść sukces w dwóch różnych światach. Doskonale umiał odnaleźć się zarówno w warunkach bezprecedensowego w polskiej kulturze, fenomenalnego rozkwitu życia literackiego w dwudziestoleciu międzywojennym, jak i w skomplikowanej rzeczywistości powojennej Polski. Fiedler, jako jedna z czołowych postaci polskiej literatury podróżniczej XX w., był konstruktorem wizji świata kilku pokoleń Polaków zarówno w II Rzeczypospolitej, jak i w czasach PRL-u. Obecnie można powiedzieć, że mamy już do czynienia z zupełnie nową fazą społecznego funkcjonowania twórczości Fiedlera, kiedy w obliczu upływającego czasu, jak i coraz bardziej rozwiniętego rynku wydawnictw podróżniczych siła oddziaływania jego literatury jest niewielka. Niewątpliwie jednak pisarz przyczynił się do wzrostu zainteresowania mieszkańcami dalekich stron, a dzięki temu, że miał możliwość kontaktu ze światem, wzbudzał zaciekawienie egzotyką. Kreując obraz Innego

---

<sup>1</sup> Cyt. za: A.R. Fiedler, *Barwny świat Arkadego Fiedlera*, Warszawa 1975, s. 54.

zgodnie z panującym kolonialnym stereotypem, zaspokajał określone potrzeby swoich czasów.

Arkady Fiedler przyszedł na świat 28 listopada 1894 r. w kamienicy położonej przy niewielkiej uliczce Murnej w okolicach poznańskiego Starego Rynku. Najważniejszą osobą w życiu młodego Arkadego z całą pewnością był ojciec Antoni Fiedler, gorliwy patriota i obrońca języka polskiego. Antoni Fiedler w młodości parał się dziennikarstwem, a później został właścicielem zakładu wydawniczego i fotochemigraficznego mieszczącego się w Poznaniu przy ulicy Długiej 11. Publikował głównie literaturę polską i tłumaczenia arcydzieł piśmiennictwa światowego. Arkady Fiedler, będąc już starym człowiekiem, powiedział: „Gdy oglądam się w przeszłość, widzę wyraźnie, że niemal wszystko zawdzięczam swemu ojcu. Ludzie nad Mekongiem wierzą niewzruszenie, że duch ojca czuwa po śmierci nad swymi dziećmi – coraz bardziej skłonny jestem w to uwierzyć”<sup>2</sup>.

Podczas wspólnych wędrówek z ojcem po lasach podpoznańskiego Puszczykowa mały Arkady jak oczarowany chłonał majestatyczne piękno prastarych rogałińskich dębów, łowił motyle i ryby w malowniczych rozlewiskach Warty. Uczył się przy tym od ojca podziwiać oraz szanować najdrobniejsze nawet zwierzęta i rośliny. Obaj marzyli wtedy o jeszcze większym lesie, jeszcze większej rzece, o wyprawie do pierwotnej, dzikiej dżungli nad Amazonką, gdzie mogli zobaczyć jeszcze piękniejsze i bardziej kolorowe motyle. Od najmłodszych lat Fiedler pozostawał pod przemożnym urokiem literatury i to ona właśnie potęgowała zaszczepioną przez ojca tęsknotę za wielkim światem, dalekimi krajami i egzotyczną przyrodą. Wśród pisarzy, którzy wywarli największy wpływ na kształtującą się osobowość przyszłego literata, zdecydowany prym wiódł Henryk Sienkiewicz, dzięki któremu Fiedler, jak utrzymywał, opanował prosty i zwięzły sposób wyrażania się<sup>3</sup>. Poza tym fascynował go miłośnik przyrody i prostego życia, dziewiętnastowieczny amerykański moralista, idealista, wyznawca transcendentalizmu – Henry David Thoreau. Młodego Fiedlera szczególnie oczarował pewien epizod z życia filozofa, kiedy ten przez dwa lata samotnie mieszkał w lesie, w drewnianej własnoręcznie zbudowanej chacie. Z przemysłów poczynionych w owym czasie przez Thoreau powstała książka *Walden*. Fiedler wskazywał, że dzieło to stanowiło dla niego swoistą Biblię, do której ciągle wracał<sup>4</sup>. Chętnie sięgał też po teksty takich autorów jak: Maria Konopnicka, Joseph Conrad, Karol May czy Maurice Maeterlinck, którego szczególnie podziwiał nie tylko jako wnikliwego obserwatora przyrody, ale i utalentowanego literata. Po skończeniu liceum Arkady Fiedler wyjechał do Krakowa, aby studiować filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie spodobał mu się jednak obowiązujący tam austriacki system nauki, zgodnie z którym uzyskanie stopnia doktora filozofii poprzedzać musiało zdobycie tytułu profesora gimnazjalnego. Rozczarowany taką, jego zdaniem, niezbyt atrakcyjną wizją zawodowej przyszłości zrezygnował po pierwszym roku z nauki w krakowskiej uczelni i wyjechał na studia do Francji, a później do Niemiec. Niestety te plany przerwał wybuch I wojny światowej, która zastała młodego studenta w czasie wakacyjnej przerwy w Poznaniu. W celu uniknięcia wcielenia do

<sup>2</sup> R. Dzieszzyński, *Tęsknota za dalą*, „Kierunki” 1969, nr 8, s. 5.

<sup>3</sup> A. Fiedler, *Mój ojciec i dęby*, Poznań 2006, s. 43–45.

<sup>4</sup> J. Hordyński, *Rozmowy z pisarzem: Arkady Fiedler*, „Życie Literackie” 1959, nr 28, s. 3.

niemieckiej armii zgłosił się on na ochotnika do wojskowych taborów transportowych. W rezultacie wysłany został do Francji, gdzie skierowano go do kolumny amunicyjnej zaopatrującej oddziały frontowe. Po kilku miesiącach służby w taborach transportowych wysłano Fiedlera na przeszkolenie strzeleckie, co stanowiło zapowiedź szybkiego wysłania na front. Jednak w 1915 r. dzięki pomocy rodziny i przyjaciół udało mu się uzyskać przeniesienie do Poznania na kurs sanitarny. Po jego zakończeniu pełnił służbę jako sanitariusz w pociągu szpitalnym aż do 1918 r, kiedy na stałe wrócił do stolicy Wielkopolski. W Poznaniu działał w Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego, w której w czasie powstania wielkopolskiego pełnił funkcję szefa sztabu. W grudniu 1918 r. powierzono mu stanowisko kierownika działu organizacyjnego Polskiej Żandarmerii Krajowej, które piastował do połowy 1920 r.

Jesienią 1920 r. 25-letni wówczas Arkady zdjął żołnierski mundur i musiał zdecydować o wyborze dalszej drogi życiowej. Nie miał ochoty wracać na studia, nie zamierzał też uczestniczyć, jak pisał, „w ogólnym wówczas wyścigu do państwowych żłobów i stołków, przeciwny tanim splendorom, nie rozpierany próżnością”<sup>5</sup>. Zawarłszy w tym samym roku związek małżeński, postanowił ustatkować się i poprowadzić z pomocą matki i żony pozostawiony przez zmarłego ojca zakład fotochemigraficzny. Udało mu się to znakomicie, był to bowiem jedyny warsztat tego typu w Wielkopolsce i na Pomorzu, co w połączeniu z powojennym ożywieniem gospodarczym spowodowało nieprawdopodobny wzrost zamówień.

Latem 1924 r. Fiedler wybrał się z grupą przyjaciół dwiema łodziami na spływ Dniestrem, a sporządzone wówczas notatki stały się kanwą pierwszej w jego życiu książki, zatytułowanej *Przez wiry i porohy Dniestru*, wydanej nakładem autora. Możemy tam znaleźć przemyślenia Fiedlera na temat jego wizji podróżnika doskonałego: „Jest to przede wszystkim potomek wszystkich zdobywców świata. Lecz zadanie jego jest trudniejsze: bo gdy tamci szli na rozlew krwi, podbój narodów i łup złota, globtroter nowoczesny sięgnie po większą zdobycz. Będzie ściągał złoto ze słońca, bogacił swą duszę, zdobywał przygody. Argonauci nie szli po złote runo, to kłamliwa bajka ludzi małych; oni byli globtroterami i szli po samą przygodę”<sup>6</sup>.

Powoli zaczynała dojrzewać, towarzysząca Fiedlerowi przez całe życie, potrzeba nieustannego podróżowania i intensywnego doświadczania świata. Po latach w autobiografii *Wiek męski – zwycięski* pociągnie ten wątek dalej, pisząc: „Globtroter żył rozkoszą oczekiwania od przyszłości tysiąca nieznanych przygód. Przeżywając chwilę obecną, kochał już następną, bo wyczuwał, że jej nęcąca tajemnica przeobrazą się w nowe dla niego wzruszenia. Świat był w jego duszy niezapisaną księgą, kryjącą w swych białych kartkach słodki narkotyk niezbadanych możliwości. Globtroter przeczuwał, że coś pięknego czekało na szlakach świata, ale co, tego jeszcze nie wiedział. Jakże nęcił go świat!”<sup>7</sup>. Ta pierwsza w życiu wyprawa i wydana po niej publikacja były decydującym, najważniejszym krokiem młodego poznańskiego podróżnika na ścieżce ku literackiej karierze. W owym czasie, jak

<sup>5</sup> A. Fiedler, *Wiek męski – zwycięski*, Warszawa 1976, s. 7.

<sup>6</sup> A. Fiedler, *Przez wiry i porohy Dniestru*, Poznań 1926, s. 54.

<sup>7</sup> A. Fiedler, *Wiek męski...*, s. 32.



wspominał, zrobiła na nim ogromne wrażenie książka pt. *Parana* Tadeusza Chrostowskiego<sup>8</sup>, który przemierzał wspólnie z młodym zoologiem Tadeuszem Jaczewskim<sup>9</sup> brazylijski stan Parana w poszukiwaniu rzadkich gatunków ptaków dla muzeów przyrodniczych. Podczas lektury przypomniały się Arkademu marzenia o eksploracji amazońskiej dżungli, które snuł wraz z ojcem. Jego ambicje skłaniały się odtąd ku zorganizowaniu prawdziwej zamorskiej ekspedycji. Wkrótce powstała okazja do realizacji marzeń o wyprawie za ocean. W 1928 r. po sfinalizowaniu korzystnego kontraktu na wyprodukowanie trójbarwnych klisz miał już niezbędne fundusze na wyjazd do Brazylii. Arkady chciał wzorem Chrostowskiego spenetrować Parane i okolice rzeki Ivai. Nie pragnął jednak być zwykłym turystą, jego wyprawie musiał przyświecać jasno sprecyzowany cel. Postanowił przywieźć okazały zbiór fauny brazylijskiej w darze dla poznańskiego Muzeum Przyrodniczego. Nie bacząc na nieprzychylnych wyprawie przyjaciół oraz najbliższą rodzinę, wyruszył w towarzystwie poznańskiego fotografa i przyrodnika Antoniego Wiśniewskiego<sup>10</sup>. Po dziewięciomiesięcznej podróży obaj wrócili z niezwyklej zdobyczą, na które składały się spreparowane okazy: 1150 ptaków, 100 ssaków, 46 gadów i płazów, 4000 motyli, 2000 chrząszczy dla muzeum oraz 30 żywych ssaków i ptaków dla ogrodu zoologicznego. Przywieźli także 20 storczyków dla poznańskiej palmiarni. Pokłosie wyprawy stanowiły też, niewzbudzające większego zainteresowania czytelników, dwie niewielkie książki: *Bichos, moi brazylijscy przyjaciele* i *Wśród Indian Koroadów*. Niestety dramatyczną konsekwencją kilkumiesięcznej nieobecności pisarza był rozpad małżeństwa, dopełnieniem tragedii stała się zaś śmierć jedynej córki.

Egzotyczna wyprawa nie satysfakcjonowała jednak w pełni młodego podróżnika. Fiedler marzył teraz o Amazonce. Pracował w warsztacie bez wytchnienia, ale okres wcześniejszej prosperity firma miała już za sobą i nie udało mu się zaoszczędzić odpowiedniej kwoty. Ostatecznie cztery lata później postanowił sprzedać za 5 tys. zł maszynę drukarską i dysponując odpowiednią gotówką, wyjechał, tym razem samotnie, w okolice Amazonki. Miał już wtedy podpisaną umowę na przesyłane bezpośrednio z podróży felietony do „Dziennika Poznańskiego” i „Dziennika Bydgoskiego”, ale postanowił wysyłać też, bez wcześniejszych ustaleń, korespondencje do wielkonakładowej „Gazety Polskiej”. Była to dobra decyzja. Pisane z pasją i narracyjnym połotem relacje zwróciły uwagę redaktorów tej ogólnopolskiej gazety i zachwyciły czytelników. Pisarskim plonem owej wyprawy była

<sup>8</sup> Tadeusz Chrostowski (1878–1932) – były student Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Moskiewskiego. Aresztowany za działalność rewolucyjną został zesłany na trzy lata na Syberię. Po odbyciu kary wziął udział w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904–1905) jako oficer armii rosyjskiej i dowódca kompanii na froncie mandżurskim. Powrócił do kraju w 1907 r. i rozpoczął przygotowania do ekspedycji na kontynent południowoamerykański. Miał w planach osiedlenie się w Paranie. Odbył trzy podróże do Ameryki Południowej. Trasa jego ostatniej podróży miała obejmować okolice rzeki Guarapuana, górny bieg rzeki Ivai i jej ujście do Parany, Foz oraz Iguan. Podczas tej wyprawy zmarł na malarię (W. Ślabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1973, s. 341).

<sup>9</sup> Tadeusz Jaczewski (1899–1974) – od 1948 r. profesor zoologii na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1948–1953 dyrektor Instytutu Zoologii PAN ([www.encyklopedia.pwn.pl](http://www.encyklopedia.pwn.pl) [dostęp 22.06.2015]).

<sup>10</sup> Antoni Wiśniewski (1905–1989) – leśnik, fotograf, przyrodnik, inicjator powstania Muzeum Przyrodniczego Wielkopolskiego Parku Narodowego i wieloletni członek jego zarządu ([www.dziennikowy.pl/aktualnosc](http://www.dziennikowy.pl/aktualnosc) [dostęp 15.04.2015]).



książka *Ryby śpiewają w Ukajali*, która stała się dla Fiedlera przepustką do literackiej sławy i dała mu finansową niezależność. Pisarz zrezygnował wówczas z pracy w zakładzie chemigraficznym i wszedł w stały rytm zamorskich ekspedycji.

W 1935 r. udał się w podróż do Kanady. Tę dość krótką, zaledwie czteromiesięczną ekspedycję sfinansował z zadatku na poczet honorarium za dwie południowoamerykańskie książki (*Zwierzęta lasu dziewiczego* – nowe opracowanie *Bichos, moi brazylijscy przyjaciele* oraz *Zdobywamy Amazonkę*) i zaliczki za felietony do „Gazety Polskiej”. Kanada zauroczyła pisarza tak bardzo, że pojechał tam jeszcze czterokrotnie. Kanadyjskie lasy były, obok tropików, jego drugą miłością. Warto przytoczyć bardzo plastyczne, sugestywne i działające na wyobraźnię porównanie puszczy kanadyjskiej i amazońskiej w książce *Kanada pachnąca żywicą*: „Ton nadawały jodły i świerki. [...] Jodły i świerki to naprawdę dorodne i zdumiewające drzewa. Ich stożkowate sylwetki wprowadzały do obrazu przyrody ład i spokój, prostotę i stateczność. Dzięki nim las nabierał wybitnie cech uczciwości i dostojności. Wszystko, co dookoła widzieliśmy, obramowane od spodu skałą, od góry zygzakami iglastych drzew, z płytą rozlanych wód pośrodku, to wszystko było wyraziste, jasne, prostolinijne, energiczne, jędrne, jakieś uczciwe. Przyjemnie spoglądało się na przyrodę, która wzbudzała tyle zaufania i koła wzrok. Chciałoby się tu długo mieszkać i snuć czyste podniebne myśli. [...] Znałem przecież inna puszcze, hen daleko na południu, nad Amazonką. Kochałem ją i tęskniłem do niej. Była wspaniała, wybuchowa, pogmatwana, tajemnicza, gorąca jak piękna kobieta, a przy tym pełna spazmów i zasadzek, zdradliwa, okrutna i zachłanna. Jak namiętna, zła kobieta – puszcza nad Amazonką najpierw upajała, potem męczyła i pożerała. Człowiek bał się jej, a jednak tęsknił. Pod palmami i wśród lian pieniły się upiorność i szaleństwo. Na północy, wśród świerków, panował spokój i wytchnienie. Wśród świerków chciałoby się mieszkać”<sup>11</sup>.

Ten obfityjacy w metaforyczne odniesienia obraz doskonale wpisywał się w romantyczną i wiktoriańską narrację podróżniczą określaną przez Mary Pratt: „jestem władką wszystkiego, co oglądam”. Dziewiętnastowieczni podróżnicy, na których niewątpliwie wzorował się Fiedler, uprawiali swoisty rodzaj malarstwa słownego mającego nadać wysoką rangę oraz doniosłość ich odkrywczym doświadczeniom. Nie należy przy tym zapominać, iż Europejczycy, przy wsparciu i pod przewodnictwem tubylców, dokonywali „odkrycia” czegoś, co ci już dawno znali<sup>12</sup>. Autor, wpisując się w ramy takiej swoiście pojmowanej ideologii odkrycia, systematyzuje swoje spostrzeżenia i refleksje na temat dwóch różnych rodzajów puszczy, uświadamiając jednocześnie czytelnikom, jak wielkie niebezpieczeństwa czyhają na pełnego poświęcenia odkrywcy.

Można postawić tezę, iż odkrywcą talentu Fiedlera był Kazimierz Wierzyński, recenzent literacki i teatralny „Gazety Polskiej”, który jako pierwszy zwrócił uwagę na niespotykany dotąd emocjonalny sposób ukazywania rzeczywistości. W tych właśnie cechach prozy Fiedlera dostrzegł możliwość wzbudzenia zainteresowania czytelników i potencjalne źródło sukcesu. Zarówno *Ryby śpiewają w Ukajali*, jak i późniejsza *Kanada pachnąca żywicą* stanowiły fundament spektakularnego literackiego sukcesu pisarza w międzywo-

<sup>11</sup> A. Fiedler, *Kanada pachnąca żywicą*, Poznań 1986, s. 106.

<sup>12</sup> M.L. Pratt, *Imperialne spojrzenie*, tłum. E.E. Nowakowska, Kraków 2011, s. 283–285.

jennej Polsce. Struktura obu książek jest podobna. Ich treść została opatrzona podtytułami na podobieństwo materiału prasowego, a poszczególne felietony są kalejdoskopowym zbiorem najbarwniejszych wrażeń z podróży poprzedzielanych fragmentami dotyczącymi historii regionu, miejscowych bohaterów i postaci polskich emigrantów. Temu sposobowi prowadzenia narracji Fiedler pozostał wierny do końca życia. Metoda pracy pisarza była niezwykle prosta – turystyczny wояaż przerywany przystankami co kilka dni, a z każdego z nich nowy felieton – obrazek, niczym fotografia na pamiątkę. Poszczególne obrazki zaś skonstruowane są tak, aby można było budować różne opowieści, nie zwracając sobie głowy chronologią zdarzeń.

Na początku 1937 r. polityk i redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Bogusław Miedziński zaproponował Fiedlerowi udział w rządowej misji na Madagaskarze. Miał on tam pojechać jako niezależny ekspert, obok trzyosobowej Komisji Studiów, która składała się z kierownika Mieczysława Lepeckiego i dwóch członków: agronoma Salomona Dyka z Tel-Awiwu oraz Leona Altera – przedstawiciela Żydowskiego Centralnego Towarzystwa Emigracyjnego „Jeas”. Miedziński twierdził, iż raporty Lepeckiego były zbyt optymistyczne i to właśnie stało się jedną z przyczyn fiaska akcji osadniczych w Brazylii i Peru. Na pytanie Fiedlera, dlaczego mimo braku zaufania do Lepeckiego nadal powierzano mu tego rodzaju misje, Miedziński odparł, że dyrektor Drymmer z Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ) chętnie wysyłał go w dalekie podróże, aby ten nie miał czasu na publikowanie swoich wspomnień. Lepecki był bowiem adiutantem Piłsudskiego w ostatnich latach jego życia i po śmierci marszałka zaczął zamieszczać w prasie swoje wspomnienia. Zawierały one niezbyt pochlebne opinie naczelnego wodza o niektórych prominentnych politykach II Rzeczypospolitej<sup>13</sup>. Fiedler podjął się tej misji, mimo iż, jak zapewniał w autobiografii *Wiek męski – zwycięski*, jednoznacznie negatywnie oceniał działalność ekspertów kolonialnych: „w mych dwóch podróżach do Ameryki Południowej dobrze poznałem, od podszewki, działalność naszych kolonialnych »speców« i trudno nie było zżymać się z oburzenia: klika nieobliczalnych fantastów, nieuczciwych ignorantów, a często kombinatorów i wręcz kanciarzy, korzystając z hojnych funduszy państwowych, urządziła sobie kosztowne podróże po świecie, przeważnie do Brazylii, ale także do Peru albo do Liberii czy Etiopii. Składając potem tęcze raporty o znakomitych możliwościach kolonizacji w danych krajach, wartogłowy mydliły oczy naszym władzom i społeczeństwu: na przykład wysłanie naszych chłopów-kolonistów do Cumarii nad górnym Ukajali, w głąb nieprzebytych lasów, na najdziksze pustkowia, oddalone od Iquitos o jakie 1800 kilometrów podróżowania niepewną rzeką, było zbrodniczym błędem i musiało szybko zakończyć się katastrofą oszukanych kolonistów i śmiercią niejednego z nich”<sup>14</sup>.

Czy prezentowana tu opinia rzeczywiście odzwierciedlała poglądy Fiedlera na kwestię kolonizacji? Możliwe, że był to tylko ukłon w stronę władzy ludowej (*Wiek męski – zwycięski* wydano w latach siedemdziesiątych XX w.) i próba odciążenia się od ciężących związków z sanacyjnym rządem II Rzeczypospolitej. W autobiografii Fiedler przedstawiał się

<sup>13</sup> A. Fiedler, *Wiek męski...*, s. 167–169.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 176–177.

jako głos rozsądku i zdeklarowany przeciwnik osadnictwa na Madagaskarze, pisząc: „[...] poruszyłem w niej [w książce *Jutro na Madagaskar!*, która stanowiła literacki plon jego misji – T.K.] sprawę emigracji, lecz obwarowałem ją tylu zastrzeżeniami, rozbudowały polot Lepeckiego ująłem w takie wędzidła, napomykając o tak olbrzymich, a koniecznych nakładach melioracyjno-inwestycyjnych, zanim posłano by tam pierwszego osadnika, że okrutnie rozczarowałem naszych zatwardziałych utopistów”<sup>15</sup>.

W obliczu upływającego czasu pisarz liczył chyba na zapomnienie ze strony czytelników, ponieważ gdy zajrzemy do książki *Jutro na Madagaskar!*, znajdziemy tam raczej opinie entuzjasty tego kolonialnego przedsięwzięcia. W ostatnim rozdziale Fiedler pisał: „Wierzę w polskie jutro na Madagaskarze. Nie z uczuć wyłącznie, i nie ze zwodnych urojeń ani płochych nadziei wypływa wiara, lecz buduję ją na twardym gruncie rzeczowej kalkulacji i sumiennego rozbioru niektórych elementów zagadnienia. Wierzę przede wszystkim dlatego, gdyż jest tam ziemia wolna i żyzna i jest klimat podobny do klimatu w Paranie. [...] Tysiące rodzin osadniczych może tu znaleźć dobrobyt i szczęście”<sup>16</sup>.

Dalej przekonywał, że Francji potrzebne są na wyspie tysiące rąk polskich osadników, albowiem tylko oni mogą zagwarantować zwiększenie zysków z kolonii i wzrost gospodarczy Madagaskaru. Fiedler przyznawał, że miał świadomość klęski polskich poczynań osadniczych w Peru, ale wierzył głęboko w powodzenie misji na Madagaskarze. Wprawdzie pojawiają się w książce słowa krytyki, ale pisarz wkłada je w usta anonimowego, bliskiego współpracownika gubernatora Madagaskaru, a zatem nie był to pogląd autora.

Komisja Studiów Lepeckiego spędziła na wyspie około dwa miesiące, natomiast Fiedler przebywał tam półtora roku. Po powrocie z subsydiowanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych podróży napisał dla MSZ obszerny raport. Oceniał w nim pozytywnie przydatność Madagaskaru do celów kolonizacyjnych i sugerował możliwość wysłania tam 1000–1500 rodzin. Oprócz sprawozdania przekazał stronie rządowej materiały z Madagaskaru w postaci książek, map i czasopism.

Wczesną wiosną 1939 r. Fiedler wyjechał na Tahiti. Nieprzypadkowo wybrał taki cel podróży, gdyż w tym czasie był to kierunek niezwykle popularny, a poza tym pisarz, zafascynowany entuzjastycznymi wspomnieniami Gauguina, marzył o wyprawie na tę wyspę. Chciał tam w spokoju dokończyć kolejną książkę o Madagaskarze: *Radosny ptak Drongo*, którą po latach, w czasach władzy komunistycznej, nazwał „książką wyległą z przedwojennych nastrojów, książką przedwojennie rozpasaną”<sup>17</sup>. Potem dopiero zamierzał zbierać materiały i pisać o Tahiti. Całość przedsięwzięcia zaplanowano na dwa lata. Fiedler, jak pisał później w książce *Wiek męski – zwycięski*, miał świadomość, jak niezwykle trudny postawił sobie cel. Na temat wyspy napisano bowiem już wtedy bardzo wiele i należało przedstawić tahitańską rzeczywistość z nowej perspektywy. Los jednak pokrzyżował plany pisarza i wyprawa ta stała się jedyną niewieńczoną publikacją książkową. W czasie pobytu na wyspie podróżnik związał się z Tahitanką Hutią, o której w późniejszych

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 144–145.

<sup>16</sup> A. Fiedler, *Jutro na Madagaskar!*, Warszawa 1940, s. 272–273.

<sup>17</sup> A. Fiedler, *Wiek męski...*, s. 180.

wspomnieniach napisał, iż zarówno ona, jak i jej siostra „miały ciała wspaniale dojrzałe, ale dusze dziecięce i rozum rozkosznie płytki”<sup>18</sup>.

Pobyt pisarza na wyspie został przerwany informacją o napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę. Na wieść o tworzonym przez generała Sikorskiego polskim rządzie w Paryżu i formowaniu polskiego wojska Fiedler postanowił wrócić do ogarniętej wojną Europy, co początkowo było niemożliwe z uwagi na wstrzymanie przez władze francuskie komunikacji z Tahiti. Ostatecznie do Francji dotarł w 1940 r. i zgłosił się do Ośrodka Rezerwowego Przeszkolenia Oficerów w Sables d’Or les Pins. Tam oddelegowano go do pracy redakcyjnej w emigracyjnym czasopiśmie „Polska Walcząca”. Po upadku Francji i ewakuacji do Anglii postanowił napisać tekst o wysiłku polskich lotników z Dywizjonu 303. Wiele lat później w wywiadzie udzielonym redaktorowi „Głosu Wielkopolskiego” mówił o swojej decyzji: „[...] ja jako pisarz zdawałem sobie sprawę, co w danej chwili jest potrzebne Polakom. W roku 1940 polskich literatów było w Londynie około sześćdziesięciu, lecz żaden z nich nie wpadł na to, by opisać walkę polskich lotników. Byłem porucznikiem rezerwy i udało mi się uzyskać przepustkę z mojej jednostki. Pojechałem do Londynu i zgłosiłem się z raportem do Władysława Sikorskiego: »Melduję posłusznie, chciałbym napisać o Dywizjonie 303«. Generał Sikorski wydał mi rozkaz napisania książki i skierował mnie na lotnisko Northolt pod Londynem, gdzie dywizjon stacjonował”<sup>19</sup>.

Pierwsze rozdziały książki drukowane były w prasie. Idea opisanego przez myśliciów przez literata-podróżnika okazała się nie do przyjęcia dla niektórych oficerów sztabowych. Na łamach „Polski Walczącej” opublikowano tekst kapitana Janusza Meisnera (autora popularnej beletrystyki o tematyce lotniczej i marynistycznej) zatytułowany *Piloci bez kamuflażu*, w którym autor dowodził, iż Fiedler wojska nie lubi, nie może w nim wytrzymać, a zatem jego relacje są ponad wszelką wątpliwość bezwartościowe i szkodliwe. Rozpoczęto nawet starania o odsunięcie Fiedlera od dywizjonu i przeniesienie go do wydawanego w Edynburgu „Dziennika Żołnierza”. Rozgoryczony Fiedler 20 maja 1941 r. zwrócił się listownie do generała Sikorskiego i dopiero powtórny rozkaz generała zdyscyplinował niechętnych mu oficerów. Sprawa pewnie zakończyłaby się na tym, gdyby nie pewien mało znaczący epizod, który miał miejsce 24 października 1941 r. przed plenarnym posiedzeniem Polskiego PEN Clubu w Sali Ogniska Polskiego w Londynie. Arkady Fiedler odmówił wtedy podania ręki redaktorowi naczelnemu „Polski Walczącej” ppor. Terleckiemu, gdy ten podszedł do niego, aby się przedstawić. Trzy lata później za ten postępek Fiedler w charakterze oskarżonego stanął przed Oficerskim Sądem Honorowym<sup>20</sup>. W sentencji wyroku czytamy: „Oficerski Sąd Honorowy dla Oficerów Starszych i Młodszych MON po przeprowadzeniu rozprawy w dniach 20 i 24 października 1944 r. uznał winnym por. Fiedlera Arkadego naruszenia godności oficera w ten sposób, że dnia 24 października 1941 r. w Londynie w Sali Ogniska Polskiego przed posiedzeniem Pen-Klubu Polskiego ostentacyjnie odmówił podania ręki ppor. Dr Terlecki Tymonowi – re-

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 228.

<sup>19</sup> W. Braniecki, *Petnia życia*, „Głos Wielkopolski” 1979, nr 267, s. 3.

<sup>20</sup> J. Ratajczak, *Gdy Warta wpadała do Ukajali*, Poznań 1994, s. 93–95.

daktorowi »Polski Walczącej«. Za ten czyn Sąd wymierza por. Fiedlerowi Arkademu karę nagany. Podpis: Z. Nadratowski, rtm [pisownia oryginału]<sup>21</sup>.

Ukończywszy pracę nad *Dywizjonem 303*, pisarz zdecydował się opuścić Anglię i lata 1942–1943 spędził, pływając na polskich statkach pełniących służbę w brytyjskiej marynarce. Zebrał tam materiały do kolejnej książki, która została wydana w 1944 r. pod tytułem *Dziękuję Ci, kapitanie*. Zakończywszy morskie podróże, powrócił do Wielkiej Brytanii i zamieszkał w Londynie. Zawarł tam związek małżeński z Włoszką Marią Macciarello, z którego przyszli na świat jego dwaj synowie: Arkady Radosław w 1945 r. i Marek w 1947 r.

Po zakończeniu wojny Fiedler, rozgoryczony i skonfliktowany z londyńską Polonią, przepełniony tęsknotą za ojczystymi stronami, zaczął rozważać możliwość powrotu do kraju. Negocjacje w imieniu polskich władz prowadził z nim Jerzy Borejsza, komunistyczny działacz i publicysta, kierujący w tamtych czasach stworzoną przez siebie Spółdzielnią Wydawniczą „Czytelnik”. Obiecywał mu wydrukowanie dwóch przedwojennych książek: *Ryby śpiewają w Ukajali* i *Kanada pachnąca żywicią* oraz dwóch z okresu wojny: *Dywizjon 303* i *Dziękuję Ci, kapitanie*. Ponadto „Przekrój” miał opublikować w odcinkach *Radosnego ptaka Drongo*<sup>22</sup>. Nowa, komunistyczna władza usilnie zabiegała wówczas o względy różnych znanych osób mogących legitymizować jej rządy w Polsce. Fiedler znakomicie nadawał się do tego celu. Wprawdzie korzenie jego literackiego sukcesu sięgały przedwojennej Polski, ale *Dywizjon 303* niewątpliwie stał się jednym z symboli konsekwentnej walki o Polskę. Była to także jedyna w latach hitlerowskiego terroru książka napisana przez polskiego pisarza poza granicami kraju i powielana w podziemnych drukarniach. W październiku 1946 r. Fiedler, po dziewięciu latach nieobecności, powrócił do Poznania i 26 dnia tegoż miesiąca odwiedził redakcję „Głosu Wielkopolskiego”, który z dumą donosił: „Ze szczerym zachwytem i ogromnym uznaniem wyraża się podróżnik o dotychczasowych osiągnięciach nowej Polski. [...] zdaniem pisarza to, co zobaczył na własne oczy, przeszło wszelkie jego oczekiwania”<sup>23</sup>.

W 1948 r. Fiedler sprowadził żonę i synów do Polski i wraz z rodziną wprowadził się do nowego domu w podpoznańskim Puszczykówku. W tym samym roku pisarz odbył podróż do Meksyku. Z czasem jednak komuniści zaostrzyli swoją politykę względem literatów. Władza komunistyczna po „wygranych” wyborach w 1947 r. poczuła się bardziej pewnie i zaczęła realizować charakterystyczną dla siebie politykę terroru. W literaturze i sztuce znacznie ograniczono swobodę twórczą, wprowadzając jednocześnie zasady socrealizmu. Jak pisał Włodzimierz Sokorski: „Sztuka postępową może być tylko i wyłącznie [...] sztuką realizmu socjalistycznego. Wszelka inna pozycja twórcy jest tylko świadomym lub nieświadomym staczaniem się na pozycję sztuki ginącego świata”<sup>24</sup>. Przypomniano sobie również o związkach pisarza z „burżuazyjną”, „sanacyjną” Polską. Fiedlera wezwano do Związku Literatów Polskich, gdzie zażądano od niego zaprezen-

<sup>21</sup> J. Kowalczyk, *Życiorys wpisany w teatr*, „Rzeczpospolita” dodatek „Plus Minus” 2000, nr 1, s. 1.

<sup>22</sup> A. Fiedler, *Wiek męski...*, s. 180.

<sup>23</sup> T. Pasikowski, *Arkady Fiedler w Poznaniu*, „Głos Wielkopolski” 1946, nr 296, s. 3.

<sup>24</sup> J. Kuroń, J. Żakowski, *PRL dla początkujących*, Wrocław 1995, s. 58.

wania fragmentów książki przygotowywanej na podstawie materiałów z ostatniej podróży. Pisarz został poddany totalnej krytyce, ulegli wobec władzy ludowej literaci zarzucili jego twórczości braki ideologiczne, które nie odpowiadały nowym kanonom socrealizmu. Ostatecznie książka o podróży do Meksyku nigdy nie powstała, pozostał tylko rękopis, znajdujący się obecnie w posiadaniu rodziny. Od tego momentu Fiedler znalazł się na cenzurowanym, co oczywiście wiązało się z bezwzględnym zakazem podróżowania po świecie. Ustały wznowienia jego książek, wydany w 1946 r. *Dywizjon 303* zniknął z bibliotek i na jego kolejną edycję trzeba było czekać do 1956 r. *Kanada pachnąca żywicą* i *Zwierzęta z lasu dziewiczego* ukazały się w 1946 i 1949 r., *Ryby śpiewają w Ukajali* w 1946 r., a *Zdobywamy Amazonkę* w 1949 r. Potem nastąpiła przerwa. Wszystkie wyżej wymienione pozycje pojawią się w księgarniach dopiero w 1955 r. Jako groźnie brzmiącą zapowiedź można było odczytać słowa, które pojawiły się w „Nowej Kulturze” w 1950 r.: „Minęły czasy świetności egzotyizmu. Przestaliśmy spoglądać na dalekie kraje oczami Fiedlera, tego Fiedlera, któremu ryby śpiewały w Ukajali”<sup>25</sup>.

Na początku lat pięćdziesiątych Fiedler, pozbawiony możliwości wyjazdów, podjął wysiłek zaistnienia w polskiej literaturze jako autor prozy beletrystycznej o charakterze podróżniczo-przygodowym. Zaczął dość swobodnie korzystać z zebranych niegdyś materiałów, traktując je jako literacki budulec, który może być zmieniany i reinterpretowany na różne sposoby, aby spełnić wymogi „jedynie słusznych” socrealistycznych zasad twórczych. Pierwszym przeróbkom została poddana książka *Jutro na Madagaskar!* Wydano ją po raz drugi jeszcze w Londynie w 1944 r. jako jeden tom, ale w dwóch częściach noszących tytuły *Żarliwa wyspa Beniowskiego* i *Radosny ptak Drongo*, zawierający nowe treści w stosunku do wydania pierwszego. W 1946 r. w Polsce ukazały się już dwie osobne książki pod wyżej wymienionymi tytułami. Rok 1953 przyniósł książkę *Gorąca wieś Ambinanitelo*, której treść to w rzeczywistości przerobiony *Radosny ptak Drongo*. Pojawiają się te same sceny, ale autor ogranicza przestrzeń do doliny Ambinanitelo. Ujawnia się także zupełnie nowa struktura klasowa wsi, jej mieszkańcy mają teraz poglądy polityczne i są świadomi niesprawiedliwości społecznej dotyczącej ich jako ludu żyjącego pod jarzmem kolonializmu. Jeden z bohaterów poprzedniej wersji – nauczyciel Bevazaha zwie się teraz Ramaso i jest zakonspirowanym komunistą. Poza tym autor zdecydowanie opowiada się za niepodległością wyspy. W 1957 r. pojawiła się natomiast *Wyspa kochających lemurów* będąca powtórzeniem *Żarliwej wyspy Beniowskiego* i *Jutro na Madagaskar!* Usunięto tu ostatni rozdział zawierający informacje dotyczące polskiej emigracji, tak więc książka kończy się refleksjami na temat życia tamtejszych zwierząt. W 1953 r. ukazała się powieść *Mały Bizon* – w przedmowie Fiedler zapewniał, że powstała ona na podstawie wspomnień Indianina ze „szczępu” Czarnych Stóp. W książce tej autor wyraźnie podkreśla zbrodniczy charakter polityki „misji cywilizacyjnej” prowadzonej wśród Indian północnoamerykańskich przez rząd USA. Powstał też cykl powieści o przygodach Jana Bobera zwanego przez Indian Białym Jaguarem. Na tę trylogię składały się: *Wyspa Robinsona* (1954), *Orinoko* (1957) oraz napisany ponad dwadzieścia lat później *Biały Jaguar* (1980). Także w tym przypadku autor sugerował, że pisał na podstawie wiarygodnych

<sup>25</sup> Cyt. za: J. Ratajczak, *Gdy Warta...*, s. 100.



dokumentów dotyczących postaci autentycznej. Mimo wartkiej akcji i płynnej narracji stworzone w wyobraźni pisarza postacie bohaterów są nieco anachroniczne, ich poglądy i postępowanie rażąco nie pasują do historycznego kontekstu.

W zdecydowanej większości tekstów napisanych w okresie PRL, niezależnie od ich charakteru, Fiedler konsekwentnie potępiał stary, imperialny porządek i wyraźnie sympatyzował z „postępowymi”, rewolucyjnymi zmianami na terenach wyzwolonych spod wpływu bezwzględnych, kapitalistycznych „wyzyskiwaczy”. Nie wszystkie jednak zmiany w treści utworów były wystarczające dla komunistycznych cenzorów.

Wewnętrzny recenzent Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, mimo starannych poprawek autora, odrzucił *Ryby śpiewają w Ukajali*, ponieważ książka ta „koncentruje się na otaczającym świecie przyrody, a sprawa człowieka jest dlań rzadko kiedy zagadnieniem pierwszoplanowym”. Nie do przyjęcia okazała się też „postawa Europejczyka wobec kolorowych”, wprawdzie potępia on niewolnictwo i współczuje ludom tubylczym, ale czujny krytyk wyraźnie zauważa „dystans, aż nadto widoczny” i podkreśla „niemiły stosunek autora do kolorowej kobiety”. Ponadto „nadmierny seksualizm powiększa jeszcze dodatkowo to poczucie dystansu i wyższości”, a co najgorsze: „zagadnienia imperializmu anglosaskiego, niebywałego ucisku i wyzysku [...] właściwie przepływają obok czytelnika i obok autora. Nie ma ani jednego słowa przeciw bezprawiu, jest tzw. »obiektywne« stwierdzenie stanu rzeczy [...]”. Jedna strona to cała rewolucja indiańska w tej książce<sup>26</sup>.

Na zakończenie recenzent doszedł do groźnie brzmiącej w tamtych czasach konkluzji, iż „klimat ideologiczny tej książki nie uległ zmianie, a nawet doznaje się wrażenia, że autor chciał staremu ubraniu nadać nowy fason [...], ale przez cienką nitkę dostrzegamy starą, kosmopolityzmem trącą podszewkę<sup>27</sup>”. Sporą więc cenę musiał płacić Fiedler za możliwość dalszego uprawiania pisarskiego rzemiosła. Nie była to odosobniona postawa. Wielu znanych poetów i pisarzy wobec wyboru między milczeniem a zgodą na „jedynie słuszne” socrealistyczne zasady twórcze opowiadała się po stronie władzy, przynajmniej deklaratywnie. Tylko nieliczni podejmowali heroiczny wysiłek stawienia czoła brutalnej komunistycznej dyktaturze lub udawali się na wewnętrzną emigrację.

Mimo licznych szykan zezwolono podróżnikowi na odwiedzanie szkół i wygłaszanie tam prelekcji o życiu Indian. Jednakże przeszłość Fiedlera budziła w kręgach władzy tak głęboką niechęć, iż na początku lat pięćdziesiątych rozważano nawet jego aresztowanie. Ostrzegła go o tym znana skandalistka i pisarka dwudziestolecia międzywojennego – Izabela Czajka-Stachowicz. Poradziła mu też, by za wszelką cenę starał się uniknąć aresztowania, gdyby już bowiem doszło do jego zatrzymania, to mogłoby minąć kilka miesięcy, zanim udałoby się jej wyciągnąć go z więzienia. Fiedler miał zatem w razie niebezpieczeństwa opuścić dom tylnym wyjściem i natychmiast uciekać do Warszawy. Tam byłby już pod opieką Czajki-Stachowicz i jej wpływowych protektorów. Do aresztowania jednak nie doszło. W 1952 r. Jerzy Putrament organizował oficjalną wycieczkę polskich twórców do ZSRR i (możliwe, że na skutek zabiegów Izabeli Czajki-Stachowicz) zaproponował Fiedlerowi uczestnictwo w niej. Fiedler po powrocie opublikował tekst pochwalny na

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 102.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 102–103.



temat niebываłych osiągnięć społecznych i gospodarczych Związku Radzieckiego, kierowanego troskliwą ręką Stalina, i to wystarczyło, aby aparat bezpieczeństwa zostawił pisarza w spokoju<sup>28</sup>. Trzy lata później na fali reform polityczno-gospodarczych kończących epokę stalinowskiego terroru władza ludowa uznała, że pisarz odkupił swoje dawne „winy” i można mu teraz zaufać. W uznaniu dla jego „postępowej”, „patriotycznej” i „socjalistycznej” postawy w 1955 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (Polonia Restituta). Dalej nastąpiły kolejne wyróżnienia: Nagroda Literacka Miasta Poznania w 1957 r. i Order Sztandaru Pracy II klasy w 1959 r.

Mimo poprawy relacji Fiedlera z komunistyczną władzą w dalszym ciągu pisarz czuł się upokarzany i szykanowany. Próbował zwrócić na siebie uwagę ówczesnego prezesa Związku Literatów Polskich – Leona Kruczkowskiego, pisząc do niego listy. W kwietniu 1955 r. pisał: „[...] czuję grobową ciszę wokół swoich książek [...]. Jeśli ciąży na mnie jakie zarzuty z przeszłości czy teraźniejszości, to dajcie mi znać o nich, żebym miał uczciwą sposobność wytłumaczenia się. Ale ja nie poczuwam się do żadnej winy, w każdym razie nie uświadamiam jej sobie”<sup>29</sup>. W drugim liście natomiast przedstawia swoją trudną sytuację: „Sporo lat już minęło od czasu mej ostatniej podróży literacko-przyrodniczej za granicę, a napisane w ostatnich latach wszystkie książki (*Rio de Oro*, *Gorąca wieś Ambinanitelo*, *Mały Bizon*, *Wyspa Robinsona*) opierają się na materiałach zebranych podczas mych dawniejszych podróży, mianowicie podczas wojny odbytych i przedwojennych”<sup>30</sup>.

Szczególną jednak formą nagrody, najbardziej chyba przez Fiedlera wyczekiwaną, było otrzymanie zezwolenia na zagraniczne wyjazdy. Trasa jego pierwszej wyprawy wiodła do Indochin i obejmowała północny Wietnam, Laos oraz Kambodżę, czyli kraje, które znajdowały się w radzieckiej strefie wpływów. Wizyta miała charakter oficjalny. Dokładnie ustalono trasę wycieczki, przydzielono podróżnikowi oficjalną świtę urzędników, tłumaczy, samochody i zupełnie pozbawiono go możliwości swobodnego wyboru celów podróży. Plonem literackim tej wizyty była książka *Dzikie banany*, na kartach której Fiedler starał się zadowolić swoich mocodawców. Gorliwie potępiał imperializm państw zachodnich i z wielkim entuzjazmem chwalił rewolucyjne dokonania. Zachwycało go wykluwające się na gruzach zniszczonego, starego kapitalistycznego porządku nowe życie. Z pasją obserwował zmiany kulturowe, w wyniku których najmniejsze nawet grupy tubylcze świadomie wstępowały na ścieżkę wiodącą ku „świetlanej socjalistycznej przyszłości”. Podobny charakter i przebieg miała, zorganizowana za poparciem premiera Cyrankiewicza, podróż do „postępowej” Ghany. W tym samym duchu napisał Fiedler relację z wyprawy zatytułowaną *Nowa przygoda: Gwinea*. Zapewne nie tego oczekiwał i nie tak sobie wyobrażał upragnione wyprawy w tropiki po ośmiu latach przymusowej przerwy. Zważywszy na fakt, jak wysoką cenę musiał za to płacić, chyba nie mógł czuć się usatysfakcjonowany. Wprawdzie powoli wracał do głównego literackiego nurtu, ale już jako człowiek zupełnie inny, o przewartościowanym światopoglądzie oficjalnie podróżującego urzędnika z socjalistycznego obozu. Prawdopodobnie nawet nie dostrzegał

<sup>28</sup> M. Fiedler (w rozmowie z autorem), 25.10.2012.

<sup>29</sup> Cyt. za: J. Ratajczak., *Gdy Warta...*, s. 104.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

tęgo, jak zaczął stawać się produktem PRL-owskiej propagandy. Niezmieniona pozostała zaś jego miłość do motyli, którym znów, jak dawniej, mógł przyglądać się w dżungli. Trudno dociec, jakie naprawdę miał poglądy polityczne. Trudno ocenić, czy ta swoista transformacja światopoglądowa była możliwa dlatego, że konformizm stanowił immanentną cechę jego charakteru, czy też punkt widzenia Fiedlera zmienił się w obliczu społecznych i politycznych „osiągnięć” Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Z jednej strony, jak twierdził Marek Fiedler, nie poddawał się komunistycznej propagandzie i zdawał sobie sprawę, iż Polska znajduje się pomiędzy dwoma wrogimi jej krajami. Jednak jako człowiek, który spędził dzieciństwo w zaborze pruskim, traktował Niemcy jako największe zagrożenie. Uważał też, że w tamtych warunkach geopolitycznych sojusz i przyjazne stosunki z ZSRR są dla Polski korzystne<sup>31</sup>.

Dopiero końcówka lat pięćdziesiątych przyniosła pisarzowi względną stabilizację i swobodę działania. Przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stanowił okres małej stabilizacji, swoiste czasy pozytywizmu Polski Ludowej, kiedy można już było pozwolić sobie na większą samodzielność. Władza traktuje Fiedlera znacznie łagodniej i nie wymaga od niego ciągłego podążania ścieżką literatury socjalistycznej. Pisarz ma już wtedy zezwolenie władz na samodzielne podróże. Nie bacząc na coraz bardziej zaawansowany wiek, bierze udział w kolejnych wyjazdach, zupełnie jakby chciał nadrobić stracone lata.

W 1961 r. podróżnik wyjechał po raz kolejny do Kanady, tym razem w towarzystwie znanego polskiego fotografika Witolda Chromińskiego. Pokłosem trwającej od czerwca do września 1961 r. podróży było powstanie przeszło dwóch tysięcy zdjęć czarno-białych i kolorowych, zapisanie kilkuset metrów taśmy filmowej oraz trzy pełne notesy, które zawierały osobiste przeżycia i refleksje pisarza<sup>32</sup>. Relację z tej podróży stanowiła wydana w 1965 r. książka o entuzjastycznie brzmiącym tytule *I znowu kusząca Kanada*. Teraz jednak ideologicznie wyedukowany pisarz bez trudu odkrył „mroczne tajemnice” kapitalistycznej Kanady i sprawnie demaskował nędzę egzystencji jej obywateli skrytą za fasadą pozornego dobrobytu. Autor zapewniał, iż wiedział o tym od dawna, albowiem nigdy nie mógł uwolnić się od myśli, iż „życie w tej bogatej Ameryce Północnej rozwijało się nie tak, jak należało”<sup>33</sup>. Fiedler odkrywał prostą, ale jakże przerażającą w swej wymowie prawdę: otóż w kraju tak niewyobraźalnie bogatym istnieją nie tylko bezrobotni, ale nawet żebracy. A jaka była tego przyczyna? Odpowiedź wydawała się oczywista, a mianowicie: całe olbrzymie bogactwo Kanady zagarnęła niewielka garstka wyzyskiwaczy. Kapitał monopolistyczny panoszył się tutaj z arogancją nie mniejszą niż w pobliskich Stanach Zjednoczonych.

Niespełna półtora roku po kanadyjskiej włączędze niestrudzony wędrowiec udał się, tym razem samotnie, w podróż do Gujany Brytyjskiej. Cel wyprawy był nieprzypadkowy, ponieważ w Gujanie Brytyjskiej ster władzy dzierżyła „postępowa” Partia Ludowa z premierem Cheddi Jaganem na czele. W kraju niestety nie wiodło się najlepiej, ponieważ, jak pisał Fiedler w książce *Spotkałem szczęśliwych Indian*, z powodu amerykańskich

<sup>31</sup> M. Fiedler (w rozmowie z autorem), 25.10.2012.

<sup>32</sup> A.R. Fiedler, *Barwny świat...*, s. 43–45.

<sup>33</sup> A. Fiedler, *Kanada...*, s. 13.

i brytyjskich knowań nastąpił rozłam w partii rządzącej, co doprowadziło do wybuchu zamieszek na tle rasowym i poważnej dezorganizacji życia społecznego. Premier Jagan miał przeciw sobie nie tylko USA i Wielką Brytanię, ale również, jak sugerował Fiedler, ogół bogatych plantatorów i przemysłowców, różnej maści wichrzycieli, bankowców oraz wyznawców wszelkich religii<sup>34</sup>. Intrygujący zdawał się być tytuł tego zbioru reportaży, trudno bowiem dociec, która z opisywanych tubylczych grup to owi szczęśliwi Indianie. Czy mieliśmy tutaj do czynienia z dwuznaczną ironią, czy może autor uznał za szczęśliwych Indian tych żyjących bezpiecznie i spokojnie w sztucznym świecie wykreowanym przez chrześcijańskich misjonarzy?

Krótko po powrocie z Gujany pisarz znowu wyruszył w drogę. Tym razem wybrał się, po raz kolejny w towarzystwie Witolda Chromińskiego, w podróż, której celem był ponownie Madagaskar. Jednak obaj panowie nie dotarli tam razem. Po drodze z jakichś bliżej nieustalonych przyczyn rozstali się i Chromiński pozostał w Afryce. Z zebranych materiałów napisał on po powrocie książkę zatytułowaną *W dolinie Kilombero*, w której wspominał tylko, iż pierwotnym celem jego wyprawy był Madagaskar, nie wymienił natomiast nazwiska niedoszedłego towarzysza. Podobnie uczynił Fiedler w napisanej po powrocie książce *Madagaskar okrutny czarodziej*.

W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Życie Literackie” Fiedler żalił się redaktorowi na utrudnienia niepozwalające mu pracować z należytą systematycznością, zbyt wiele czasu musiał bowiem tracić na codzienne dojazdy z Puszczykówka do Poznania. Marzył mu się wygodny pokój w mieście, który służyłby mu jako podręczne miejsce do pisania, co jeszcze bardziej związałyby go ze społeczeństwem stolicy Wielkopolski<sup>35</sup>. Wkrótce władze Poznania przydzieliły mu niewielkie mieszkanie na poddaszu przy placu Wolności 7 pod numerem 13. Do pracowni wchodziło się wąskim korytarzem, gdzie znajdowała się wnęka kuchenna i łazienkowa z wanną, umywalką, małym gazowym piecem oraz niewielką lodówką. Dalej mieścił się jeden dość spory pokój, z którego później pisarz za pomocą ścianki wydzielił nieduże pomieszczenie. Toaleta znajdowała się na klatce schodowej. Na spartańskie wyposażenie pokoju składał się tapczan i mały stolik oraz regały zavalone książkami. Z biegiem lat to niezwykle miejsce wypełniło się pamiątkowymi maskami, rzeźbami, bambusami, motylami, obrazami na szkle i zdjęciami egzotycznych piękności. Krótko mówiąc, panowała tam niepowtarzalna atmosfera maleńkiego muzeum podróźniczego. Pracownia służyła pisarzowi do końca życia, a nawet istniała jeszcze po jego śmierci, aż do lat dziewięćdziesiątych. Potem – jak mówił Marek Fiedler – właściciel kamienicy zapragnął odzyskać swoją własność i kazał rodzinie opróżnić lokal<sup>36</sup>.

Przygotowania do kolejnej, zaplanowanej na początek 1967 r., wędrowni po Brazylii rozpoczęły się ponad rok wcześniej. Celem wyprawy było zebranie materiałów do książki, której tytuł powstał już przed podróżą i brzmiał: *Piękna, straszna Amazonia*. Wyjazd zaplanowano na rok, jednak ze względu na stan zdrowia blisko 73-letniego wówczas podróżnika skrócono go do sześciu miesięcy. Na towarzysza wyprawy Fiedler wybrał

<sup>34</sup> A. Fiedler, *Spotkałem szczęśliwych Indian*, Warszawa 1975, s. 24–25.

<sup>35</sup> J. Hordyński, *Rozmowy z pisarzem...*, s. 3.

<sup>36</sup> M. Fiedler, (w rozmowie z autorem), 25.10.2012.

człowieka, z którym współpracował od pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX w. Był to przyrodnik i fotograf, długoletni pracownik poznańskiego Muzeum Przyrodniczego – Zygmunt Pniewski.

O przygotowaniach do brazylijskiej wyprawy w 1967 r. i jej przebiegu pisały zarówno gazety lokalne, jak i te o zasięgu ogólnopolskim. Między innymi w „Gazecie Poznańskiej” pojawił się cykl artykułów pióra Arkadego Radosława Fiedlera zawierających opis przebiegu podróży przeplatany refleksjami Pniewskiego oraz list pisarza do redakcji gazety. Z listu można było dowiedzieć się, że „dziś łatwiej przebijać się przez puszcze amazońskie niż przez biurokrację w Rio. Do Xingu jest potrzebne pozwolenie władz centralnych, a te mają czas; zwłaszcza wobec faceta zza kurtyny żelaznej”<sup>37</sup>. Wydawało się, że oto na drodze dzielnego podróżnika wyrosła przeszkoda nie do pokonania – mur urzędniczej złośliwości i indolencji. Jednak w książce znajdziemy nieco inne wyjaśnienie. Fiedler opisał tam szczegółowo na kilku stronach wizytę u kierownika Parku Narodowego Xingu – Orlando Villas Bôasa<sup>38</sup>. Podkreślił serdeczność, z jaką został przyjęty oraz miłą atmosferę rozmowy, podczas której kierownik chętnie zgodził się na przyjazd polskich podróżników do parku – prosił on tylko o odroczenie wyjazdu o około dwa miesiące, czyli do maja, z uwagi na silne opady deszczu, które utrudniały poruszanie się w terenie. Na końcu rozdziału podróżnik wyjaśnił, że nie polecili nad Xingu, ponieważ musieli wcześniej wracać do Polski<sup>39</sup>.

Można przyjąć, że książka *Piękna, straszna Amazonia* stanowiła pewną cezurę w życiu pisarza, a mianowicie była to jego ostatnia samodzielnie napisana relacja z wyprawy wydana w formie książkowej. Od tego momentu coraz większego tempa zaczęły nabierać jego podróże, dla których nie potrzebował już żadnego pretekstu w postaci zbierania materiałów do książki czy gromadzenia okazów przyrodniczych. Można odnieść wrażenie, jakby ten starzejący się człowiek chciał udowodnić całemu światu, a może przede wszystkim sobie, że nadal jest tak samo sprawny jak przed laty i nie ma dla niego barier nie do pokonania.

W 1968 r., a zatem już rok po powrocie z Brazylii, niestrudzony wędrowiec wyruszył z synem Arkadym Radosławem w podróż po Syberii. „Gazeta Poznańska” zamieszczała na bieżąco ich wspólne relacje nadsyłane z wyprawy w formie listów. Jak nietrudno się domyślić, „przyjaciele radziecy” przywitali naszych podróżników niezwykle ciepło i serdecznie, a cała wizyta przebiegła w miłej i radosnej atmosferze. Na końcu pierwszego reportażu Fiedler wyraża głęboki podziw dla radzieckich kolei podziemnych, które są nieporównanie lepsze i wygodniejsze od ich londyńskich i nowojorskich odpowiedników<sup>40</sup>. Goście z Polski otrzymali od przedstawicieli Związku Pisarzy Radzieckich darmowe noclegi w najlepszych hotelach, samochody służbowe i wszelką pomoc na cały okres

<sup>37</sup> A. Fiedler, *List ze stolicy zielonego piekła*, „Gazeta Poznańska” 1967.

<sup>38</sup> Orlando Villas-Boas (1914–2002) – badacz ludów tubylczych brazylijskiej Amazonii, obrońca praw Indian, współtwórca i dyrektor Parku Narodowego Xingu ([www.guardian.co.uk](http://www.guardian.co.uk) [dostęp 6.05.2015]).

<sup>39</sup> A. Fiedler, *Piękna, straszna Amazonia*, Warszawa 1971, s. 196–200.

<sup>40</sup> A. Fiedler, *Arkady Fiedler pisze do „Gazety Poznańskiej”*, „Gazeta Poznańska” 1968, nr 170, s. 2.

pobytu<sup>41</sup>. Trasa wycieczki wiodła do Irkucka, dalej nad Bajkał, a następnie do Jakucka. Mieszkańcy Jakucka wprost uwielbiali Polaków, albowiem ci już od XIX w. „walnie pomagali im w przechodzeniu z pierwotnego stanu na pozycje życia nowoczesnego”<sup>42</sup>. Arkady zapewniał, iż nigdzie na świecie nie spotkał się z „tak uderzającym objawem ukochania i czci dalekiego narodu dla Polaków”<sup>43</sup>. Dobroduszość oraz pogodne usposobienie Jakutów było tak wielkie, że nawet miejscowe wróble – jak pisze Arkady Radosław – okazywały ludziom bezgraniczne zaufanie<sup>44</sup>. Kolejny etap podróży stanowiła wioska Sieban Kjuel w Górach Wierchojańskich, którą zamieszkiwali Ewenowie. Jak zauważył Fiedler, żyli oni jeszcze niedawno „w erze szamanów, miotali się w mrokach magii, nie wiedzieli, co to pismo czy książka” i utrzymywali się „z nędznego polowania w tajdze”<sup>45</sup>. Autor nadmienił też, że już w kilka lat po rewolucji październikowej nastąpił niebывały skok cywilizacyjny i teraz dawni koczownicy znaleźli szczęście w sowchozach, nosili eleganckie ubrania, studiowali na moskiewskich uniwersytetach, a nawet z wdzięczności dla Związku Radzieckiego pozmieniali swoje nazwiska na rosyjskie. Jednym słowem Jakucja pod sowieckim panowaniem była zdaniem pisarza: „rozśpiewana, hojna przyjaźnią, zadumana w swej przeszłości, prężnie budująca swą teraźniejszość, pełna zdrowej wiary w jutrzejszy dzień”<sup>46</sup>.

Kolejna dekada upłynęła Fiedlerowi na nieustannych podróżach przepłatanych przygotowaniami do następnych: podczas dziewięciu wyjazdów trzy razy odwiedził on Afrykę Zachodnią, Kanadę i Amerykę Południową. W większości były to sentymentalne powroty do miejsc odwiedzanych już przed laty, ale motywem przewodnim stała się potrzeba gromadzenia eksponatów do tworzonego przez pisarza Muzeum – Pracowni Literackiej Arkadego Fiedlera w Puszczykówku. Działalność tej placówki, powstałej przy wydatnej pomocy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, została zainaugurowana w grudniu 1973 r. Było to swoiste „sanktuarium” Arkadego Fiedlera, gdzie zgromadzone eksponaty stanowiły niejako pełen eklektyzmu, skondensowany obraz zainteresowań pisarza. Placówka ta działa po dziś dzień i jest prowadzona przez synów podróżnika – Arkadego Radosława i Marka.

W ostatnią, niedokończoną podróż zamorską udał się Fiedler w 1980 r. do Afryki. Zaawansowany wiek, arytmia serca i tropikalny upał okazały się niezwykle niebezpieczne dla zdrowia sędziwego pisarza. Na morzu Fiedler doznał udaru mózgu. Wezwany śmigłowiec ratowniczy przetransportował go na ląd, a stamtąd samolotem zabrano chorego do Warszawy, gdzie czekali na niego synowie. Ze stolicy do Poznania przyleciał śmigłowcem transportu medycznego. Fatalnym następstwem gwałtownego zatrzymania dopływu krwi do mózgu była dość rozległa afazja. Zaczął się wtedy okres ciężkiej pracy dla pisarza i jego najbliższych. Fiedler z charakterystyczną dla siebie żelazną konsekwencją

<sup>41</sup> A. Fiedler, *W Irkucku i nad Bajkałem*, „Gazeta Poznańska” 1968, nr 185, s. 3.

<sup>42</sup> A. Fiedler, *Śladami Polaków*, „Gazeta Poznańska” 1968, nr 188, s. 3.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

<sup>44</sup> *Ibidem*.

<sup>45</sup> A. Fiedler, *U Ewenów w Jakucji*, „Gazeta Poznańska” 1968, nr 195, s. 3.

<sup>46</sup> A. Fiedler, *Słoneczna Jakucja*, „Gazeta Poznańska” 1968, nr 197, s. 3.

uczył się wszystkiego od nowa, musiał znów poznawać nazwy przedmiotów codziennego użytku, jak również opanować sztukę czytania i pisania za pomocą elementarza Mariana Falskiego. Do końca życia popełniał już błędy ortograficzne, ale wytrwale tworzył dalej. Wkrótce powrócił do pisania książki *Ród Indian Algonkinów*. Nie umiał już niestety, tak jak dawniej, objąć całości tekstu i zapanować nad jego fabułą. Podczas przepisywania poszczególnych rozdziałów książki – jak wspominała jego sekretarka – zauważyć można było coraz większy chaos<sup>47</sup>.

Arkady Fiedler zmarł 7 marca 1985 r. w Puszczykowie. Śmierć pisarza, wielokrotnie nagradzanego i hołubionego przez PRL-owski system, nie odbiła się szerokim echem w oficjalnej prasie, zarówno ogólnopolskiej, jak i lokalnej. Naczelny propagandowy organ PZPR – „Trybuna Ludu” – 8 marca tegoż roku zamieścił niewielką notatkę o śmierci Fiedlera dopiero na piątej stronie, 11 marca pojawił się nekrolog sygnowany przez Komitet Centralny, a 12 marca ukazała się informacja o pogrzebie – obydwie notatki znajdowały się na piątej stronie. Podobnie rzecz się miała w prasie wielkopolskiej. Dnia 8 marca 1985 r. „Głos Wielkopolski” zamieścił dość krótką i lakonicznie brzmiącą informację na drugiej stronie wydania wraz z nekrologiem od Rolniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa–Książka–Ruch”. Ostatnie pożegnanie Arkadego Fiedlera odbyło się 11 marca 1985 r. w Poznaniu i w Puszczykowie. Trumna ze zwłokami pisarza wystawiona była w holu Auli Uniwersyteckiej w Poznaniu, a w godzinach popołudniowych spoczęła na cmentarzu w Puszczykowie.

Jak wynika z powyższych rozważań, trudno byłoby uznać Arkadego Fiedlera za wzorzec reporterskiej rzetelności, choć należy pamiętać, że twórca reportażu literackiego nie musi odnotowywać wszystkiego, co widział i relacjonować każdego zdarzenia, a opis obserwowanej rzeczywistości jest wypadkową kontekstu kulturowego i historycznego, jak również indywidualnej percepcji i rozumienia świata. Uważam jednak, iż reporter powinien wystrzegać się wprowadzania fikcyjnych postaci oraz wątków beletrystycznych, które automatycznie przesuwają całą narrację do kategorii powieściopisarstwa. Miarą zaś talentów literackich piszącego może być umiejętność nakreślenia uczuciowego klimatu i aury opisywanej rzeczywistości czy przedstawienia psychologicznej złożoności osób w niej występujących, co niewątpliwie nadaje głębi płaskiej relacji faktograficznej, choć zapewne niekiedy łatwiej byłoby się posłużyć własną wyobraźnią i inkrustować tekst fikcją.

Czy zatem rację miał Iwaszkiewicz, nazywając twórczość Fiedlera trzy groszowym reportażem? Czy powstała ona z myślą o schlebaniu masowemu odbiorcy? Sądzę, że nie do końca jest to słuszna opinia. W moim przekonaniu główną ideą przyświecającą Fiedlerowi była chęć manifestowania własnych odczuć, wrażeń i emocji towarzyszących doświadczaniu świata, a nie potrzeba objaśniania tegoż świata swoim czytelnikom, czy usilne pragnienie zyskania akceptacji ogółu. Podkreślić jednak należy, że w jego twórczości zdarzały się wątki poboczne rażące płytkim ujęciem i tanimi efektami, jak np. nasycona erotyką historia Dolores w *Ryby śpiewają w Ukajali*. Podobnie rzecz się miała w przypadku opisywanych wyżej wielokrotnych powojennych reinterpretacji książki *Jutro na*

<sup>47</sup> K. Dymaczewska (w rozmowie z autorem), 22.09.2013.



*Madagaskar!*, choć należy pamiętać, że zmiany te podyktowane były w znacznej mierze względami politycznymi.

W istocie mozaikowa budowa podróżniczych gawęd pisarza ma postać autonomicznych felietonów, które na podobieństwo fotografii z podróży układanych w albumie można było aranżować w rozmaite konfiguracje. Umiejętnie zaś żonglując tym samym materiałem, zależnie od potrzeb, autor mógł stworzyć zarówno książkę o wydźwięku dydaktycznym skierowaną do młodzieży, jak i reporterską relację z podróży pełną pikantnych historyjek oraz rubasznego humoru dla dorosłych. Niewątpliwym atutem jego prozy jest poetycki rytm zdań, a także unikalnie, w sposób impresjonistyczny „sfotografowane” wrażenia i chwilowe nastroje wyrwane z nieubłaganego pędu czasu, co przywodzi na myśl najlepsze wzorce czerpane z dorobku warszawskich Skamandrytów. Na poparcie tej tezy można przytoczyć fakt, że największą popularność zyskały dwie książki z wczesnego okresu kariery literackiej Fiedlera: *Ryby śpiewają w Ukajali* i *Kanada pachnąca żywicą*, które zachwyciły czytelników świeżością spojrzenia oraz oryginalnością w postrzeganiu i odczuwaniu przyrody.

### Summary

This article presents the writer Arkady Fiedler who was a leading figure in Polish literature of travel. His life story is very interesting. He was able to manage his career so literary that managed to achieve success in two very different political realities. Fiedler perfectly coped in the conditions of the interwar Polish and socialist reality.



Arnold Kłonczyński

## Zalety i ograniczenia gamifikacji jako metody kształcenia w naukach humanistycznych

Współczesna dydaktyka wciąż poszukuje nowych metod, które umożliwiają coraz efektywniejsze kształcenie na wszystkich poziomach edukacyjnych. Konieczność stosowania nowych rozwiązań wynika z tego, że każde pokolenie wychowuje się i uczy w odmiennych warunkach. Przed laty szeroki dostęp do mediów spowodował zainteresowanie wykorzystaniem najróżniejszych technik multimedialnych w procesie kształcenia na wszystkich etapach, dlatego obecnie niemal każda sala, w której odbywają się zajęcia, musi być odpowiednio wyposażona w sprzęt multimedialny, tak jak kiedyś w kredę i czarną tablicę. Współcześnie, aby skutecznie uczyć, należy brać pod uwagę również te środki, które są częścią życia codziennego uczniów i studentów. Poszukuje się więc różnych, efektywnych sposobów zastosowania tabletów czy smartfonów na zajęciach. Jedną z nowszych metod, korzystającą z umiejętności zdobytych poza uczelnią, jest gamifikacja. Samo pojęcie pochodzi od angielskiego terminu *game*, czyli gra, i zostało wprowadzone do dydaktyki stosunkowo niedawno<sup>1</sup>. Metoda ta przystosowuje do potrzeb edukacyjnych zasady typowe dla gier komputerowych, fabularnych i innych, a przede wszystkim odwołuje się do rywalizacji jako czynnika motywującego uczestników gry. Stąd też zamiennie używa się terminu grywalizacja, podkreślając aspekt związany z pokonywaniem poszczególnych etapów i nagradzaniem tych uczestników, którzy osiągną szybko oczekiwany cel. Część autorów wykorzystujących tę metodę w praktyce używa terminów gryfikacja lub grywalizacja, uznając, że właściwie oddają one istotę zmagania uczestników polegającą na osiągnięciu lepszych wyników w rywalizacji z innymi uczestnikami kursu<sup>2</sup>. Katarzyna Skok zaproponowała również termin playifikacja, który podkreśla aspekty rywalizacji, współpracy i potrzeby zaspokojenia ciekawości w celu poprawy doświadczenia i zaangażowania użytkownika<sup>3</sup>. Spośród tych propozycji termin gamifikacja wydaje się być najwłaściwszy, gdyż ma charakter uniwersalny ze względu na swój międzynarodowy charakter i jest najczęściej stosowany w publikacjach na ten temat. Celem niniejszych rozważań jest przybliżenie podstawowych cech gamifikacji jako metody kształcenia oraz refleksja na temat

<sup>1</sup> P. Rodwald, *Edukacyjny system gamifikacyjny*, „EduAkcja. Magazyn edukacji elektronicznej” 2015, nr 1, s. 19; M. Mochocki, M. Sobociński, *LMS dla edukacyjnej gamifikacji akademickiej: potrzeby i pomysły* [w:] *E-edukacja w praktyce – wyzwania i bariery*, pod red. M. Dąbrowskiego, M. Zajęc, Warszawa 2014, s. 172.

<sup>2</sup> P. Tkaczyk, *Zakamarki marki: rzeczy, o których mogłeś nie wiedzieć, zapomnieć lub pominąć podczas budowania swojej marki*, Gliwice 2011, s. 184.

<sup>3</sup> K. Skok, *Gamifikacja i edukacja – rola motywacji w procesie uczenia się* [w:] *Przyszłość edukacji – edukacja przyszłości*, pod red. W. Welskopa, Łódź 2014, s. 247.

możliwości jej szerszego wykorzystania na zajęciach z przedmiotów humanistycznych, jak również wskazanie na walory i zagrożenia wynikające z jej zastosowania.

Wykładowcy, szukając nowych metod kształcenia, zwrócili uwagę na zainteresowanie uczniów i studentów różnego rodzaju grami komputerowymi i fabularnymi. Podkreśla się, że gry stają się popularne ze względu na różnorakie walory kompensacyjne, estetyczne, edukacyjne i społeczne, np. interaktywność<sup>4</sup>. Jak wskazują badania, około 97% 12–17-latków gra regularnie w gry komputerowe, a połowa z nich poświęca im czas codziennie<sup>5</sup>. Popularność najróżniejszych gier pozwala przypuszczać, że współczesne pokolenie młodzieży szkolnej i akademickiej jest bardzo dobrze zorientowane w zasadach rządzących grami i pozytywnie nastawione do tego rodzaju aktywności. Wychodząc z założenia, że efektywność kształcenia zależy m.in. od zdiagnozowania grupy, która będzie uczestniczyła w danych zajęciach, przytoczone wyżej dane mają bardzo istotne znaczenie. Szkoły wyższe nie mogą nie reagować na to, w jaki sposób nowo przyjęci studenci pracowali na lekcjach w szkołach gimnazjalnych i szkołach średnich. Dotyczy to nie tylko różnych braków, które kandydatom na studia wytykają pracownicy wyższych uczelni, ale też nowych umiejętności, które pojawiły się wraz z używaniem np. podręczników multimedialnych, a nie zawsze są dostrzegane w kształceniu uniwersyteckim<sup>6</sup>. Dzięki właściwemu zbadaniu grupy przed rozpoczęciem zajęć wykładowcy mogą lepiej poznać kolejne roczniki swoich studentów i dostosować metody pracy do prezentowanego przez nich poziomu umiejętności. Skoro młodzież szkolna tak wiele czasu poświęca grom, to uzasadnione jest poszukiwanie rozwiązań dydaktycznych wykorzystujących gry w dydaktyce szkoły wyższej. Granie w gry komputerowe nie jest tylko domeną młodzieży szkolnej. Z badań ankietowych wynika, że średni wiek gracza to 30 lat, natomiast aż 37% graczy ma więcej niż 35 lat<sup>7</sup>. Oznacza to, że gry są na tyle powszechne, że wykorzystanie ich mechanizmów w celach edukacyjnych jest w pełni uzasadnione.

Pomysł wykorzystania w procesie edukacji zasad, według których tworzone są gry, narodził się w Stanach Zjednoczonych. Celem było zwiększenie zaangażowania studentów, a tym samym podniesienie efektywności kształcenia poprzez zastosowanie mechanizmów motywacyjnych występujących podczas gry. W rezultacie w ostatnim dziesięcioleciu powstała nowa metoda, polegająca na wprowadzeniu intrygującej formy oraz zasad organizacji procesu kształcenia opartych na rywalizacji i emocjach występujących przy długofalowym zaintrygowaniu gracza fabułą. Nie był to typowy eksperyment edukacyjny, gdyż sięgnięto do doświadczeń wynikających z szerokiego zastosowania gamifikacji w różnych dziedzinach, np. w marketingu i biznesie, gdzie z sukcesem wykorzystywano ją od wielu lat<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> J.Z. Szeja, *Gry fabularne – nowe zjawisko kultury współczesnej*, Kraków 2004, s. 151.

<sup>5</sup> P. Rodwald, *Edukacyjny system...*, s. 19.

<sup>6</sup> O polskich doświadczeniach związanych z e-podręcznikami zob. R. Lorens, *E-podręcznik w ramach projektu „cyfrowa szkoła”*, „E-mentor. Dwumiesięcznik Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie” 2013, nr 4, s. 51.

<sup>7</sup> P. Rodwald, *Edukacyjny system...*, s. 19.

<sup>8</sup> J. Janowicz-Świdarska, *Gra w klasy – mechanizmy gier biznesowych a e-edukacja* [w:] *E-edukacja w praktyce...*, s. 160.

Gamifikacji mogą podlegać pojedyncze zajęcia lub cały kurs. W przypadku jednostkowych zajęć możliwe jest wprowadzenie zaledwie elementów tej metody, dlatego nie uzyska się takich efektów, jak w przypadku ćwiczeń, które obejmują większą liczbę godzin i są rozłożone na kilka lub kilkanaście tygodni. Zgamifikowany kurs wprowadza fikcyjną narrację, która nawiązuje do świata fantasy znanego z większości gier. Historie, które się proponuje, mają intrygującą, często tajemniczą atmosferę<sup>9</sup>. Najważniejszymi cechami opowieści musi być ich atrakcyjność dla uczestnika oraz możliwość rozbudowy, często wielowątkowej, na każdym etapie. Twórcy programu „Gamedec – W matni” realizowanego w ramach Humanistyki 2.0 na Uniwersytecie im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy starali się zainteresować studentów, pisząc: „Młody kandydacie na gamedeca. Liczymy na Ciebie i Twoje zaangażowanie. Świat stanął nad przepaścią. Wszyscy zostaliśmy uwikłani w rozgrywki wielkich potentatów, koncernów, lobbystów, polityków i rządów. Świat Realium przenika się z Virtualium, opleciony troniką i analityką, doświadczany poprzez media, ujęty w globalne systemy o rosnącej złożoności. To jest czas gamedeków. Dzisiaj Ty i Tobie podobni adeptci, poznając reguły i mechanizmy rządzące wszelkimi grami tego świata, mają szansę na zmianę przyszłości”<sup>10</sup>. Są też narracje nawiązujące do filmów grozy lub literatury kryminalnej, jak propozycja kursu realizowanego w Katedrze Logopedii Uniwersytetu Gdańskiego zachęcająca studentów do zdemaskowania pseudopsychoterapeutów, którzy: „Przyczyniają się również do szkodliwego społecznie zniekształcenia wizerunku terapeutów, którzy pomagają swoim klientom poprzez terapie uznane przez Polskie Towarzystwo Psychologiczne. Prawie dziesięć miesięcy trwała obserwacja podejrzanych. Teraz czas przejść do działania”<sup>11</sup>.

Obok wprowadzenia atrakcyjnej i intrygującej narracji ważne jest określenie ról poszczególnych uczestników, w tym koordynatora całego projektu. Niektóre propozycje nawiązują do terminologii znanej z gier komputerowych, nazywając prowadzącego zajęcia „mistrzem gry”, uczestników „graczami”, a zaliczane formy sprawdzenia wiedzy i umiejętności „potworami”<sup>12</sup>. Istnieje obawa, że zaproponowana historia będzie mało atrakcyjna lub infantylna, gdyż nie każdy ze studentów chce być czarodziejem lub wojownikiem. Taka formuła tylko zniechęci studentów do udziału w tak zaprojektowanych zajęciach<sup>13</sup>. Kontekst fabularny musi być atrakcyjny, ale nie trywialny. Jednocześnie narracja powinna być tak zbudowana, aby stworzyć poziomy gry, które uczestnik będzie pokonywał, np. strefy wtajemniczenia lub poszczególne etapy (geograficzne, chronologiczne itp.), które należy przemierzyć, aby uzyskać nagrodę. Każdy kolejny poziom powinien być bardziej zaawansowany, ale jednocześnie jego osiągnięcie powinno być możliwe – ewentualnie w kilku próbach. Należy jednak pamiętać, że gamifikacja nie jest grą edukacyjną,

<sup>9</sup> M. Mochocki, M. Sobociński, *LMS dla edukacyjnej gamifikacji akademickiej...*, s. 173.

<sup>10</sup> M. Sobociński, M. Mochocki, *Gamedec „W matni”*, [http://www.ideatorium.ug.edu.pl/pliki/inspiracje/gamifikacja/kurs\\_GAMEDEC\\_W\\_matni\\_2014\\_M.Sobocinski,\\_M.Mochocki.pdf](http://www.ideatorium.ug.edu.pl/pliki/inspiracje/gamifikacja/kurs_GAMEDEC_W_matni_2014_M.Sobocinski,_M.Mochocki.pdf) [dostęp 12.01.2016].

<sup>11</sup> *Operacja „Kozetka”*, <http://annamariarogala.wix.com/beka#!misja/c4nz> [dostęp 22.01.2016].

<sup>12</sup> T. Kamiński, *UE a świat zewnętrzny. Program kursu dla studentów II roku studiów magisterskich*, Uniwersytet Łódzki, [www.ideatorium.ug.edu.pl/pliki/inspiracje/gamifikacja/kurs\\_UE\\_a\\_swiat\\_zewnetrzny\\_2014\\_Tomasz\\_Kaminski.pdf](http://www.ideatorium.ug.edu.pl/pliki/inspiracje/gamifikacja/kurs_UE_a_swiat_zewnetrzny_2014_Tomasz_Kaminski.pdf) [dostęp 22.01.2016].

<sup>13</sup> M. Mochocki, M. Sobociński, *LMS dla edukacyjnej gamifikacji akademickiej...*, s. 178.

narracja służy wyłącznie nadaniu klimatu całemu przedsięwzięciu, a nie jest celem samym w sobie.

Opisywana metoda wymaga jasnej formy przekazu, a także stałej interakcji pomiędzy prowadzącymi a uczestnikami oraz pomiędzy samymi studentami. Kierownikom projektu daje możliwość śledzenia postępów i reagowania na pojawiające się problemy, a studentom możliwość obserwacji dokonań współuczestników. Uzyskanie informacji zwrotnej na każdym etapie jest dla uczestników bardzo istotne, szczególnie w sytuacji gdy student nie może pokonać któregoś z etapów gry. Ponadto publikowanie bieżących wyników i udostępnianie ich wszystkim uczestnikom może wzmocnić zaangażowanie studentów. W tym celu wykorzystuje się najrozmaitsze komunikatory i narzędzia cyfrowe, tworzy się na potrzeby kursu strony internetowe. Często wzorują się one na estetyce gier komputerowych i posługują się podobną terminologią (np. awatary, poziomy i inne). Tam studenci obserwują tabelę wyników, listy rankingowe, otrzymują kolejne zadania itd. Jest to ważne, ponieważ założeniem metody jest wzmocnienie motywacji studentów. Użytkuje się ją nie tylko w procesie zdobywania przez uczestnika kolejnych poziomów, ale również dzięki konkurencji z innymi studentami. Rywalizacja, porównanie swoich dokonań z pozostałymi graczami może mobilizować i jeszcze bardziej angażować w grę<sup>14</sup>. Udział w zgamifikowanych zajęciach może mieć również charakter grupowy. Znacznie trudniej zorganizować taki kurs, gdyż należy uwzględnić zróżnicowanie osób tworzących jeden zespół. Grupowa rywalizacja daje jednak możliwość kształtowania umiejętności pracy w zespole – kompetencji ciągle zaniedbywanej w polskich szkołach niezależnie od poziomu edukacyjnego. Wymagane jest tu określenie ról pełnionych w grupie przez poszczególnych uczestników, zakresu odpowiedzialności za podjęte działania, które finalnie złożą się na sukces lub niepowodzenie całego zespołu.

Przygotowując zajęcia prowadzone tą metodą, należy zastanowić się nad tym, jakie cele w zakresie treści i umiejętności można zrealizować za jej pośrednictwem. Kolejnym etapem jest klasyfikacja wiedzy i umiejętności, które powinni osiągnąć uczestnicy według stopnia trudności. Następnie można przystąpić do formułowania zadań i sposobu prezentacji wyników przez studentów kończących kolejne etapy. Pokonanie jednego z etapów będzie warunkiem do udziału w następnym. Zaleca się, aby poziomy miały zróżnicowany charakter, tak aby uczestnicy nie utracili motywacji do dalszej gry i nadal mieli szansę jej kontynuowania. Nie wszyscy muszą podążać tą samą ścieżką do osiągnięcia zamierzonego efektu.

Jednym z walorów gamifikacji jest zwiększenie motywacji studentów poprzez szczegółowo opracowane systemy oceniania<sup>15</sup>. Najprostsze sprowadzają się do przeliczenia sumy zdobytych punktów na ocenę końcową. Wcześniej odpowiednia wartość punktowa przyporządkowana jest do poszczególnych etapów, np. za punktualność na zajęciach, zapoznanie się z wymaganą lub zalecaną literaturą przed zajęciami oraz za przeczytanie pozycji nadobowiązkowych, które omawia się indywidualnie na konsultacjach. Zalicza-

<sup>14</sup> J. Janowicz-Świdorska, *Gra w klasy...*, s. 161.

<sup>15</sup> G. Uhman et al., *Gamifikacja – innowacyjne metody nauczania: na lekcjach można grać!*, Zielona Góra 2015, s. 37.

nie poszczególnych testów, kolokwiów oraz terminowe składanie prac pisemnych o zróżnicowanym poziomie jest szansą uzyskania kolejnych punktów. Istnieją również systemy bardziej rozbudowane. W zależności od charakteru przedmiotu wprowadza się punkty za udział w dyskusji, za przygotowane prezentacje, za dodatkowe formy aktywności, np. recenzje książek, relacje z konferencji naukowych itd. Twórca zajęć z przedmiotu Eksploracja danych prowadzonego na Politechnice Poznańskiej zaproponował uczestnikom możliwość zdobywania punktów za udział w cotygodniowym quizie (100 XP), za obecność na zajęciach (100 XP), za podjęcie czterech zadań specjalnych (1000 XP), ale przewidział również punkty ujemne za spóźnienia (-10 XP). Ponadto stworzył możliwość stawiania wyzwań konkurencyjnym grupom, dzięki którym osłabia się przeciwników<sup>16</sup>. W zależności od charakteru przedmiotu, poziomu zaawansowania uczestników, konieczności podniesienia motywacji oraz pomysłowości autora punktowane są również inne działania, np. szybkość wykonania zadania, współpraca, największy skok punktowy z etapu na etap, pomoc innym. Przewiduje się również nagrody lub ukryte, niespodziewane bonusy. Podniesienie motywacji następuje dzięki nagradzaniu za próby podjęcia trudnego zadania, ale też próby wyjścia z porażki, gdyż docenia się w ten sposób zdobywanie doświadczenia przez uczestnika oraz zachęca się go do podjęcia kolejnej próby<sup>17</sup>.

W kształceniu na poziomie uniwersyteckim, mimo że metoda jest stosunkowo młoda, istnieje już szereg interesujących doświadczeń związanych z zastosowaniem gamifikacji. Najbardziej zaawansowani są pracownicy uczelni amerykańskich, którzy od 2010 r. coraz częściej wykorzystują taki system pracy ze studentami. Również w Polsce istnieją przykłady dobrych praktyk w tym zakresie. Od kilku lat funkcjonują zespoły, które zaangażowały się w stworzenie ram teoretycznych i zasad wdrożenia gamifikacji na potrzeby realizacji programów kształcenia. Jedną z takich inicjatyw jest międzyuczelniany projekt „Gamifikacja szkolnictwa wyższego w Polsce” realizowany pod szyldem Polskiego Towarzystwa Badania Gier. Towarzystwo wydaje od 2009 r. pismo „Homo Ludens”, w którym publikuje szereg praktycznych materiałów przydatnych do pracy metodą gamifikacji. Organizuje również cykliczne konferencje poświęcone teorii i zastosowaniu gier. Jedną z nich pt. „Kulturotwórcza funkcja gier. Gry stosowane i gamifikacja” odbyła się w Poznaniu w listopadzie 2013 r. i stanowiła forum wymiany niezwykle ciekawych refleksji związanych z gamifikacją. Innym przedsięwzięciem są znakomite konferencje dydaktyki akademickiej pod nazwą „Ideatorium” organizowane przez Wydział Biologii Uniwersytetu Gdańskiego<sup>18</sup>. Uczestnicy dzielą się swoimi doświadczeniami, prezentują rezultaty wprowadzania na zajęciach innowacji dydaktycznych, często ryzykownych. Żywa dyskusja towarzysząca prezentacjom oraz możliwość zaznajomienia się z sylabusami zajęć prowadzonych m.in. metodą gamifikacji powodują, że jest to doskonała okazja

<sup>16</sup> [http://dmlab.cs.put.poznan.pl/dokuwiki/doku.php#sposob\\_zaliczenia\\_przedmiotu](http://dmlab.cs.put.poznan.pl/dokuwiki/doku.php#sposob_zaliczenia_przedmiotu) [dostęp 23.01.2016].

<sup>17</sup> Tabela „Elementy mechaniki gry” (materiały z I Warsztatów dla nauczycieli akademickich „Ideatorium practicum”, Uniwersytet Gdański 2014), [http://www.ideatorium.ug.edu.pl/pliki/inspiracje/gamifikacja/tabela\\_elementy\\_mechaniki\\_gry\\_ideatorium\\_practicum\\_2014.pdf](http://www.ideatorium.ug.edu.pl/pliki/inspiracje/gamifikacja/tabela_elementy_mechaniki_gry_ideatorium_practicum_2014.pdf) [dostęp 22.01.2016].

<sup>18</sup> *Dobre praktyki kształcenia w świetle doświadczeń Uniwersytetu Gdańskiego*, pod red. M.Z. Wiśniewskiej, Gdańsk 2015, s. 82–83.

do wymiany doświadczeń w tym zakresie. Pracownicy wspomnianego wydziału należą do prekursorów gamifikacji w Polsce – w szczególności Joanna Mytnik-Ejsmont i Wojciech Glac, którzy przygotowali szereg kursów wykorzystujących tę metodę.

Gamifikacja znajduje również zastosowanie w naukach humanistycznych. W Polsce często stosowana jest na kursach z zakresu zarządzania, natomiast w innych dziedzinach dotychczasowe doświadczenia są znacznie mniejsze. W Stanach Zjednoczonych możliwość gamifikowania zajęć z zakresu historii i historii sztuki wprowadziła Anne McClanan, oferując w 2015 r. kursy „Historia sztuki gotyckiej” oraz „Sztuka bizantyńska”, których szczegółowe zasady opublikowała wraz z opisami oraz prezentacjami video na platformie internetowej<sup>19</sup>. Z tej metody korzystają również inne uczelnie amerykańskie, a ostatnio także muzea współpracujące ze szkołami średnimi i wyższymi uczelniami. Wprowadzona fabuła ułatwia aktywne zwiedzanie muzeum, przez co zwiększa zaangażowanie odwiedzających<sup>20</sup>. Skoro zainteresowanie gamifikacją wśród humanistów jest mniejsze niż w środowisku np. biologów, warto zastanowić się, jakie korzyści może przynieść ta metoda na zajęciach z nauk humanistycznych i jakie niesie za sobą zagrożenia, które zniechęcają do jej wykorzystania.

Należy zauważyć, że wykładowcy reprezentujący różne obszary wiedzy, stosując gamifikację na swoich zajęciach, często w tworzeniu narracji sięgają po wątki nie tylko fantastyczne, ale też historyczne. Na przykład autor kursu „Phonetica” (Uniwersytet im. Kazimierza Wielkiego) odwołuje się do amerykańskiej historii, umieszczając narrację w przeszłości stosunków amerykańsko-brytyjskich i wzywając uczestnika do zamustrowania się na statku o nazwie Phonetica, który udaje się w rejs po minionych czasach, zaczynając od wypraw wikingów do Ameryki Północnej. Ta wędrówka w czasie pozwala poznać uczestnikom kursu rozwój i zróżnicowanie fonetyczne języka angielskiego<sup>21</sup>. Nauki humanistyczne, takie jak historia, archeologia, historia sztuki, mają tę przewagę nad innymi, że nie muszą tworzyć fikcyjnych narracji, lecz mogą sięgnąć po prawdziwe, które są przedmiotem studiów. Student z zainteresowaniem mógłby uczestniczyć w wyprawie krzyżowej, rozwiązując na każdym etapie zadania związane z zapoznaniem się z literaturą fachową, historią miejsc zdobywanych przez krzyżowców, tekstami źródłowymi pochodzącymi z epoki, przykładami dzieł sztuki itd. Znajomość np. geografii historycznej czy języka łacińskiego wyznaczałaby poziomy trudności na każdym etapie. Nie tylko podążanie z armiami, ale też wędrówki po średniowiecznym Gdańsku czy strategię polityczne dyplomacji okresu międzywojennego mogą tworzyć ramy przydatne do budowania napięcia i w ten sposób zaangażować studentów do udziału w zajęciach prowadzonych tą metodą. W przypadku nauk humanistycznych narracja stanowić może cel zajęć, czyli dogłębne poznanie jakiegoś wydarzenia czy procesu zachodzącego w przeszłości<sup>22</sup>. Ist-

<sup>19</sup> *Game-Based Learning and Gamification in Art History*, <https://sites.google.com/a/pdx.edu/mcclanan-online/gamification> [dostęp 16.10.2016].

<sup>20</sup> *Gamifikacja na lekcjach historii*, <http://grywalizacja24.pl/gamifikacja-na-lekcjach-historii/> [dostęp 16.10.2016].

<sup>21</sup> M. Sobociński, *Phonetica*, English Department, Kazimierz Wielki University, [http://www.ideatorium.ug.edu.pl/pliki/inspiracje/gamifikacja/kurs\\_Phonetica\\_2014\\_Mikolaj\\_Sobocinski.pdf](http://www.ideatorium.ug.edu.pl/pliki/inspiracje/gamifikacja/kurs_Phonetica_2014_Mikolaj_Sobocinski.pdf) [dostęp 22.10.2016].

<sup>22</sup> Bardzo przydatne są tu doświadczenia wynikające z zastosowania gier fabularnych na zajęciach (LARP,



nieją już doświadczenia związane ze stosowaniem gier miejskich, które z powodzeniem wykorzystuje się w kształceniu humanistycznym. Wzbudzają one duże zainteresowanie. Sięgają po nie edukatorzy pracujący np. w muzeach i samą formą przyciągają zainteresowanych do aktywnego zwiedzania, np. gra miejska „Śladami emigranta”<sup>23</sup>. Być może te doświadczenia należałoby przenieść do sal uniwersyteckich i wykorzystać w zaplanowaniu pełnego, zgamifikowanego kursu.

Gamifikacja jako metoda prowadzenia zajęć uniwersyteckich posiada szereg zalet<sup>24</sup>. Jeśli, jak twierdzą autorzy raportu *Pogłębiona analiza istniejących metod elastycznego uczenia w Polsce i w USA*, przeciętny gracz poświęca około dziesięciu godzin tygodniowo na udział w grach, to metoda opierająca się na takich samych zasadach jak gry ma szansę zainteresować szersze grono studentów<sup>25</sup>. Przede wszystkim spełnia ona zasadniczy cel, jakim jest zwiększenie motywacji studentów – uczestników zajęć. Joanna Janowicz-Świdorska, dokonując ewaluacji efektywności gamifikacji, odnotowała, że 76% studentów uznało cały proces za pomocny w zrozumieniu problematyki przedmiotu, a 71% stwierdziło, że samodzielne realizowanie zadań podniosło ich zaangażowanie. Ponadto dla jednej trzeciej uczestników kursu konkurencja z pozostałymi studentami miała zdecydowanie motywujący charakter<sup>26</sup>. Te obserwacje potwierdzają również inni wykładowcy wykorzystujący gamifikację. Pozostaje pytanie: czy studentów świadomie wybierających kierunek studiów trzeba motywować do udziału w zajęciach takimi metodami? Czy w ogóle pracownicy wyższych uczelni powinni podejmować działania na rzecz aktywizowania i angażowania studentów do udziału w zajęciach, do których nikt ich nie zmusza? Jest to oczywiście problem wymagający szerszej dyskusji. Niemniej, istnieje niebezpieczeństwo, że oparcie całości kursu wyłącznie na zewnętrznej motywacji, czyli staraniu o lepszy wynik, może spowodować zniszczenie motywacji wewnętrznej związanej ze studiowaną dziedziną<sup>27</sup>. Może się okazać, że student tak zatraci się w zdobywaniu punktów, że staną się one najważniejszą wartością, dla której uczestniczy w zajęciach<sup>28</sup>.

Warto pamiętać, że gamifikacja wykorzystuje mechanizmy stosowane w grach, np. komputerowych, gdzie efekty są osiągalne i mierzalne. Przeniesienie tych zasad na zgamifikowany kurs pozwoli uczestnikowi określić swoje szanse, możliwości i nakład pracy potrzebny do osiągnięcia satysfakcjonującego wyniku. Ponadto udział w grach daje poczucie zadowolenia z uzyskiwanych etapowo celów i eliminuje psychologiczne skutki

---

czyli *live action role-playing*), zob. M. Mochocki, *Teatralne gry fabularne (LARP-y) na lekcjach historii – raport z badań*, „Homo Ludens” 2012, nr 1, s. 149 i nast.

<sup>23</sup> Gra miejska w Gdyni „Śladami emigranta”, <http://gdynia.naszemiasto.pl/artukul/gra-miejska-sladami-emigranta-w-gdyni-zagadki-z-1387105,gal,t,id,tm.html> [dostęp 25.01.2016].

<sup>24</sup> M. Pankiewicz, *Gamifikacja – tymczasowy trend czy długofalowa strategia?*, „Zarządzanie zasobami ludzkimi” 2015, nr 2, s. 124–125.

<sup>25</sup> M. Zając, D. Kwiatkowska, M. Dąbrowski, *Pogłębiona analiza istniejących metod elastycznego uczenia w Polsce i USA. Raport z badania realizowanego w ramach projektu innowacyjnego testującego PI-PWP Gra w studia podyplomowe*, Toruń 2013, s. 18.

<sup>26</sup> J. Janowicz-Świdorska, *Gra w klasy...*, s. 162.

<sup>27</sup> P. Rodwald, *Edukacyjny system...*, s. 21.

<sup>28</sup> Paweł Tkaczyk wyróżnia cztery typy graczy (rekordziści, badacze, społecznicy, zabójcy), zob. P. Tkaczyk, *Zakamarki...*, s. 188.



porażki, dając możliwość podejmowania kolejnych prób. Opierając się na doświadczeniu graczy, można przyjąć, że uczestnicy zgamifikowanych zajęć również nie będą odczuwali porażki jako czegoś ostatecznego, czego nie można już poprawić. Katarzyna Skok zwróciła uwagę na bardzo ważny element związany z motywacją uczestników kursu prowadzonego w taki sposób. Gdy tematyka zajęć i zadania do wykonania są trudne i wymagają większego nakładu czasu, może to zniechęcać studentów. Zastosowanie tej metody może być wówczas pomocne, gdyż „gamifikacja procesu uczenia się przenosi akcent z czystej motywacji zewnętrznej (»trzeba napisać ten esej...«) na motywację, jaką posiadają gracze (»nie chce mi się pisać tego eseju, ale warto go napisać, by zdobyć kilka punktów w rankingu i zyskać dostęp do nowych treści«)»<sup>29</sup>.

Wśród innych zalet gamifikacji wymienia się konieczność opracowania szczegółowego systemu oceniania. Jest to ważny obszar, ciągle niedoskonały, mimo wprowadzenia Krajowych Ram Kwalifikacji i wynikających z nich regulacji dotyczących organizacji kształcenia. Gamifikacja pomaga w stworzeniu systemu oceny wiedzy, umiejętności i kompetencji społecznych na różnych poziomach. Poprzez premiowanie systematyczności umożliwia uzyskanie wyższych ocen osobom, które pracują przez cały semestr, a nie tylko w przededniu zbliżającej się sesji egzaminacyjnej. Osiągając pewien etap, uczestnicy mogą być już pewni pozytywnej oceny końcowej, a jej ostateczna wartość będzie wynikiem dalszych starań<sup>30</sup>. Taka metoda ze względu na stałą informację zwrotną o postępach lub ich braku umożliwia również monitorowanie całego procesu przyswajania wiedzy i pomaganie studentom w trudnych sytuacjach. Twórcy poszczególnych kursów, sięgając po gamifikację, muszą również pamiętać o konieczności dobrego zaplanowania poszczególnych zajęć oraz precyzyjnym określeniu celów długoterminowych, jak również szczegółowych, odnoszących się do poszczególnych zajęć lub etapów kursu.

Metoda ma charakter uniwersalny i nie wymaga jakichś szczególnych predyspozycji od uczestników. W równym stopniu angażuje mężczyzn i kobiety, gdyż, jak wskazują wyniki badań, odsetek mężczyzn uczestniczących w grach wynosi 60%, a więc w niewielkim stopniu jest wyższy od odsetka kobiet zainteresowanych tą formą aktywności<sup>31</sup>. Gry stały się powszechne i, jak twierdzą autorzy *Raportu z badania graczy*, następuje ciągły wzrost ich popularności w każdej grupie wiekowej. Nie ma również zależności pomiędzy wykształceniem lub miejscem zamieszkania a skłonnością do grania, co powoduje, że w zgamifikowanych zajęciach mogą uczestniczyć wszyscy, gdyż są do tego przygotowani. Grając na co dzień, znają zasady gier i szybko zaakceptują reguły kursu opracowanego metodą gamifikacji<sup>32</sup>. Brak konsekwencji w organizacji zajęć spowoduje przeciwny efekt.

Zastosowanie opisywanej metody umożliwia kształtowanie umiejętności miękkich związanych z pracą zespołową. Uczestnik musi współdziałać z innymi, aby osiągnąć

<sup>29</sup> K. Skok, *Gamifikacja i edukacja...*, s. 244.

<sup>30</sup> M. Morzy, *Grywalizacja kursów akademickich – pierwsze doświadczenia* [w:] *E-edukacja w praktyce...*, s. 168.

<sup>31</sup> *Dydaktyka cyfrowa epoki smartfona. Raport ekspercki*, 2013, s. 69 i nast., <http://www.ldc.edu.pl/phoca/download/Dydaktyka-cyfrowa-epoki-smartfona.pdf> [dostęp 27.01.2016].

<sup>32</sup> J. Draszanowska, M. Sroka, *Raport z badania graczy*, Warszawa 2013, s. 6.

kolejne etapy, sprawnie się komunikować, planować i pracować nad samodyscypliną<sup>33</sup>. Jednocześnie punkty zazwyczaj przydzielane są każdemu indywidualnie, dlatego odpowiedzialność ma charakter jednoosobowy i nie pozwala mało pracowitemu uczestnikowi ukryć się w grupie<sup>34</sup>.

Obok niewątpliwych zalet metoda ta wiąże się z różnymi wątpliwościami. Część z nich została już wymieniona wyżej. Warto również pamiętać, że niektórzy studenci mogą w ogóle nie być zainteresowani udziałem w zgamifikowanych zajęciach. Metoda wprowadza element rywalizacji, niemal wyścigu, który może być obcy wielu osobom, dlatego należy umożliwić udział w kursie na bardziej tradycyjnych zasadach. Z tego powodu zajęcia mogą być prowadzone dwutorowo, co zwiększa już i tak duży nakład pracy przy tworzeniu kursu prowadzonego metodą gamifikacji. Ważnym zagrożeniem jest również nieprzygotowanie studentów do udziału w takich zajęciach, co może wynikać z braku doświadczeń w grach (raczej rzadkie) lub brakiem zainteresowania. Należy pamiętać o indywidualnych cechach psychofizycznych uczestników i dysfunkcjach, które mogą mieć charakter wykluczający. Czynnikiem utrudniającym będzie też rutyna osób, które doskonale funkcjonują w świecie gier komputerowych. Dla części najważniejsza może się okazać rywalizacja, a nie zdobywanie wiedzy z przedmiotu<sup>35</sup>.

Czasochłonność to przyczyna, dla której wielu wykładowców nie wprowadza gamifikacji na swoich zajęciach. Duży nakład pracy wiąże się zarówno z etapem przygotowawczym, czyli określeniem celów, opracowaniem narracji, poszczególnych poziomów i zadań do wykonania, jak również z administrowaniem kursu poprzez stronę internetową itd. Dużą wadą może być niedoskonałe przygotowanie kursu już na etapie wstępnym<sup>36</sup>. Można popełnić błędy w postaci nieprzemyślenia celów, niewłaściwego dobrania zadań lub wadliwego określenia poziomu poszczególnych etapów. Również niesystematyczność prowadzącego kurs i administrującego całym procesem może spowodować utratę zaangażowania uczestników<sup>37</sup>.

Przemysław Rodwald zwraca uwagę, że „studenci nie potrafią racjonalnie sobą zarządzać, nie potrafią wybrać odpowiedniej dla siebie ścieżki w grze, lekceważą systemy gamifikacyjne, widząc w nich środek manipulacji”<sup>38</sup>. Przestrogi te są bardzo ważne, gdyż potraktowanie kursu jako gry obniży poziom merytoryczny zajęć. Może się okazać, że zatracenie się w grze spowoduje pochłonięcie uczestników samą rywalizacją, a nie zdobywaniem wiedzy i umiejętności<sup>39</sup>. Ponadto obserwuje się zjawisko spadku motywacji uczestników, w przypadku jeżeli gra jest stymulowana zewnętrznie. Katarzyna Skok dzie-

<sup>33</sup> J. Stróżyńska, K. Kania, *Sześć kroków wprowadzania gamifikacji do praktyki ZZL*, „Zarządzanie zasobami ludzkimi” 2015, nr 2, s. 51.

<sup>34</sup> M. Zając, D. Kwiatkowska, M. Dąbrowski, *Pogłębiona analiza...*, s. 22.

<sup>35</sup> P. Tkaczyk, *Zakamarki...*, s. 188.

<sup>36</sup> A. Bilaska, *Gamifikacja w edukacji*, <http://www.nina.gov.pl/baza-wiedzy/gamifikacja-w-edukacji-agnieszka-bilaska/> [dostęp 7.01.2016].

<sup>37</sup> M. Morzy, *Grywalizacja...*, s. 170.

<sup>38</sup> P. Rodwald, *Edukacyjny system...*, s. 21.

<sup>39</sup> D. Gray, S. Brown, J. Macanuso, *Gamestorming: gry biznesowe dla innowatorów*, tłum. J. Śliżewska, Warszawa 2015, s. 22.

ki swoim badaniom doszła do wniosku, że uczestnik gry, początkowo motywowany ciekawością, stopniowo wpada w tryb pogoni za punktami i poziomami, tracąc tym samym pierwotną przyjemność. W efekcie nie odstępuje od gry, aby zobaczyć rezultat końcowy, jednak jego motywacja ulega osłabieniu<sup>40</sup>. Uczestnik wykonuje poszczególne polecenia, przystępuje do testów i zdobywa następne punkty dla nich samych, a nie merytorycznej zawartości kursu. W przypadku gamifikacji zajęć można to niebezpieczeństwo zminimalizować poprzez np. atrakcyjność materiałów dydaktycznych.

W wyniku powoli zmieniającego się modelu kształcenia w szkołach średnich i zwiększenia kompetencji kandydatów na studia w zakresie wykorzystania współczesnych technik multimedialnych i narzędzi komunikacyjnych sposób kształcenia na poziomie uniwersyteckim będzie ewoluował. Być może nie nastąpi radykalna zmiana, lecz z całą pewnością zwiększy się zainteresowanie wykładowców możliwościami wykorzystania nowoczesnych technologii dla usprawnienia komunikacji i przepływu informacji oraz poprawienia dostępu do nich<sup>41</sup>. Propozycja metodyczna, jaką jest gamifikacja kursu, niesie za sobą szereg korzyści, wpływając na motywację studentów do udziału w zajęciach. Mimo wielu zastrzeżeń, o których należy pamiętać, jest to nadal nowoczesna i interesująca propozycja, która z pewnością będzie się rozwijać z korzyścią dla uczestników i prowadzących zajęcia.

### Summary

Modern way of teaching humanities is still looking for new methods that enable more efficient education at all educational levels due to the fact that each generation grows up and learns in different conditions. One of the newer methods, which use the skills acquired at the university is gamification. This method adapts to the needs of the educational principles computer games and primarily refers to the rivalry as a factor motivating the participants of the game.

---

<sup>40</sup> K. Skok, *Gamifikacja i edukacja...*, s. 244.

<sup>41</sup> J. Uroda, *Student jako kluczowy interesariusz uczelni wyższej w kontekście dwukierunkowej komunikacji internetowej*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły HUMANITAS. Zarządzanie” 2014, nr 1, s. 322.

Michał Kosznicki

## Wartość wykształcenia retorycznego w opinii Libaniasza

Na kartach syntez i monografi opisujących dzieje edukacji czasy grecko-rzymskiej cywilizacji jednoznacznie identyfikowane są z modelem wykształcenia opartym na literacko-retorycznym kanonie, zasadniczo niezmiennym od końca okresu hellenistycznego aż po późny antyk. Duża stabilność tego modelu, nacechowana konserwatyzmem w zakresie treści, metod i form kształcenia, jednak nierzadko dostosowanych do lokalnych warunków, podtrzymywała tożsamość kulturową społeczeństwa antycznego, które w okresie cesarstwa rzymskiego podążyło ku syntezie nurtów rodzimych (tj. rzymskich) i klasyczo-hellenistycznych pierwiastków greckich. Nie zmieniły tego głębokie przemiany przełomu III/IV w. n.e. związane m.in. z postępującą chrystianizacją państwa rzymskiego. Nie wchodząc w szczegółowy opis wspomnianego modelu, który znajdziemy w literaturze przedmiotu<sup>1</sup>, należy tylko zaznaczyć dwie kwestie. Pierwszą – że pełny cykl wykształcenia, obejmujący także wyższe poziomy, tj. szkołę gramatyka i szkołę retora, faktycznie dostępny był tylko dla najbogatszych warstw ówczesnego społeczeństwa i wyznaczał przynależność do elity, kręgu „ludzi kultury”, ludzi wykształconych (*literati, pēpaideumēnoi*). Drugą – że funkcjonujące w cesarstwie rzymskim szkoły nie miały sztywnej, zinstytucjonalizowanej struktury, ale były formą zespołowego kształcenia opartego na relacjach nauczyciel-mistrz (retor, sofista) – uczniowie<sup>2</sup>.

Problem wartości wykształcenia retorycznego, jego znaczenia w formowaniu intelektualnym i moralnym młodego człowieka odnajdujemy w twórczości Libaniasza (Λιβάνιος, 314–392/3 r. n.e.), jednej z najwybitniejszych osobowości IV w., reprezentatywnego przedstawiciela tzw. trzeciej sofistyki<sup>3</sup>. Najkrótsza charakterystyka tej postaci

<sup>1</sup> Zob. np. H.I. Marrou, *Historia wychowania w starożytności*, tłum. S. Łoś, Warszawa 1969; S.F. Bonner, *Education in Ancient Rome*, Berkeley 1977; R.A. Kaster, *Guardians of language. The grammarian and society in late antiquity*, Berkeley 1988.

<sup>2</sup> Zob. E. Szabat, *Wprowadzenie do badań nad edukacją u schyłku starożytności* [w:] *Chrześcijaństwo u schyłku starożytności. Studia źródłoznawcze*, t. 6, pod red. P. Janiszewskiego, E. Wipszyckiej, R. Wiśniewskiego, Warszawa 2007, s. 110–171.

<sup>3</sup> Najpełniejsza biografia Libaniasza: J. Wintjes, *Das Leben des Libanius*, Rahden 2004; na temat jego twórczości i działalności edukacyjnej zob. B. Schouler, *La tradition hellénique chez Libanios*, 2 vols., Paris 1984; R. Criboire, *The School of Libanius in late Antique Antioch*, Princeton 2007; R. Criboire, *Libanius the Sophist: Rhetoric, Reality, and Religion in the Fourth Century*, Ithaca–London 2013; *Libanius. A Critical Introduction*, ed. by L. van Hoof, Cambridge 2014; charakterystyka trzeciej sofistyki zob. P. Janiszewski, *Trzecia sofistyka* [w:] *Chrześcijaństwo u schyłku starożytności. Studia Źródłoznawcze*, t. 5, pod red. T. Derdy, E. Wipszyckiej, Kraków 2004, s. 76–152; M. Kosznicki, *Idee edukacyjne późnoantycznej sofistyki IV wieku*, Gdańsk 2014, s. 24–52.

sprowadzałyby się do stwierdzenia, że to wybitny sofista, utalentowany retor, płodny literat, żarliwy poganin, dumny Hellen oraz świadomy obywatel swojej dużej (tj. rzymskiej) i małej (tj. rodzinnej Antiochii) ojczyzny. Libaniasz był człowiekiem o bardzo złożonej, naznaczonej pesymizmem, psychice i osobowości, czemu dał wyraz w swojej autobiografii – *Życiorys, czyli myśl o swoim losie* (Or.1). Nie zmienia to faktu, że przede wszystkim był nauczycielem retoryki, z pasją i zaangażowaniem kształcącym i wychowującym pokolenia uczniów.

Dla Libaniasza nauka wymowy (*logoi*) stanowiła sens całej jego życiowej aktywności, określający zarazem specyficzny sposób widzenia świata. Proces nauczania retoryki przyrównywał do wejścia do sanktuarium religijnego poświęconego Hermesowi i muzom<sup>4</sup>. Libaniasz wprost mówił o retoryce jako sanktuarium – *logous iera*<sup>5</sup>. Jak twierdził, proces retorycznej edukacji szkolnej możemy przyrównać do picia wody, a nauczyciela do życiodajnego źródła. Kto chodzi do tej samej szkoły, to pije z tego samego naczynia, korzysta zawsze z tego samego źródła<sup>6</sup>.

W tekstach Libaniasza całokształt edukacji retorycznej określany jest najczęściej terminem *logoi*. Raffaella Criore w swojej monografii poświęconej libaniaszowskiej szkole zauważyła, że choć termin ten sofista odnosił generalnie do retoryki, to także używano go jako synonimu *paidei*, tj. kultury, wiedzy literackiej i w powiązaniu z nią edukacji uzyskiwanej w toku kształcenia szkolnego<sup>7</sup>. Termin *logoi*, stosowany przez sofistę w twórczości, w swoim szerszym znaczeniu zawierał także poezję, filozofię, a nawet astronomię. W źródłach spotykamy także określenie *παιδικά* (ukochane zajęcia), które oprócz podstawowego odniesienia do poezji funkcjonowało jako synonim retoryki<sup>8</sup>. *Paideia* jako uniwersalna podstawa ówczesnej edukacji była związana z procesem formowania intelektualnego i etycznego młodego człowieka, czyli wychowaniem (*τροφή*), które Libaniasz widział jako jedną z cnót obecną w życiu publicznym, obok sprawiedliwości czy powściągliwości obyczajów<sup>9</sup>.

Dłuższą i bardziej rozbudowaną pochwałą retoryki i tego wszystkiego, co ze sobą niesie znajdziemy w mowie 23: *Przeciw zbiegom*, którą Libaniasz napisał w następstwie zamieszek w Antiochii w 387 r. Sofista, złoszcząc się na uczniów opuszczających miasto i jego szkołę, a zatem i porzucających naukę, stwierdził: „Tymczasem kto według sprawiedliwości nie znienawidziłby tych ludzi, czujących wstręt do tak wspaniałego skarbu,

<sup>4</sup> Hermes jako bóg retoryki – Libaniasz Or.11,183; 58,4; zob. także Julianus Apostata Or.11,132; Muzy – Libaniasz Or.62,9; zob. szerzej M. Kosznicki, *Idee edukacyjne...*, s. 54 i in.; na temat Hermesa w twórczości Libaniasza zob. B. Schouler, *La tradition...*, t. 2, s. 656–657; w niniejszym tekście wykorzystano edycję prac Libaniasza – R. Foerster, *Libanii Opera*, t. 1–12, Leipzig 1903–1927 (repr. Hildesheim 1963).

<sup>5</sup> Libaniasz Or.1,278.

<sup>6</sup> Libaniasz Ep.437; 719; Or.34,27.

<sup>7</sup> R. Criore, *The School...*, s. 164; zob. przykładowo: Libaniasz Ep.667; 1296; w całej twórczości Libaniasza słowo *paideia* występuje 118 razy; zob. H. Fuchs, *Enkyklios paideia* [w:] *Reallexikon für Antike und Christentum*, hrsg. von Th. Klauser, Bd. 5, Stuttgart 1962, s. 365–398.

<sup>8</sup> R. Criore, *The School...*, s. 164; zob. Libaniasz Ep.405,13; 63,3.

<sup>9</sup> Libaniasz Or.59,166; słowo *τροφή* występuje w pracach Libaniasza ponad 150 razy. Sofista stosował je w znaczeniu ‘wychowanie, opieka’ (np. Or.25,54 τῶν τέκνων τροφήν), ale także w znaczeniu ‘utrzymanie, żywność’ (np. Or.11,26; 31,42).

jakim jest retoryka, którą podarował nam Hermes, a umiłowało miasto Ateny i, wychowawszy, wzmocniwszy i ozdobiwszy, rozpowszechniło wszędzie? Ona maskuje niskość urodzenia, ukrywa brzydotę, chroni bogactwo, uwalnia od biedy, wystarczy, aby uratować miasta, ponieważ jest bardziej przydatna na wojnie niż wszystkie bronie i silniejsza niż wszystkie ręce na polu bitwy. Kto ją opanuje, staje się równy wróżbitom, posiadając zdolność przewidywania przyszłości. To, co dla tych jest inspiracją, to dla nich jest zrozumieniem. Można powiedzieć, że jedynie ludzie wykształceni są rzeczywiście nieśmiertelni, choćby umarli z powodu swojej natury, to żyją ze względu na swoją sławę<sup>10</sup>.

Fragment ten, swoisty *locus classicus*, określony przez francuskiego badacza Bernarda Schoulera jako quasi-poetycki hymn ku czci retoryki<sup>11</sup>, w czytelny sposób pokazuje, jak Libaniusz charakteryzował zarówno boskie, jak i historyczne korzenie retoryki. Odwołując się do patronatu Hermesa, sofista wskazywał na fundamentalne związki retoryki i helleńskiej religii. Interpretując wspomniany tekst, możemy stwierdzić, że to boski Hermes, opiekun sztuki retorycznej, przynosił ludziom przesłanie samego Zeusa, by szukać sprawiedliwości nie za pomocą wojny, ale wymowy. Trudno mówić o oryginalności autora w tej kwestii, gdyż pogląd o jedności pogańskiej religii i retoryki był trwale zakorzeniony wśród greckich elit cesarstwa, dodatkowo mocno aktualizowano go w okresie krótkich rządów cesarza Juliana Apostaty, co wyraziście podsumował Libaniusz, stwierdzając, że cesarz uznawał pokrewieństwo pomiędzy sztuką wymowy i kultem bogów<sup>12</sup>. W opinii sofisty „dar Hermesa” przenika nie tylko sferę religijną, ale i historyczną. Libaniusz, oddając cześć Atenom jako kolebce edukacji retorycznej, wskazywał zarazem na jej pedagogiczną (θρέψασα) rolę w stosunku do całej Grecji.

W analizowanym fragmencie Antiocheńczyk wskazywał także na społeczny wymiar świadczeń realizowanych przez retorykę i na jej efektywność, niwelującą różnice pochodzenia i pozycji społecznej. Eksponował jej intelektualną użyteczność i skuteczność polityczną ujawniającą się w sytuacjach kryzysowych. Za słowami Libaniasza stał bagaż doświadczeń, które potwierdzały powyższe stwierdzenia. W swojej karierze stykał

<sup>10</sup> Libanius Or.23,21: Καίτοι τίς οὐκ ἂν εἰκότως μισήσειε τούτους τοὺς μισοῦντας κτῆμα οὕτω καλόν, τοὺς λόγους, οὓς ἔδωκε μὲν Ἑρμῆς, ἠγάπησε δὲ τῶν Ἀθηναίων ἡ πόλις καὶ θρέψασα καὶ αὐξήσασα καὶ κοσμήσασα πανταχῆ διέπεμψεν. οὗτοι συγκρύπτουσι μὲν δυσγένειαν, κρύπτουσι δὲ ἀμορφίαν, πλοῦτον δὲ φυλάττουσι, λῦουσι δὲ πενίαν, ἀρκοῦσι δὲ πόλεσιν εἰς σωτηρίαν πάντων ὄντες ὅπλων ἐν πολέμοις χρησιμώτεροι καὶ πάσης πολυχειρίας ἐν μάχαις ἰσχυρότεροι. οἱ τούτους ἔχοντες πρὸς τὰ μαντεῖα πολλάκις ἀμιλλῶνται τῷ τὸ μέλλον δύνασθαι προορᾶν· ὁ γὰρ ἐκείνοις τὰ πνεύματα, τοῦτο τούτοις ἡ γνώμη. μόνους δὲ τοὺς παιδείᾳ διενεγκόντας φαίη τις ἂν καὶ ἀθανάτους εἶναι φῶσει μὲν τελευτῶντας, δόξῃ δὲ ζῶντας.

<sup>11</sup> B. Schouler, *Libanios Discours 23 (Contra les fugitifs) 20–22* [w:] *Desde los poemat homericos hasta la prosa griega del siglo IV d.C. Veintiséis estudios filológicos*, ed. J.A. Lopez Ferez, Madrid 1999, s. 447–470.

<sup>12</sup> Zob. Libanius Or.62,8; Or.18,157 (Ο δὲ νομίζων ἀδελφὰ λόγους τε καὶ θεῶν ἱερὰ καὶ τὸ μὲν ὄλωσ ἀνηρημένον ὀρών, τοῦ δὲ τὸ πλεόν); na temat poglądów cesarza Juliana Apostaty na relacje pomiędzy retoryką a religią zob. J. Bouffartigue, *L'empereur julien et la culture de son temps*, Paris 1992, s. 642–644; H. Schlange-Schöningen, *Kaisertum und Bildungswesen im spätantiken Konstantinopel*, Stuttgart 1995, s. 82–83; E.M. Seiler, *Konstantios II bei Libanios: eine kritische Untersuchung des überlieferten Herrscherbildes*, Frankfurt am Main 1988, s. 169–170; H.-U. Wiemer, *Libanios und Julian: Studien zum Verhältnis von Rhetorik und Politik im vierten Jhr. n. Ch.*, München 1995, s. 55–56.



się z osobami, które dzięki studiom retorycznym i nabytym umiejętnościom zarówno doświadczały awansu społecznego i materialnego, jak i skutecznie broniły swojej pozycji (np. w procesach cywilnych). Sofista podkreślał przydatność wykształcenia retorycznego nie tylko w wymiarze indywidualnym, pozwalającym chronić własny majątek, rodzinę czy dobre imię, ale i zbiorowym. Obrona interesów własnego miasta, zapewnienie jego dobrych relacji z władzą państwową to sytuacje, w których retoryka ukazuje swoją użyteczność. Libaniasz nie omieszczał także użyć odniesień do militarnej efektywności retoryki. Według Schoulera oparł się on w tym przypadku na toposie często wykorzystywanym w literaturze greckiej, zgodnie z którym wykształcenie potrafi zrównoważyć przewagę ilościową przeciwnika. Wiedza zdobywana podczas studiów literackich i retorycznych dostarcza także narzędzi wglądu w psychikę ludzką i w zasady funkcjonowania społeczeństwa. Jest przydatna dla wodza, polityka, władcy<sup>13</sup>. Pogląd ten Libaniasz czytelnie zobrazował w swoim epitafie poświęconym Julianowi Apostacie (Or.18). Sukcesy militarne młodego cesarza w czasie walk w Galii w 357 r. sofista tłumaczył m.in. posiadanym wykształceniem, które, obok przychyłności bóstw, dawało Julianowi intelektualną przewagę nad przeciwnikiem. Cesarz w libaniaszowym portrecie był tym, który, wstając od książek, wyruszał przeciwko barbarzyńcom<sup>14</sup>.

Warto zauważyć, że Libaniasz w analizowanym wyżej tekście mowy 23, trochę na przekór ówczesnym tendencjom kulturowym pobudzonym elementami irracjonalnymi zarówno wśród pogan, jak i chrześcijan, przyrównał retorykę do praktyk dywinacyjnych, wskazując zarazem na odmienną podstawę obu sfer działania (πνεύματα – γνῶμη). Racjonalność retoryki jest częścią *paidei*, która charakteryzuje ludzi wykształconych<sup>15</sup>. To oni zdaniem sofisty są w stanie przekroczyć swoją ludzką naturę poprzez sztukę słowa i zyskać ową quasi-nieśmiertelność. Muszą tylko oddać się całkowicie, chociażby czasowo, retoryce, tak jak to sam na całe życie uczynił Libaniasz. Jak stwierdziła Criboire, praktykowanie i nauczanie retoryki to dwa różne aspekty tej samej pasji i skryzalizowanego poglądu na świat, ograniczonego granicami *paidei*, która, jak stwierdził Antiocheńczyk, jest w konsekwencji największym dobrem, które mogą otrzymać młodzi ludzie<sup>16</sup>.

Wartość edukacji Libaniasz podkreślał, wykorzystując konteksty historyczne – powoływał się na przykłady z historii i mitologii, którymi posługiwał się w pracy dydaktycznej z uczniami. Znaczenie właściwego wychowania, ujawniającego swoją wartość w trudnych chwilach, Libaniasz obrazował przykładem losów Diomedesa, syna Tydeusa i towarzysza Odysa, ukształtowanego przez Chirona. Z kolei w Chrei 1 powoływał się na historię edukacji Aleksandra Macedońskiego, który, jak wiemy, swoje kształcenie odbywał pod kierunkiem Arystotelesa. Zdaniem sofisty sławny Macedończyk uważał, że

<sup>13</sup> B. Schouler, *Libanios Discours 23...*, s. 462.

<sup>14</sup> Libanias Or.18,39,72; wiedza retoryczno-literacka użyteczna dla rządzących Or.18,158.

<sup>15</sup> Na przekór temu stwierdzeniu Libaniasz w swoim życiu kierował się niekiedy irracjonalną interpretacją otaczającej rzeczywistości, np. tłumacząc pewne wydarzenia działaniem magii (zob. Or.36). L. Cracco-Ruggini, *Libanio e il camaleonte: politica e magia ad Antiochia sul finire del IV e secolo* [w:] *Italia sul Baetis. Studi di Storia Romana in memoria di Fernando Gascò*, A.c. di E. Gabba, S. Desideri, I. Roda, Florilegi 7, Torino 1996, s. 159–166.

<sup>16</sup> R. Criboire, *The School...*, s. 19; Libanias Or.52,13 (Ἀλλὰ μὴν μέγιστον μὲν ἀγαθὸν νέφ παιδεία...).



ludzie bez wykształcenia są nie lepsi niż niewolnicy. Mając bardzo pozytywny stosunek do wykształcenia, Aleksander nie podzielał stanowiska, powielanego przez innych ówczesnych władców, że *paideia* jest czymś bezużytecznym (ἄχρηστος) i związanym z pełną zbytkowością wizją życia (τῆς δὲ εὐδαιμονίας ὄρος ἢ τρυφή)<sup>17</sup>. Takie stanowisko, uznające wykształcenie za coś cennego i wartościowego, miało zaowocować samodzielnym wyborem Stagiryty przez Aleksandra jako swojego osobistego nauczyciela<sup>18</sup>.

Wartość kształcenia retorycznego, i generalnie edukacji, oraz trudu prowadzącego do tego celu stała się tematem innego szkolnego ćwiczenia, które znajdujemy w zbiorze *progymnasmata* Libaniasza<sup>19</sup>. Chreia 3: *Izokrates stwierdził, że korzenie edukacji są gorzkie, a owoce słodkie* nie jest utworem oryginalnym, ale mieści się w nurcie moralizujących ćwiczeń gramatycznych i retorycznych, powielanych w różnej formie w ówczesnym procesie edukacyjnym<sup>20</sup>. Przy okazji takiego ćwiczenia, obok jego czysto kształcącej funkcji, nauczyciel motywował i mobilizował swoich uczniów do pracy, pokazując wzorce i wartości do naśladowania. W prosty sposób ćwiczenie szkolne, powielając utarte toposy, wzmacniało wymiar wychowawczy edukacji retorycznej i czyniło z niej element treningu kulturowego. Dodatkowo, ale zgodnie z konwencją *progymnasmata*, wiarygodność przyjętego stanowiska podkreślał autorytet sławnego i cenionego przez sofistów Izokratesa.

Libaniasz na wstępie zaznaczył, że Izokrates był tym, który przez swoją pracę nauczycielską (παιδεύειν) i kształcenie retoryczne (τῶν λόγων...τέχνην) w Atenach uczynił wiele dobrego dla swojego polis. Powołując się na opinię sławnego mówcy, sofista ukazał na zasadzie zestawienia uciążliwości („gorzkie korzenie”) i profity („słodkie owoce”) edukacji. Tym, co jest udręką uczniów i powoduje, że uciekają od nauki, to groźni nauczyciele, srodzy pedagodzy, wymagający rodzice. Uczniowie nie mają czasu na odpoczynek, sen, a nawet jedzenie<sup>21</sup>. A co jest nagrodą za ten wysiłek? Libaniasz wymieniał korzyści i zaszczyty, jakie czekają uczniów (ὁ νέος ἰκανῶς ἔχη τοῦ παιδεύεσθαι), którzy będą wytrwali i pokonają początkowe przeciwności. Tym „słodkim owocem” będzie uznanie

<sup>17</sup> Libaniasz, *Progymnasmata* Encomion 1,4; *Progymnasmata*, Chreia 1,2: οὐ γὰρ ταῦτὸν ἔπαθε τοῖς ἄλλοις βασιλεῦσιν οἷς ἄχρηστος μὲν ἡ παιδεία κέκριται, τῆς δὲ εὐδαιμονίας ὄρος ἢ τρυφή, ἀλλ’ ἠγησάμενος οὐδὲν τῶν ἀνδραπόδων διαφέ-ρειν τοὺς ἀμοιροῦντας τούτου τοῦ κτήματος καὶ βουληθεὶς ἐν τῷ καλλίστῳ τῶν ὄντων ἀμείνων εἶναι τῶν ἀρχομένων Ἀριστοτέλει φέρων ἑαυτὸν συνῆψε καὶ κατέστησε τοῦ σοφωτάτου μαθητήν.

<sup>18</sup> Plutarch (Alex 7,1–2) podaje inną wersję, w której to król Filip wybrał Arystotelesa, zob. *The Chreia and Ancient Rhetoric: Classroom Exercises*, transl. and ed. by R.F. Hock, E.N. O’Neil, Leidens 2002, s. 141, p. 279.

<sup>19</sup> Libaniasz, *Progymnasmata*, Chreia 3 (Ἰσοκράτης τῆς παιδείας τὴν μὲν ρίζαν ἔφη πικράν, τοὺς δὲ καρποὺς γλυκεῖς); zob. M. Kosznicki, *Idee edukacyjne...*, s. 59–61. Na temat tej chrei zob. *The Chreia and Ancient Rhetoric...*, s. 132–137; *Libaniasz’s Progymnasmata. Model Exercises in Greek Prose Composition and Rhetoric*, transl. with an introd. and notes by C.A. Gibson, Atlanta 2008, s. 65–78; B. Schouler, *La tradition...*, t. 1, s. 82–85.

<sup>20</sup> Ten sam temat chrei znajdujemy u Hermogenesa 2.6.23–2.7.10 (*Rhetores Graeci*, ed. L. von Spengel, Lipsiae 1894) i u Aphthoniosa 2.23.18–2.25.6; zależność chrei Libaniasza od hermogenesowego wzorca zob. *The Chreia and Ancient Rhetoric...*, s. 13–135.

<sup>21</sup> Libaniasz, *Progymnasmata*, Chreia 3,7–11. Motyw szkolnej udręki był elementem często pojawiającym się w źródłach pisanych odnoszących się do nauczania rzymskiego. Takie treści znajdziemy np. u Prudencjusza (Peristephanon, IX) i Augustyna (Confessiones I.9–I.13,19).

społeczne i prestiż, przejawiające się w możliwości wystąpień publicznych w instytucjach municypalnych (np. εἰς βουλήν), reprezentowania (προσβείας) swojej miejskiej wspólnoty obywatelskiej wobec urzędów i instytucji państwowych<sup>22</sup>. Jak przekonywał swoich uczniów Libaniasz, ludzie wybierają osoby wykształcone (τὸν πεπαιδευμένον), a poprzez nich, tj. ich działalność i aktywność publiczną, korzyści spływają na wszystkich obywateli. Stwierdzał także, że „największe korzyści uzyskują miasta od mówców, a mówcy pochodzą z ludzi wykształconych”<sup>23</sup>. Sofista idealistycznie i na wyrost zapewniał, że ludzie nie wybierają bogatych, pięknych ani silnych, lecz wykształconych.

Libaniasz w analizowanym tekście podkreślał także korzyści płynące z wykształcenia retorycznego w wymiarze indywidualnym. Osoba posiadająca takie umiejętności jest w stanie bronić swoich interesów na gruncie sądowym, jest groźna dla oszczerców i sama potrafi dochodzić swoich racji na sali sądowej. Sofista tak opisuje wartość takiej osoby – „kto nie pomodliłby się, aby być spokrewnionym z wykształconą osobą poprzez małżeństwo, stać się jego przyjacielem, być nazywanym jego druhem”<sup>24</sup>. Wykształcony człowiek łatwiej osiąga sukces materialny, ma większą możliwość pomnożenia dorobku rodziny, wzmocnienia jej pozycji i reputacji, a na starość może doświadczyć szacunku zarówno członków swojej rodziny, jak i współobywateli<sup>25</sup>.

Zgodnie z konstrukcją chreii Libaniasz porównywał wysiłek włożony przez młodego człowieka w zdobycie wykształcenia z trudami i niebezpieczeństwami, na jakie jest narażony kupiec żeglujący po morzu czy też rolnik w pocie czoła uprawiający ziemię<sup>26</sup>. Ukonkretnionym przykładem wytrwałości w nauce może być, zdaniem sofisty, Demostenes czy Likurg z Aten. Szczególnie ten pierwszy pokazał, ile warto poświęcić dla edukacji. Libaniasz postawił pytanie: Skąd i jakim sposobem Demostenes nabył taką retoryczną siłę? Sofista, szkicując dość konwencjonalny portret ateńskiego mówcy, podkreślił, że było to efektem jego ciężkiej pracy i ascetycznego sposobu życia<sup>27</sup>.

Przesłanie analizowanej chreii jest czytelne. Pokazuje uczniom wartość edukacji retorycznej i zachęca do wzmoczonego wysiłku i trudu, który jest składnikiem rzeczy wielkich. Libaniasz, powołując się na świadectwo Hezjoda, mówiące o stromej i wyboistej drodze prowadzącej do cnoty, przekonywał swoich słuchaczy, że podobnie myślał Izokrates. Sofista spuentował to konstatacją, że – „rozumowanie jest to samo u obu i dotyczy tego

<sup>22</sup> Libanius, *Progymnasmata*, Chreia 3,12–21.

<sup>23</sup> *Ibidem*, Chreia 3,16 (...ὄλως δὲ τὰ μὲν μέγιστα ταῖς πόλεσι παρὰ τῶν ῥητόρων, οἱ δὲ ῥήτορες ἀπὸ τῶν πεπαιδευμένων).

<sup>24</sup> *Ibidem*, Chreia 3,18 (κηδεύσαι δὲ τίς οὐκ ἂν εὐχὴν ποιήσαιτο τῷ πεπαιδευμένῳ, γενέσθαι δὲ φίλος, ἐπιτήδειος δὲ κληθῆναι).

<sup>25</sup> *Ibidem*, Chreia 3,19.

<sup>26</sup> *Ibidem*, Chreia 3,24–28.

<sup>27</sup> *Ibidem*, Chreia 3,29–35. Postać Demostenesa często przywoływano jako wzór do naśladowania dla uczniów na greckojęzycznym wschodzie imperium. Był on przedstawiany jako model mówcy zaangażowanego politycznie i reprezentującego wartości helleńskie. Zob. Libanius *Progymnasmata* 4,3,1; 8,4,8; 8,5 (całość); zob. B. Schouler, *La tradition...*, t. 2, s. 542–560.

samego, ale w inny sposób wyrażone. Co Izokrates nazywa wykształceniem, to tamten nazywa cnotą<sup>28</sup>.

Studia retoryczne zdaniem sofisty formowały właściwie psychikę i moralność uczniów. W liście 63 Libaniusz stwierdził, że sztuka retoryczna (ῥητορικὴν) to źródło siły dla tych, którzy ją posiadli<sup>29</sup>. Retoryka niesie dla młodych ludzi wiele cennych wartości moralnych. Jest źródłem piękna i szlachetności. W liście 1335 do jednego z uczniów wprost zauważył, że „wykształcenie jest największym z dóbr, i nie ma rzeczy cięższej do udźwignięcia, która prowadzi do niego<sup>30</sup>. W innym z listów wyrażał przypuszczenie, że uczeń będzie dobry, uczciwy i opanowany dzięki wartościom, które reprezentuje sama retoryka<sup>31</sup>. Libaniusz, broniąc się w mowie 62 przed zarzutami o nieużyteczność edukacji retorycznej, jednoznacznie wskazywał na jej etyczny wymiar. Jak dowodził, dzięki temu, że wprowadził swoich uczniów w świat *logoi*, stali się oni przyzwoici pod względem moralnym, i takimi, o czym był mocno przekonany, zostaną w swoim dorosłym życiu<sup>32</sup>.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że Libaniusz, jak i środowisko, z którego wyra- stał, dostrzegali wyraźną więź pomiędzy procesem nauczania i uczenia się a sferą wycho- wawczą. Przystrojone przez uczniów w trakcie nauki wyobrażenia, pojęcia i idee miały wpływać na ich późniejsze postępowanie. Można zaryzykować stwierdzenie, że jedność procesu wychowania i nauczania sofistów widzieli w sposób częściowo zbliżony do herber- towskiego wychowującego nauczania. Edukacja retoryczna nasyciona wartościami dawała uczniom właściwe fundamenty życia wewnętrznego, kształtowała ich moralność, ale też próbowała, z różnym skutkiem, wpoić młodym ludziom odpowiednie pragnienia i zain- teresowania<sup>33</sup>.

Kształcenie retoryczne w środowisku, w którym działał Libaniusz, uznawano za element greckiego (helleńskiego) dziedzictwa kulturowego, przekazywanego kolejnym pokoleniom, formującego poczucie identyfikacji młodego człowieka z własną historią i tradycją. Dla Libaniasza Grecja była matką krasomówstwa (λόγους), a jej synowie (οἱ παῖδες τῆς Ἑλλάδος) ojcami retoryki. Dzięki edukacji uczeń miał możliwość pełnego poznania wartości helleńskich, prezentowanych w dziełach greckiej literatury, a w konse- kwencji stania się Grekiem. Sofista podzielał pogląd, że Hellenem staje się człowiek nie tylko z racji urodzenia i religii, ale także z racji wykształcenia<sup>34</sup>. Jak zaznaczył w jednym z listów, poznając historię grecką i dorobek twórców helleńskiej kultury (np. Platona,

<sup>28</sup> Libanius, *Progymnasmata*, Chreia 3,37: εἰς ἀμφοτέρων ὁ λογισμὸς καὶ πρὸς ταῦτὸ φέρεται ταῖς γνώμαις, ἐν δὲ τοῖς ὀνόμασι τὸ διαλλάττον. ὅπερ Ἰσοκράτης παιδευσιν, τοῦτο ἐκεῖνος ἀρετὴν ἔφη.

<sup>29</sup> Libanius Ep.63,4: ...ἰσχυρὸν γὰρ ἐστὶ παρ' οἷς ὄντως ἐστὶ.

<sup>30</sup> Libanius Ep.1335,1: παραινῶ δέ σοι μέγιστον νομίζεῖν τῶν ἀγαθῶν παιδεῖαν καὶ μηδὲν βαρὺ τῶν ἐπὶ ταύτην ἀγόντων.

<sup>31</sup> Libanius Ep.1261,4: χρηστὸς δὲ καὶ μέτριος ἔσται μὲν ἴσως καὶ παρ' αὐτῶν διη τῶν λόγων.

<sup>32</sup> Libanius Or.62,41 (przeciwstawienie zachowania uczniów szkoły Libaniasza i nieetycznej działalności prawników).

<sup>33</sup> Zob. koncepcja nauczania wychowującego: *Historia wychowania*, pod. red. Ł. Kurdybacha, t. 2, Warszawa 1967, s. 296–298; A. Murzyn, *Filozofia nauczania wychowującego J.F. Herbarta*, Kraków 2010.

<sup>34</sup> Libanius Or.49,33; Ep.285,2; 1431,5.

Demostenesa), „człowiek kultury” nie pozostaje sam, nawet w sytuacjach dla niego trudnych<sup>35</sup>.

Retoryka, zdaniem Libaniasza, jest dobrem, o które należy zabiegać i które trzeba pielęgnować. Nie można spocząć na laurach, być beczynnym i przy okazji tracić biegłość i sprawność językową, a tym bardziej pozostawić retoryki dla innych dyscyplin<sup>36</sup>. Nie powinno się jej także porzucać w trakcie jej studiowania, gdyż tylko kompletny, przewidziany przez nauczyciela czas nauki gwarantuje uczniom końcowy sukces w postaci nabycia pełnych umiejętności retorycznych<sup>37</sup>. Szczególnie wartościowymi uczniami w opinii sofisty byli ci, którzy, napotykając liczne przeszkody, np. natury materialnej czy rodzinnej, byli skłonni ponieść trudy dla zdobycia wykształcenia retorycznego. W liście 24 Libaniasz usprawiedliwiał młodzieńca, który bez zgody matki porzucił ojczyste strony, gdyż – „pozostawienie rodzinnego kraju w celu nabycia umiejętności retorycznych jest także dobre dla tego kraju, gdyż uciekinier mógł potem uczynić go wielkim z pomocą retoryki”<sup>38</sup>. Negatywnie oceniał ludzi bogatych, którzy zaniedbywali edukację, widząc sens życia w dobrach materialnych<sup>39</sup>.

Znaczenie wykształcenia retorycznego w oczach sofisty wykraczało poza wymiar indywidualny, szczególnie gdy było trwałe i żywym elementem *paidei* władcy. W mowie 12 skierowanej do cesarza Juliana Apostaty Libaniasz przypisywał *logoi* inspiracje wszelkich zmian, które wprowadzał w państwie ukochany przez niego cesarz. Jak twierdził: „Przyczyną tego wszystkiego jest sztuka wymowy. Wynika to ze zrozumienia, a zrozumienie zaś z elokwencji. Twoja dusza otrzymała cały jej rodzaj – umiejętność tworzenia szybkiej i spokojnej kompozycji, listów, dialogów i pięknej poezji. Za ich pomocą tworzysz dzieła o charakterze pochwalnym, perswazyjnym, nakazującym i olśniewającym”<sup>40</sup>. W mowie 49 adresowanej do cesarza Teodozjusza Libaniasz apelował do imperatora, podkreślając wymownie fakt, że edukacja i retoryka sławią władzę lepiej niż zwycięskie kampanie militarne<sup>41</sup>.

Z przeprowadzonej analizy wyłania się obraz retoryki i wartości przez nią reprezentowanych jako fundamentu, na którym powinna być budowana edukacja młodego człowieka. Libaniasz przypisywał retoryce dużą, prawdopodobnie zbyt dużą, siłę oddziaływania, zarówno na jednostki, jak i na społeczeństwo. Przejawiając nacechowaną sil-

<sup>35</sup> Libanius Ep.15083–5; zob. A.J. Festuigière, *Antioche païenne et chrétienne*, Paris 1959, s. 220–222; na temat helleńskiej identyfikacji kulturowej w późnym cesarstwie zob. J. Stenger, *Hellenische Identität in der Spätantike: Pagane Autoren und ihr Unbehagen an der eigenen Zeit*, Berlin 2009, s. 22–34.

<sup>36</sup> Libanius Or.35,13; zob. podobnie Himerius Or.63,6; ucieczka uczniów na studia prawnicze zob. R. Criore, *The School...*, s. 206–212.

<sup>37</sup> Libanius Or.55,32–33; zob także Or.62,29–30.

<sup>38</sup> Libanius Ep.24,1: τὸ γὰρ ἐπὶ κτήσει λόγων ἀφεῖναι πατρίδα καὶ αὐτῇ τῇ πατρίδι καλόν, ἦν ἀπὸ τῶν λόγων ὁ φυγὰς ἔξει μεγάλην ποιεῖν.

<sup>39</sup> Libanius Progymnasmata 9,5,14.

<sup>40</sup> Libanius Or.12,92: τούτων δὲ πάντων αἴτιον οἱ λόγοι. ταυτὶ μὲν γὰρ ἔργα φρονήσεως, φρόνησις δὲ λόγων, οὗς ἐδέξω τῇ ψυχῇ πᾶσαν ἰδέαν, τοὺς μὲν δρόμῳ χωροῦντας, τοὺς δὲ σχολῇ βαίοντας, ἐπιστολάς, διαλεκτικούς, κάλλος ἐπῶν· ὃν τοῖς μὲν ἐγκωμιάζεις, τοῖς δὲ πείθεις, τοῖς δὲ ἀναγκάζεις, τοῖς δὲ θέλγεις.

<sup>41</sup> Libanius, Or.49,33: Βουλοῖμην δ’ ἂν σοι τὴν βασιλείαν μὴ μόνον στρατείας κεκοσμηθῆσαι καὶ μάχαις καὶ τροπαίαις καὶ νίκαις, ἀλλὰ καὶ τῇ παιδεύσει καὶ τοῖς λόγοις.

nymi emocjami wiarę w *logoi*, w siłę greckiej kultury literackiej, próbował zaszczerpić ją swojemu otoczeniu. Posiadając wspomniany „wspaniały skarb” (...κτῆμα οὐτὼ καλόν) o nieprzemijającej wartości, jakim była retoryka, czuł się zobowiązany do przekazania jej następnym pokoleniom<sup>42</sup>. W wykształceniu retorycznym widział zbiór wartości moralnych i umiejętności praktycznych przydatnych w życiu oraz kształtujących intelekt. Idąc tym tokiem argumentacji, Libaniusz twierdził, że człowiek studiujący *logoi* ma szansę stać się lepszy moralnie, bardziej ufny w swoje siły, rozumny i efektywny<sup>43</sup>. To idealistyczne założenie zderzało się w oczywisty sposób z rzeczywistością, która dla Libaniasza była niekiedy trudna do akceptacji. Postępująca chrystianizacja, stopniowe zamieranie pogańskich kultów i tradycji, konflikty społeczne i polityczne targające cesarstwem i rodzinnym miastem – wszystko to zmieniało stopniowo środowisko, w którym żył i pracował i w którym kultywowano tradycję *logoi*. Z drugiej strony zachowana bogata korespondencja Libaniasza (ponad 1500 listów) pokazuje, że aż do końca IV w. istniało liczne grono osób, nierzadko jego byłych uczniów, oddanych tradycji klasycznej *paidei*, realizujących w praktyce idee antiocheńskiego sofisty<sup>44</sup>.

### Summary

This article presents the problem of the value of rhetorical education in the selected texts (speeches, letters, progymnasmata) of Libanius (314–392/3 AD), one of the most outstanding personalities of the fourth century, illustrious representative of the so-called third sophistry. According to Libanius the rhetoric was a foundation whereon should be built education of the young man. He saw in rhetorical education a set of moral values and practical skills they need for life and shaping the intellect. Recognized rhetoric as part of the transfer of the Greek (Hellenic) cultural heritage forming a sense of identification with the young man's own history and traditions. He showed, marked by strong emotions, faith in the *logoi*, and in the power of the Greek literary culture. It should be noted that Libanius very idealistically approached to the influence of the rhetoric on the education of young people, assigning it a quasi-religious significance.

<sup>42</sup> Libanius Or.23,21; we fragmencie tym poprzez grę słów Libaniusz nawiązuje do Tukidydesa (Thucydides, 1,22,4), który pisał o swoim dziele jako nieprzemijającym, nabytym na zawsze (κτῆμά τε ἐς αἰεῖ).

<sup>43</sup> Libanius Or.12,92 (τούτων δὲ πάντων αἴτιον οἱ λόγοι); M. Kosznicki, *Idee edukacyjne...*, s. 64.

<sup>44</sup> R. Criore, *The School...*, s. 198–228; zob. także P. Petite, *Les etudiants de Libanius: Un professeur de faculte et ses élèves au Bas Empire*, Paris 1956.

Anna Krüger

## **Początki Cmentarza Żołnierzy Radzieckich w Gdańsku. Kwestie organizacyjne i propagandowe**

Po zakończeniu II wojny światowej polskie władze przystąpiły do inwentaryzacji grobów wojennych na terenie kraju (przedmiotem zainteresowania były mogiły indywidualne i zbiorowe żołnierzy, jeńców oraz osób cywilnych). Informacje o tego rodzaju pochówkach zbierały gminy, a uzyskane dane przekazywano do starostw powiatowych. Wykazy grobów otrzymywało następnie Ministerstwo Administracji Publicznej, sprawujące nadzór nad grobami i cmentarzami wojennymi. Wśród dokumentowanych obiektów znajdowały się liczne miejsca pochówków żołnierzy Armii Czerwonej z lat 1944–1945. W latach 1948–1954 i 1957–1958 przeprowadzano ekshumacje żołnierzy sowieckich, a po ich zakończeniu (w większości w pierwszym z wymienionych okresów) zakładano cmentarze<sup>1</sup>. W niektórych przypadkach zagospodarowywano istniejące już prowizoryczne miejsca pochówków urządzone jeszcze podczas działań wojennych przez Armię Czerwoną w centralnych punktach miast czy przy drogach wjazdowych do miejscowości. W przypadku zakładania nowych nekropolii wybierano podobne reprezentacyjne lokalizacje. Żołnierzy, których dane osobowe można było ustalić, chowano w mogiłach indywidualnych, pozostałych – w mogiłach zbiorowych, niekiedy, jak we Wrocławiu, wznoszono osobne cmentarze dla oficerów i szeregowców<sup>2</sup>. Całkowity koszt budowy nowych cmentarzy ponosiły władze polskie. Ogólny plan zakładania obiektów w poszczególnych miejscowościach opracowywano w Ministerstwie Administracji Publicznej. Zgodę na rozpoczęcie ekshumacji wydawał wojewoda, a praktyczną i organizacyjną stronę przedsięwzięcia zajmowały się starostwa powiatowe (później powiatowe rady narodowe), które musiały po zakończeniu inwestycji przesłać do ministerstwa sprawozdanie finansowe<sup>3</sup>.

Zasady, według których zakładano nekropolie żołnierzy sowieckich, przybliżają wytyczne przesłane z Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku do starostów powiatowych i prezydentów miast wydzielonych województwa gdańskiego. Nakazano zakończenie prac przy budowie nowych miejsc pochówków na wiosnę 1949 r. oraz polecono, aby dane dotyczące ekshumacji były ścisłe i dokładne, a terminy i kosztorysy realne. Ponadto cmentarze powinny posiadać trwałe ogrodzenie (murowane lub żelazne), poszczególne zaś mogiły powinny być obmurowane, na każdym cmentarzu powinien znajdować się

<sup>1</sup> Ogólnopolska Komputerowa Baza Cmentarzy Wojennych, <http://groby.radaopwim.gov.pl/grob/11329/> [dostęp 5.04.2016].

<sup>2</sup> G. Trzaskowska, *Cmentarze wojenne we Wrocławiu w latach 1939–2002*, Wrocław 2008, s. 141–281.

<sup>3</sup> Ogólnopolska Komputerowa Baza Cmentarzy Wojennych, <http://groby.radaopwim.gov.pl/grob/11329/> [dostęp 5.04.2016].



pomnik kamienny lub murowany. Prace miały się odbywać „przy maksymalnym udziale czynnika społecznego, zwłaszcza TPPR [Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej]”, natomiast jako główne źródło pokrycia kosztów miała służyć „ofiarność społeczeństwa”<sup>4</sup>.

Na ziemiach polskich powstało w sumie 175 cmentarzy, 71 kwater żołnierskich na innych cmentarzach oraz 210 mogił zbiorowych lub mogił pojedynczych żołnierzy sowieckich, a wśród nich można wymienić: Cmentarz Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Warszawie, Cmentarz Oficerów Radzieckich we Wrocławiu, Cmentarz Żołnierzy Armii Czerwonej w Raciborzu, Cmentarz Żołnierzy Radzieckich w Cybince, Starogardzie Gdańskim i inne<sup>5</sup>. Charakterystycznym elementami ich wystroju były gwiazdy, obeliski, rzeźby figuralne lub płaskorzeźby ukazujące postacie żołnierzy. Na terenie niektórych z wyżej wymienionych nekropolii wzniesiono tzw. pomniki wdzięczności Armii Czerwonej. W okresie PRL pomniki te budowano jako osobne monumenty, ale również jako dominujące elementy kompozycyjne założeń cmentarnych. Miały one wyrażać wdzięczność za „wyzwolenie” Polski przez Armię Czerwoną<sup>6</sup>. Obszerną pracę na temat pierwszego typu obiektów, ich zakładania, użytkowania i znaczenia napisała Dominika Czarnecka, wspominając w niej również o cmentarzach<sup>7</sup>. Przykład założenia cmentarnego, którego elementem jest Pomnik Wdzięczności Armii Czerwonej (niekiedy określano tak cały obiekt), stanowi Cmentarz Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Gdańsku. Znajduje się on przy ulicy Giełguda i sąsiaduje z zabytkowym Cmentarzem Garnizonowym. Zajmuje obszar o wielkości 1,65 ha na miejscu dawnego, przedwojennego Cmentarza Gminy Wolnoreligijnej. Jego główne elementy kompozycyjne to osiemnastometrowy żelbetonowy obelisk na wzgórzu (w górnej części pomnika umieszczono rzeźbiony fryz z motywem sierpa i młota, a wierzchołek zwieńczono metalowym globusem), ściana z płaskorzeźbami oraz rozległe pole grobowe (miejsce pochówku żołnierzy w trzech mogiłach zbiorowych), obecnie zwane Polem Gwiazd – od umieszczonych na nim 1088 gwiazd<sup>8</sup>. Pochowano na nim żołnierzy sowieckich poległych podczas walk o Gdańsk w marcu 1945 r.<sup>9</sup>

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), Starostwo Powiatowe w Tczewie, 1647/92, Pismo Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku Wydział Społeczno-Polityczny do Ob. Starostów Powiatowych i Prezydentów Miast Wydzielonych woj. gdańskiego, 16.11.1948, k. 9.

<sup>5</sup> Ogólnopolska Komputerowa Baza Cmentarzy Wojennych, <http://groby.radaopwim.gov.pl/grob/11329/> [dostęp 5.04.2016].

<sup>6</sup> Obecnie w literaturze przedmiotu kwestionuje się samo pojęcie „wyzwolenia”. W odniesieniu do opanowywania terenów bardziej adekwatne jest pojęcie zdobywania, gdyż Armia Czerwona nie tyle „wyzwalała” je, co zdobywała w drodze na Berlin. Kwestie te doczekały się już obszernej literatury przedmiotu. Działaniom Armii Czerwonej na Pomorzu poświęcone są m.in. prace: M. Golon, *Polityka radzieckich władz wojskowych i policyjnych na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1945–1947*, Toruń 2001; G. Baziur, *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945–1947*, Warszawa 2003 oraz znaczna część opracowania *Armia Czerwona/Radziecka w Polsce. Studia i szkice*, pod red. K. Filipa, M. Golona, Borne Sulinowo–Bydgoszcz–Gdańsk 2014.

<sup>7</sup> D. Czarnecka, „Pomniki Wdzięczności” Armii Czerwonej w Polsce Ludowej i w III Rzeczypospolitej, Warszawa 2015, s. 88–89, 148–149.

<sup>8</sup> Cmentarz Żołnierzy Radzieckich, [http://www.zdiz.gda.pl/cmentarze/CHAPTER\\_77125.asp?soid=6E-3E8B3F00224BF3AEC848E9A9D4FDD6](http://www.zdiz.gda.pl/cmentarze/CHAPTER_77125.asp?soid=6E-3E8B3F00224BF3AEC848E9A9D4FDD6) [dostęp 28.11.2015].

<sup>9</sup> Dnia 14 marca 1945 r. wojska sowieckie przystąpiły do ataku na gdański rejon umocniony. Od 9 marca 1945 r. trwały bombardowania Głównego Miasta. Dnia 30 marca żołnierze niemieccy wycofali się z dzielnicy



Informacje dotyczące dziejów Cmentarza Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich pojawiały się w kilku artykułach popularnonaukowych<sup>10</sup> oraz opracowaniach naukowych<sup>11</sup>. Niniejszy tekst rozwija wątki obecne już w literaturze przedmiotu, dotyczące zagadnień związanych z zakładaniem tego cmentarza (w szerszym zakresie przedstawia okoliczności powstania obiektu, etapy jego wznoszenia oraz koszt budowy założenia). Szczególnie interesującą i mniej zbadaną kwestię stanowi znaczenie propagandowe nekropolii. Przedmiotem refleksji będą zatem w szczególności uroczystości o charakterze propagandowym odbywające się na terenie cmentarza od momentu jego otwarcia w 1947 r. Podstawę źródłową artykułu stanowią materiały archiwalne ze zbiorów Archiwum Państwowego w Gdańsku (APG), m.in. z Zespołu Miejskiej Rady Narodowej (MRN) oraz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, materiały prasowe z „Dziennika Bałtyckiego” i „Wieczoru Wybrzeża” oraz wspomnienia.

### **Budowa założenia cmentarnego z pomnikiem**

Budowę Pomnika Wdzięczności wraz z cmentarzem planowano już w 1946 r. W celu zrealizowania tego założenia 19 września 1946 r. powołano komitet budowy pomnika. Jego pierwsze zebranie odbyło się w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku. Przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności – Prezydent Miasta Gdańska zdecydował, iż pomnik zostanie wzniesiony ze składek społeczeństwa gdańskiego – w tym celu pracownicy urzędów i innych zakładów pracy musieli się opodatkować. Projekt pomnika przedstawił Wydział Techniczny Zarządu Miejskiego. Miał to być betonowy obelisk kryty piaskowcem i otoczony rzeźbami. Ustalenie ostatecznej formy było zadaniem Komitetu Wykonawczego, który współpracował z architektami i plastykami<sup>12</sup>. W skład komitetu weszli: przewodniczący – Prezydent Miasta Gdańska Bolesław Nowicki, wiceprzewodniczący – inż. Eugeniusz Kwiatkowski, Waław Trojanowski (prezes Związku Kupców), skarbnik – Edmund Łukaszewicz (dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności w Gdańsku), Roman Raszewski (Okręgowa Komisja Związków Zawodowych), inż. Władysław Szedrowicz (Biuro Odbudowy Portów), inż. Janczukowicz (Wydział Budowlany Zarządu Miejskiego), Gostrzewski (dyrektor Zjednoczonych Stoczni), Alfons Łossowski (artysta rzeźbiarz), dr Słonina jako przedstawiciel Polskiego Stronnictwa Ludowego i redaktor Zdzisław Wojtowicz jako przedstawiciel Stronnictwa Demokratycznego, przedstawiciele Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego, Stron-

Westerplatte, a 31 marca z dzielnicy Stogi. Miasto zostało wtedy zdobyte przez Armię Czerwoną, zob. *Historia Gdańska*, t. 4, cz. 2: 1920–1945, pod red. E. Cieślaka, Sopot 1998, s. 334–336.

<sup>10</sup> M. Michalski, *Mauzoleum żołnierzy radzieckich w Gdańsku*, „Jantarowe Szlaki” 1979, nr 4, s. 53–54.

<sup>11</sup> J. Labenz, *Cmentarze na terenie Śródmieścia (z Aniołkami). Zespół przy ulicy Giełguda* [w:] *Encyklopedia Gdańska*, pod red. B. Śliwińskiego, Gdańsk 2012, s. 185; D. Czarnecka, *Próba wysadzenia gdańskiego pomnika wdzięczności Armii Czerwonej w 1949 roku (w świetle akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku)*, „Zapiski Historyczne” 2013, t. 78, z. 3, s. 105–128; D. Czarnecka, „Pomniki Wdzięczności”..., s. 88–89, 149.

<sup>12</sup> „Dziennik Bałtycki” 25.09.1946, s. 3.

nictwa Pracy oraz Radosław Krajewski – przedstawiciel Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR) jako sekretarz<sup>13</sup>.

Koszt budowy pomnika szacowano na 2–3 mln zł, a jego odsłonięcie planowano w rocznicę kapitulacji Niemiec w 1947 r. (w Europie Zachodniej jako datę zakończenia II wojny światowej przyjęto 8 maja, natomiast data 9 maja była uznawana w ZSRR i jego państwach satelickich<sup>14</sup>). Jak wynika z dokumentów, projekt nie wzbudził społecznego entuzjazmu. Swoje wątpliwości w pismach do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wyrażała Komisja Kontroli Społecznej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Gdańsku (WRN). Mówiły one o niechęci opinii publicznej do wznoszenia w najbliższym czasie tego rodzaju pomników wdzięczności. Zamiast tego pojawiały się propozycje przeznaczenia zebranych pieniędzy na budowę domu dla inwalidów i sierot po poległych podczas wojny. Miała się na nim znaleźć także określona forma upamiętnienia żołnierzy sowieckich: „Na frontonie takiego domu mógłby być umieszczony napis: Dom sierot, inwalidów itp. W dowód wdzięczności za oswobodzenie Gdańska przez bohaterskie wojska Armii Czerwonej – odpowiednia płaskorzeźba oraz nazwa domu »Czerwona Gwiazda«, »Stalingrad« lub podobna”<sup>15</sup>. Sugerowano przy tym odłożenie wzniesienia pomnika na czas, w którym sytuacja materialna państwa i społeczeństwa będzie lepsza, a zwłaszcza kiedy zaspokojone zostaną jego podstawowe potrzeby materialne<sup>16</sup>. Propozycje te nie zostały przyjęte, plany budowy pomnika były kontynuowane (w celu zwiększenia poparcia społecznego zaangażowano m.in. Urząd Informacji i Propagandy). Próbowano też zwrócić uwagę mieszkańców miasta na planowane przedsięwzięcie – w tym celu kolportowano odpowiednie propagandowe ogłoszenia. Nawoływano w nich obywatele miasta Gdańska do uczczenia pamięci o żołnierzach Armii Czerwonej, którą przedstawiano jako sojusznika zasługującego na szczególne uznanie. Odwoływano się do następujących argumentów o charakterze propagandowym: „Bohaterskim wysiłkom wojsk ceniących bardziej niż życie własne zwycięstwo Słowian zawdzięczamy wyzwolenie piastowskich ziem polskich z przemocy niemieckiej, wyzwolenie Dolnego Śląska i naszego wybrzeża morskiego ze Szczecinem, Gdynią i Gdańskiem. [...] Bohaterskie wysiłki tych, których najwięcej poległo w gigantycznych zmaganiach o nasze »być lub nie być«, o złamanie wroga, o uczynienie Gdańska polskim, bohaterskie wysiłki wojsk radzieckich domagają się czci im należnej”<sup>17</sup>. Informowano także o powstaniu Gdańskiego Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim. Apelowano przy tym do mieszkańców

<sup>13</sup> APG, Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski w Gdańsku (dalej: MRN i ZMG), Gdański Komitet Budowy Pomnika Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim 1946–1950, 1165/250, Protokół zebrania organizacyjnego Gdańskiego Komitetu Towarzystwa Budowy Pomnika Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim, 19.09.1946, k. 38.

<sup>14</sup> „Dziennik Bałtycki” 25.09.1946, s. 3.

<sup>15</sup> APG, MRN i ZMG, 1165/251, Pismo Wojewódzkiej Rady Narodowej do Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku, 7.08.1947, k. 165.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> APG, 1165/251, Ulotka, 1946, k. 5.

miasta o „czynny stosunek do budowy pomnika, czyli złożenie ofiary pieniężnej” (co uczynić miał każdy obywatel)<sup>18</sup>.

Dnia 21 września 1946 r. ogłoszono konkurs na projekt Pomnika Wdzięczności oraz powołano komisję konkursową składającą się z jedenastu osób. Przewidziano dwie nagrody pieniężne: za pierwsze miejsce – 30 tys. zł, za drugie – 15 tys. zł. Zorganizowano też zbiórkę pieniędzy na pomnik, które wpłacano na konto czekowe Komitetu. Wyniki pierwszego konkursu nie spełniły jednak oczekiwań, nie wybrano do realizacji żadnej z nadesłanych prac<sup>19</sup>. Sąd konkursowy zdecydował więc o ogłoszeniu drugiego konkursu z terminem trzymiesięcznym. Jego przeprowadzeniem miało się zająć Stowarzyszenie Architektów Rzeczypospolitej Polskiej<sup>20</sup>. Jak podano w regulaminie, celem konkursu było zaprojektowanie „pomnika wdzięczności społeczeństwa gdańskiego dla poległych w walce o Gdańsk żołnierzy Armii Radzieckiej”<sup>21</sup>. Twórcy mieli uwzględnić w swoich projektach powiązanie pomnika z cmentarzem, względy krajobrazowe oraz usytuowanie mogił poległych. Założenie należało połączyć kompozycyjnie z aleją Rokossowskiego. Zajmować miało obszar wzgórza, na którym planowano wzniesić wysoki monument, oraz teren wzdłuż ulicy Giełguda, czyli miejsce dawnego cmentarza Gminy Wolnoreligijnej (gdzie w zadrzewionej kotlinie otoczonej z trzech stron skarpami znajdowało się 1200 grobów żołnierzy sowieckich). Tym razem za pierwsze miejsce przysługiwała suma 50 tys. zł, drugie – 30 tys. zł, a trzecie – 20 tys. zł. Przewidziano również dwie nagrody dodatkowe po 10 tys. zł. Do projektów należało dołączyć plan sytuacyjny w skali 1:1000, plan orientacyjny (ukazujący połączenie kompozycyjne z aleją Rokossowskiego), dwa rzuty poziome pomnika, zwięzły opis techniczny oraz model projektu (ewentualnie fotografie modelu). Projekty miały być dostarczone w zapieczętowanych teczkach, paczkach oraz rulonach. Termin ich nadsyłania upływał dnia 15 kwietnia 1947 r.<sup>22</sup>

Informacje na temat konkursu zamieszczono w prasie – w „Dzienniku Bałtyckim”, „Życiu Warszawy”, a także rozesłano je do oddziałów Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej w innych miastach (m.in. Krakowie i Wrocławiu)<sup>23</sup>. Łącznie nadesłano dziewięć zgłoszeń – sześć miejscowych oraz trzy spoza regionu. Zostało przyznanych kilka nagród: I miejsce (zespół z Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w składzie: Leszek Weroczy, Franciszek Duszeńko, Leszek Kiernicki; projekt nr 5), II miejsce (autorzy z WSSP: Adam Smolana, Tadeusz Żodziana, Anna Rodycz; projekt nr 3), III miejsce (inżynier arch. Kazimierz Husarski z SARP, projekt nr 2)<sup>24</sup>. Wybrany projekt nr 5 określono jako dobry, chociaż niedojrzały w opracowaniu, dlatego poddano go pewnym

<sup>18</sup> *Ibidem*.

<sup>19</sup> APG, 1165/250, Sprawozdanie Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności za okres od 19 września 1946 r., k. 9.

<sup>20</sup> APG, 1165/250, Regulamin konkursu, b.d., k. 78.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> APG, 1165/250, Dziennik czynności konkursu, 21.05.1947, k. 90.

<sup>24</sup> APG, 1165/250, Protokół nr 2 Pierwszego Posiedzenia Sądu Konkursowego na projekt szkieletowy pomnika wdzięczności poległych w walce o Gdańsk żołnierzy Armii Radzieckiej, b.d., k. 93.

modyfikacjom (zaczepnięto pewne elementy z pracy nr 2)<sup>25</sup>. Przy budowie pomnika zamierzano skorzystać z obydwu wyżej wymienionych projektów. W końcu podjęto decyzję o wzniesieniu obelisku pozbawionego tła architektonicznego. Jego górną część miał zdobić fryz autorstwa Łossowskiego, który planowano zwieńczyć globusem – godłem ZSRR. Wziąwszy pod uwagę sugestie sowieckiego konsula, na lokalizację obiektu wybrano wzgórze z widokiem na morze (miał on być widoczny z Nowego Portu)<sup>26</sup>. Budowa była podzielona na dwa etapy – najpierw chciano przygotować wzgórze i wznieść obelisk, a następnie zagospodarować teren, na którym znajdować się miały mogiły żołnierskie<sup>27</sup>.

Jesienią 1947 r. trwały intensywne prace przy budowie cmentarza. Przeprowadzał je Wydział Plantacji Miejskich. Na pokrycie kosztów prac na terenie cmentarza przeznaczono kredyt w wysokości 400 tys. zł<sup>28</sup>. W kosztorysie przewidziano następujące czynności: uprzątnięcie terenu (usunięcie kamieni i złomu, załadowanie na wóz i wywiezienie na odległość 200 m), wykarczowanie zniszczonych krzewów, zasypanie dołów, oczyszczenie drzew i krzewów z suchych i połamanych gałęzi, zasypanie dołów strzeleckich na skarpie, zmodelowanie skarpy, wycinanie darnin, darniowanie skarpy i umocnienie jej brzegu, modelowanie tarasów, wykonanie kołków do umocowania darni, zbudowanie drogi prowadzącej do pomnika, założenie kwietnika, posadzenie kwiatów i ich podlanie, uregulowanie szczytu skarpy i jego umocnienie kamieniami, świadczenia socjalne, wyżywienie robotników. Za powyższe prace zapłacono 371 064 zł. Pozostałe koszty to: przewozy (drzewek, krzewów i narzędzi) – 16 524 zł, projekty i wykonanie kosztorysu – 3 712 zł oraz kierownictwo i nadzór rachunkowości – 8 700 zł. Dało to łącznie kwotę 400 tys. zł<sup>29</sup>.

W obrębie cmentarza odbywały się również ekshumacje, np. dnia 5 listopada 1947 r. na życzenie konsulatu ZSRR przeniesiono szczątki dwóch żołnierzy, określonych jako zasłużonych, na miejsca honorowe, natomiast trzech kolejnych pochowano w mogile zbiorowej. W ekshumacjach uczestniczyli przedstawiciele Generalnego Konsulatu ZSRR w Gdańsku, Wydziału Zdrowia i Wydziału Plantacji Miejskich Zarządu Miejskiego w Gdańsku, Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności, Centralnego Zarządu Cmentarzy Miejskich oraz przedstawiciel sowieckiej armii – płk Dobronienko. Wiązały się z tym dodatkowe problemy, jak np. zorganizowanie transportu (temu celowi miała służyć jedyna parokonna podwoda)<sup>30</sup> czy zakup trumien (dnia 3 października 1947 r. w sprawie nabycia trzech trumien zwrócono się do Zarządu Cmentarzy Miejskich, miały one być dostarczone w dniu ekshumacji, tj. 5 listopada 1947 r.)<sup>31</sup> Ekshumacje i przenoszenie

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> APG, 1165/250, Protokół nr 3 Drugiego Posiedzenia Sądu Konkursowego, 29.05.1947, k. 95.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> APG, MRN i ZMG, Cmentarze, 1165/604, Pismo Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim do Wydziału Plantacji Zarządu Miejskiego, 23.09.1947, k. 47.

<sup>29</sup> *Ibidem*, k. 21–23.

<sup>30</sup> APG, MRN i ZMG, Cmentarze, 1165/604, Pismo Wydziału Plantacji Zarządu Miejskiego do Wydziału Gospodarczego, 5.11.1947, k. 48.

<sup>31</sup> APG, 1165/604, Pismo Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim do Wydziału Plantacji Zarządu Miejskiego, 3.10.1947, k. 47.

zwłok znajdujących w różnych przypadkowych miejscach i chowanych w tymczasowych grobach na cmentarzu wojennym były przeprowadzane również w kolejnych latach. Duża akcja ekshumacyjna miała miejsce w maju 1948 r. Zwłoki chowano w trumnach – przykładowo 4 maja 1948 r. pogrzebano szczątki 22 żołnierzy<sup>32</sup>. Ostatecznie akcja wydobywania ciał poległych została zakończona w 1949 r. W sumie na cmentarzu znalazło się 3 088 zwłok (2 225 żołnierzy poległych w walkach o miasto lub zmarłych od ran wkrótce po jego zdobyciu, 537 jeńców wojennych oraz 27 osób cywilnych). Były to ciała żołnierzy formacji 2 Frontu Białoruskiego należących do następujących jednostek: 2 Armii Uderzeniowej (w skład której wchodziły 199 Dywizja Piechoty, 242 Dywizja Piechoty oraz 372 Dywizja Piechoty), 49 Armii Ogólnowojskowej (385 Dywizja Piechoty), 65 Armii Ogólnowojskowej (37 Gwardyjska Dywizja Piechoty, 86 Dywizja Piechoty, 193 Dywizja Piechoty oraz 105 Korpus Armijny), 70 Armii Ogólnowojskowej (108 Dywizja Piechoty), 4 Armii Lotniczej (8 Korpus Lotniczy). Ustalono przy tym tożsamość 1291 zmarłych. Wśród nich byli trzej wojskowi, którzy w ZSRR zostali uznani za bohaterów: Boridko Fiedor Pietrowicz (major gwardii, dowódca Batalionu Czołgów, zm. 19 marca 1945 r.), Sabir Nachimow (generał major, dowódca 37 Gwardyjskiej Dywizji Piechoty, zm. 26 marca 1945), Nikitin Witalij Pietrowicz (starszy lejtnant, zm. 30 marca 1945 r.)<sup>33</sup>.

Na terenie nekropolii prowadzono dalsze prace. Dnia 4 kwietnia 1948 r. podjęto decyzję o budowie ściany z płaskorzeźbą przy skarpie. Tym razem (z uwagi na wysoki koszt) nie ogłoszono konkursu, lecz zwrócono się bezpośrednio do gdańskich rzeźbiarzy, Związku Polskich Artystów Plastyków (ZPAP) oraz osób wcześniej nagrodzonych o bezpłatne szkice. Rysunki nadesłali inżynier Adam Haupt i artysta rzeźbiarz Roman Zieliński, Alfons Łossowski przedstawił zaś kilka modeli w gipsie. Wykonanie szkiców i kosztorysów zlecono Alfonsowi Łossowskiemu, ZPAP oraz zwycięzcom pierwszego konkursu. Za najbardziej wartościową artystycznie i najtańszą uznano ofertę Łossowskiego. Projekt globusa wieńczącego obelisk miał wykonać artysta Roman Zieliński. Za opracowanie treści napisów na skarpie w językach polskim i rosyjskim odpowiadali płk Dobronienko i Krajewski. Ostatecznie zredagowano następujący tekst: „Odnieśliście wielkie zwycięstwo, byliście nieustraszeni w boju, oddaliście życie własne za słuszną sprawę. Bohaterom Radzieckim poległym w r. 1945 przy wyzwoleniu Gdańska – mieszkańcy Gdańska”<sup>34</sup>. Płaskorzeźby na skarpie miał wykonać Alfons Łossowski, natomiast napisy artysta rzeźbiarz Władysław Marcinkowski. Prace budowlane wykonał Wydział Techniczny Zarządu Miejskiego. W 1948 r. zauważono, że jest konieczne ogrodzenie cmentarza z powodu sąsiedztwa kolonii ogródków działkowych. W piśmie do Zarządu Miejskiego kierownik kolonii ogródków działkowych tak uzasadniał swą prośbę: „Na terenie kolonii ogródków działkowych w Gdańsku [...] powstał Pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej. Pomnik

<sup>32</sup> APG, MRN i ZMG, Protokoły w sprawie ekshumacji zwłok żołnierzy francuskich poległych na terenie Polski, 1165/1256, Protokoły ekshumacji żołnierzy polskich, radzieckich i innych, 25.06.1948, k. 46–55.

<sup>33</sup> Cmentarz Żołnierzy Radzieckich, [http://www.zdiz.gda.pl/cmentarze/CHAPTER\\_77125.asp?soid=6E-3E8B3F00224BF3AEC848E9A9D4FDD6](http://www.zdiz.gda.pl/cmentarze/CHAPTER_77125.asp?soid=6E-3E8B3F00224BF3AEC848E9A9D4FDD6) [dostęp 28.11.2015].

<sup>34</sup> Cyt. za inskrypcją na pomniku.

jest często odwiedzany przez poszczególne grupy wycieczkowe. Niestety spotyka się jednostki aspołeczne, które kradną owoce, łamią drzewa owocowe i krzewy owocowe ze znajdujących się w sąsiedztwie Pomnika Wdzięczności działek ogrodniczych należących do poszczególnych działkowców<sup>35</sup>. Z powodu zaistniałych okoliczności prosił zatem o „możliwie prędkie odgrodzenie terenu Pomnika Wdzięczności od kolonii ogródków działkowych”<sup>36</sup>.

Teren cmentarny otoczono parkanem (z ocynkowanej siatki drucianej umocowanej do słupów z rur żelaznych), zbudowano bramę wejściową. Ponadto wykonano też inne prace: teren przed ścianą z płaskorzeźbami (o wymiarach 3 × 3 m, przedstawiającymi trzy postacie żołnierzy sowieckich – czołgisty, artylerzysta i żołnierza piechoty z karabinem) wyłożono betonowymi płytami (miał on służyć jako miejsce organizowania uroczystości), utworzono tarasy, zbudowano wiodące w ich kierunku schody, posadzono kosodrzewinę, tuje (w kotlinie) i inną roślinność, uformowano kwietniki, trawniki, na grobach ustawiono płyty betonowe z numerami (które wykonała firma Wyrbrzeże), naprawiono też ścieżkę do obelisku i prowadzące na nią wejście. Jednocześnie skarpa cmentarna, obrzeża nekropolii od strony szosy oraz zbocza pagórka pomnikowego zostały obsadzone drzewami (m.in. klonami, brzożami, topolami, wierzbami)<sup>37</sup>. Zachowały się trzy fotografie założenia cmentarnego sprzed 1950 r., umieszczone w albumie dotyczącym cmentarzy sowieckich w województwie gdańskim, który został wykonany w Komitecie Wojewódzkim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pierwsza z fotografii przedstawia zachowany do dnia dzisiejszego wysoki obelisk z metalową kulą na szczycie na wzniesieniu powyżej cmentarza, z którego roztacza się rozległy widok. Wokół obelisku znajduje się niewielka okrągła wybetonowana przestrzeń, a wzgórze jest prawie nieporośnięte drzewami. Fotografia druga ukazuje fragment dolnej części cmentarza w jej końcowej części. Po lewej stronie znajdują się schody, w kierunku ściany wieńczącej dolną część założenia (przed nią) występuje słabo porośnięta trawą duża prostokątna pochyłość, a na jej środku posadzone na planie kwadratu niskie krzewy. Poniżej widać dwa prostokątne pola trawników, a między nimi szeroką aleję obsadzoną niskim żywopłotem (po bokach trawnika są widoczne niewielkie betonowe ukośne tabliczki). Ostatnia fotografia przedstawia ujęcie trawników z góry, widać oba ich pola, aleje między nimi. Można również zauważyć, że na pochyłości wydzielono krawężnikami niewielką kwadratową część i przedstawiono na niej gwiazdę (z roślinności lub ziemi). Granice cmentarza obsadzono niskim żywopłotem, po prawej stronie przy granicy znajdują się cztery strzyżone drzewa, dalej kolejne, niższe drzewa, przy dolnej zaś granicy pozostawiono wysokie drzewa<sup>38</sup>. Ostatecznie budowę założenia cmentarnego ukończono w 1950 r.<sup>39</sup>

<sup>35</sup> APG, MRN i ZMG, Gdański Komitet Budowy Pomnika Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim 1946–1950, 1165/251, Pismo Komitetu Budowy Pomnika do Zarządu Miejskiego w Gdańsku, 18.06.1948, k. 133.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> APG, 1165/250, Porządek dzienny zebrania Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności, 6.10.1947, k. 72 i nast.

<sup>38</sup> APG, Komitet Wojewódzki PZPR, 2384/21958, Album pt. *Bohaterom Radzieckim Społeczeństwo Województwa Gdańskiego*, b.d., b.p.

<sup>39</sup> APG, 1165/250, Budowa Pomnika Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim – ogólny opis techniczny,



Fundusze na jego budowę pochodziły m.in. ze składek indywidualnych osób (do których apelowano), członków związków zawodowych, kół Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, przedsiębiorstw, instytucji handlowych i przemysłowych. W 1949 r. prezes Związku Kupców – Waław Trojanowski – zadeklarował zorganizowanie imprezy sportowej Lechii (klubu piłkarskiego) na rzecz budowy pomnika. Natomiast prezydent Gdańska Nowicki chciał urządzić koncert z muzyką rosyjską w lesie przy Jaśkowej Dolinie, z którego dochód miałyby być przeznaczony na wzniesienie cmentarza<sup>40</sup>.

Po kilku latach część członków Komitetu Budowy Pomnika zaprzestała działalności (np. prezydent Nowicki czy konsul ZSRR opuścili Gdańsk). Opiekę nad pomnikiem miało sprawować Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i władze miasta. W 1948 r. w piśmie do Ministerstwa Odbudowy Komitet Budowy Pomnika prosił o przesłanie reszty przyznanej dotacji, czyli 200 tys. zł (z 1,25 mln wpłynęło dotychczas 300 tys. i 500 tys.), a także o przyznanie kolejnej kwoty w wysokości 2,5 mln zł na ukończenie pozostałych prac na cmentarzu<sup>41</sup>. Za wykonanie kolejnych robót Komitet Budowy Pomnika Wdzięczności był winny Wydziałowi Technicznemu Zarządu Miejskiego sumę 37 595,45 zł. Do końca 1948 r. na założenia cmentarne zostało wydanych 4,5 mln zł, natomiast w 1949 r. o finansowe wsparcie zwrócono się do Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni (gdyż, jak pisano, prywatne przedsiębiorstwa handlowe i budowlane nie poparły tej inicjatywy)<sup>42</sup>. W styczniu 1950 r. potrzebna kwota była szacowana na około 1,8 mln zł, a o dofinansowanie postanowiono zwrócić się do Rady Państwa (z tego rodzaju pomocy korzystano już wcześniej, np. w 1949 r. na prace przy cmentarzu otrzymano 2250 zł)<sup>43</sup>.

Uznano również, że jest konieczna bieżąca konserwacja, ponieważ doszło do obsunięć spowodowanych wiosennymi roztopami i opadami deszczu. W 1951 r. rozwiązano stary Komitet Budowy Pomnika Wdzięczności i powołano nowy, w którego skład wchodziło osiem osób, a kierował nim Piotr Stolarek, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej. Na zebraniu nowego Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności zgłoszono plany dotyczące prac przewidzianych w 1952 r. Były to m.in.: konserwacje niektórych elementów założenia cmentarnego, budowa rowków melioracyjnych, kolejne obsadzenia kosodrzewiną oraz umieszczenie przy bramie napisu informującego, iż jest to cmentarz żołnierzy sowieckich. Zobowiązano się również spłacić zadłużenie w wysokości 37 595,45 zł<sup>44</sup>.

---

26.05.1951, k. 13.

<sup>40</sup> APG, 1165/250, Pismo Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności do Ministerstwa Odbudowy z kwietnia 1948 r., k. 37.

<sup>41</sup> APG, 1165/251, Protokół nr 24, 22.05.1948, k. 45.

<sup>42</sup> APG, 1165/250, Sprawozdanie finansowe za dzień 25 kwietnia 1951 r., k. 15.

<sup>43</sup> APG, 1165/250, Protokół z posiedzenia Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności Żołnierza Radzieckiego, 9.01.1950, k. 52.

<sup>44</sup> APG, 1165/250, Sprawozdanie finansowe z dnia 26.04.1951, Sprawozdanie z działalności Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności od 19 września 1946 r. do 18 kwietnia 1951 r. Pismo komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności z 17.10.1952, k. 5, 7, 10.



## Uroczystości

Założenia pomnikowe i cmentarne upamiętniające żołnierzy Armii Czerwonej były miejscami, gdzie urządzano różnego rodzaju uroczystości o charakterze propagandowym, najczęściej w rocznicę rewolucji październikowej, „wyzwalania” poszczególnych miejscowości, zakończenia II wojny światowej czy powstania Armii Czerwonej<sup>45</sup>. Podobnie działo się w Gdańsku. Od listopada 1947 r. na cmentarzu żołnierzy sowieckich również organizowano uroczystości, a ich przebieg relacjonowała miejscowa prasa. Corocznie w październiku obchodzono rocznicę rewolucji bolszewickiej, a w marcu „wyzwolenia” Gdańska, w lutym cmentarz odwiedzano w święto Armii Czerwonej, kwiaty i wieńce składano na nim także w lipcu w przededniu Święta Odrodzenia, a także okazjonalnie w przypadku wizyt wojskowych czy urzędników z ZSRR. Ukształtowane w latach czterdziestych i pięćdziesiątych rytuały związane z powyższymi obchodami utrwaliły się w kolejnych dziesięcioleciach, a uroczystości na cmentarzu zwłaszcza z okazji dwóch pierwszych rocznic odbywały się do końca epoki PRL.

Dnia 2 listopada 1947 r., jeszcze przed oficjalnym otwarciem cmentarza żołnierzy sowieckich, odbył się pochód zorganizowany przez Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza i Ligę Kobiet. Przebieg wydarzenia opisano m.in. w „Głosie Wybrzeża”. Wzięła w nim udział orkiestra III Gimnazjum w Gdańsku, młodzież szkolna, hufce przysposobienia wojskowego, delegacje organizacji społecznych oraz „niezliczone tłumy mieszkańców Gdańska”<sup>46</sup>. Na grobach złożono wieńce, orkiestra odegrała marsz żałobny, następnie przemówił płk Dobronienko i podziękował za udział w uroczystości. Kilka dni później nastąpiło oficjalne odsłonięcie tzw. Pomnika Wdzięczności usytuowanego na wzgórzu powyżej cmentarza i będącego jednym z elementów kompozycyjnych całego założenia<sup>47</sup>. W „Głosie Wybrzeża” z 4 listopada 1947 r. został przedstawiony planowany przebieg wydarzenia. Miało się ono rozpocząć w trzydziestą rocznicę rewolucji październikowej 7 listopada o godzinie 11. Przewidziano następujące elementy uroczystości: przemówienie przewodniczącego Gdańskiego Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim – Prezydenta Miasta Gdańska Bolesława Nowickiego, odegranie *Marsza żałobnego* Chopina i składanie wieńców u stóp pomnika. W ramach tych obchodów zaplanowano również przemówienia przewodniczącego Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, wicewojewody gdańskiego Antoniego Gadomskiego, Dymitra Popowa p.o. Generalnego Konsula ZSRR, odegranie hymnu ZSRR i hymnu PRL<sup>48</sup>. Dzień po tym wydarzeniu w wymienionej wyżej gazecie ukazała się obszerna relacja pt. *Spółczesność gdańskie w hołdzie bohaterom radzieckim. „Krew wasza nie poszła na marne”*<sup>49</sup>. Obchody relacjonowano w sposób następujący: „W dniu 30. rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej odbyła się w Gdańsku uroczystość odsłonięcia pomnika wdzięczności żołnierzy i oficerów poległych w walce o Gdańsk i polskie morze.

<sup>45</sup> D. Czarnecka, „Pomniki Wdzięczności”..., s. 8–14.

<sup>46</sup> „Głos Wybrzeża”, 6.11.1947, s. 4.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

<sup>48</sup> „Głos Wybrzeża”, 4.11.1947, s. 2.

<sup>49</sup> „Głos Wybrzeża”, 8.11.1947, s. 2.

Cmentarz wojskowy przybrał uroczystą szatę. Liczne tłumy gdańszczan dążyły do miejsca wiecznego spoczynku zasłużonych żołnierzy radzieckich. Kilkunastometrowy obelisk na wzgórzu świadczy o hołdzie i pomocy dla tych, którzy z dala od swojej ojczyzny zginęli na naszej ziemi za swoją wolność i naszą. U stóp wzgórza, w kotlinie poprzecinanej bratnimi mogiłami, ustawiły się poczty sztandarowe partii politycznych, wojsko, organizacje społeczne, młodzież szkolna oraz tłumy mieszkańców. Dziesiątki delegacji rekrutujących się ze wszystkich organizacji i związków zawodowych przybyło z wieńcami<sup>50</sup>. Następnie obecni dostojnicy wygłosili swoje przemówienia. Jako pierwszy wystąpił prezydent Nowicki. W pierwszej części swojej mowy, której obszernie fragmenty przytaczano, twierdził, że choć wiele osób oczekiwało wyzwolenia kraju, licząc na kraje anglosaskie, „jedynie nieliczni wiedzieli, że wyzwolenie i ratunek może przyjść jedynie od naszego wschodniego sąsiada”<sup>51</sup>. Następnie mówił o walce Armii Czerwonej podczas wojny: „Pamiętamy wszyscy, z jakim samozaparciem, odwagą, bezinteresownością walczyły masy ludowe Związku Radzieckiego w obronie granic naszego kraju, wyzwalając go spod buta faszysty germańskiego. Cała działalność Związku Radzieckiego zmierzała i zmierza do zapewnienia pokoju wszystkim ludziom świata i nie jest rzeczą przypadku, że pomnik ten, symbol naszej wdzięczności, odsłaniamy w dzień 30. rocznicy Rewolucji Październikowej”<sup>52</sup>. Zakończenie przemówienia przybrało szczególnie patetyczny charakter, co miało oddziaływać na emocje słuchaczy: „Niechaj poległym na ziemi naszej w obronie naszych praw i wolności braciom – żołnierzom radzieckim szumią do wiecznego snu nasze polskie drzewa, niechaj szumi im nasze polskie morze, niechaj po wsze czasy biją z wdzięczności nasze polskie serca. Hołd ich pamięci”<sup>53</sup>. W tekście wyraźnie są widoczne elementy propagandowe, począwszy od samego tytułu artykułu. Wyraźnie w nim akcentowano masowy udział w uroczystościach i rzekome silne poparcie społeczeństwa dla tego rodzaju inicjatyw. Budowano też pozytywny wizerunek czerwoarmistów jako heroicznych, bezinteresownie wyzwalających ziemię polskie i walczących o pokój żołnierzy.

W przededniu kolejnej rocznicy rewolucji – 6 października 1949 r. – dokonano odsłonięcia nowych elementów wystroju cmentarza – płaskorzeźb przedstawiających żołnierzy sowieckich. Najpierw przy dźwiękach *Międzynarodówki* ukazano dzieło zgromadzonej publiczności. Następnie wygłoszono trzy przemówienia – jako pierwszy wystąpił przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Bolesław Gemza, po nim przemówił reprezentant Ludowego Wojska Polskiego (LWP) kpt. Koziarek, a jako ostatni – konsul generalny ZSRR Aleksander Krasnienkow. Główne wątki wystąpień skupiały się wokół oddania hołdu poległym żołnierzom, wdzięczności za „wyzwolenie” Gdańska, braterstwa polsko-sowieckiego oraz wspólnej „walki o pokój”. Na koniec odegrano hymny Polski i ZSRR oraz złożono wieńce. W wydarzeniu tym wzięły udział władze miasta, przedstawiciele TPPR, delegacje partii, Ligii Kobiet, organizacji społecznych, zakładów pracy oraz mło-

<sup>50</sup> *Ibidem.*

<sup>51</sup> *Ibidem.*

<sup>52</sup> *Ibidem.*

<sup>53</sup> *Ibidem.*

dzień szkolna<sup>54</sup>. Obchody w rocznicę rewolucji organizowano również w kolejnych latach – przykładowo liczne wieńce z okazji rocznicy rewolucji październikowej w 1953 r. złożyła delegacja młodzieży akademickiej oraz PZPR<sup>55</sup>. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych uroczystości na cmentarzu były jednym z elementów obchodzonego w październiku miesiąca przyjaźni polsko-radzieckiej (obok specjalnych akademii – zwłaszcza najważniejszej w Teatrze Wybrzeże, wykładów, odczytów, okolicznościowych koncertów muzyki rosyjskiej i radzieckiej, jak również licznych artykułów prasowych dotyczących rewolucji). Warto również dodać, iż podobny charakter do gdańskich miały obchody urządzone w Gdyni – tam składano wieńce na cmentarzu w Redłowie – miejscu spoczynku żołnierzy sowieckich i polskich poległych podczas zdobywania Wybrzeża w 1945 r.<sup>56</sup> Po 1956 r. nadal kontynuowano oficjalne uroczystości na cmentarzu. W 1957 r., czyli w czterdziestą rocznicę rewolucji bolszewickiej, zaproszono na nie większe grono gości z ZSRR, w tym specjalną delegację z Leningradu. Obecni byli również przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego i Miejskiego PZPR w Gdańsku, Prezydium WRN, a także delegacje stoczni, portu, kolei oraz harcerze. Po złożeniu wieńców na cmentarzu członkowie władz oraz goście, w tym członkowie KPZR z Leningradu, udali się do Teatru Wybrzeże na akademię poświęconą rocznicy rewolucji. Podczas niej wygłaszano przemówienia, referaty, potem nastąpiło wręczanie odznaczeń państwowych, a na zakończenie odbył się koncert muzyków z Filharmonii Bałtyckiej<sup>57</sup>.

Uroczystości na terenie nekropolii odbywały się także z innych okazji. Na przykład w lutym 1948 r. w trzydziestą rocznicę powstania Armii Radzieckiej zorganizowano na cmentarzu pochód z wieńcami. Wyruszył 23 lutego 1948 r. z siedziby Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (mieszczącego się we Wrzeszczu przy ul. Rokossowskiego). Uroczystości na cmentarzu rozpoczęły się o godz. 15.15, a ich przebieg został przedstawiony w „Dzienniku Bałtyckim”. Uczestniczyli w nich członkowie TPPR, wicewojewoda Gądomski, działacze PPR, kompania honorowa wojska, Wojska Ochrony Pogranicza, delegacja 10. Ochotniczego Hufca Pracy, konsul ZSRR Tymoteusz Chorobrych i jego następcą Dymitr Popow<sup>58</sup>.

Uroczyscie było świętowane zwłaszcza „wyzwolenie” Gdańska. Ze szczególnym rozmachem zorganizowano obchody piątej rocznicy „wyzwolenia Wybrzeża”. Trwały one kilka dni, a ich moment kulminacyjny przypadał na 2 kwietnia 1950 r. Z tej okazji ulice i domy udekorowano czerwonymi flagami, a na gmachach urzędów i nad ulicami umieszczono propagandowe hasła – dotyczyły one „walki o pokój”, wyrażały podziękowania dla żołnierzy Armii Czerwonej oraz dla Stalina. Uroczystości rozpoczęły się 2 kwietnia o godz. 10 na placu 1 Maja, gdzie zebrali się członkowie delegacji zakładów pracy, partii politycznych, organizacji społecznych z pocztami sztandarowymi i, jak podkreślano, z wieńcami z żywych kwiatów. Następnie utworzono pochód, który

<sup>54</sup> „Dziennik Bałtycki”, 7.11.1947, s. 4.

<sup>55</sup> „Głos Wybrzeża”, 10.11.1953, s. 4.

<sup>56</sup> „Dziennik Bałtycki”, 7.11.1957, s. 2.

<sup>57</sup> *Ibidem*.

<sup>58</sup> „Dziennik Bałtycki”, 21.02.1948, s. 4.

udał się na cmentarz sowiecki. Na przedzie pochodu szła orkiestra Stoczni Gdańskiej, następnie maszerowała kompania honorowa Ludowego Wojska Polskiego, przedstawiciele partii, władz wojewódzkich, miejskich oraz delegacje z zakładów pracy. W relacji prasowej twierdzono, że na uroczystość przybyło kilka tysięcy mieszkańców miasta. Na cmentarzu poczty sztandarowe zgromadziły się wokół pomnika. Następnie rozpoczęto przemówienia – pierwsze wygłosił prezydent miasta Stolarek – główny wątek dotyczył „wyzwolenia” Gdańska. Zdobycie miasta zostało przedstawione jako „dzieło robotników i chłopów ZSRR w mundurach wojskowych Armii Czerwonej, którzy wraz z bohaterską Armią Polską wyzwolili nasz kraj spod jarzma hitlerowskiego, a tym samym spod wpływów imperialistycznych”. Polityka władz miała być kontynuacją ich działań w celu stworzenia, jak to określono propagandowo, „Polski ludu pracującego”, czyli „Polski socjalistycznej”. Po przemówieniu ogłoszono minutę ciszy w celu oddania hołdu żołnierzom. Kolejne przemówienie wygłosił konsul ZSRR Krasnienkow – dotyczyło ono „przyjaźni polsko-radzieckiej”, ZSRR jako gwaranta zachodniej granicy Polski, „braterstwa” armii radzieckiej i polskiej podczas walk o „wyzwolenie”. Twierdził też, że „polscy robotnicy przy pomocy inżynierów i techników radzieckich dźwigali kraj z gruzów”. Przemówienie zakończył okrzykiem na cześć przyjaźni polsko-radzieckiej. Kolejną mowę wygłosił przedstawiciel LWP kpt. Kornikiewicz, przedstawiając „rys historyczny walk o wyzwolenie Wybrzeża”. Uroczystość zakończono odegraniem hymnu polskiego, radzieckiego oraz *Miedzynarodówki*, a na grobach żołnierzy złożono wieńce. Następnie, jeszcze tego samego dnia we Wrzeszczu w sali Teatru Wielkiego odbyło się posiedzenie połączonych Miejskich Rad Narodowych Gdańska, Gdyni i Sopotu (dekorację tworzyły czerwone sztandary, portrety Bieruta, Stalina i Rokossowskiego). Przemówienia wygłosili: sekretarz KW PZPR, przewodniczący WRN, konsul generalny ZSRR, przedstawiciele MRN Gdańska, Gdyni i Sopotu. Na zakończenie aktorzy Teatru Wybrzeże, filharmonii, soliści i chór studia operowego przedstawili montaż artystyczny mający ukazać pięcioletni dorobek zespołu portowego Gdańsk–Gdynia<sup>59</sup>.

Obchody rocznic „wyzwolenia” kontynuowano także w kolejnych latach. W 1951 r. w relacji prasowej podkreślano liczny udział w wydarzeniu mieszkańców głównych dzielnic Gdańska – Śródmieścia, Dolnego Miasta, Siedlec, Oruni i Nowego Portu oraz dużą liczbę złożonych przez nich wieńców, które miały tworzyć wielobarwny kobierzec. Zgodnie z tradycją przybyły delegacje KW PZPR, Prezydium Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej, a wiceprzewodniczący tej ostatniej wygłosił pierwsze przemówienie (według niego dzięki walce pochowanych na nekropolii żołnierzy możliwa miała być pokojowa budowa socjalizmu). Po skończonej mowie nastąpiła minuta ciszy, a po niej wystąpienie wojskowego reprezentującego gdański garnizon (akcenty padały na braterstwo armii polskiej i sowieckiej)<sup>60</sup>. Z kolei dnia 29 marca 1952 r. o godz. 16.30 delegacje załóg robotniczych oraz młodzieży wyruszyły z placu Świerczewskiego we Wrzeszczu i placu 1 Maja w Śródmieściu w kierunku cmentarza. Niesiono transparenty z hasłami: „Robotnicy Gdańska czczą 6 rocznicę wyzwolenia wydajną pracą” oraz „Młodzież gdańska

<sup>59</sup> „Dziennik Bałtycki”, 3.04.1950, s. 2.

<sup>60</sup> „Dziennik Bałtycki”, 30.03.1951, s. 4.

zawsze będzie czcić pamięć żołnierzy radzieckich – wyzwolicieli”. Wieńce jako pierwsi złożyli przedstawiciele KW PZPR, Prezydium MRN oraz Prezydium WRN<sup>61</sup>.

Cmentarz był również odwiedzany w przededniu 22 lipca<sup>62</sup>, np. dnia 21 lipca 1952 r. na nekropolię przybyli w celu złożenia wieńców delegaci gdańskich zakładów pracy<sup>63</sup>.

### Zakończenie – dalsze losy cmentarza

Na terenie nekropolii w kolejnych dziesięcioleciach nadal odbywały się podobne uroczystości. Miały one miejsce m.in. 29 marca 1965 r. W zbiorach APG zachował się osobny zbiór szesnastu fotografii Cmentarza Żołnierzy Radzieckich w Gdańsku z 1965 r. Według opisu na odwrocie zostały one wykonane na dwudziestolecie wyzwolenia ziemi gdańskiej – dnia 29 marca 1965 r. Jedno ze zdjęć przedstawia moment składania wieńców pod Pomnikiem Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich. Wydarzenie miało uroczystą oprawę: wystąpiła orkiestra wojskowa, ustawiono biało-czerwone oraz czerwone flagi i znicze. Ponadto dwunastu żołnierzy z różnych formacji wojskowych pełniło wartę, w wydarzeniu brali również udział harcerze. Na części fotografii widnieje pieczętka Zbigniewa Kosycarza – znanego gdańskiego fotoreportera<sup>64</sup>.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w., jak wspominają mieszkańcy Gdańska, w uroczystościach na cmentarzu niejednokrotnie uczestniczyły obowiązkowo dzieci i młodzież z okolicznych szkół – według jednej z gdańszczanek z okazji wizyty na terenie nekropolii gością z ZSRR grupę dzieci z pobliskiej Szkoły Podstawowej nr 57 przyprowadzono w czasie lekcji na cmentarz sowiecki. Z kolei uczniowie Szkoły Podstawowej nr 68 na Siedlcach – harcerze – pełnili na cmentarzu warty, jak wspomina uczestniczący w tym gdańszczanin<sup>65</sup>.

Z czasem na cmentarzu dokonywano różnego rodzaju napraw, remontów i uzupełnień – m.in. w latach siedemdziesiątych wymieniono nawierzchnię<sup>66</sup>. W kolejnym dziesięcioleciu (w latach 1982–1984) pojawiły się nowe elementy wystroju – w 1984 r. wzniesiono pomnik Matek Żołnierzy Polskich i Radzieckich z napisem „Dwie Ojczyzny, Dwie Matki, Miłość i Pamięć Jedna” (zaprojektował go Zygfryd Korpalski, on również wraz ze Zdzisławem Kosedą wykonał obie rzeźby). W 1996 r. na terenie założenia został wzniesiony granitowy krzyż, a wokół pola gwiazd – granitowy murek z tablicami zawierającymi nazwiska poległych<sup>67</sup>. Obecnie obiekt ten jest jednym z kilku gdańskich cmentarzy pomników. Zgodnie z prawem międzynarodowym podlega on ochronie jako

<sup>61</sup> „Głos Wybrzeża”, 29.03.1952, s. 7.

<sup>62</sup> Dnia 22 lipca w PRL obchodzono Narodowe Święto Odrodzenia Polski, najważniejsze ówczesne święto państwowe. Celebrowano je jako rocznicę ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, oficjalnie 22 lipca 1944 r.

<sup>63</sup> „Głos Wybrzeża”, 21.07.1952, s. 5.

<sup>64</sup> APG, KW PZPR, 2384/21959, Cmentarz Żołnierzy Radzieckich w Gdańsku, 1965, k. 1–15.

<sup>65</sup> Relacje ustne złożone autorce w lutym 2016 r.: Grażyna S., Andrzej F.

<sup>66</sup> APG, Biuro Projektowo-Badawcze Miastoprojekt, Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich, 1159/203, Dokumentacja techniczna, 29.09.1976, k. 1 i nast.

<sup>67</sup> Cmentarz Żołnierzy Radzieckich, [http://www.zdiz.gda.pl/cmentarze/CHAPTER\\_77125.asp?soid=6E-3E8B3F00224BF3AEC848E9A9D4FDD6](http://www.zdiz.gda.pl/cmentarze/CHAPTER_77125.asp?soid=6E-3E8B3F00224BF3AEC848E9A9D4FDD6) [dostęp 28.11.2015].

nekropolia wojskowa. Na co dzień, podobnie jak pozostałe obiekty tego rodzaju, otoczony jest opieką Zarządu Dróg i Zieleni w Gdańsku, ale przez zwykłych mieszkańców miasta pozostaje raczej zapomniany. Niekiedy wydarzenia organizowane na jego terenie, przede wszystkim uroczystości odbywające się 30 marca w rocznicę „wyzwolenia” Gdańska, wzbudzają skrajne emocje. Wyrazem tego są gwałtowne protesty społeczne – wielu gdańszczanom „wyzwolenie” kojarzy się z okrucieństwami i grabieżami następującymi po zdobyciu miasta w 1945 r. oraz z zależnością państwa polskiego od ZSRR w czasach PRL.

### Summary

This text presents some information about Soviet Cemetery in Gdańsk. The cemetery was built in 1947 and later was extend . At first this article describes origins of cemetery, next data about costs of this burial ground. Another question are ceremonies, they are took place in this area. This text is based on archival material from the State Archives in Gdańsk and the local daily news.

Aleksandra Sienkiewicz

## **Rola konia w społeczeństwie Hunów w świetle relacji Ammiana Marcellina i Jordanesa**

Hunowie to lud prototurcki, który przybył z Wielkiego Stepu (Azja Środkowa). Pojawił się on w Europie około 375 r. W tym czasie zadał klęskę Gotom oraz zajął ich siedziby nad Dunajem i Cisą. Ważną siłą napędową dla ruchów plemion koczowniczych były zmiany warunków klimatycznych i hydrologicznych. Na tę okoliczność zwracało uwagę już wielu uczonych<sup>1</sup>. Susze, które niszczyły stepowe pastwiska i zagrażały bytowi stad, zmuszały wiele plemion koczowniczych do poszukiwania nowych, rozległych pastwisk, takich jak obszary Wielkiej Niziny Węgierskiej. Hunowie, biorąc udział w fali wędrówek ludów, stanowili zagrażającą Europie potęgę. Byli odtąd nieustanną plagą zarówno dla ludów germańskich, jak i prowincji nadgranicznych wschodniego i zachodniego cesarstwa.

Tekst niniejszy traktować będzie o roli konia w społeczeństwie Hunów, w świetle relacji dwóch starożytnych historyków: Ammianusa Marcellinusa i Jordanesa. Źródła, na podstawie których powstała ta praca, można podzielić na niepisane – obejmujące zabytki archeologiczne oraz pisane – obejmujące relacje kronikarzy i historyków.

Zabytków archeologicznych przypisywanych Hunom jest niewiele. Wynika to z trudności w identyfikacji pochówków Hunów, którzy nie pozostawili zabytków o jednolitym charakterze. Związane jest to z faktem podboju i wcielenia w szeregi tego ludu wielu innych plemion, m.in. Gotów. Znaleźiska te należy traktować jako sygnał obiektywnych zjawisk procesu historycznego. Niniejsza praca nie będzie syntezą opartą na wszystkich dostępnych źródłach dotyczących Hunów, a próbą skonfrontowania wybranych źródeł archeologicznych ze świadectwami pisanyymi ówczesnych historyków (Marcellinus, Jordanes).

Celem jest więc próba spojrzenia na rolę konia w życiu Hunów i pogłębienie tego problemu, podbudowane nowo odkrytymi znaleziskami archeologicznymi, oraz udowodnienie tezy o decydującej roli konia w zdobyciu militarnej przewagi przez Hunów w Europie w latach 375–453.

Pierwszym z branych pod uwagę źródeł pisanych zawierających cenne informacje dotyczące Hunów i ich kultury było dzieło rzymskiego historyka Ammianusa Marcellina pt. *Res gestae (Dzieje rzymskie)*<sup>2</sup>. Z 31 ksiąg dotyczących historii Rzymu (lata 96–378)

---

<sup>1</sup> L.N. Gumilev, *New Date on the History of Khazars*, Moscow 1967, s. 5–7.

<sup>2</sup> Ammianus Marcellinus, *Dzieje rzymskie*, t. 2, tłum. I. Lewandowski, Warszawa 2002.



zachowała się jedynie część obejmująca okres od 353 do 378 r.<sup>3</sup> O życiu Ammianusa nie wiadomo zbyt wiele. Gdy relacjonował on wydarzenia, których był naocznym świadkiem, starannie pomijał swój w nich udział. W 355 r. udał się wraz z Ursycynem<sup>4</sup> na wezwanie cesarza Konstancjusza II do Mediolanu<sup>5</sup>. Stamtąd obaj wyruszyli do Galii, gdzie Ursycyn rozbił wojska uzurpatora Sylwana. Prawdopodobnie wtedy historyk zetknął się z przyszłym cesarzem, wówczas sprawującym urząd cezara, Julianem Apostatą<sup>6</sup>. Kolejne pięć lat Ammianus spędził w Mezopotamii, gdzie walczył z Persami. Brał m.in. udział w obronie twierdzy Amida. Z tego okresu pochodzą również jego relacje dotyczące przybycia Hunów do Europy. Do niniejszego opracowania wykorzystany zostanie jedynie fragment powstały jako rezultat podróży historyka po Egipcie, Grecji, Tracji i Azji Mniejszej, w którym opisał obyczaje Hunów. Niestety wydaje się, że Ammianus Marcellinus zebrał w swojej pracy wiele starych i nowych źródeł, które prawdopodobnie nie zostały przez niego w pełni poprawnie przeanalizowane, czy też zrozumiane. Z tego powodu w dziele tym pojawiają się także niewiarygodne informacje, które mogą wprowadzać czytelnika w błąd<sup>7</sup>.

Rzymski historyk w żartobliwym tonie przedstawiał związek konia i jeźdźca: „Zakładają obuwie wykonane bez wzięcia miary, które nie pozwalają im chodzić swobodnie [...] są niemal przyrośnięci do swych koni, wytrzymałych wprawdzie, ale brzydkich. Na nich to, siedząc niekiedy na sposób kobiecy, załatwiają swoje codzienne sprawy, na nich każdy przedstawiciel tej nacji dniem i nocą kupuje i sprzedaje, je i pije, a także, pochylony ku smukłej szyi konia, zapada w tak głęboki sen, że aż śnią mu się rozmaite obrazy”<sup>8</sup>. Najdziwniejsze było przekonanie dziejopisa, że nie potrafili oni wędrować pieszo. W rzeczywistości chodziło tu o specyficzny sposób dosiadanania konia. Buty Hunów były miękkie i giętkie, dzięki czemu pewniej mogli oni oprzeć nogi na strzemionach i trzymać się w siodle. Różnica w dosiadananiu konia polegała na tym, że wcześniej jeździec wskakiwał na wierzchowca od strony zadu, przy czym wspierał się dłońmi o grzbiet zwierzęcia.

Nawet trzyletni chłopcy byli przywiązywani do konia, aby mogli się do niego przyzwyczaić<sup>9</sup>. Hunowie musieli czuć końskie ciało, stawać się z nim jednością. Ułatwiały to warunki fizyczne ujeżdżanych wierzchowców. Były to niewielkie stworzenia o krótkich nogach i wydłużonym grzbiecie. Ich rozmiar dawał Hunom możliwość całkowitego zapanowania nad nimi, co zapewniało stabilność zarówno łucznikowi, jak i wojownikowi walczącemu wręcz. Hunowie podczas jazdy mogli bez trudu odwracać się w siodle, nie ryzykując przy tym utraty równowagi. Siodło ich było zaopatrzone w dwa łęki: przedni – pionowy i tylny – umieszczony pod skosem, które przymocowano do dwóch poziomych desek, co umożliwiała pewny dosiad konia. Całość huńskiego siodła była wyścielana włosiem i przykrywana warstwą filcu, a następnie pokrywana skórą. Rzymscy jeźdźcy

<sup>3</sup> E.A. Thompson, *Hunowie*, tłum. B. Malarecka, Warszawa 2015, s. 17–18.

<sup>4</sup> Ursycyn (łac. *Ursicinus*) – rzymski dowódca wojskowy z IV w. n.e.

<sup>5</sup> Konstancjusz II – cesarz rzymski w latach 337–361 n.e.

<sup>6</sup> Flawiusz Julian – cesarz rzymski w latach 361–363 n.e., znany szerzej jako Julian Apostata.

<sup>7</sup> M. Rouche, *Attyla i Hunowie. Ekspansja barbarzyńskich nomadów*, tłum. J. Jedliński, Warszawa 2011, s. 91.

<sup>8</sup> Ammianus Marcellinus, *Dzieje Rzymskie...*, s. 220.

<sup>9</sup> N. Fields, *The Hun: Scourge of God AD 375–565*, Oxford 2006, s. 52

dysponowali tylko prostym siodłem, którego funkcję pełniła narzuta z wyprawionej skóry. Hunowie nie używali przy tym ostróg, a jedynie bata, aby nie ranić zwierzęcia<sup>10</sup>.

Siodło nie było jedynym elementem ich uzbrojenia decydującym o militarnej wyższości nad armią rzymską. Klucz do ich sukcesów stanowił też łuk refleksyjny, który różnił się od innych łuków zarówno rozmiarem, jak i wyraźniejszym zagięciem, dzięki czemu miał większą moc. Broń ta siała postrach wśród wrogów tego koczowniczego plemienia głównie za sprawą swojej skuteczności. Był to krótki łuk wykonany z rogu i niewielkiej ilości drewna<sup>11</sup>. Drewno w tym przypadku używano w mniejszej ilości ze względu na jego trudną dostępność na stepie.

Ammianus nie mylił się co do wytrzymałości koni Hunów. Były one hodowane w trudnych warunkach, gdzie karmiono je jedynie trawą i korą oraz przyzwyczajano do niskich temperatur. Dzięki temu doskonale sprawdzały się w czasie wypraw wojennych. Podobnie jak wojownicy potrafiły one ustawić się w szyku bojowym. Nigdy też nie stały w miejscu, lecz krążyły powoli w przeciwnych kierunkach, wznosząc przy tym liczne chmury kurzu<sup>12</sup>. Tworzyły przez to pewnego rodzaju iluzję co do rzeczywistej liczebności wojowników. Jednocześnie straszyły wrogów swoimi odgłosami. Mobilność i nieprzewidywalność wojsk Hunów dawała im przewagę nad przeciwnikiem<sup>13</sup>. „Brzydota” konia, którą zauważył Ammianus, wynikała z różnic budowy i zachowania w porównaniu z koniem rzymskim. Żywiące się trawą, małe i krępe konie nie mogły równać się ze smukłymi, dobrze odżywionymi końmi Rzymian<sup>14</sup>. W rzeczywistości jednak konie Hunów były zdecydowanie lepsze we wspinaczce, skakaniu i pływaniu, a co najważniejsze, dzięki płaskiemu zadowi – łatwiejsze do ujeżdżania. Niejednokrotnie przechwytywane przez Hunów konie rzymskie nie były w stanie zaadaptować się do ciężkich warunkach panujących w ich obozie<sup>15</sup>.

Kolejny opis konia Hunów można znaleźć w źródle pt. *Digesta Artis Mulomedicinae* autorstwa Publiusza Flawiusza Wegecjusza Renatusa<sup>16</sup>. Według Wegecjusza owe konie miały duże głowy, przez swój garbaty kształt przypominające zagięty hak, na grzbiecie brak im mięsa, jednak pomimo swojego niskiego wzrostu wyglądają na bardzo silne<sup>17</sup>. Autor zauważa również, że choć konie te można określić jako brzydkie, to w rzeczywistości są sprytnymi zwierzętami o niespotykanej żywotności i odporności na jakiegokolwiek urazy<sup>18</sup>.

Rola konia w społeczeństwie tych barbarzyńskich nomadów nie zmniejszyła się nawet w V w., kiedy imperium zarządzane przez Attyłę (jedynowładca Hunów w latach

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> E.A. Thompson, *Hunowie...*, s. 53.

<sup>12</sup> J. Man, *Attyła. Barbarzyńca, który rzucił wyzwanie Rzymowi*, tłum. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki. Warszawa 2005, s. 72.

<sup>13</sup> E.A. Thompson, *Hunowie...*, s. 53.

<sup>14</sup> O.J. Maenchen-Helfen, *The world of the Huns: Studies in their history and culture*, Berkeley 1973, s. 204.

<sup>15</sup> N. Fields, *The Hun...*, s. 47.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 5.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 47.

<sup>18</sup> *Ibidem*.

445–453) nie przypominało już tak bardzo ostoji nomadów – koczowników, zajmujących się jedynie pasterstwem i rabunkami. Dowodem na to może być dzieło Jordanesa pt. *Getica (O pochodzeniu i czynach Gotów)*<sup>19</sup>, będące wyciągiem z dwunastu ksiąg Kasjodora<sup>20</sup>, zawierające pokaźny zbiór informacji o Hunach oraz przede wszystkim o legendarnym wodzu Attyli i jego dokonaniach. Jest to podstawowe źródło do historii Gotów od czasów legendarnych do 540 r., czyli czasów tak nieodległych dla autora. Ten gocki historyk i kronikarz z VI w.<sup>21</sup>, opowiadając w swym dziele o Hunach, nie odbiegał zbytnio w swych osądach od Ammianusa. Pisał on m.in.: „Grozę sięją przede wszystkim swym obliczem: przerażająco śniadzi, posiadają nie twarz, lecz, za przeproszeniem, bezkształtny placek, z dziurkami zamiast oczu”<sup>22</sup>. Wyjątkiem był jednak Attyła, który budził podziw i grozę także w Jordanesie. Po przegranej bitwie na Polach Katalaunijskich w 451 r. (obecne Châlons-en-Champagne) Attyła, według relacji Jordanesa, nie uznał swej porażki i dał temu wyraz w dość specyficzny sposób: „Podają, że król huński, przy całej beznadziejności sytuacji, dumny do ostatka, wznosił stos z siodła końskich i na wypadek, gdyby wtargnęli do obozu, zamierzał rzucić się w płomień”<sup>23</sup>. W stosie końskich siodła można doszukiwać się pewnej symboliki. Sam oblegany obóz miał wozy, które zastępowały wały obronne, oraz znajdujących się między nimi łuczników konnych, którzy mieli stanowić zasłonę przed wrogami. Jak wynika z tego źródła, większość działań wojennych Hunowie nadal prowadzili konno. Jednakże z racji tego, że sprawowali zwierzchnictwo nad coraz większymi rzeszami ludów, liczba ich jazdy uległa zmniejszeniu w stosunku do kontyngentów piechurów.

Symbol konia wiązał się również z wierzeniami Hunów. Analizując relację Jordanesa z obrzędu pogrzebowego Attyli (zmarł w 453 r.), można się dowiedzieć, że: „Jeźdźcy, wybrani z całego plemienia huńskiego jak na torze wyścigowym okrążali miejsce, gdzie leżał zmarły, opiewając żałobnym głosem jego czyny”<sup>24</sup>. Do grobu Hunowie wkładali broń, złoto, srebro, uprząże ozdobione szlachetnymi kamieniami i różnymi ozdobami. Stanowiły one oznaki królewskiej chwały. Hunowie wierzyli bowiem, że dusza zmarłego męża nie znalazła się jeszcze w niebiosach, a na ziemi potrzebował on znajomych przedmiotów – nie prawdziwych bogactw, które rozdzielano między spadkobierców, lecz obiektów kultu. Gdy nadszedł czas na ostateczne pożegnanie, co mogło nastąpić po miesiącu, palono podobiznę zmarłego wraz z jego przedmiotami, których resztki grzebano opodal<sup>25</sup>. Stąd w dawnych grobach Hunów po dziś dzień znajduje się fragmenty końskich uprzęży. Miejsce pochówku Attyli nie jest znane. Zgodnie z tradycją, aby starannie zamaskować grób, przepuszczano przez niego galopujące konie.

<sup>19</sup> Jordanes, *O pochodzeniu i czynach Gotów* [w:] E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia gocka czyli scytyjska Europa*, Lublin 1984.

<sup>20</sup> Kasjodor (Flavius Magnus Aurelius Cassiodorus) – ur. około 490 r., zm. około 583 r.; mnich, uczoney rzymski, autor *Historia Gotharum* i *Institutiones*, które stanowiło wprowadzenie do studium teologii.

<sup>21</sup> E.A. Thompson, *Hunowie...*, s. 22–23.

<sup>22</sup> Jordanes, *O pochodzeniu i czynach Gotów...*, s. 112.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 127.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>25</sup> J. Man, *Attyła...*, s. 113.

Potwierdzenia lub też zaprzeczenia analizowanych fragmentów obu źródeł pisanych należy szukać w znaleziskach archeologicznych. Zabytków przypisywanych Hunom jest niewiele. Podstawową lukę w archeologicznym materiale źródłowym stanowi prawie zupełny brak pozostałości osiedli, a ściślej mówiąc: obozowisk<sup>26</sup>. Wynika to ze specyficznego trybu ich życia, cechującego się dużą ruchliwością. Krąg dostępnego materiału źródłowego ogranicza się w zasadzie do następujących zespołów grobowych:

- 1) Grób wojownika Hunów odnaleziony na Węgrzech. Odkryto tam szkielety dwóch koni o podobnych rozmiarach. Prawdopodobnie po śmierci swego pana nie były one używane przez innych jeźdźców<sup>27</sup>. Istnieje przy tym hipoteza, że każdy z jeźdźców posiadał w rezerwie drugiego konia, który przewoził strzały, wodę i żywność. Takich znalezisk jest jednak niewiele.
- 2) Szkielet kobiety odkryty we wsi Wierchne-Pogromnowo (okolice Wołgogradu). Na lewo od szkieletu, częściowo go przykrywając, leżały kości i czaszka konia. Pod czaszką konia znajdowały się dwie brązowe sprzączki od uzdy<sup>28</sup>.
- 3) Zespół złotych ozdób odnaleziony w grobie szkieletowym w Jakuszowie, w tym srebrne ozdoby rzędu końskiego oraz złote blachy stanowiące okucie łuku<sup>29</sup>.
- 4) Grób z Pécs-Üszög (Węgry), który zawierał drewniane siodło stepowego koczownika. Poza tym znajdowały się tam złote ozdoby rzędu końskiego, miecz i złote okucia pasa<sup>30</sup>.

Podsumowując, w swoich relacjach Ammianus Marcellinus i Jordanes zawsze podkreślali podziw dla umiejętności jeździeckich Hunów oraz biegłości, z jaką posługiwali się oni łukiem. Podczas rozpatrywania wartości, jaką dzieło Ammianusa może mieć dla lepszego poznania historii Hunów, niezmiernie ważne jest jednak dostrzeżenie faktu, iż są oni dla autora „istotą barbarzyństwa”<sup>31</sup>. Z tego względu trzeba oddzielić przebijającą w tekście nienawiść, jaką do nich żywił, od rzetelnego opisu. Sam Ammianus Marcellinus jako autor jest mało wiarygodny. Czerpał on swą wiedzę z relacji innych. Nigdy osobiście nie zetknął się z wojownikami Hunów. Podobne zarzuty dotyczą również Jordanesa, który powiełał frazesy wcześniejszych historyków, m.in. Priskosa<sup>32</sup>. Priskos, przebywając

<sup>26</sup> K. Dąbrowski, *Hunowie europejscy* [w:] K. Dąbrowski, T. Nagrodzka-Majchrzyk, E. Tryjarski, *Hunowie europejscy, Protobułgarzy, Chazarowie, Pieczyngowie*, Wrocław 1975, s. 17.

<sup>27</sup> N. Fields, *The Hun...*, s. 49.

<sup>28</sup> K. Dąbrowski, *Hunowie europejscy...*, s. 76.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 57.

<sup>30</sup> Szczegółowy opis złotych ozdób uprzęży, które odnaleziono w huńskich kurhanach, znajdziemy w pracy: I.P. Zasiackaja, *Złotyje ukraszeniija gunnskoj epochi*, Leningrad 1975, s. 10–29. Na temat złota, z którego Hunowie wykonywali ozdoby końskich uprzęży, por. J. Iluk, *Aspects économiques et politiques de la circulation de l'or au Bas-Empire*, Wetteren 2007, s. 87–90.

<sup>31</sup> O.J. Maenchen-Helfen, *The world of the Huns...*, s. 10–11.

<sup>32</sup> Priskos – pochodził z Panium (w Tracji) i żył w Imperium Rzymskim w V w. Był dyplomata, sofistą i historykiem. Towarzyszył on Maximinowi, ambasadorowi cesarza Teodozjusza II, podczas jego wizyty na dworze Attyli w 448 r. Za panowania Marcjana (450–457) brał udział w wyprawach do Arabii i Egiptu. Był autorem ośmiotomowej pracy historycznej pt. *Historia (Bizancjum)*. Prawdopodobnie obejmowała ona okres od wstąpienia na tron Attyli aż do panowania Zenona Izauryjczyka (433–474). Zachowały się tylko jej fragmenty, które w większości przetrwały w dziele Jordanesa.

przez pewien czas na dworze władcy Hunów, stworzył jedyny opis Attyli, z którego czerpał Jordanes. Autor *O pochodzeniu i czynach Gotów* skupił się głównie na dziejach Gotów, pozostawiając po sobie chaotyczny opis, Ammianus Marcellinus nakreślił natomiast tylko tło wydarzeń. Sami Hunowie nie stworzyli własnych kronik. Wszystkie dotyczące ich źródła pisane pochodziły od ludzi z zewnątrz. Żaden z nich nie znał ich języka. Nawet jeśli poznali oni Hunów, to przedstawiali ich od jak najgorszej strony.

Opierając się na zachowanych źródłach archeologicznych, które niejednokrotnie potwierdzały spostrzeżenia cytowanych autorów, z całą pewnością można podkreślić wyjątkową pozycję konia w życiu Hunów. Samo wyszkolenie dobrego łuczника, ale pozbawionego konia, nie pozwalałoby na osiągnięcie tak dobrych wyników bitew. Łucznik-jeździec odgrywał decydującą rolę w starciach z Cesarstwem Rzymskim. Jego umiejętności były wtedy nieocenione.

Huńscy jeźdźcy byli skuteczniejsi w walce od jakichkolwiek innych formacji przez prawie dwa tysiąclecia. „Dopiero wynalezienie prochu przeniosło ich do lamusa historii”<sup>33</sup>. Dzięki koniom Hunowie byli bardziej mobilni, a tym samym mieli dogodniejszą pozycję w stosunku do oddziałów pieszych. Konie i związana z nimi szybkość manewru oraz użycie łuków, bardziej niż liczba wojowników, przez dłuższy czas przesądzały o zwycięstwach Hunów.

„Najważniejsze były konie – krępe, bezcenne w transporcie, przy wypasie, na polowaniu i wojnie. Dzięki nim pasterze mogli swobodnie przemierzać stepy i hodować inne zwierzęta: owce, kozy, wielbłądy, bydło, jaki, które były źródłem mięsa, włosia, skór, nawozu na opał, filcu na ubrania i namioty oraz 150 rodzajów produktów mlecznych, włącznie z lekko sfermentowanym piwem z kobyłego mleka”<sup>34</sup>. Koń stanowił więc podporę, niemal istotę egzystencji Hunów.

### Summary

The aim of this work is to show how important for Huns were horses and their cultural symbol. Article is based on two ancient sources which were written by Ammianus Marcellinus and Jordanes, and also on archeological materials. Work also contains descriptions of some fight methods invented and used by Huns.

<sup>33</sup> M. Rouche, *Attyla i Hunowie...*, s. 59.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 29.

Łukasz Sobczak

## Uwagi na temat itinerarium wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Konrada von Wallenrode (1391–1393) w świetle źródeł drukowanych

### Uwagi wstępne

Aktualne do dzisiaj wyjaśnienie pojęcia itinerarium zaproponował w XIX stuleciu polski badacz Saturnin Kwiatkowski. Według niego itinerarium „ma na celu wykazanie miejscowości, w których [władca – Ł.S.] przebywał i oznaczenie czasu, kiedy tam przebywał”<sup>1</sup>. Badanie mobilności władców niesie za sobą szereg możliwości poznawczych. Antoni Gąsiorowski we wstępie do *Itinerarium króla Władysława Jagiełły (1386–1434)* stwierdza, że „zestawienie itinerariów uzupełnia możliwości badawcze studiów nad majątkiem królewskim i sposobem jego użytkowania poprzez system stacji oraz nad średniowieczną skarbowością (świadczenia na rzecz króla ze strony miast i klasztorów w postaci stacji, podwód, ospów). Studium itinerariów pomaga poznać średniowieczny system komunikacji, przebieg dróg, usytuowanie przepraw itp. Duże znacznie mają też itineraria dla dyplomatyki, pozwalając na kontrolę dat dokumentów królewskich i związanych z królem i ułatwiając w sposób znaczny studia nad kancelariami królewskimi”<sup>2</sup>. Służą one także jako pomoc w opracowaniu zagadnień gospodarczych, dostarczając informacji na temat dawnej struktury własności na ziemiach wizytowanych przez władcę<sup>3</sup>. Itineraria wydają się być także idealnym uzupełnieniem biografii władcy.

Mając na uwadze znaczenie itinerariów władców średniowiecznych, autor niniejszego artykułu stawia sobie za cel rekonstrukcję (na podstawie źródeł drukowanych) itinerarium wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Konrada von Wallenrode, sprawującego ten urząd w latach 1391–1393.

Największy wkład w badania nad mobilnością wielkich mistrzów krzyżackich ma Klaus Neitmann, twórca itinerariów Konrada von Jungingen, Michała Kuchmeistera, Konrada von Erlichshausen<sup>4</sup>. Ponadto wykorzystał on itineraria zestawione przez innych badaczy, korygując je i wydając na nowo<sup>5</sup>. Itinerarium poświęcone Winrychowi von

<sup>1</sup> S. Kwiatkowski, *Itinerarium Władysława III Warneńczyka, króla Polski i Węgier* [w:] *Album uczącej się młodzieży polskiej poświęcone Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu z powodu jubileuszu Jego pięćdziesięcioletniej działalności literackiej*, Lwów 1879, s. 453.

<sup>2</sup> A. Gąsiorowski, *Itinerarium króla Władysława Jagiełły (1386–1414)*, Warszawa 1972, s. 9.

<sup>3</sup> P. Węcowski, *Polskie itineraria średniowieczne i nowożytne*, „Studia Źródłoznawcze” 2000, t. 37, s. 32.

<sup>4</sup> K. Neitmann, *Der Hochmeister des Deutschen Ordens in Preussen – ein Residenzherrscher unterwegs. Untersuchungen zu den Hochmeisteritineraren im 14. und 15. Jahrhundert*, Köln–Wien 1990.

<sup>5</sup> Są to: W. Nöbel, *Michael Kuchmeister: Hochmeister des Deutschen Ordens 1414–1422*, Bad Godesberg 1969; C.A. Lückerrath, *Paul von Rusdorf: Hochmeister des Deutschen Ordens 1422–1441*, Bad Godesberg 1969. Obie



Kniprode dla początkowych lat jego panowania zestawili Bernhart Jähnig<sup>6</sup>. O pozostałe lata uzupełnił je Walther Hubatsch, niestety itinerarium to wymaga wielu uzupełnień ze względu na dużą niekompletność danych<sup>7</sup>. Oba zestawienia połączył ponownie Jähnig<sup>8</sup>. Przedstawienie pobytów wielkiego mistrza przy pomocy grafiki, zaproponowane przez Jähniga, jest jednak nieprecyzyjne, uogólnia bowiem miejsca pobytu do obszarów geograficznych, nie wskazuje zaś poszczególnych miejsc. Nie zawiera ono również dokładnych dat dziennych, jedynie podział na miesiące.

Wygląd i wymogi poprawnie skonstruowanego itinerarium przedstawił Marek Wrede, twórca itinerarium króla Stefana Batorego. Zestawienie takie powinno rejestrować pełną trasę podróży i pobytów władcy, z możliwie licznymi miejscami przejazdowymi. Za minimum uznaje autor rejestrację ścisłych, granicznych dat wyjazdów. Drugim zadaniem itinerarium jest funkcja kontroli dat i miejsca wystawienia dokumentów królewskich<sup>9</sup>.

Podstawą do opracowania itinerarium władców są dokumenty, w których wystawianiu władcy brali udział. Dokumenty dyktowano i tworzone w czasie podróży, w miejscach postojów. Zgodnie z normami kancelaryjnymi zawierają one datę i miejsce wystawienia (*actum et datum*), dlatego mogą posłużyć do odtworzenia podróży. Niezwykle cennymi pomocami przy opracowaniu itinerarium są również rachunki i zapisy sądowe. Przydatne są też wszelkie wzmianki z dokumentów, niewystawionych bezpośrednio przez osobę, której itinerarium dotyczy. Są to informacje o odbiorach przysięg, wystawionych dokumentów, zjazdach panujących. Historycy podkreślają znaczenie ksiąg kancelaryjnych rejestrujących wystawiane dokumenty<sup>10</sup>. Wspomniany wyżej Saturnin Kwiatkowski uważał, że źródła narracyjne są mniej przydatne w itinerariach. Itinerarium powinno opierać się na dokumentach, „na kronikach zaś i historyach społecznych autorów tylko wtedy, gdy dokumenta nas opuszczają, lub gdy wiadomości przez kroniki (roczniki, historye) podane, zgadzają się z dokumentami”<sup>11</sup>.

### Rezydencjonalno-objazdowy model władzy w państwie krzyżackim

Antoni Gąsiorowski zauważył, że „objazdy kraju, zjawisko występujące regularnie w średniowiecznych państwach europejskich, były istotnym czynnikiem zarządu, administracji kraju w średniowieczu”<sup>12</sup>. Podstawowym celem objazdu było ugruntowanie pozycji monarchy w państwie i społeczeństwie. Szczególne znaczenie miał objazd hoł-

pozycje zostały wydane w serii Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens jako tomy 5 i 15.

<sup>6</sup> B. Jähnig, *Hat Kaiser Karl IV. im Jahre 1355 mit Hochmeister Winrich von Kniprode verhandelt? Ein Beitrag zu Regierungsstil und Diplomatengeschichte des Deutschen Ordens im 14. Jahrhundert*, „Blätter für deutsche Landesgeschichte” 1980, Bd. 116, s. 77–119.

<sup>7</sup> W. Hubatsch, *Winrich von Kniprode, Hochmeister des Deutschen Ordens 1352–1382*, „Blätter für deutsche Landesgeschichte” 1980, Bd. 119, s. 15–32.

<sup>8</sup> B. Jähnig, *Winrich von Kniprode, Hochmeister des Deutschen Ordens 1352–1382*, „Jahrbuch Preußischer Kulturbesitz” 1982, Bd. 19, s. 249–276.

<sup>9</sup> M. Wrede, *Itinerarium króla Stefana Batorego 1576–1586*, Warszawa 2010, s. 12–13.

<sup>10</sup> P. Węcowski, *Polskie itineraria...*, s. 36.

<sup>11</sup> S. Kwiatkowski, *Itinerarium Władysława III Warneńczyka...*, s. 453.

<sup>12</sup> A. Gąsiorowski, *Itinerarium króla Władysława Jagiełły...*, s. 9.



downiczy, uznawany za fundamentalny akt „doczesnej” władzy panującego. Pozwalał on władcy na lepsze zarządzanie państwem poprzez kontrolę urzędników terytorialnych, majątków, punktów czy granic. Wyjazdy nadgraniczne stanowiły okazję do spotkań z władcami państw sąsiednich. Podczas objazdów monarcha przyjmował skargi i prośby od swoich poddanych, wydawał przywileje, uczestniczył w lokalnych sądach<sup>13</sup>. Dokonywany objazd oraz postój w mieście czy zamku umożliwiał najuboższym, dotkniętym różnego rodzaju klęskami elementarnymi: powodzią, pożarem czy chorobą, stawienie się przed wielkim mistrzem z prośbą o wsparcie<sup>14</sup>.

Przykładem króla, który sprawował władzę w sposób objazdowy jest Władysław Jagiełło. System regularnych objazdów tego władcy ustalił się na przełomie XIV i XV stulecia. Analiza itinerarium dowodzi, że spędzał on w Krakowie zaledwie kilka dni, w śródpokoju po powrocie z Litwy oraz w połowie listopada. Tak rzadkie pobyty w stolicy wynikały z rozległości państwa polsko-litewskiego, jej położenia względem państwa krzyżackiego, a także niechęci Władysława Jagiełły do przebywania w Krakowie<sup>15</sup>.

W przypadku wielkich mistrzów krzyżackich możemy mówić o władzy rezydencjonalno-objazdowej. Analiza itinerariów wielkich mistrzów zakonu krzyżackiego udowadnia, że przez większość czasu pozostawali oni w stołecznym Malborku<sup>16</sup>. Zwierzchnicy zakonu opuszczali konwent malborski cztery do pięciu razy w roku, organizując dłuższe lub krótsze objazdy po państwie. Łącznie pozostawali oni poza stolicą na okres czterech miesięcy<sup>17</sup>.

Dominująca rola Malborka wynikała, poza faktem bycia stolicą, z jego położenia w centrum państwa krzyżackiego. Malbork znajdował się na głównym szlaku drogowym łączącym Rzeszę z Królewcem i Litwą, szlaku prowadzącym na południe przez Sztum, Kwidzyn, Chełmno do Torunia oraz nad głównym szlakiem handlowym, jakim była Wisła wraz z jej odnogą – Nogatem. Położenie takie zapewniało swobodną możliwość komunikacji pomiędzy stolicą a ośrodkami administracji państwa i efektywne zarządzanie państwem<sup>18</sup>.

Wielcy mistrzowie zakonu krzyżackiego nie ustalili systemu objazdów, tak jak można to zaobserwować u Władysława Jagiełły. Jednak w przypadku Pawła von Rusdorf czy Konrada von Erlichshausen dostrzec można pewną regularność objazdów. Ich podróże rozpoczynały się wczesną wiosną i wczesną jesienią, trwając od jednego do dwóch miesięcy<sup>19</sup>.

<sup>13</sup> K. Neitmann, *Der Hochmeister...*, s. 59–60.

<sup>14</sup> S. Józwiak, *Władza a społeczeństwo [w:] Państwo zakonu krzyżackiego w Prusach. Władza i społeczeństwo*, pod red. M. Biskupa, R. Czai, Warszawa 2008, s. 142.

<sup>15</sup> A. Gašiorowski, *Itinerarium króla Władysława Jagiełły...*, s. 12–13.

<sup>16</sup> Ł. Sobczak, *Punkty węzłowe w sieci drogowej na obszarze Prus w XIV i XV w. [w:] Ekonomia i historia. Zarys wybranych problemów gospodarczo-społecznych*, pod red. T. Gutowskiego, I. Janickiej, Gdańsk 2015, s. 263.

<sup>17</sup> K. Neitmann, *Der Hochmeister...*, s. 59.

<sup>18</sup> Ł. Sobczak, *Punkty węzłowe...*, s. 263–264.

<sup>19</sup> K. Neitmann, *Der Hochmeister...*, s. 67–137.

### Itinerarium Konrada von Wallenrode

Wielki mistrz zakonu krzyżackiego Konrad von Wallenrode pomimo krótkiego czasu panowania nie doczekał się dotychczas zestawionego itinerarium. Został on wybrany wielkim mistrzem 12 marca 1391 r., prawie siedem miesięcy po śmierci Konrada Zöllnera von Rotenstein<sup>20</sup>. Podczas siedmiomiesięcznego okresu wakatu Konrad von Wallenrode był namiestnikiem wielkiego mistrza<sup>21</sup>. Uwzględniając ten fakt oraz krótki czas panowania Konrada, autor zestawienia postanowił połączyć je z itinerarium dla czasów wakatu na urzędzie wielkiego mistrza krzyżackiego po śmierci wspomnianego wyżej Konrada Zöllnera von Rotenstein. Należy podkreślić, że w zestawionym niżej itinerarium wykorzystano jedynie dostępne źródła drukowane. W przyszłości powinno być ono uzupełnione o źródła archiwalne. Celem opracowania jest stworzenie podstaw do dalszych badań oraz wykazanie korzyści wynikających z przygotowywania takich zestawień.

Itinerarium przedstawiono w formie tabeli, która zdaniem autora najlepiej sprawdza się w zestawieniach tego typu. W tabeli obok dat i miejsc pobytów zawarto odwołanie do źródła pochodzenia informacji o obecności wielkiego mistrza w danym miejscu. Skrócone nazwy źródeł wykorzystanych w itinerarium rozwinięto w wykazie skrótów pod tabelą. Wszystkie daty zawarte w zestawieniu zostały rozwiązane. Nazwy miejscowości podano w ich współczesnej wersji oraz w oryginale (pisane kursywą w nawiasie).

Data	Miejsce	Źródło
Jako namiestnik wielkiego mistrza Konrada Zöllnera von Rotenstein		
1390		
2 września	Sztum ( <i>Stuhm</i> )	Lewicki 141 OFR 74
11 września	Mątowy ( <i>Montau</i> )	OFR 75
30 września	Laski ( <i>Leske</i> )	OFR 76 OFR 77
21 października	Królewiec ( <i>Königsberg</i> )	OFR 78
27 października	Malbork ( <i>Marienburg</i> )	OFR 79
31 października	Malbork	PrUB, JS-FS 68 Lewicki 142 CDP 85 OFR 80
19 listopada	Malbork	CDP 81 CDP 82
4 grudnia	Malbork	OFR 84

<sup>20</sup> S. Józwiak, *Funkcjonowanie organów władzy Zakonu Krzyżackiego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1999, nr 3, s. 324.

<sup>21</sup> A. Triller, *Konrad von Wallenrodt* [w:] *Neue Deutsche Biographie*, Bd. 12, Berlin 1979, s. 516–517, <http://www.deutsche-biographie.de/ppn121627446.html> [dostęp 26.11.2015].

6 grudnia	Malbork	PrUB, JS-FS 67 OFR 85 OFR 86
8 grudnia	Brody ( <i>Brodden</i> )	OFR 88
8 grudnia	Benowo ( <i>Bönhof</i> )	PrUB, JS-FS 66 CDP 83 OFR 89
10 grudnia	Gniew ( <i>Mewe</i> )	Lewicki 149 PrUB, JS-FS 69 CDP 86 Lewicki 150 HUB 1038 OFR 90 OFR 91 OFR 92 OFR 93 OFR 94
15 grudnia	Nowe ( <i>Neuenburg</i> )	OFR 96 OFR 97
połowa grudnia	Malbork	HUB 1039
18 grudnia	Świecie ( <i>Schwetz</i> )	OFR 98
19 grudnia	Stary Jasiniec ( <i>Jasnitz</i> )	OFR 99
20 grudnia	Tuchola ( <i>Tuchel</i> )	OFR 100
21 grudnia	Tuchola	OFR 101
22 grudnia	Starogard Gdański ( <i>Stargard</i> )	OFR 102
24 grudnia	Mątowy	Lewicki 151 PrUB, JS-FS 70 CDP 87 OFR 103
1391		
10 stycznia	Malbork	CPD 97 PrUB, JS-FS 79 OFR 104
22 stycznia	Człuchów ( <i>Schlochau</i> )	UBK 388 UBK 389 CDP 100 PrUB, JS-FS 81 OFR 105 OFR 106 OFR 107
24 stycznia	Kosobudy ( <i>Kossebude</i> )	OFR 108

27 stycznia	Elbląg ( <i>Elbing</i> )	OFR 109
29 stycznia	Uszakowo ( <i>Brandenburg</i> )	OFR 110 OFR 111
4 lutego	Einsidel	OFR 113
14 lutego	Malbork	PrUB, JS-FS 83 ORF 114 OFR 115
17 lutego	Malbork	CDP 102 PrUB, JS-FS 84 OFR 116
21 lutego	Grabiny Zameczek ( <i>Grebin</i> )	OFR 117
22 lutego	Grabiny Zameczek	OFR 118
28 lutego	Malbork	HUB 1046 OFR 12
28 lutego	Benowo	OFR 119
3 marca	Sztum	PrUB, JS-FS 72 CDP 90 OFR 121

Data	Miejsce	Źródło
Jako wielki mistrz zakonu krzyżackiego		
1391		
12 marca (dzień elekcji)	Malbork	Posilge s. 169 Annalista s. 169
13 marca	Malbork	AST 36
15 marca	Malbork	Lewicki 163 OFR 122
16 marca	Malbork	HUB 1048 OFR 123 OFR 124 OFR 125 OFR 126 OFR 127
17 marca	Malbork	Lewicki 164 OFR 129 OFR 130
20 marca	Malbork	HUB 1050 OFR 131
25 marca	Malbork	HUB 1053 OFR 132

4 kwietnia	Malbork	AST 37
5 kwietnia	Malbork	HUB 1055 OFR 133
8 kwietnia	Malbork	CDP 91 PrUB, JS-FS 73
10 kwietnia	Malbork	CDP 89 HUB 1056 PrUB, JS-FS 7 PrUB, JS-FS 8 OFR 134 OFR 135 OFR 136 OFR 137
5 maja	Toruń ( <i>Thorn</i> )	CPD 542
7 maja	Toruń	PrUB, JS-FS 57 CEV 82 CDP 75 CDP 93 CDP 94 CDP 104
początek lata (sierpień wg Wiganda)	Rejza na Litwę	Długosz s. 248
4 listopada	Malbork	Handfeste s. 470
12 listopada	Sztum	PrUB, JS-FS 74
18 grudnia	Malbork	Handfeste s. 470
koniec 1391 r.	Rejza na Litwę	Długosz s. 250
1392		
29 stycznia	Barciany ( <i>Barten</i> )	PrUB, JS 7
1 kwietnia	Sztum	HUB 2 (BD 5)
3 kwietnia (?) <sup>22</sup>	Malbork	LUB 1312
4 maja	Malbork	Lewicki 178 CPD 543
5 maja	Malbork	PrUB, JS-FS 87
29 maja	Malbork	HUB 20 (BD 5)
12 czerwca	[b.m.] <sup>23</sup>	LUB 1317
3 lipca	Sztum	Handfeste s. 470
23 lipca	Sławskoje ( <i>Kreuzburg</i> )	Annalista s. 180

27 lipca	Malbork	PrUB, DH 374 PrUB, JS-FS 90 CEV 91 CDP 108
28 lipca	Malbork	Lewicki 179 CPD 544
10 sierpnia	Toruń	Annalista s. 181
19 września	Zajączkowo ( <i>Liebenhoff</i> )	PrUB, JS-FS 94 CDP 112
18 października	Sztum	Handfeste s. 471
10 listopada	Dzierzgoń ( <i>Christburg</i> )	OFR 139
12 listopada	Sztum	OFR 140
15 listopada	Malbork	OFR 141
16 listopada	Malbork	OFR 142 OFR 143
19 listopada	Malbork	OFR 144
24 listopada	Malbork	OFR 145 OFR 146
25 listopada	Malbork	OFR 147
5 grudnia	Człuchów	CDP 114 PrUB, JS-FS 96
6 grudnia	Chojnice ( <i>Konitz</i> )	OFR 148
13 grudnia	Malbork	CDP 115 PrUB, JS-FS 97 OFR 149
20 grudnia	Malbork	OFR 151
1393		
3 stycznia	Malbork	CDP 116
4 stycznia	Malbork	PrUB, JS-FS 98
21 stycznia	Malbork	OFR 153 OFR 154
27 marca	Sztum	HUB 90
2 lutego	Malbork	OFR 155
6 kwietnia	Toruń	Posilge s.186
29 kwietnia	Malbork	Lewicki 192
5 maja	Toruń	CPD 545

14 maja	Toruń	APT 62 Regesta I 503 CDP 117 PrUB, JS-FS 99
17 maja	Toruń	PrUB, JS-JL 28
1 czerwca	Malbork	Handfeste s. 471
10 lipca	Malbork	OFR 157
25 lipca (śmierć mistrza)	Malbork	Posilge s. 188
1391–1393 <i>an der Mittwoche nach Quasi mode genti</i> <sup>24</sup>	Pieliszewo	APT 59

## Wykaz skrótów używanych w itinerarium

- Annalista *Annalista Thorunenses* [w:] *Scriptores rerum Prussicarum*, bearb. von T. Hirsch, M. Toeppen, E. Strehlke, Bd. 3, Leipzig 1866.
- APT *Katalog dokumentów i listów krzyżackich Archiwum Państwowego w Toruniu*, t. 1: (1254–1454), wyd. A. Radzimiński, J. Tandecki, Warszawa 1994.
- AST *Acten des Ständetage Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, hrsg. von M. Toeppen, Bd. I, Leipzig 1874.
- CDP *Codex Diplomaticus Prussicus*, hrsg. von J. Voigt, Bd. IV, Königsberg 1853.
- CEV *Codex Epistolaris Vitoldi magni ducis Lithuaniae 1376–1430*, ad A. Prochaska, Monumenta Medii Aevii Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia, t. VI, p. 1–2, Cracoviae 1882.
- CPD *Codex Diplomaticus Poloniae*, wyd. L. Rzyszczewski, A. Muczkowski, t. 2, Warszawa 1852.
- Długosz *Jana Długosza roczniki czyli kroniki sławnego królestwa polskiego. Księga dziesiąta 1370–1405*, tłum. J. Mrukówna, Warszawa 1981.
- Handfeste *Die Handfesten des preussischen Oberlands bis 1410 und ihre Aussteller. Diplomatische und prosopographische Untersuchungen zur Kanzleigeschichte des Deutschen Ordens in Preussen*, hrsg. von M. Armgart, Köln 1995.
- HUB *Hansisches Urkundenbuch*, bearb. von K. Kunze, Bd. IV, V, Halle 1896.
- Lewicki *Index actorum saeculi XV ad res publicas Poloniae spectantium quae quidem typis edita sunt exceptis his. quae dr. A. Prochaska in „Codice Vitoldi” et dr. A. Sokolowski atque dr. J. Szujski in „Codice epistolari saeculi XV” ediderunt*, ad A. Lewicki, Monumenta Medii Aevii Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia, t. XI, Cracoviae 1888.
- LUB *Liv-, Est- und Kurländisches Urkundenbuch nebst Regesten*, hrsg. von F.G. von Bunge, H. Hildebrandt, Ph. Schwartz, Bd. III, Reval 1857.

<sup>22</sup> Brak dokładnej daty rocznej.



- OFR *Regesten zu den Briefregistern des Deutschen Ordens: die Ordensfolianten 2a, 2aa und Zusatzmaterial: mit einem Nachdruck von Kurt Lukas: Das Registerwesen der Hochmeister des deutschen Ritterordens, maschinenschrift. phil. Diss. Königsberg 1921*, hrsg. und bearb. von S. Kubon, J. Sarnowsky, Göttingen 2012.
- Posilge *Johann von Posilge* [w:] *Scriptores rerum Prussicarum*, bearb. von T. Hirsch, M. Toeppen, E. Strehlke, Bd. 3, Leipzig 1866.
- PrUB *Das virtuelle Preußische Urkundenbuch*, <http://www1.uni-hamburg.de/Landesforschung/orden.html> [dostęp 19.12.2015].
- Regesta I/II *Regesta historico – diplomatica ordinis s. Mariae Theutonicorum 1198–1525*, p. I, II, hrsg. von E. Joachim, W. Hubatsch, Göttingen 1948.
- UBK *Urkundenbuch des Bistums Culm*, bearb. von K.P. Woelky, Bd. 1, Danzig 1885–1887.

### Podsumowanie

W powyższym itinerarium zaobserwować można, że większość odnotowanych pobytów dotyczy stołecznego Malborka. Krótkie panowanie Konrada von Wallenrode sprawiło, że nie zdążył on prawdopodobnie ustanowić systematycznych objazdów. Konrad nie sprawuje jednak władzy w sposób rezydencjonalny, o czym świadczą pobyty w innych miastach państwa krzyżackiego. W większości są to jednak pojedyncze odnotowania. Wspomnieć tu trzeba o dwóch rejach, w których wielki mistrz wziął udział.

Podsumowując zestawienie dat i miejsc pobytów wielkiego mistrza Konrada von Wallenrode, należy podkreślić, że jest ono jedynie wstępem do przeprowadzenia dalszych, szczegółowych badań, których celem będzie stworzenie kompletnego itinerarium. Na podstawie tego zestawienia można wysnuć wniosek, że rządy Konrada von Wallenrode były sprawowane w sposób rezydencjonalno-objazdowy. Przez większość czasu pozostaje on w stołecznym Malborku, nie posiadając ustalonego systemu regularnych objazdów państwa zakonnego.

### Summary

The article is an attempt on creating an itinerary (a list of dates and whereabouts) of the Teutonic Order's Grand Master – Konrad von Wallenrode. This list is to be used to define the character of a Grand Master's reign and his degree of mobility. The secondary aim is to emphasize the advantages of comparing itineraries.

Adrian Watkowski

## Wkład Morskiego Urzędu Rybackiego w rozwój polskiego osadnictwa na Wybrzeżu w latach międzywojennych

Dnia 10 lutego 1920 r. doszło do symbolicznych zaślubin Polski z morzem, której na mocy postanowień traktatu pokojowego w Wersalu z czerwca 1919 r. przyznano 150-kilometrowy pas morskiego wybrzeża. Obszar ten zamieszkiwała grupa ludności, która utrzymywała się wyłącznie z rybołówstwa morskiego. Społeczność ta zasiedlała 26 miejscowości rozciągających się od Półwyspu Helskiego aż do granicy z Wolnym Miastem Gdańskiem. Głównymi ośrodkami polskiego rybołówstwa morskiego były wówczas: Hel, Bór, Jastarnia, Kuźnica i Chałupy. Znaczna część rybaków posiadała również dodatkowe źródło zarobkowania w postaci: rolnictwa, rzemiosła i drobnego handlu. Na początku lat dwudziestych miejscowe władze szacowały liczbę rybaków morskich na przeszło 1200 osób. Włączając do tej grupy członków ich rodzin i osoby, które pośrednio utrzymywały się z rybołówstwa (sprzedawcy ryb, szkutnicy), liczba ta wzrastała do 3500 osób czerpiących dochody z połowu ryb<sup>1</sup>.

Istnienie w granicach odrodzonego państwa polskiego tak licznej społeczności rybackiej wiązało się z koniecznością powołania odpowiedniej instytucji, która odpowiadałaby za pomoc materialną i finansową dla polskich rybaków. Prowadzenie takiej polityki było istotne z uwagi na silną konkurencję rybaków z państw sąsiednich, zwłaszcza z Niemiec. Z tej racji dnia 18 czerwca 1921 r. minister b. dzielnicy pruskiej wydał odpowiedni dekret<sup>2</sup>. Akt ten w miejsce dotychczasowego, niemieckiego Oberfischmeisteramt ustanawiał Morski Urząd Rybacki (MUR) z siedzibą w Pucku<sup>3</sup>. Instytucja ta na mocy postanowień ustawy z maja 1916 r. i rozporządzenia z czerwca 1921 r. miała sprawować nadzór nad rybołówstwem morskim na wodach przybrzeżnych. Jednocześnie znacznie poszerzono kompetencje dawnego Oberfischmeisteramtu, stawiając przed MUR zupełnie nowe zadania, dotychczas niemające odpowiednika w życiu gospodarczym Polski. Pracownicy Urzędu Rybackiego mieli obowiązek przeprowadzania badań nad stanem polskiego rybołówstwa i przemysłu rybackiego. W ramach swoich uprawnień MUR prowadził również rejestrację wszystkich jednostek rybackich oraz zaopatrywał je w niezbędne artykuły przemysłowe<sup>4</sup>. Morski Urząd Rybacki w zakresie uprawnień wynikających

<sup>1</sup> W. Czerwińska, *Rola państwa w polskiej gospodarce morskiej 1919–1939*, Gdańsk 1975, s. 134.

<sup>2</sup> Rozporządzenie Ministra b. Dzielnicy Pruskiej z dnia 18 czerwca 1921 r. o utworzeniu Morskiego Urzędu Rybackiego w Pucku (Dz. Urz. Min. b. Dz. Pr. Nr 23, poz. 150) zwane dalej rozporządzeniem o utworzeniu MUR [w:] *Rybołówstwo morskie na polskim Bałtyku w 1921 r.*, Poznań 1922.

<sup>3</sup> W rzeczywistości MUR do 1928 r. miał swoją siedzibę w Wejherowie.

<sup>4</sup> M. Boduszyńska-Borowikowa, *Życie jak płomień. O życiu i pracach Józefa Borowika*, Gdańsk 1972, s. 102;

z pruskiej ustawy z maja 1916 r. podlegał wojewodzie pomorskiemu z siedzibą w Toruniu. Natomiast w zakresie obowiązków dotyczących rejestracji i opieki nad rybakami podlegał bezpośrednio ministrowi b. dzielnicy pruskiej<sup>5</sup>, który ustalał dekretem również skład personalny MUR<sup>6</sup>.

Dnia 1 lipca 1921 r. Morski Urząd Rybacki rozpoczął całkowicie samodzielną działalność. Dotychczas kierujący pracami Urzędu komandor Józef Poznański wystąpił wówczas z wnioskiem o wyznaczenie komandora Ignacego De Bondy naczelnikiem MUR. Wiosną 1922 r. jego miejsce zajął dr Franciszek Lubecki<sup>7</sup>, który został pierwszym pełnoetatowym naczelnikiem MUR<sup>8</sup>. W 1924 r. funkcję tę objął Antoni Hryniewicki<sup>9</sup>, który kierował pracami Urzędu do 1939 r.

W 1926 r. wraz z przejściem władzy w wyniku zamachu stanu przez ekipę związaną z marszałkiem Józefem Piłsudskim doszło do zasadniczych zmian w polskiej polityce względem rybołówstwa. Resort przemysłu i handlu objął wówczas Eugeniusz Kwiatkowski. W szybkim rozwoju wszystkich dziedzin gospodarki morskiej widział on drogę do pełnej niezależności politycznej i ekonomicznej kraju. Dzięki staraniom jego i szeregu związanych z nim działaczy na rzecz rozwoju polskiego rybołówstwa (prof. Michał Siedlecki, Franciszek Lubecki) wprowadzono istotne zmiany w zarządzaniu rybołówstwem.

Dnia 21 grudnia 1927 r. Rada Ministrów wydała specjalne rozporządzenie dotyczące zmian w systemie administracji rybackiej<sup>10</sup>. Na mocy tego aktu prawnego wszystkie zagadnienia dotyczące rybołówstwa morskiego przechodziły spod kompetencji ministra rolnictwa pod zarząd ministra przemysłu i handlu<sup>11</sup>. Kolejny ważny dokument stanowiło rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 lutego 1928 r.<sup>12</sup> Na mocy jego za-

---

Rozporządzenie o utworzeniu MUR [w:] *Rybołówstwo morskie...*, s. 48.

<sup>5</sup> Rozporządzenie o utworzeniu MUR [w:] *Rybołówstwo morskie...*, s. 48–49.

<sup>6</sup> Załącznik do rozporządzenia o utworzeniu MUR [w:] *Rybołówstwo morskie...*, s. 49. Na mocy rozporządzenia ministra b. dzielnicy pruskiej skład personalny MUR w 1921 r. wyglądał następująco: 1) naczelnik MUR, 2) zastępca naczelnika, 3) dwóch referentów, 4) kierownik laboratorium, 5) rachmistrz, 6) sekretarz, 7) trzech dozorców rybołówstwa, 8) stenotypistka, 9) trzech bosmanów, 10) woźny. Niewielka liczba urzędników stanowiła pewne utrudnienie w skutecznym wykonywaniu powierzonych MUR obowiązków.

<sup>7</sup> Doktor Franciszek Lubecki (1883–1949) – absolwent studiów biologicznych w Genewie, doktorat obronił u profesora Michała Siedleckiego w Krakowie. W latach 1922–1924 sprawował funkcję naczelnika MUR. Następnie objął stanowisko naczelnika Wydziału Rybackiego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Po wojnie kierował resortem rybołówstwa morskiego w Ministerstwie Żeglugi.

<sup>8</sup> M. Boduszyńska-Borowikowa, *Życie jak płomień...*, s. 102, 104.

<sup>9</sup> Antoni Hryniewicki (1878–1946) – absolwent szkoły marynarki handlowej w Astrachaniu. Od 1921 r. zatrudniony w MUR. W latach 1924–1939, 1945–1946 naczelnik MUR.

<sup>10</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 21 grudnia 1927 r. o przekazaniu spraw rybołówstwa morskiego Ministrowi Przemysłu i Handlu (Dz. U. z 1928 r. Nr 5, poz. 33) zwane dalej rozporządzeniem o przekazaniu spraw rybołówstwa.

<sup>11</sup> Rozporządzenie o przekazaniu spraw rybołówstwa.

<sup>12</sup> Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 lutego 1928 r. w sprawie zmiany niektórych postanowień Ministra b. Dzielnicy Pruskiej z dnia 18 czerwca 1921 r. o utworzeniu Morskiego Urzędu Rybackiego w Pucku (Dz. U. Nr 21, poz. 184) zwane dalej rozporządzeniem w sprawie zmiany postanowień Ministra b. Dzielnicy Pruskiej.

pisów Morski Urząd Rybacki został przeniesiony do Gdyni. Zatrudniony w nim personel miał odtąd podlegać ministrowi przemysłu i handlu<sup>13</sup>.

Skupienie problemów rybołówstwa morskiego w gestii ministra przemysłu i handlu, który odpowiadał za sprawy gospodarczego rozwoju Wybrzeża, dało możliwość realizacji najważniejszych postulatów rybackich. W okresie tym rozpoczęto szereg inwestycji służących trwałemu rozwojowi polskiego rybołówstwa. Uwidoczniły się one zwłaszcza w:

- a) przygotowaniu dla jednostek rybackich odpowiedniej infrastruktury portowej, gdzie mogły znaleźć schronienie, odstawić połów i przetransportować go w głąb kraju;
- b) dostarczaniu rybakom kutrów umożliwiających połowy dalekomorskie i dłuższe, kilkudniowe pobyty na morzu;
- c) podjęciu działań służących propagowaniu wśród rybaków nowych miejsc połowów i wykorzystaniu najnowszych zdobyczy techniki w tym zakresie;
- d) zapewnieniu odpowiednich warunków technicznych dla stworzenia głównego ośrodka handlu rybnego na Wybrzeżu<sup>14</sup>.

Dnia 3 grudnia 1928 r. dzięki wsparciu organizacyjnemu i finansowemu Ministerstwa Przemysłu i Handlu (MPiH) powstało stowarzyszenie społeczne, które przyjęło nazwę Morskiego Instytutu Rybackiego (MIR). Głównym zadaniem MIR była aktywność na rzecz rozwoju polskiego rybołówstwa morskiego o charakterze przybrzeżnym i dalekomorskim. Instytut ten działał również na rzecz rozbudowy polskiego przemysłu przetwórczego oraz handlu rybami morskimi<sup>15</sup>. Dążąc do realizacji tych celów, miał podjąć następujące działania:

- a) prowadzenie badań nad stanem zarybienia i identyfikacją nowych miejsc połowów;
- b) zakup i dostarczanie rybakom odpowiednich jednostek pływających i narzędzi rybackich;
- c) dostarczanie zapomóg i subwencji zwrotnych na cele rozwoju rybołówstwa morskiego;
- d) prowadzenie i wsparcie badań dotyczących metod, techniki połowów oraz przeróbki ryb;
- e) upowszechnianie wiedzy dotyczącej rybołówstwa dalekomorskiego w postaci działalności doradczej i instruktorskiej, przygotowanie odpowiednich kursów, odczytów i pokazów, czy też wydawanie prac z zakresu rybołówstwa<sup>16</sup>.

Zadania, które postawiono przed MIR były w wielu przypadkach zbieżne z zadaniami MUR. Zaistniała więc konieczność ścisłej współpracy między tymi jednostkami, co znalazło odzwierciedlenie w wyborze na kierownika MIR Antoniego Hryniewickiego, naczelnika MUR. Fundusze na prowadzenie swych prac Instytut otrzymywał z subwencji

<sup>13</sup> Rozporządzenie w sprawie zmiany postanowień Ministra b. Dzielnicy Pruskiej.

<sup>14</sup> F. Lubecki, *Rybołówstwo morskie* [w:] *Kronika o polskim morzu. Dzieje walk i zwycięstw pracy*, pod red. Cz. Pechego, Warszawa 1930, s. 239.

<sup>15</sup> W. Czerwińska, *Rola państwa...*, s. 139.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 140.

MPiH. Jednocześnie czerpał własne dochody z wynajmu składów rybackich, opłat za korzystanie z wyciągu rybackiego, sprzedaży wydawnictw<sup>17</sup>.

Władze II Rzeczypospolitej poza intensywną działalnością na polu gospodarczym podejmowały się także szeregu różnych inicjatyw, które służyły zmianie stosunków narodowościowych na Wybrzeżu. W tego typu działaniach uczestniczył również MUR, którego personel posiadał odpowiednie kompetencje i wiedzę na temat sytuacji społeczno-politycznej w województwie pomorskim.

Koncepcje zmiany sytuacji narodowościowej dotyczyły zwłaszcza miejscowości Hel, gdzie dominowała ludność pochodzenia niemieckiego. Według danych ze stycznia 1900 r. zamieszkiwało ją 558 osób, w tym 528 Niemców i 20 Polaków (Kaszubów)<sup>18</sup>. Zdecydowaną przewagę Niemców potwierdziły również wyniki przeprowadzonego dekadę później spisu mieszkańców. Hel liczył wówczas 603 osoby, w tym zaledwie 13 Polaków. Półwysep Helicki liczył zaś 2176 mieszkańców, z czego Polaków było 1542. Ze wszystkich 634 Niemców żyjących na półwyspie w Helu zamieszkiwało 590<sup>19</sup>. Helscy rybacy dysponowali własnym portem z przystanią rybacką, wybudowanym w latach 1891–1893, gdzie mogli przechowywać swoje kutry i połowy<sup>20</sup>. Inwestycja ta była wynikiem przemysłanej polityki rządu niemieckiego, który faworyzował swoich rodaków. W tym celu tworzono odpowiednią infrastrukturę i dogodnie możliwości mieszkaniowe<sup>21</sup>. Polscy rybacy z sąsiednich miejscowości (Jastarnia, Kuźnica) w okresie połowów zdecydowali się na zamieszkanie w Helu. Żyli w ciężkich warunkach, często na jeden pokój przypadało piętnaście osób. Ponosili przy tym wysokie koszty, płacąc niemieckim właścicielom po trzydziestu niemieckich marek miesięcznie<sup>22</sup>.

Okoliczności te wymagały zdecydowanej reakcji ze strony polskich władz. Z tej przyczyny przygotowano plan polskiego osadnictwa na Helu. W 1922 r. były już przyznane odpowiednie kredyty na ten cel. Jednocześnie Komisja Wojewódzka wyznaczyła obszary na Helu i w Gdyni, gdzie miały powstać osiedla rybackie. Jednak w związku z trudną sytuacją gospodarczą, przejawiającą się w gwałtownym spadku wartości polskiej marki, akcja ta nie mogła dojść do skutku<sup>23</sup>.

Do sprawy tej powrócono dopiero w latach 1927–1928. Wybudowano wówczas w Gdyni domy dla 32 rodzin rybackich. Urząd Ziemski w Wejherowie przygotował też ostateczny projekt zabudowy miejscowości Hel. Zakładał on powstanie obok wioski Hel kolonii dla polskich rybaków, składającej się z 60 domków. Rybacy budujący domki in-

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 140–141.

<sup>18</sup> M. Kuklik, *Tryptyk helicki. Część I – do roku 1920*, Gdańsk 2010, s. 40.

<sup>19</sup> K. Podolski, A. Sobociński, *Wybrane problemy rozwoju miasta Helu w latach 1920–1967* [w:] E. Rozenkranz et al., *Dzieje Helu*, Gdańsk 1969, s. 100–101.

<sup>20</sup> M. Kuklik, *Tryptyk helicki...*, s. 36–37; A. Ropelewski, *Z historii helickiego portu*, Gdynia 2011, s. 16–17.

<sup>21</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku – Oddział w Gdyni (dalej: APG Gd), Morski Urząd Rybacki w Gdyni (dalej: MUR), 217/259, Sprawozdanie MUR do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Grudziądzu, 1932; APG Gd, MUR, 217/259, Sprawozdanie MUR do MPiH, 1934; APG Gd, MUR, 217/259, Sprawozdanie MUR do Starosty Morskiego w Wejherowie, 1933, k. 1.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> *Ibidem*, k. 2.

dywidualnie otrzymali kredyt długoterminowy z Banku Gospodarstwa Krajowego<sup>24</sup>. Inicjatywę tę wsparło także Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych wraz z Państwowym Bankiem Rolnym<sup>25</sup>. W 1927 r. liczba mieszkańców Helu miała wzrosnąć do około 900 osób, w tym 400 Polaków i 500 Niemców<sup>26</sup>. Jednak od początku budowy polskiego osiedla napotymano na liczne problemy. Kwestia przydziałów parcel i przyznania kredytów pod budowę domów przeciągała się bowiem w czasie. Z tej przyczyny część rybaków rezygnowała z kolejki po przydział ziemi. Dotyczyło to zwłaszcza tych, którzy posiadali pewną ilość gotówki i mogli wybudować własne domy w innych miejscowościach. Strata ta była tym większa, gdyż powyższe osoby gwarantowały stałość osadnictwa na Helu.

Pozostałym osobom pracownicy Urzędu Ziemskiego w Wejherowie i Państwowego Banku Rolnego składali wiele zobowiązań na wyrost. Obiecywali bardzo niskie ceny parceli (najwyżej 1 zł za m<sup>2</sup>). Budowa domów miała być bardzo tania, a raty na ich spłatę zostałyby rozłożone na kilkadziesiąt lat. Gwarantowali również niskie oprocentowanie i zwolnienie od spłacania rat w ciągu pierwszych pięciu lat<sup>27</sup>.

W rzeczywistości kredyt, jaki przeznaczono na budowę każdego z domów (12 tys. zł), okazał się niewystarczający. Rybacy musieli pracować przy ich budowie lub we własnym zakresie pokryć dalsze koszty. W czasie trwania prac budowlanych cena postawienia jednego domu wzrosła nawet o połowę (do 18 tys. zł). Nie oznaczało to jednak końca wydatków. W tej sytuacji część kolonistów porzuciła osadę. Reszta, która zdecydowała się pozostać, musiała zaciągnąć nowe pożyczki<sup>28</sup>.

Zadłużonych osadników dotykały kolejne trudności. Po roku Urząd Ziemski rozesłał im nakazy płatności pierwszej raty. Wielu z nich „przeraziła” jej wielkość. Wynosiła ona bowiem 5 zł za m<sup>2</sup>. Mimo, iż czas na spłacenie kredytu rozłożono na trzydzieści lat, to był on bardzo wysoko oprocentowany. Roczna rata sięgała sumy 1800 zł. Większość dłużników nie była w stanie spłacić tej pożyczki. Zaciągnęli więc w Banku Rolnym kolejną, aby móc uregulować zobowiązania wobec Urzędu Ziemskiego i przedsiębiorców, którzy pracowali przy wykończeniu domów<sup>29</sup>. Tym samym poziom ich zadłużenia systematycznie rósł. Wielu osadników, nie mogąc go uregulować, opuściło niewykończone domy, które uległy zniszczeniu. Natomiast niektórzy z nich przekazali swoje prawa do nieruchomości innym osobom, na ogół niezwiązanym z rybołówstwem<sup>30</sup>.

Pomyślnie rozwiązanie tej sprawy należało do priorytetów, jakie stawiał sobie Urząd Rybacki. Jego pracownicy doskonale zdawali sobie sprawę, że projekt osadnictwa rybackiego na Helu przeprowadzono nieudolnie. Hryniewicki opowiadał się za aktywną pomocą państwa dla osadników. W tym celu należało stworzyć im takie warunki, aby pozostali na miejscu. Naczelnik Hryniewicki uważał ich za „główny trzon narodowego,

<sup>24</sup> *Ibidem*, k. 2–3; K. Podoski, A. Sobociński, *Wybrane problemy...*, s. 101.

<sup>25</sup> Cz. Jeryś, *Budownictwo okrętowe w Gdyni 1920–1945*, Gdańsk 1980, s. 45.

<sup>26</sup> K. Podoski, A. Sobociński, *Wybrane problemy...*, s. 101.

<sup>27</sup> APG Gd, MUR, 217/59, Sprawozdanie MUR do Starosty Morskiego w Wejherowie, 1933, k. 3.

<sup>28</sup> *Ibidem*, k. 3–4.

<sup>29</sup> *Ibidem*, k. 4.

<sup>30</sup> *Ibidem*.



a także rybackiego osiedla<sup>31</sup>. Twierdził, że opuszczone domostwa powinny zostać naprawione i oddane do użytku „ludziom na to zasługującym i nie budzącym wątpliwości” pod względem narodowościowym. Nie musieli to być koniecznie rybacy<sup>32</sup>.

Naczelnik MUR za najważniejszą kwestię uważał rozwiązanie problemu zadłużenia kolonistów. W tym celu proponował przyjęcie następujących rozwiązań. Na początku trzeba było ustalić wysokość kwot wyłożonych przez Skarb Państwa i banki państwowe. Następnie pożyczki krótkoterminowe Banku Rolnego zostałyby zamienione na długoterminowe i włączone do kredytu, jakiego udzielił Skarb Państwa. Jednocześnie naczelnik opowiadał się za obniżeniem ceny parceli do 50 gr za m<sup>2</sup> lub jej bezpłatnym przydziałem. Miało to świadczyć o dużym znaczeniu osadnictwa rybackiego w polityce państwa. Spłatę rat długu rozłożonoby na jak najdłuższy przedział czasowy (nawet do 40 lat). Natomiast ich oprocentowanie zostałoby zniesione<sup>33</sup>. W opinii Hryniewickiego działania te służyłyby realizacji celów postawionych helskiej kolonii, chociaż nowa osada utraciłaby całkowicie rybacki charakter. Miały tam jednak zamieszkać osoby nieobciążone nadmiernymi długami, zadowolone z wyboru, jakiego dokonały<sup>34</sup>. W jego ocenie było to jedyne wyjście, nienarządzające Skarbu Państwa na straty.

Problemy, których rozwiązania podjął się Urząd Rybacki, dobrze ilustruje przykład rybaka Piotra Mitaszewskiego. Mieszkał on i pracował na duńskiej wyspie Bornholm. Zamierzał jednak powrócić do kraju i osiedlić się w rybackiej kolonii na Helu. Morski Urząd Rybacki poparł jego starania, prosząc o jak najszybsze przydzielenie wybranej przez niego parceli nr 7. Miał ją otrzymać bez względu na to, czy ktoś przedtem wyraził nią zainteresowanie. MUR gwarantował również, że Mitaszewski dokona wpłaty wymaganej należności za przydzieloną działkę<sup>35</sup>. Urząd Ziemski nie ufał jednak poręczeniu ze strony Urzędu Rybackiego. Zażądał od MUR potwierdzenia, czy zainteresowany dysponuje kwotą w wysokości około 1700 zł jako zadatku na nabycie jednej z wolnych działek. Pragnął bowiem w najbliższym czasie rozdysonować teren, który chciał otrzymać potencjalny nabywca<sup>36</sup>. Mitaszewski, mimo iż wpłacił wymagane wadium... nie otrzymał klucza do obiecanego mu domu. Został zmuszony do zamieszkania w ciężkich warunkach na kutrze i nie mógł sprowadzić reszty rodziny do Polski<sup>37</sup>. Sytuacja, w jakiej się znalazł, wywołała interwencję MUR. Hryniewicki naciskał odpowiednie władze, aby przekazały Mitaszewskiemu klucze do domu lub powiadomiły go o jego przydzieleniu<sup>38</sup>. Działania naczelnika Hryniewickiego przyniosły najprawdopodobniej oczekiwany rezultat. Pomorski Urząd Wojewódzki przekazał Mitaszewskiemu odpowiednie pismo za pośrednictwem Urzędu Rybackiego<sup>39</sup>. Można więc domniemywać (mimo braku dowo-

<sup>31</sup> *Ibidem*, k. 4–5.

<sup>32</sup> *Ibidem*, k. 5.

<sup>33</sup> *Ibidem*.

<sup>34</sup> *Ibidem*, k. 6.

<sup>35</sup> APG Gd, MUR, 217/259, MUR do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Grudziądzu, 1933.

<sup>36</sup> APG Gd, MUR, 217/259, Okręgowy Urząd Ziemski w Grudziądzu do MUR, 1933.

<sup>37</sup> APG Gd, MUR, 217/259, MUR do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Grudziądzu, 1934.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> APG Gd, MUR, 217/259, Pomorski Urząd Wojewódzki do MUR, 1934. W powyższym piśmie znalazła



dów w zachowanych aktach), że zainteresowany po długim czasie wyczekiwania dostał upragnioną działkę.

W 1937 r. ludność polska w Helu stanowiła już około 70% ogólnej liczby mieszkańców, przekraczając 700 osób<sup>40</sup>. Pożądane zmiany składu narodowościowego tej miejscowości częściowo były wynikiem polskiej akcji osadnictwa rybackiego. Jednak została ona przygotowana nieprofesjonalnie i naraziła potencjalnych chętnych na duże straty finansowe. Polskiej osadzie groziło, że pozostanie kolejną niedokończoną inwestycją. W tym miejscu uwidoczniła się wyjątkowa troska naczelnika Hryniewickiego i jego współpracowników o sprawy rybaków. To właśnie MUR przygotował dla nich plan ratunkowy, pozwalając im wyjść ze spirali zadłużenia. Hryniewickiemu zależało na tym, aby opuszczone domy zostały ponownie zajęte, a ich użytkownicy nie musieli się obawiać rosnących kredytów. Jego koncepcja niekoniecznie musiała podobać się przedstawicielom wymienionych instytucji finansowych, ale prawdopodobnie była jedynym optymalnym rozwiązaniem powstałych trudności. Jej przygotowanie w pełni dowodzi dużego profesjonalizmu zespołu MUR, który dobro rybaków zawsze stawiał na pierwszym miejscu.

Pod koniec lat dwudziestych na Półwyspie Helskim przygotowano plany kolejnych inwestycji. Zakładano w nich budowę schroniska rybackiego o głębokości około 5 m, będącego w stanie pomieścić do stu jednostek rybackich. W 1929 r. na miejsce tej inwestycji została wybrana Wielka Wieś. O wyborze tym zdecydowało dogodne położenie tej miejscowości w centrum polskiego wybrzeża. Wzięto także pod uwagę jej połączenie z liniami komunikacyjnymi (kołowymi i kolejowymi)<sup>41</sup>. Budowę nowoczesnego portu rozpoczęto jednak dopiero w 1936 r. Trwała ona niespełna dwa lata<sup>42</sup>.

Wraz z portem w Wielkiej Wsi w pobliżu miało powstać nowoczesne osiedle rybackie. W pracach nad tym projektem brały udział urzędy ziemskie: powiatowy w Wejherowie i okręgowy w Grudziądzu. Instytucje te dysponowały poniemieckim majątkiem, który mogły przeznaczyć na cele państwowe. W działaniach uczestniczył również MUR, będący najbardziej kompetentnym organem administracji. Naczelnik Urzędu Hryniewicki wspólnie z Powiatowym Komisarzem Ziemskim w Wejherowie inż. J. Kulczyckim odbył wizytację terenów planowanych pod budowę. W jej wyniku doszedł do wniosku, że jedynie ziemie dawnego majątku Poczernino są odpowiednie pod osadnictwo rybackie. Naczelnik MUR stał na stanowisku, że jeszcze lepiej nadawałyby się obszary wokół Cetniewa. Jednak w ówczesnej sytuacji wykorzystanie ich było niemożliwe, albowiem użytkowało je wojsko. Powiatowy Urząd Ziemski podzielał pogląd Urzędu Rybackiego w tej sprawie. Był zdania, że majątek Poczernino składa się z dużej liczby gruntów niskiej klasy, które można przeznaczyć na cele kolonii rybackiej. Jednak działki leżące w jego obrębie dochodziły do morza wąskim na około 50 m pasem. Utrudniłoby to powstanie niezbędnych dla rybaków przystani, gdzie mogliby cumować łodzie i przechowywać sprzęt.

---

się adnotacja naczelnika Hryniewickiego: „Przesłano na Hel na imię Mitaszewskiego, kolonia rybacka nr 7”.

<sup>40</sup> K. Podoski, A. Sobociński, *Wybrane problemy...*, s. 102, przyp. 4.

<sup>41</sup> Z. Adamski, *Port Rybacki w Wielkiej Wsi [w:] Port Władysławowo. Historia budowy, funkcje, problemy i perspektywy*, pod red. S. Szymborskiego, „Studia i Materiały Oceanologiczne” 1977, nr 18, s. 8.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 12.

Pod tym względem korzystniejsze były tereny majątku Cetniewo, które wykorzystywało wojsko na cele kolonii letnich<sup>43</sup>.

W tym czasie Urząd Rybacki włączył się także w sprawę przydziału dodatkowych gruntów dla rybaków z Chałup. Hryniewicki uznał za niesatysfakcjonującą decyzję specjalnej komisji ze stycznia 1930 r., zgodnie z którą rybacy otrzymali tereny wielkości 10 ha. Stał na stanowisku, że grunty te w rzeczywistości nie pokrywały potrzeb mieszkańców wioski. Brakowało wówczas państwowych parcel, które można było przekazać dr. Majewskiemu w zamian za zrzeczenie się praw do gruntów w Chałupach. Sprawy uregulowania stosunków między dr. Majewskim a mieszkańcami Chałup nadal nie rozwiązano. Hryniewicki opowiadał się za jak najszybszym i korzystnym dla rybaków rozstrzygnięciem sporu. W jego opinii przyznanie 10 ha gwarantowało im jedynie posiadanie miejsca, gdzie mogli postawić mieszkania i tylko częściowo zabezpieczało ich potrzeby. Dla czynności, takich jak: wyciąganie niewodów, suszenie i naprawy sprzętu, potrzebowano znacznie większego (o przynajmniej 3–4 ha) obszaru. Wobec tego konieczne było zwiększenie przyznanego rybakom arealu od strony zachodniej i wschodniej.

Naczelnik Hryniewicki uczestniczył w dalszych pracach nad planami budowy kolonii rybackiej i portu w Wielkiej Wsi. Dnia 4 sierpnia 1930 r. brał udział w konferencji odbytej w Departamencie Morskim Ministerstwa Przemysłu i Handlu<sup>44</sup>. W jej trakcie doszło do sporu z płk. Henrykiem Bagińskim, reprezentującym mieszkańców Hallerowa położonego niedaleko Wielkiej Wsi. Nazwa tej miejscowości pochodziła od nazwiska gen. Józefa Hallera, który dokonał zaślubin Polski z morzem w 1920 r. Na początku lat dwudziestych wraz ze współpracownikami założył on Towarzystwo Przyjaciół Hallerowa, które zajmowało się parcelacją gruntów na rzecz uzdrowiska morskiego w Wielkiej Wsi. W wyniku tej działalności Hallerowo stało się znaną nadmorską miejscowością wypoczynkową, gdzie powstawały liczne wille i pensjonaty<sup>45</sup>.

Pułkownik Bagiński, którego rodzina była właścicielem pierwszego na Wybrzeżu pensjonatu z kąpielami morskimi „Warszawianka”<sup>46</sup>, sprzeciwiał się oddaniu części działek pod osiedle rybackie. Twierdził on, że pozbawiłoby to przyszłe uzdrowisko Hallerowo parku. Rybacy, udając się do portu, byłiby zmuszeni przechodzić przez teren uzdrowiska. Jego zdaniem ich obecność stałaby w sprzeczności z warunkami, jakich wymagano od kurtortu. Rozwiązanie widział w przyznaniu im terenów w Wielkiej Wsi, które bezpośrednio przylegały do morza<sup>47</sup>. Ostatecznie, po rozważeniu zastrzeżeń płk. Bagińskiego, uznano, że na cele budowy schroniska – portu w Wielkiej Wsi – zostanie przeznaczony minimum

<sup>43</sup> APG Gd, MUR, 217/261, Powiatowy Urząd Ziemi w Wejherowie do MUR, 1930, k. 2–4.

<sup>44</sup> Poza A. Hryniewickim wzięli w niej udział: inż. T. Nosowicz – dyrektor Departamentu Morskiego MPiH, inż. J. Kania – naczelnik wydziału w Ministerstwie Robót Publicznych, J. Krzyżanowski, inż. K. Kalinowski, H. Piasecki z Ministerstwa Rolnictwa, dr F. Lubecki, inż. W. Szawernowski – reprezentujący Wydział [Rybołówstwa?] MPiH.

<sup>45</sup> M. Rewolińska, W. Czerwiński, *Z dziejów Hallerówki*, Władysławowo 1996, s. 19–23; J. Grodzicki, E. Kurowski, B. Piasecki, *Władysławowo*, Toruń 1997, s. 22–23.

<sup>46</sup> J. Grodzicki, E. Kurowski, B. Piasecki, *Władysławowo...*, s. 22; M. Rewolińska, W. Czerwiński, *Z dziejów Hallerówki...*, s. 21.

<sup>47</sup> APG Gd, MUR, 217/261, Protokół z konferencji odbytej w Departamencie Morskim MPiH, 1930, k. 8.

30–50 ha. Chciano tam osiedlić 1,5–2 tys. rodzin rybackich. Wraz z końcem dzierżawy terenów majątku Poczernino Ministerstwo Rolnictwa miało je oddać na cele osadnictwa rybackiego. Powołano też stałą komisję ministerialną, aby rozstrzygała ewentualne nieporozumienia przy przydzielaniu terenów państwowych na cele rozwoju Wybrzeża<sup>48</sup>.

Powstanie hali i chłodni rybnej w Gdyni w 1932 r. ściągnęło do miasta wielu przedstawicieli przemysłu rybackiego. Chcieli oni wydzierżawić działki w pobliżu nowej inwestycji. Rybacy, którzy dysponowali coraz lepszym sprzętem, osiągnęli bardzo obfite połowy. Istniejące wędzarnie nie były natomiast w stanie przerobić tak dużej ilości ryb. Narażało to na duże straty rybaków, albowiem nie mogli oni sprzedać swoich towarów. Zmienić tę trudną sytuację mogło jedynie powstanie nowych wędzarni<sup>49</sup>.

Morski Urząd Rybacki doskonale zdawał sobie sprawę z niekorzystnego położenia łowiących. Jego kierownictwo opowiadało się za natychmiastowym przydzieleniem zainteresowanym parceli przy porcie rybackim w Gdyni. Miało to służyć żywieniu handlu rybą i pełnemu wykorzystaniu hali oraz chłodni. Urząd Rybacki nie posiadał jednak konkretnych planów zagospodarowania tych obszarów. W tej sytuacji chciał otrzymać od MPiH odpowiednie wytyczne dotyczące postępowania wobec napływających podań i ewentualnych odpowiedzi oferentom. Mając na uwadze przekonanie urzędników MPiH do swoich racji, Hryniewicki popierał inwestorów chcących otworzyć duże wędzarnie. Wpłynęłoby to pozytywnie na handel szprotami i poprawiłoby warunki odbioru tej ryby<sup>50</sup>.

W rzeczywistości przy chłodni w Gdyni osiedliło się kilku przedsiębiorców rybnych. Ich działalność zapewniła rybakom korzystny zbytność połowów, których nie musieli odwozić do innych miejscowości. Dzięki temu Gdynia stawała się konkurencyjnym wobec Gdańska, nowoczesnym ośrodkiem rybołówstwa i handlu rybnego<sup>51</sup>.

Instytucją odpowiedzialną za budowę nowych osiedli rybackich na Półwyspie Helskim było Biuro Zabudowy Wybrzeża (BZW) w Wejherowie. Zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z lutego 1928 r. pod koniec października 1931 r. przystąpiło ono do opracowania planów budowy nowych kolonii rybackich. Miały one powstać w Wielkiej Wsi, Hallerowie, Jastarni, Borze i w Helu. Z BZW ściśle współpracował Urząd Rybacki. Naczelnik Hryniewicki uważał, że pod budowę osiedla w Wielkiej Wsi należy zarezerwować grunty znajdujące się w pobliżu przyszłych instalacji portowych. Zwrócił również uwagę na konieczność tworzenia dobrych warunków inwestycyjnych dla przedsiębiorstw dalekomorskich. Zachęciłoby to je do lokowania funduszy na terenie przyszłego portu. Morski Urząd Rybacki nie przytoczył wówczas konkretnych liczb na poparcie przedstawionych postulatów. Hryniewicki uważał jednak, że na potrzeby osiedla i przemysłu rybackiego należy przydzielić około 10–15 ha ziemi. Niekoniecz-

<sup>48</sup> *Ibidem*, k. 8–9.

<sup>49</sup> APG Gd, MUR, 217/261, List Antoniego Budziszka II do MUR, 1932, k. 11.

<sup>50</sup> APG Gd, MUR, 217/261, MUR do MPiH, 1932, k. 10.

<sup>51</sup> A. Ropelewski, *1000 lat naszego rybołówstwa*, Gdynia 1963, s. 90–91.

nie musiały to być działki w bezpośrednim sąsiedztwie portu. Na powyższe cele można było także przeznaczyć grunty na obszarze dawnych majątków Poczernino i Cetniewo<sup>52</sup>.

Opracowanie planów zabudowy polskiego wybrzeża przedłużyło się jednak w czasie. Sytuacja ta była częściowo rezultatem kryzysu ekonomicznego, który przyczynił się do znacznego ograniczenia inwestycji ze strony państwa. Dopiero dnia 27 stycznia 1934 r. Wydział Powiatowy Starostwa Morskiego w Wejherowie uchwalił stosowne plany zabudowy Wielkiej Wsi i okolic. Przyjęte założenia miały być w terminie od 8 lutego do 8 marca 1934 r. wystawione do wglądu publicznego, aby ewentualni zainteresowani mogli przedstawić swoje uwagi i zastrzeżenia<sup>53</sup>. Urząd Rybacki odniósł się pozytywnie do przygotowanych projektów. W opinii jego kierownictwa w planach tych zostały uwzględnione potrzeby rozwijającego się przetwórstwa rybnego, wobec czego nie zgłoszono żadnych wątpliwości<sup>54</sup>.

Uruchomiony 4 maja 1938 r. port rybacki w Wielkiej Wsi (Władysławowie) pod względem wielkości był drugą tego typu inwestycją na polskim wybrzeżu. Władysławowo miało być głównym ośrodkiem przemysłu rybnego. Powstałe tam zakłady przetwórstwa i składowania ryb stwarzały szanse na znalezienie pracy dla okolicznej ludności. Szacowano wtedy wzrost liczby mieszkańców Władysławowa nawet do 15 tys.<sup>55</sup>

Wciąż jednak nie ruszyła budowa nowego osiedla rybackiego. Pod koniec grudnia 1937 r. MUR interweniował w tej sprawie u komisarza Urzędu Ziemskiego w Wejherowie<sup>56</sup>. Hryniewicki, powołując się na poprzednią rozmowę z komisarzem ziemskim, prosił o wyznaczenie 50 ha ziemi w rejonie majątku Dana dla celów osadnictwa rybackiego. Były to tereny w pobliżu powstającego portu rybackiego. Ostateczna decyzja w tym zakresie miała zostać podjęta po 15 stycznia 1938 r., w wyniku przeprowadzenia odpowiednich ustaleń z MPiH<sup>57</sup>.

Na początku lutego 1938 r. MPiH podjęło wiążące decyzje. Na ich mocy 50 ha gruntów z podlegającego parcelacji majątku Dana miało zostać wymienionych na obszary w Wielkiej Wsi, które przeznaczono pod budowę kolonii rybackiej<sup>58</sup>. Chciano w niej zamieszkać, wraz z rodzinami, 35 kandydatów<sup>59</sup>. Każdy z chętnych musiał wypełnić specjalny arkusz ewidencyjny, na podstawie którego podejmowano decyzję, czy dana osoba może otrzymać działkę. W powyższym dokumencie należało podać informacje dotyczące rodziny (współmałżonek i dzieci), posiadanego majątku rybackiego i źródeł dochodów, zarówno z rybołówstwa, jak i innego rodzaju prac. Najważniejsze jednak były opinie poszczególnych osób i instytucji: władz miejscowego Związku Rybackiego, instruktora rybackiego, miejscowej administracji ogólnej i MUR. Akcję osiedleńczą nadzorował i ko-

<sup>52</sup> APG Gd, MUR, 217/261, BZW do MUR, 1931, k. 9–10.

<sup>53</sup> APG Gd, MUR, 217/261, BZW do MUR, 1934, k. 12–13.

<sup>54</sup> *Ibidem*, k. 12.

<sup>55</sup> J. Kutta, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920–1939*, Bydgoszcz 2003, s. 350–352.

<sup>56</sup> APG Gd, MUR, 217/261, MUR do Urzędu Ziemskiego w Wejherowie, 1937.

<sup>57</sup> *Ibidem*, k. 15.

<sup>58</sup> APG Gd, MUR, 217/262, MPiH do MUR, 1938, k. 3.

<sup>59</sup> APG Gd, MUR, 217/262, Lista kandydatów starających się o przydział domu we Władysławowie, b.d., k. 72–73.

ordynował Urząd Rybacki. Na podstawie informacji zawartych w arkuszu wydawał ocenę końcową o kandydacie, będącą praktyczną decyzją, kto zamieszka w kolonii.

Motywy, jakie przedstawiali zgłaszający się, były różne. Część z nich powoływała się na zmiany administracyjne, jakie zaszły w pobliskim Helu. W wyniku przeznaczenia go na potrzeby bazy wojskowej większość mieszkańców musiała opuścić swoje domostwa. Argument taki przedstawiał rybak Jan Netzel, który był pracownikiem Urzędu Rybackiego. Starostwo Morskie w Wejherowie nie wyraziło swojego zdania na jego temat<sup>60</sup>. Wśród personelu MUR miał opinię dobrego pracownika. Instruktor rybacki A. Plichta zwrócił uwagę, że Jan Netzel utrzymywał liczną rodzinę. Podkreślił jego pracowitość i sumienność w wykonywaniu powierzonych mu obowiązków. Argumentacja ta nie przekonała władz Urzędu Rybackiego. W ich opinii wnioskodawca nie należał do grupy najbardziej potrzebujących, posiadał już bowiem nieruchomości na Helu. Władze wojskowe nie czyniły mu żadnych trudności co do pozostania w starym miejscu zamieszkania. Zaważyło to na tym, że Netzel upragnionej działki nie otrzymał<sup>61</sup>. Sytuacja ta dobrze ukazuje bezstronność kierownictwa MUR. Przy przydziale parcel nie kierowało się ono względami natury służbowo-personalnej. Brało jedynie pod uwagę rzeczywiste potrzeby zainteresowanych.

Podobna sytuacja miała miejsce w stosunku do L.L., który prowadził wędzarnię na Helu. Nie posiadał on jednak dobrej opinii. Zdaniem instruktora rybackiego T. Neumana kandydat ten „odznaczał się skłonnością do pieniactwa”. Nie pracował przy tym jako rybak. Z uwagi na jego konfliktowe usposobienie pracownicy MUR mogli spodziewać się pierwszych problemów już przy zawarciu ewentualnej umowy. Podobnie oceniały go organy administracji. Mimo iż zgłaszający się nie był „politycznie notowany ani podejrzany”, przejawiał negatywną postawę wobec władz i instytucji państwowych. Znany był z licznych awantur, jak i skłonności do procesowania się. Z tej racji miejscowe Starostwo Powiatowe uznało jego obecność we Władysławowie za niepożądaną<sup>62</sup>. Dla urzędników MUR fakt, że ktoś prowadził wędzarnię, a nie pracował jako rybak, dyskwalifikowało go przy podziale gruntów<sup>63</sup>. Urząd Rybacki zwrócił też uwagę na to, że zainteresowany posiadał znaczny majątek – był właścicielem dwóch nieruchomości, z których jedną wynajmowało wojsko. Posiadał również, liczącą sześć pieców, wędzarnię. W tej sytuacji podanie L.L. zostało odrzucone<sup>64</sup>.

Część zainteresowanych nie posiadała własnych domów, w związku z czym musieli mieszkać wraz z rodziną u krewnych, teściów lub wynajmować kwatery. Jednym z nich był Franciszek Jeka. Wraz z czteroosobową rodziną odnajmował on dom od Niemca. Swój zamiar osiedlenia się we Władysławowie uzasadniał tym, że znajduje się tam port, który umożliwi połowy na pełnym morzu. W konsekwencji miałby dużo lepsze warunki

<sup>60</sup> Starostwo Morskie nie załączyło opinii o J. Netzlu, gdyż od 1920 r. mieszkał on w Gdyni i „jego obecne zachowanie nie jest Starostwu znane”. Zob. APG Gd, MUR, 217/262, Starosta Morski do MUR, 1938, k. 75.

<sup>61</sup> APG Gd, MUR, 217/262, Arkusz ewidencyjny J. Netzla, k. 76.

<sup>62</sup> APG Gd, MUR, 217/262, Arkusz ewidencyjny L.L., k. 93–94.

<sup>63</sup> APG Gd, MUR, 217/262, MUR do MPiH, 1938, k. 61.

<sup>64</sup> APG Gd, MUR, 217/262, Arkusz ewidencyjny L.L., k. 93–94.

pracy. Jego podanie poparł gdyński Związek Rybaków i instruktor rybacki T. Neuman. Miejscowe starostwo również nie miało zastrzeżeń, widząc w kandydacie „obywatela polskiego, narodowości polskiej, cieszącego się pod każdym względem dobrą opinią”<sup>65</sup>. Urząd Rybacki przychylił się do tych opinii i przydzielił Jece oczekiwany dom. Za tą decyzją przemawiały także inne okoliczności. Od wielu lat był on dobrym użytkownikiem kutra, który otrzymał w ramach pomocy MIR<sup>66</sup>. W podobnej sytuacji znajdował się rybak Antoni Kohnke z Jastarni. Mieszkał on u ojca Franciszka Kohnkego i wkrótce miał się ożenić. Nie posiadał jednak kutra ani łodzi rybackiej. Utrzymywał się więc z dorywczej pracy, łowiąc na łodziach poszczególnych maszoperii. Zamieszkanie we Władysławowie dawałoby mu lepsze perspektywy zatrudnienia i zarobków. Dzięki temu byłby w stanie utrzymać przyszłą rodzinę. Cieszył się on dobrą opinią zarówno miejscowego Związku Rybaków, jak i instruktora. Pismo Kohnkego pozytywnie rozpatrzył urzędnik MUR Marian Zięcik. Uznał, że zainteresowany, będąc młodym rybakim, który chce założyć rodzinę, potrzebuje własnego domku. Kohnke zgodził się również na warunki spłaty nieruchomości, jakie zaproponował MUR. Zięcik odrzucił jednocześnie jako „niemiarodajną” opinię wójta gminy Stelmaszczyka. Jego zdaniem chciał on zaspokoić potrzeby innych rybaków, którzy ze względu na warunki finansowe zrezygnowali z dalszych starań<sup>67</sup>.

W nowej kolonii rybackiej chcieli też zamieszkać rybacy z pozostałych miejscowości. Należał do nich J.W. z Chłapowa. Pływał on na kutrze „Hel 105”, który cumował we władysławowskim porcie. Po zakończeniu ciężkiej pracy musiał jeszcze wracać do oddalonego o 3 km Chłapowa. Chciał więc zamieszkać niedaleko stanowiska zatrudnienia. Uzasadnienie to nie przekonało pracowników Urzędu Rybackiego, J.W. cieszył się bowiem złą reputacją. Instruktor rybacki H. Borakowski twierdził, że rybak J.W. pracował we Władysławowie jedynie w sezonie letnim, wożąc pasażerów. Kuter „Hel 105” na stałe stacjonował nie we Władysławowie, lecz w Helu. Instruktor zaznaczył przy tym, że bardzo negatywną opinię posiadał jeden z braci J.W., który mieszkał w pobliżu kolonii rybackiej we Władysławowie. Nieprzychylnie wobec J.W. stanowisko zajmowało również Starostwo Powiatowe. W opinii jego urzędników kandydat „pod względem politycznym nie udzielał się i nie należał do żadnej organizacji”. Był jednak alkoholikiem, kilkakrotnie karany administracyjnie za awantury i skazanym przez sąd za udział w bójce. Zdaniem referendarza Starostwa mgr. Grueninga cała jego rodzina przejawiała skłonność do awantur, w związku z czym J.W. nie powinien osiedlać się we Władysławowie. W tych okolicznościach Morski Urząd Rybacki odrzucił wniosek zainteresowanego<sup>68</sup>.

Kolejnym kandydatem był rybak Augustyn Czappa, znany z przedsiębiorczości. Posiadał własny kuter „Chł. 24”, który stacjonował we Władysławowie. W okresie połowów poza granicami Zatoki Puckiej pracował na kutrze „Chł. 30”, należącym do jego brata. Obecnie mieszkał u rodziców w Chłapowie i w następnym roku chciał zawrzeć związek

<sup>65</sup> APG Gd, MUR, 217/262, Arkusz ewidencyjny F. Jeki, k. 97.

<sup>66</sup> *Ibidem*.

<sup>67</sup> APG Gd, MUR, 217/262, Arkusz ewidencyjny A. Kohnkego, k. 92.

<sup>68</sup> APG Gd, MUR, 217/262, Arkusz ewidencyjny J.W., k. 112–113.



małżeński, w związku z czym potrzebował własnego mieszkania. Urząd Rybacki wziął pod uwagę wszystkie jego dodatnie cechy, takie jak: pracowitość i przedsiębiorczość. Uwzględnił także osobiste aspiracje i przyznał mu oczekiwany domek<sup>69</sup>.

Weryfikacja chętnych zakończyła się w maju 1939 r. Pozytywnie rozpatrzono wnioski jedynie dziesięciu rybaków<sup>70</sup>. Każdy nabywca nieruchomości musiał przekazać na konto MPiH zadek w wysokości 500 zł. Wzór umowy kupna-sprzedaży sporządził Urząd Rybacki, opierając się na wytycznych otrzymanych z MPiH. Do jego obowiązków należało także przygotowanie odpowiedniej deklaracji o przyjęciu zobowiązań przy zawarciu umowy kupna-sprzedaży. Dopiero po jej podpisaniu i wpłaceniu zadatku zainteresowani mogli objąć ziemię w użytkowanie na podstawie sporządzonych w ich obecności protokołów zdawczo-odbiorczych<sup>71</sup>.

Wybudowane domki rybackie zostały podłączone do wszystkich niezbędnych mediów (woda i prąd). Jednak ostatnim warunkiem przekazania ich nowym właścicielom było dokonanie i zatwierdzenie przez władze pomiarów poszczególnych parceli i ustanowienie dla każdej z nich oddzielnej księgi wieczystej. W tej materii wystąpiły nowe trudności. Okazało się bowiem, że stan hipoteczny części ziem nie był uregulowany. Stanowiło to poważną przeszkodę w procesie ich scalania. W tej sytuacji przekazanie terenów kolonii w zarząd Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych było przedwczesne<sup>72</sup>. Właściciele działek zaledwie na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej otrzymali klucze do obiecanych im domów.

Akcja osadnictwa rybackiego we Władysławowie, mimo opóźnienia w czasie, przebiegła znacznie sprawniej niż w przypadku Helu. Było to z pewnością rezultatem lepszego doświadczenia i przygotowania odpowiedzialnych za nią urzędników. Głównego problemu nie stanowiły względy natury finansowej. Okazało się, że zdecydowana większość kandydatów nie była w stanie sprostać stawianym im wysokim wymaganiom. Tylko nieliczni z nich, po trwającym ponad rok naborze, mogli liczyć na własny domek. Przypuszczalnie wielu z użytkowników nie cieszyło się długo nową nieruchomością z powodu wybuchu II wojny światowej. Jednak powstałe wówczas nowoczesne osiedle stało się w latach powojennych swoistym „pomnikiem”, przypominającym o zaangażowaniu naczelnika Hryniewickiego i jego personelu na rzecz jak najlepszych warunków zamieszkania i pracy dla rybaków.

W swojej działalności MUR znacznie wychodził poza cele statutowe, które w dużej mierze dotyczyły opieki finansowej i materialnej nad rybakami. Hryniewicki i podległy mu personel przyczynili się do podniesienia w bardzo krótkim okresie II RP poziomu ekonomicznego gospodarstw rybackich i upowszechnienia wiedzy dotyczącej spraw morskich, zwłaszcza rybołówstwa. Morski Urząd Rybacki spełniał tym samym komplemen-

<sup>69</sup> APG Gd, MUR, 217/262, Arkusz ewidencyjny A. Czappy, k. 104–105.

<sup>70</sup> Byli to: Antoni Konhke z Jastarni, Franciszek Jeka z Helu, Augustyn Czappa z Chłapowa, Juliusz Netzel z Chłapowa, Franciszek Jeka z Władysławowa, Klemens Kwizdiński z Karwii, Paweł Wittbrodt z Karwii, Franciszek Netzel z Helu, Michał Felkner z Karwii, Jan Struck z Boru; zob. APG Gd, MUR, 217/262, MPiH do MUR, 1939, k. 163.

<sup>71</sup> APG Gd, MUR, 217/262, MPiH do MUR, 1939, k. 163.

<sup>72</sup> APG Gd, MUR, 217/262, Urząd Morski do MPiH, 1939 (odpis), k. 179–180.



tarną rolę względem powiązanych z nim instytucji, jak MIR i Morskie Laboratorium Rybackie. Przyczynił się również do powstania nowoczesnych kolonii rybackich, których mieszkańcy mogli żyć w podobnych warunkach jak rybacy w krajach Europy Zachodniej. Dzięki temu realizował jeden z zasadniczych celów polskiej polityki morskiej tego okresu. Było nim bowiem zapewnienie mieszkańcom Wybrzeża odpowiedniej infrastruktury mieszkaniowej, tak żeby odczuwali oni satysfakcję z życia w granicach państwa polskiego. Dzięki temu byli oni mniej podatni na propagandę państw sąsiednich, głównie Niemiec, które wykorzystywały problemy ekonomiczne Pomorza do realizacji własnych, politycznych celów. Morski Urząd Rybacki, będąc współtwórcą nowoczesnych osad na Półwyspie Helskim, sprzyjał też kolejnemu priorytetowi w polityce morskiej II RP – zmianie stosunków narodowościowych na Wybrzeżu – co przejawiało się w dążeniu do znacznego ograniczenia zarówno liczby ludności, jak i własności niemieckiej w regionie. Nowi osadnicy byli bowiem Polakami, którzy z czasem zaczęli skutecznie wypierać zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym miejscowy żywioł niemiecki. Dobrze ilustruje to przykład osadnictwa na Helu. Tym samym zabiegi MUR przyczyniały się do realizacji nie tylko ekonomicznych, lecz także politycznych celów polityki morskiej II RP. Morski Urząd Rybacki pozostaje więc przykładem instytucji, która potrafiła prowadzić skuteczną działalność w różnych sferach. Największa w tym była zasługa naczelnika Hryniewickiego i związanych z nim ludzi. Swoim zaangażowaniem i wydajną pracą dali dowód silnego patriotyzmu, który postrzegali przez pryzmat jak najmocniejszego związania Polski z morzem.

### Summary

The article presents activity of Sea Fishing Authority for development of polish fishing settlements in polish seacoast in interwar period. The goal of this text is showed main difficulties, especially on economic and social nature, which were related with polish settlements. This publication also focus on director 's of Fishing Authority Antoni Hryniewicki and his collaborators initiatives connected with creating colonies on Hel and Wielka Wieś (Władysławowo).

Maciej Wojcieszak

## Lichwa i sprawy majątkowe chrześcijan w świetle postanowień zachodniorzymskich zgromadzeń biskupich IV i V w.

### Wprowadzenie

Późna starożytność stanowiła dla Cesarstwa Rzymskiego okres wielkich przeobrażeń gospodarczych, społecznych oraz religijnych. Rola Kościoła rosła. Już w IV w. odbyło się około 180 synodów<sup>1</sup>. Biskupi pragnęli usystematyzować i ujednoczyć zasady religijne i moralne, jakimi mieli kierować się w swym życiu chrześcijanie, których liczba z każdym rokiem wzrastała. Na obszarze zachodniej części Cesarstwa z oczywistych względów nie odbywały się w IV i V w. sobory powszechne, miały jedynie miejsce zgromadzenia lokalne, na których uchwalano odpowiednie przepisy.

Celem tego krótkiego studium jest zwrócenie uwagi na zainteresowanie biskupów w zachodniej części Cesarstwa Rzymskiego jednym z palących problemów społecznych imperium, czyli lichwą, a także bogaceniem się i sprawami majątkowymi wszystkich chrześcijan. Kwestie te żywotnie interesowały duchownych obradujących na zgromadzeniach biskupich w epoce późnego antyku. Ideał chrześcijanina-filantropa kreowany przez Nowy Testament i Ojców Kościoła nie zawsze zgadzał się z życiem codziennym wiernych. Dla chrześcijan w początkowych okresach rozwoju Kościoła ideałem było wyrzeczenie się świata i dóbr materialnych – zmiana nastąpiła w IV w., kiedy chrześcijaństwo stało się masową religią<sup>2</sup>. Nie potępiano bogacenia się, chyba że następowało w sposób nieliczący z powagą dobrego chrześcijanina. Każdy bogacz powinien był pamiętać o udzielaniu jałmużny i wspomaganiu potrzebujących. Przede wszystkim zaś biskupi zgromadzeni na synodach w zachodniej części Cesarstwa zajmowali się problemem lichwy, którą nazbyt często trudnili się duchowni. Za lichwę uznawano każdą pożyczkę na procent (najczęściej na około 4–12%<sup>3</sup>), a od IV w. każdy dochód otrzymywany bez udziału własnej pracy<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> J. Woch, *Biskup Rzymu wobec problemów kościołów wschodnich przy końcu IV w.*, „Vox Patrum” 2004, t. 46–47, s. 245.

<sup>2</sup> D. Kasprzak, *Kwestia bogactwa i ubóstwa w kościele imperialnym na Zachodzie w IV i V wieku. Próba syntezy zagadnienia*, „Vox Patrum” 2010, t. 56, s. 495–497.

<sup>3</sup> P. Temin, *Financial Intermediation in the Early Roman Empire*, „The Journal of Economic History” 2004, vol. 64, no. 3, s. 15.

<sup>4</sup> J. Jundziłł, *Wstęp* [w:] Ambroży, *Wybór pism*, cz. 2, tłum. J. Jundziłł et al., wstęp i oprac. J. Jundziłł et al., *Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy*, t. 35, Warszawa 1986, s. 78. Por. także J. Le Goff, *Marchands et banquiers de Moyen Âge*, Paris 1966, s. 68–72; J.T. Thomas, *The Church and Economic Activity in the Middle Ages*, London 1969, s. 3–30; M.L. Colish, *Medieval Foundations on Western Intellectual Tradition 400–1400*, New Haven 1997, s. 3–55; W.A.M. Visser, A. MacIntosh, *A Short Review of Historical Critique of Usury*,

Chrześcijaństwo miało do niej bardzo negatywny stosunek, zwłaszcza jeśli zajmowali się nią członkowie szeroko pojmowanego stanu duchownego, ale jeśli chodzi o świeckich, to także była potępiana<sup>5</sup>.

Kapłani powinni być ubodzy, nie dążyć do zysków, pieniędzmi zaś wspierać Kościół, wdowy, sieroty, ubogich, jeńców i więźniów<sup>6</sup>. Wstępując w stan duchowny, należało oddać Kościołowi cały swój majątek, chyba że sytuacja kandydata wymagała pozostawienia mu tych dóbr<sup>7</sup>. Ówczesni pisarze chrześcijańscy, co potwierdzą poniższe przykłady, ostro występowali przeciw lichwie, która pozostawała jednym z najpoważniejszych problemów epoki<sup>8</sup>. Niemniej bieda istniała i dużo obywateli, aby spełnić swoje podstawowe potrzeby konsumpcyjne czy gospodarcze, popadało w długi u lichwiarzy<sup>9</sup>.

Od III w. można wyróżnić trzy podejścia do bogactwa – pesymistyczne, realistyczne i optymistyczne – w interesującym nas okresie dominowała postawa realistyczna (bogactwo potrzebne do życia)<sup>10</sup>. Na zakończenie tego krótkiego wprowadzenia idealnie wydają się być słowa Hilarego, biskupa Poitiers, który tak pisał o współczesnych sobie ludziach: „w rezultacie doszedłem do wniosku, że na pierwsze miejsce zawsze i wszędzie wysuwa się w powszechnej opinii ludzi ideał życia: nic nie robić, a być bardzo bogatym”<sup>11</sup>.

### Synod w Elwirze (Grenada), 306 r.

Jednym z problemów, którym zajęli się biskupi na pierwszym hiszpańskim synodzie, odbywającym się w Elwirze w 306 r., była opłata za udzielanie sakramentu chrztu. Praktykę tę potępiono – w treści przepisu czytamy: „ochrzczeni niech nie dają pieniędzy do skarbonek, aby nie wydawało się, że kapłan bierze opłaty za to, co otrzymał darmo”<sup>12</sup>. Wynika z tego niezbitie, że sakramenty w starożytnym kościele były wolne od wszelkich opłat. Ponadto wydanie kanonu podyktowane musiało być jedną z dwojga możliwych przyczyn: albo wierni byli zbyt hojni, albo kapłani byli zbyt chciwi. Wydaje się, że należy

„Accounting, Business and Financial History 1998, vol. 8, no. 2, s. 175–189; S.L. Buckley, *Teachings on Usury in Judaism, Christianity and Islam*, New York 2000 (szczególnie rozdział 2); A. Zgur, *Economy of the Roman Empire in the first two Centuries A.D. An examination of market capitalism in Roman economy*, Aarhus 2007 (praca magisterska), s. 252–323.

<sup>5</sup> C.H. Moehlan, *The Christianization of Interest*, „Church History” 1934, vol. 3, no. 1, s. 6; J. Grzywaczewski, *Dobra materialne starożytnego Kościoła*, „Vox Patrum” 1997, t. 32–33, s. 367.

<sup>6</sup> J. Jundziłł, *Rozdawnictwo pieniędzy w późnym Cesarstwie Rzymskim (zarys problemu)*, „Vox Patrum” 1996, t. 30–31, s. 55.

<sup>7</sup> P. Brown, *Augustyn z Hippony*, przeł. W. Radwański, Warszawa 1993, s. 419–420.

<sup>8</sup> V.R. Vasey, *The social ideas in the works of St. Ambrose. A study on „De Nabuthae”*, Rome 1982, s. 165–171.

<sup>9</sup> L. Grig, *Throwing parties for the poor: poverty and splendor in the late antiquity Church* [w:] *Poverty in the Roman World*, ed. by M. Atkins, R. Osborne, Cambridge 2006, s. 145–161; C.R. Geisst, *Beggar Thy Neighbor. A History of Usury and Debt*, Philadelphia 2013, s. 20–21. Por. także J. Jundziłł, *Wstęp...*, s. 69.

<sup>10</sup> D. Kasprzak, *Kwestia bogactwa...*, s. 497. Koncepcja pesymistyczna mówiła, że bogactwo to narzędzie szatana i główna przyczyna grzechu, optymistyczna zaś, że bogactwo to opieka Boża, droga do uświęcenia.

<sup>11</sup> Hilary z Poitiers, *O Trójcy Świętej I* [w:] Hilary z Poitiers, *O Trójcy Świętej*, tłum. E. Stanula, tłum. i wstęp T. Kolosowski, Pisma Starożytnych Pisarzy, t. 64, Warszawa 2005, s. 59.

<sup>12</sup> Kan. 48, synod w Elwirze 306 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 1: *Akta synodów od 50 do 381 roku*, układ i oprac. A. Baron, H. Pietras, Źródła Myśli Teologicznej, t. 37, Kraków 2006, s. 57.

skłonić się ku drugiej opcji, ponieważ w innym przypadku kanon raczej zostałby wydany w innym brzmieniu. Nie można wykluczyć jednak pierwszej przyczyny. Niektórzy darczyńcy mogli bowiem być zbyt hojni i z radości, że dostąpili chrztu, mogli nalegać na kapłanów, by ci przyjęli od nich podziękowanie w brzęczącej monecie. Tytuł kanonu sugeruje, że to raczej kapłani pobierali opłaty za chrzest. Biskupi, wydając ów przepis, dbali o to, aby nikt (szczególnie poganie, gdyż synod w Elwirze to dopiero początek IV w.) nie oskarżał Kościoła o chęć bogacenia się.

Duchowni zajmowali się także handlem<sup>13</sup>. Hierarchowie zebrani w Elwirze ustalili odpowiednie zasady dla kapłanów, którzy się tym parali. „Biskupi, prezbiterzy i diakoni niech nie wyjeżdżają w sprawach handlowych, ani nie krążą po prowincjach, szukając zysku na targach. Po żywność niech wyślą syna, wyzwolenca, najemnika, przyjaciela lub kogokolwiek innego. Jeśli chcą zajmować się handlem, niech to robią w granicach prowincji”<sup>14</sup>. Handlu nie zakazywano, jednak duchowny miał się odeń powstrzymywać. Jeżeli sytuacja zmuszała go do zajmowania się handlem, mógł czynić to tylko we własnej parafii. Nie mógł też robić tego osobiście, musiał posłużyć się jakimś pomocnikiem. Podyktowane to było obawą o zgorzenie ludzi widzących kapłana na targowisku. Rynki, targi (czy bazyry w Afryce Północnej) stanowiły miejsce przebywania prostytutek, pogańskich wróżbiarzy czy magików<sup>15</sup>. Kapłaństwo to godność, tak więc wierni nie powinni oglądać swojego kapłana targującego się albo, co gorsza, walęsającego się po miastach i wsiach prowincji – handlującego w celu osiągnięcia własnego zysku. Mogłoby to budzić słuszne oburzenie chrześcijan, ponieważ wskazywałoby na to, że taki duchowny troszczy się przede wszystkim o siebie, za nic mając swój lud i Kościół.

Lichwa również nie umknęła uwadze biskupów. Stanowczo zakazano uprawiania tego procederu zarówno osobom świeckim, jaki i duchownym. Duchowny miał „zostać zdegradowany i usunięty”, świecki dostawał szansę poprawy, lecz jeśli z niej nie skorzystał, był usuwany z Kościoła<sup>16</sup>. W tym kanonie potępiono dwie sprawy: duchownych, którzy zajmowali się lichwą, oraz ogólnie proceder lichwiarski, który w sposób niegodny wykorzystywał ludzi ubogich, stanowiących zawsze grupę otaczaną przez Kościół szczególną opieką<sup>17</sup>. Lichwa była przecież zjawiskiem powszechnym w ówczesnym świecie<sup>18</sup>, zajmowali się nią głównie poganie i Żydzi. Żyd nie mógł udzielać lichwy tylko drugiemu Żydowi, co jest zapisane w Starym Testamencie, w Księdze Powtórzonego Prawa<sup>19</sup>. Mak-

<sup>13</sup> Por. J. Śrutwa, *Praca w starożytnym chrześcijaństwie afrykańskim*, Lublin 1983, s. 211; J. Jundziłł, *Pieniądz w łacińskiej literaturze chrześcijańskiej późnego cesarstwa rzymskiego*, Warszawa 1984, s. 132.

<sup>14</sup> Kan. 19, synod w Elwirze 306 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 1..., s. 53.

<sup>15</sup> A.G. Hamman, *Życie codzienne w Afryce Północnej w czasach św. Augustyna*, Warszawa 1989, s. 43–44; I. Milewski, *Obyczaje życia codziennego chrześcijan drugiej połowy IV wieku w świetle pism Bazylego Wielkiego*, „Vox Patrum” 1997, t. 32–33, s. 110.

<sup>16</sup> Kan. 20, synod w Elwirze 306 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 1..., s. 53.

<sup>17</sup> Por. R. Finn, *Portraying the poor: descriptions of poverty in Christian texts from the Roman Empire* [w:] *Poverty in the Roman World...*, s. 130–144.

<sup>18</sup> V.R. Vasey, *The social ideas...*, s. 165–171.

<sup>19</sup> Pwt 23,20–21. „Nie będziesz żądał od brata swego odsetek z pieniędzy, z żywności ani odsetek z czegośkolwiek, co się pożycza na procent. Od obcego możesz się domagać, ale od brata nie będziesz żądał odsetek, aby ci Pan, Bóg twój, błogosławił we wszystkim, do czego rękę przyłożysz w ziemi, którą idziesz posiadać”. Por.

sym z Turynu uważał, że lichwa i chciwość, którą obserwował, powodują zniewolenie człowieka i prowadzą do wielkich grzechów<sup>20</sup>.

### Synod w Arelate (Arles), 314 r.

Na synodzie, który zebrał się w 314 r., po raz pierwszy na terenach Galii, biskupi przypomnieli, aby osoby duchowne zajmujące się lichwą „odsunąć od komunii Kościoła”<sup>21</sup>. Potwierdza to w późniejszym okresie m.in. św. Ambroży z Mediolanu, który bardzo ostro krytykował lichwę<sup>22</sup>. Duchownych zaś przestrzegał przed chciwością i zalecał, aby mieli w sobie pogardę dla złota<sup>23</sup>.

### Synod w Kartaginie, 348 r.

Biskupi, którzy przybyli na synod w Kartaginie w 348 r., zajęli się sprawami dotyczącymi kariery i majątku kapłanów. Nie wolno było „podejmować zadań świeckich ani zarządzania” (kanon 6); zarządcy nie mogli być duchownymi, chyba że zrezygnowali z zawodu (kanon 8); zakazano kapłanom zostawać rachmistrzami lub zarządcami u świeckich (kanon 9); umowy, które zawierali między sobą duchowni, miały być ściśle przestrzegane (kanon 12)<sup>24</sup>. Duchowni w interesującym nas okresie bardzo często pełnili różne funkcje prywatne, z racji tego, że część z nich posiadała dobre wykształcenie<sup>25</sup>. Wydanie tylu przepisów dotyczących zakazu pracy u świeckich czy podejmowania ogólnie sformułowanych zadań świeckich najprawdopodobniej związane jest z tym, że kapłani wszystkich stopni byli zwolnieni ze wszelkich świadczeń publicznych (uczynił to już Konstantyn w 313 r.<sup>26</sup>) i podatków (dopiero skala nadużyć doprowadziła do tego, że te przywileje w 364 r. ograniczono tylko do wyższego duchowieństwa).

Na tym synodzie po raz kolejny obłożono surowymi sankcjami uprawianie procederu lichwiarskiego<sup>27</sup>. Problem lichwiarzy wśród duchowieństwa i świeckich wciąż więc istniał i pozostawał nierozwiązany. Biskup Gratus, obecny na zgromadzeniu wśród swoich współbraci w wierze, stwierdził: „tak więc, co [lichwa – M.W.] u świeckich jest krytyko-

także E. Neufeld, *The Prohibitions Against Loans at Interest in Ancient Hebrew Laws*, „Hebrew Union College Annual” 1955, no. 26, s. 355–412; T. Moser, *The Old Testament Anti-Usury Laws Reconsidered: The Myth of Tribal Brotherhood*, „ETH/KOF Arbeitspapiere” 1997, no. 49, s. 1–9.

<sup>20</sup> D. Kasprzak, *Sposoby reakcji Kościoła na zło w V wieku – przykład Italii Północnej i Galii* [w:] *Problemy duszpasterskie starożytnego Kościoła*, pod red. J. Pałuckiego, Lublin 2009, s. 195.

<sup>21</sup> Kan. 13, synod w Arelate 314 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 1..., s. 72.

<sup>22</sup> Ambroży, *O Tobiaszu* 5 [w:] Ambroży, *Wybór pism*, cz. 2..., s. 86–87.

<sup>23</sup> Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych* II, 129–134 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych*, tłum. K. Abgarowicz, przekład przejrzeni J. Sajdak i J. Wikarjak, Warszawa 1967, s. 155–157.

<sup>24</sup> Por. kan. 6, 8, 9, 12 [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 1..., s. 196–198. O dotrzymywaniu umów por. Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych* III, 66–69 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych...*, s. 186–188.

<sup>25</sup> J. Grzywaczewski, *Dobra materialne...*, s. 368.

<sup>26</sup> Euzebiusz z Cezarei, *Historia Kościelna* X, 6–7 [w:] Euzebiusz z Cezarei, *Historia Kościelna*, tłum. A. Caba na podst. tłum. A. Lisickiego, oprac. H. Pietras, *Źródła Myśli Teologicznej*, t. 70, Kraków 2013, s. 689–693.

<sup>27</sup> Kan. 13, synod w Kartaginie 348 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 1..., s. 199.

wane, o wiele bardziej powinno być potępione wśród duchowieństwa<sup>28</sup>. Sam św. Augustyn, biskup urzędujący w rzymskiej Afryce pod koniec IV w. i w pierwszej połowie V w. (a zatem ponad pięćdziesiąt lat po tym synodzie), dostrzegał problem lichwiarstwa (wielu lichwiarzy) w swojej społeczności i ostro z tym walczył<sup>29</sup>.

### Synod w Bagai (prowincja Numidia), 394 r.

Synod donatystów zorganizowany 24 kwietnia 394 r. w Bagai w Numidii obradował w obronie Primiana przeciw Maksymianowi<sup>30</sup>. Tekst *Sentencji 310 biskupów donatystów ogłoszonej na synodzie w Bagai...*, zrekonstruowany na podstawie różnych fragmentów pism św. Augustyna, w wielu barwnych zarzutach kierowanych do Maksymiana podaje również zajmowanie się przezeń lichwą: „teraz gromadzi większe odsetki z lichwy”<sup>31</sup>. Donatyzm<sup>32</sup> w Kościele był powodem wielu walk religijnych oraz organizowania synodów ku potępieniu ich doktryny, jednak *Sentencja...* została włączona do tekstów synodalnych. Potwierdza to, że duchowni parali się procederem lichwiarskim. Piotr Chryzolog przestrzegał wszystkich wiernych przed dążeniem do zysków oraz przed skrupowaniem lichwą i wekslami, w sposób pejoratywny traktując te zagadnienia<sup>33</sup>.

### Synod w Nemausus (Nimes), 396 r.

W interesującym nas okresie pojawił się również problem nieuczciwych pielgrzymów. Na synodzie w Nemausus w 396 r. biskupi zauważyli, że „wielu pod pozorem pielgrzymowania żyje ponad stan ze składek kościelnych”<sup>34</sup>. Widać więc, że niektórzy, czy to świeccy, czy duchowni, udawali się w pielgrzymki, których nie odbywali w bezpośrednim celu pielgrzymowania, tylko w celu zarobkowym, dzięki czemu mogli żyć dostatnio i nie przejmować się pracą. Z majątku kościelnego finansowało się działalność duchownych,

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> Augustyn, *Objaśnienia Psalmów* 36(3), 6 [w:] Augustyn, *Objaśnienia Psalmów. Ps 36–57*, tłum. J. Sulowski, oprac. E. Stanula, Pisma Starożytności, t. 38, Warszawa 1986, s. 29–30.

<sup>30</sup> Por. W.H.C. Frend, *The Donatist Church: A Movement of Protest in Roman North Africa*, Oxford 1952, s. 144–162.

<sup>31</sup> *Synody i kolekcje praw*, t. 4: *Akta synodów od 381 do 431 roku*, układ i oprac. A. Baron, H. Pietras, Źródła Myśli Teologicznej, t. 52, Kraków 2010, s. 65.

<sup>32</sup> Donatyzm był schizmą w Kościele afrykańskim, która pojawiła się w czasie tzw. wielkich prześladowań w latach 303–313. Zwolennicy nauki Donata nie dopuszczali do wspólnoty chrześcijan, którzy zaparli się wiary bądź wydali święte księgi prześladowcom (*traditores*). Między donatystami a katolikami rozgorzały dość intensywne spory, nierzadko kończące się bójkami i śmiertelnymi pobiciami przeciwników. Na temat donatyzmu por. J.L. Maier, *Le Dossier du donatisme*, t. 1: *Des origines à la mort du Constance II (303–361)*, Berlin 1987; T. Kołosowski, *Dyskusje nad tłem schizmy donatystycznej w Afryce Rzymskiej*, „Collectanea Theologica” 1996, nr 2, s. 97–101; T. Kotula, „Numidia, ubi vos praepolletis”: kilka uwag o chronologii schyłku starożytności i o donatystach, „Antiquitas” 1999, nr 24, s. 11–17; S. Longosz, *Donatyści a nie katolicy są grzesznikami*, „Vox Patrum” 2007, t. 27, s. 551–555; A. Gołda, *Wprowadzenie* [w:] Optat z Milewy, *Traktat przeciw donatystom*, tłum., wstępy i przypisy A. Gołda, Kraków 2011, s. 5–20.

<sup>33</sup> Piotr Chryzolog, *Mowa* 12, tłum. T. Karyłowski, „Wiara i Życie” 1925, nr 5, s. 88–90.

<sup>34</sup> *Synody i kolekcje praw*, t. 4..., s. 70.



wspomagało ubogich, jeńców, więźniów oraz pielgrzymów<sup>35</sup>. O tym, że pielgrzymujący (a raczej waleśający się pod pretekstem zbożnego celu i żądający ofiar dla siebie) mnisi, świeccy czy duchowni byli problemem w epoce późnego antyku, informuje także św. Augustyn<sup>36</sup>.

### Synod w Kartaginie, 397 r.

Po raz kolejny potępiono lichwiarski proceder wśród duchownych na synodzie w Kartaginie w 397 r.<sup>37</sup> Problem ten nie zniknął, duchowieństwo wciąż czerpało zyski z pożyczek na procent. O tym, że lichwa stanowiła dość rozpowszechniony i szeroki problem, możemy przeczytać u św. Ambrożego, który tak pisał o roli biskupów w walce z tym zjawiskiem: „dlatego my, biskupi, musimy szczególnie troszczyć się o to, aby usunąć te wady, które – jak się widzi – rozszerzają się na wiele osób”<sup>38</sup>.

Biskupi na tym synodzie zabronili duchownym pełnić „funkcje dzierżawców lub pełnomocników”, zarabiać pieniądze w sposoby, które wymagałyby „podróży lub odciążały od obowiązków kościelnych”<sup>39</sup>. Widać tutaj, że duchowny nie ma zakazu jakiegokolwiek pracy, jedynie takiej, która spowodowałaby poważne zaniedbania w prowadzeniu parafii. Głównymi źródłami utrzymania duchownych były ofiary i zyski płynące z dóbr, które przejmował Kościół, gdy ktoś zamożny otrzymywał święcenia<sup>40</sup>. Ten zakaz został już wydany podczas synodu w Kartaginie w 348 r.<sup>41</sup>, co oznacza, że duchowni wciąż podejmowali różne prace, które nie pozwalały im wykonywać należycie swoich obowiązków pastersko-teologicznych.

### Synod w Toletum (Toledo), 400 r.

Według zaleceń pierwszego synodu w Toletum w 400 r. osoby zadłużone bez zgody patrona lub pana nie mogły wstąpić do stanu duchownego<sup>42</sup>. Bardzo często, żeby spłacić dług, oddawano siebie lub swoje dzieci w niewolę – taką praktykę (jednocześnie poświadczając jej istnienie) ganił św. Ambroży<sup>43</sup>. Zdarzały się również przypadki ucieczki

<sup>35</sup> A. Żurek, *Działalność charytatywna Kościoła w Galii V–VI wieku*, „Vox Patrum” 1996, t. 30–31, s. 189–190.

<sup>36</sup> Augustyn, *List 262*, 5 [w:] *Antologia listu starochrześcijańskiego*, t. 1: *Listy z dziedziny kierownictwa duchowego*, pod red. L. Małunowiczówny, Lublin 1978, s. 188. Szerzej na temat pielgrzymujących bezcelowo mnichów por. Augustyn, *De opere monachorum* [w:] Augustyn, *Pisma monastyczne*, Źródła Monastyczne, t. 19, Tyniec 2006. O mnichach trudniących się zarabianiem pieniędzy por. M.L. Colish, *Medieval Foundations...*, s. 42–55.

<sup>37</sup> Kan. 22, synod w Kartaginie 397 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 4..., s. 78.

<sup>38</sup> Ambroży z Mediolanu, *List 62*, 5 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Listy*, t. 2, tłum. i przypisy S. Nowak, wstęp i oprac. J. Naumowicz, Biblioteka Ojców Kościoła, t. 20, Kraków 2003, s. 100.

<sup>39</sup> Kan. 15, synod w Kartaginie 397 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 4..., s. 77.

<sup>40</sup> J. Jundziłł, *Rozdawnictwo pieniędzy...*, s. 55; A. Żurek, *Działalność charytatywna...*, s. 189–190; J. Grzywaczewski, *Dobra materialne...*, s. 364.

<sup>41</sup> Por. kan. 6, 8, 9, 12, synod w Kartaginie 348 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 1..., s. 196–198.

<sup>42</sup> Kan. 10, synod w Toletum 400 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 4..., s. 123.

<sup>43</sup> Ambroży z Mediolanu, *Historia Nabota V*, 22–23 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Historia Nabota*, tłum., wstęp i oprac. M. Kozera, redaktor techniczny M. Baran, Sandomierz 1985, s. 37–39. Por. także J. Jundziłł,



zadłużonych do stanu duchownego (podobnie uciekano w służbę kapłańską przed obowiązkiem służby w armii)<sup>44</sup>.

Biskupi na tym synodzie potępiли również nadmierną chciwość osób możnych i ich żądzę bogactwa, biorąc jednocześnie w obronę biednych, którzy tej żądzy padają ofiarami i są okradani przez osoby możne<sup>45</sup>. Uwagę na ten problem zwrócił również św. Ambroży, pisząc: „czy jest bowiem jakiś bogacz, który nie patrzy łapczywie każdego dnia na cudzą własność? Czy jest możnowładca, który nie usiłuje wypędzić biedaka z jego skrawka ziemi, a ubogiego wyrzucić z ojcowskiego zagonu? Czy ktoś z nich zadawała się tym, co posiada? Czy bogacza nie nęci zawsze cudza własność? [...] codziennie ginie biedak”<sup>46</sup>. Według Ambrożego dóbr należało używać umiarkowanie<sup>47</sup>. Augustyn uważał, że bogacz może osiągnąć zbawienie, ale nie powinien on poświęcać uwagi swojemu bogactwu<sup>48</sup>. Również Salwian z Marsylii widział nierówność społeczną i krzywdę czynioną ubogim przez chciwych bogaczy<sup>49</sup>.

### Synod w Kartaginie, 401 r.

Nie pominięto również sprawy testamentów. Biskupi zebrani na synodzie w Kartaginie w 401 r. zabronili swoim współbraciom czynić spadkobiercą „kogoś niespokrewnionego, krewnego heretyka lub poganina”, inaczej groziła mu ekskomunika aż do śmierci<sup>50</sup>. Nie trzeba tłumaczyć, ile złego w Kościele mogłaby wywołać informacja, że wszystkie dobra po biskupie dziedziczył wróg wiary w osobie heretyka czy poganina. Zakaz przekazywania niechrześcijanom (nawet krewnym) jakiegokolwiek darowizny przez kapłanów wszystkich stopni zatwierdzili hierarchowie Kościoła na kolejnym synodzie w Kartaginie w 419 r.<sup>51</sup>

Wstęp..., s. 71.

<sup>44</sup> Por. I. Milewski, *Krytyka kleru w pismach kapadockich Ojców Kościoła (na przykładzie pism Bazylego Wielkiego i Grzegorza z Nazjanzu)*, „Studia Bałtyckie” 1998, nr 6, s. 23.

<sup>45</sup> Kan. 11, synod w Toletum 400 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 4..., s. 123.

<sup>46</sup> Ambroży z Mediolanu, *Historia Nabota I*, 1 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Historia Nabota...*, s. 27. Por. także G. Alföldy, *Historia społeczna starożytnego Rzymu*, tłum. A. Gierlińska, Poznań 1991, s. 276–277.

<sup>47</sup> H. Gulbinowicz, *Etyczne poglądy św. Ambrożego na dobra materialne i prawo własności*, „Studia Warmińskie” 1 (1964), s. 267.

<sup>48</sup> Augustyn, *Objaśnienia Psalmów* 85, 3 [w:] Augustyn, *Objaśnienia Psalmów. Ps 78–102*, tłum. J. Sulowski, oprac. E. Stanula, Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, t. 40, Warszawa 1986, s. 89–90; Augustyn, *Objaśnienia Psalmów* 48(1), 3 [w:] Augustyn, *Objaśnienia Psalmów. Ps 36–57...*, s. 221–222.

<sup>49</sup> Salwian z Marsylii, *O rządach Boga IV*, 30 [w:] Salwian z Marsylii, *Dzieła wszystkie*, tłum. z języka łacińskiego S. Jakubowska, T. Kołosowski, M. Przyszychowska, wstęp T. Kołosowski, red. T. Kołosowski et al., Warszawa 2010, s. 157; Salwian z Marsylii, *Do Kościoła IV*, 30 [w:] Salwian z Marsylii, *Dzieła wszystkie...*, s. 90. Na temat myśli Salwiana o ubogich i ich pozycji w społeczeństwie por. C. Grey, *Salvian, the ideal Christian community and the fate of the poor in fifth-century Gaul* [w:] *Poverty in the Roman World...*, s. 162–182.

<sup>50</sup> Kan. 81, synod w Kartaginie 401 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 4..., s. 143.

<sup>51</sup> Kan. 22, Synod w Kartaginie 419 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 4..., s. 266. Por. także. B. Degórski, *Kler afrykański w świetle synodów IV i V wieku*, „Vox Patrum” 2002, t. 42–43, s. 237.

## Synod w Kartaginie, 419 r.

Lichwiarstwem i chciwością biskupi zajęli się również na wspomnianym już wyżej, kolejnym synodzie zorganizowanym w Kartaginie (419 r.). Zakazano zagarniania cudzych terenów i zmieniania granic ojcowizny<sup>52</sup>, a także po raz kolejny potępiono duchownych zajmujących się procederem lichwiarskim<sup>53</sup>. Dzięki św. Augustynowi wiemy, że lichwa na terenach, gdzie posługę pełnił biskup Hippony, stanowiła istną plagę: „lichwa posiada zawodowców, zwie się nawet sztuką. [...] zawsze odbywa się na ulicy to, co przynajmniej powinno się ukrywać”<sup>54</sup>.

Zabroniono także duchownym zarabiać na „haniebnym i nieuczciwym zajęciu” oraz ponowiono zakaz pełnienia funkcji zarządców i administratorów<sup>55</sup>.

Majątek Kościoła nie powinien być przez biskupa sprzedawany, chyba że zaszłaby naprawdę paląca potrzeba, ale nawet wtedy należało sprawę poddać pod dyskusję prymasowi prowincji lub chociażby sąsiednim biskupom, inaczej taki duchowny miał „utracić urząd”<sup>56</sup>. Wydaje się oczywiste, że tak ważne i istotne sprawy, jak majątek kościelny nie powinny być dysponowane przez jedną osobę. Aby nie stwarzać okazji do nadużyć i malwersacji ze strony duchownych wszystkich stopni chcących załatwić jakieś prywatne interesy, synod postanowił, że o kwestiach sprzedaży majątku kościelnego będzie decydowało zawsze zgromadzenie przynajmniej kilku biskupów<sup>57</sup>. Biskupi zarządzali dobrami kościelnymi<sup>58</sup>, jednak, jak widać, sytuacja zmusiła hierarchię do nałożenia kontroli, ponieważ zapewne zdarzały się malwersacje. Ponadto zakazano, aby majątkiem kościelnym rozporządzali prezbiterzy<sup>59</sup>. Wydanie tego przepisu było najprawdopodobniej podyktowane tym, że niektórzy z prezbiterów czuli się nazbyt ważni i sądzili, że należą im się przywileje zarezerwowane dla biskupów.

Kartagińscy biskupi pochylili się również nad sprawą nabywania ziemi oraz otrzymywania spadków. Zabronili oni księżom, którzy byli wyświęceni jako ubodzy, nabywania w trakcie posługi kapłańskiej czy biskupiej „we własnym imieniu [...] pól lub jakichś gruntów”, chyba że oddaliby je Kościołowi<sup>60</sup>. Natomiast jeżeli ktoś otrzymał jakąkolwiek darowiznę, podarek czy spadek, ma z tym robić to, „co jest zgodne z jego postanowieniem”<sup>61</sup>. Św. Ambroży przestrzegał współbraci w kapłaństwie, aby ci pod żadnym pozorem nie uciekali się do oszustw przy przyjmowaniu testamentu<sup>62</sup>. Widać więc, że problem

<sup>52</sup> Ten zakaz datuje się już od czasów biblijnych. Por. Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych* III, 63 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych...*, s. 185.

<sup>53</sup> Kan. 5, synod w Kartaginie 419 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 4..., s. 260.

<sup>54</sup> Augustyn, *Objaśnienia Psalmów* 54, 14 [w:] Augustyn, *Objaśnienia Psalmów. Ps 36–57...*, s. 336.

<sup>55</sup> Kan. 16, synod w Kartaginie 419 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 4..., s. 264.

<sup>56</sup> *Ibidem*, kan. 26, s. 267.

<sup>57</sup> J. Śrutwa, *Praca...*, s. 203–207.

<sup>58</sup> J. Grzywaczewski, *Przywileje duchownych w pierwszych wiekach chrześcijaństwa*, „Vox Patrum” 1993–1995, t. 24–29, s. 218.

<sup>59</sup> Kan. 33, synod w Kartaginie 419 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 4..., s. 269.

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 268–269.

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 269.

<sup>62</sup> Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych* III, 57–65 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki du-*

zajmowania się handlem przez duchownych istniał. Biskupi, wydając powyższy przepis, pragnęli ochronić Kościół przed zarzutami nadmiernego zainteresowania sprawami majątkowymi. Św. Augustyn narzekał, że chrześcijańscy handlarze bardzo często zapominają się i gdy interes nie idzie, bluźnią Bogu, a w konkluzji swoich rozważań stwierdzał, że żaden wierny nie powinien zajmować się handlem<sup>63</sup>.

### Synod w Hipponie, 427 r.

Biskupi na kolejnym synodzie afrykańskim w Hipponie w 427 r. zajęli się dyscypliną majątkową kapłanów. Duchowni nie mogli nic przenosić z majątku kościelnego (kanon 4), powtórzono poprzednie zalecenie o zakazie skupowania gruntów (kanon 5) oraz handlu majątkiem kościelnym (kanon 9), a także zakazano biskupom domagania się czegokolwiek z posiadłości i pól należących do Kościoła (kanon 10)<sup>64</sup>. Jak uważał św. Augustyn, chciwość to źródło wszelkiego zła<sup>65</sup>, a dobra powinny być użytkowane w sposób skromny<sup>66</sup>. Św. Ambroży porównywał chciwość do nałogu<sup>67</sup>.

### Synod w Vasio (Vaison), 442 r.

Biskupi obradujący w Vasio w 442 r. ustanowili nałożenie kary ekskomunikacji na „każdego, kto zatrzyma ofiarę za zmarłych” i usunięcia takiego duchownego z Kościoła, albowiem „w ten sposób oszukuje się umierających wiernych, jeśli idzie o pełnię ich wotów, a biednych pozbawia się środków na życie i niezbędne utrzymanie”<sup>68</sup>. Potępiono kapłanów, którzy zabierali ofiary do własnej kieszeni, jednocześnie bowiem oszukiwali Kościół i biednych. Takimi kapłanami kierowała chciwość, ganiona przez niemal wszystkich ówczesnych pisarzy chrześcijańskich<sup>69</sup>. Zatrzymywanie ofiar zapewne miało miejsce dość często, całkiem sporo pisał o tym św. Ambroży, potępiając naruszanie depozytów oraz zabieranie ofiar na własne potrzeby<sup>70</sup>. Św. Hieronim w liście do prezbitera Nepo-

chownych..., s. 183–186.

<sup>63</sup> Augustyn, *Objaśnienia Psalmów* 70(1), 17 [w:] Augustyn, *Objaśnienia Psalmów. Ps 58–77*, tłum. J. Sulowski, oprac. E. Stanula, Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, t. 39, Warszawa 1986, s. 250.

<sup>64</sup> Por. kan. 4, 5, 9, 10, synod w Hipponie 427 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 4..., s. 313–314.

<sup>65</sup> Augustyn, *Objaśnienia Psalmów* 118(11), 6 [w:] Augustyn, *Objaśnienia Psalmów. Ps 103–123*, tłum. J. Sulowski, oprac. E. Stanula, Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, t. 41, Warszawa 1986, s. 253–254.

<sup>66</sup> Szerzej na temat poglądów biskupa Hippony dotyczących spraw majątkowych i używania dóbr por. H. Deane, *The political and social ideas of St. Augustine*, New York 1963; D. Burt, *Friendship and society. An introduction to Augustine's practical philosophy*, Michigan 1999; R.W. Dyson, *The pilgrim city. Social and political ideas in the writings of St. Augustine of Hippo*, Woodbridge 2001.

<sup>67</sup> Ambroży z Mediolanu, *List 7*, 32 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Listy*, t. 1, tłum. i przypisy S. Nowak, wstęp i oprac. J. Naumowicz, Biblioteka Ojców Kościoła, t. 9, Kraków 1997, s. 79.

<sup>68</sup> Kan. 4, synod w Vasio 442 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 6: *akta synodów od 431 do 504 roku*, układ i oprac. A. Baron, H. Pietras, *Źródła Myśli Teologicznej*, t. 6, Kraków 2012, s. 22.

<sup>69</sup> Por. teksty: Ambroży, *Historia Nabota*; Ambroży, *O Tobiaszu* [w:] Ambroży, *Wybór pism*, cz. 2...; Salwian z Marsylii, *O rządach Boga IV* [w:] Salwian z Marsylii, *Dziela wszystkie...*

<sup>70</sup> Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych II*, 144–151 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych...*, s. 160–162.

cjana pisał o tym, że „oszukanie Kościoła jest świętokradztwem”<sup>71</sup>. Podobnie uważali hierarchowie. O tym, że te praktyki nie zostały zakończone, świadczy przepis wydany na synodzie w Arelate (po 442 r., przed 506 r.), w którym również ekskomunikowano tych, którzy zatrzymali ofiary wiernych<sup>72</sup>. Chciwość, zgodnie ze słowami św. Ambrożego, była chorobą dotykającą każdej warstwy społecznej<sup>73</sup>.

### Synod w Arelate (Arles), między 442 a 506 r.

Biskupi zgromadzeni w Arelate ponownie podjęli temat lichwy, a także funkcji prywatnych sprawowanych przez duchownych. Zakazano kapłanom uprawiania procederu lichwiarskiego oraz dzierżawienia majątków<sup>74</sup>. Możemy zauważyć, że duchowieństwo w sprawach finansowych (szczególnie jeśli chodzi o lichwę, przez św. Ambrożego porównywaną do działalności szatańskiej<sup>75</sup>) nie przestrzegało ściśle zaleceń wydawanych przez hierarchów.

W kolejnym przepisie wydano zalecenia o wyborze biskupa, nakazujące, by „biskupi nominowali trzech, z których duchowni lub obywatele niech mają władzę wyboru w stosunku do jednego”<sup>76</sup>. Nie jest tu jednak interesująca sama sprawa wyboru biskupa, tylko nadużycia, które przy niej zachodzą, w treści kanonu czytamy bowiem, że należy „przestrzegać tej zasady, by na początku, odsunawszy sprzedajność i przekupstwo, biskupi nominowali trzech”<sup>77</sup>. „Sprzedajność i przekupstwo” przy zdobywaniu stanowisk kościelnych stanowiły problem od początku chrześcijaństwa – przypomnieć można np. przypadek Szymona Maga z Dziejów Apostolskich, który chciał zakupić godność apostołską<sup>78</sup>. W kanonie 54 synodu w Arelate odnajdujemy dowód, że istniały podejrzenia o oszustwa przy wyborze biskupa. Kandydat na to stanowisko mógł wykorzystać wiele nieczystych zagrywek dla zdobycia upragnionego urzędu. Przy wyborze często miały miejsce tzw. „przekupstwa wyborcze”<sup>79</sup>. Aby chociaż spróbować ukrócić takie praktyki (przy coraz bardziej rozwijającym się chrześcijaństwie wyeliminowanie ich graniczyłoby z cudem), biskupi na synodzie wydali odpowiedni przepis. Św. Ambroży lekcewał zdobywanie wierności pieniędzmi, ponieważ przekupieni ludzie są mało lojalni<sup>80</sup>. Przestrzegał też duchowieństwo, by wszelkie godności kościelne zdobywało na drodze uczciwego wyboru<sup>81</sup>.

<sup>71</sup> Hieronim ze Strydonu, *List 52* [w:] Hieronim ze Strydonu, *Listy*, t. 2: (51–79), tłum. J. Czuj, Warszawa 1953, s. 12–24.

<sup>72</sup> Kan. 47, synod w Wasio 442 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 6..., s. 31.

<sup>73</sup> D. Kasprzak, *Kwestia bogactwa...*, s. 504.

<sup>74</sup> Kan. 14, synod w Arelate między 442 a 506 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 6..., s. 26.

<sup>75</sup> Ambroży z Mediolanu, *List 1\**, 7 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Listy*, t. 3, tłum., przypisy i indeksy S. Nowak, oprac. J. Naumowicz, Biblioteka Ojców Kościoła, t. 22, Kraków 2012, s. 124–125.

<sup>76</sup> Kan. 54, synod w Arelate między 442 a 506 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 6..., s. 32.

<sup>77</sup> *Ibidem*.

<sup>78</sup> Por. Dz 8,9–24.

<sup>79</sup> I. Milewski, *Depozycje i zyski biskupów w cesarstwie wschodniorzymskim*, Gdańsk 2008, s. 32–33.

<sup>80</sup> Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych II*, 117 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych...*, s. 151.

<sup>81</sup> *Ibidem*, II, 119, s. 152.

### Synod w Irlandii (miejsce obrad nieznane), między 456 a 465 r.

Biskupi zebrani na synodzie w Irlandii wśród wielu innych spraw ustosunkowali się również do kwestii majątkowych. Jeżeli duchowny robił interesy z poganinem, przez które popadłby w długi, to musiał sam je spłacić (kanon 8), zobligowano także wiernych do oddawania długów pod karą ekskomuniki (kanon 20) oraz zdecydowano, by dary składane bezpośrednio biskupowi podczas odwiedzin w kościele swojej diecezji należały do niego (kanon 25), a duchowny, który próbował mu je ukraść, zostawał wyłączony z komunii z Kościołem (kanon 26)<sup>82</sup>. Dary przekazywane biskupowi stanowiły jego własność – albo mógł przeznaczyć je na własny użytek, albo rozdać potrzebującym<sup>83</sup>.

### Synod w Turones (Tours), 461 r.

Jak można zauważyć, proceder lichwiarski wśród duchownych stanowił jeden z najbardziej palących problemów dyscyplinarnych poruszanych na zachodniorzymskich zgromadzeniach biskupich. Biskupi w Turones w 461 r. powtórzyli przepis o zakazie zajmowania się lichwą, powołując się na argumenty Pisma Świętego i ojców soborowych z Nicei (325 r.)<sup>84</sup> Oczywiście chrześcijanin mógł udzielać pożyczek, lecz „niech daje pieniądze tak, jakby miał otrzymać z powrotem [tylko] ten kapitał, który komuś pożyczyl”<sup>85</sup>.

### Synod w Galii (miejsce obrad nieznane), między 475 a 485 r.

Biskupi obradujący na synodzie galijskim między 475 a 485 r. nie pominęli kwestii dotyczących bogactwa i majątku. Upomniano biskupów, aby nie przywiązywali wagi do majątku (kanon 3), ubezpieczania się testamentem (kanon 6) oraz aby dysponowali majątkiem kościelnym jako powierzonym, a nie własnym (kanon 15)<sup>86</sup>. Ponadto żaden duchowny nie mógł awansować, jeśli zazdrościł drugiemu dochodów<sup>87</sup>. Biskupi powtórzyli wcześniejsze zalecenia o zakazie handlu majątkiem kościelnym bez zgody innych duchownych<sup>88</sup>. Droga kapłaństwa została zamknięta dla osób parających się lichwą<sup>89</sup>. Dziwi tak późne wydanie kanonu zabraniającego lichwiarzowi starać się o stanowiska kościelne. Trudno jednoznacznie orzec, dlaczego dopiero w 495/495 r. biskupi wydali ten przepis. Skoro piętnowano uprawianie procederu lichwiarskiego przez duchownych, to oczywistym wydawało się to, że kandydatury na stanowiska duchowne świeckich lichwiarzy i tak byłyby odrzucane.

<sup>82</sup> Por. kan. 8, 20, 25, 26, synod w Irlandii między 456 a 465 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 6..., s. 190–192.

<sup>83</sup> A. Żurek, *Działalność charytatywna...*, s. 189–190.

<sup>84</sup> Kan. 13, synod w Turones 461 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 6..., s. 234.

<sup>85</sup> Ambroży z Mediolanu, *List* 62, 4 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Listy*, t. 2..., s. 100.

<sup>86</sup> Por. kan. 3, 6, 15, synod w Galii między 475 a 485 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 6..., s. 262–263.

<sup>87</sup> *Ibidem*, kan. 42, s. 266.

<sup>88</sup> *Ibidem*, kan. 50, s. 267.

<sup>89</sup> *Ibidem*, kan. 55, s. 268.

## Synod w Rzymie, między 494 a 495 r.

Hierarchowie zebrani na synodzie rzymskim w 494/495 r. zakazali pobierania opłat za udzielanie sakramentów chrztu i bierzmowania pod karą wyłączenia z komunii z Kościołem<sup>90</sup>. Powtarzało to zalecenia z synodu w Elwirze<sup>91</sup>. Duchownym nie zezwolono na prowadzenie nieuczciwego handlu (ten problem dotyczył szczególnie regionu Piceno w środkowej Italii) oraz na handlowanie w Kościele<sup>92</sup>. Była to już zasada ewangeliczna, zawarta w słowach Jezusa: „dom Pana powinien być domem modlitwy, a nie domem handlu i jaskinią zbójców”<sup>93</sup>. Św. Augustyn pouczał mniszki w Hipponie (a przez nie również wszystkich duchownych), żeby nie przejmowały się dobrami ziemskimi<sup>94</sup>, co w wielu wypadkach wyglądało na trudne do zrealizowania.

Potępieno również symonię wśród mnichów i kleru. Synod stwierdził, że „zarówno dający, jak i przyjmujący są winni potępienia”<sup>95</sup>. W Italii dochodzić musiało do przypadków kupowania i sprzedawania urzędów kościelnych. Praktyka taka była niedopuszczalna, lecz chęci zysku często przesłaniały kwestie wiary i doktryny. Proceder ten miał miejsce na całym obszarze Cesarstwa Rzymskiego. W Afryce Północnej znany był przypadek zakupu stanowiska prezbitera za dwadzieścia follisów oraz stanowiska biskupa za czterysta follisów<sup>96</sup>. Św. Ambroży uważał, że każde stanowisko kościelne powinno zdobywać się wiarą i umiejętnościami, a nie pochlebstwem i przekupstwem<sup>97</sup>.

## Podsumowanie

Handel i pieniądź są towarzyszami człowieka prawie od początku świata. W IV i V w. biskupi nie potępiali handlu, jednak uważali, że duchowny nie powinien być zajmować się nim osobiście ani tym bardziej brać udziału w nieuczciwych interesach, tylko po to, aby zwiększyć swój stan posiadania. Jak pisał św. Augustyn, nie pieniądź jest źródłem zła, tylko chciwość<sup>98</sup>. W bardzo bogatej kolekcji synodowej zachodniorzymskich zgromadzeń biskupich w interesującym nas okresie całkiem sporo przepisów dotyczy spraw majątkowych. Przeważają tutaj kanony zakazujące duchownym lichwy oraz pełnienia różnych funkcji publicznych czy świeckich, takich jak zarządca, pełnomocnik, administrator, rachmistrz. Sprawy majątkowe Kościoła również zaprzętały głowy biskupów. Nie można było sprzedawać dóbr kościelnych bez uprzedniej zgody swoich zwierzchników. W marginalnym stopniu w kanonach znajdujemy też potępienie symonii.

<sup>90</sup> Kan. 7, synod w Rzymie między 494 a 495 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 6..., s. 308.

<sup>91</sup> Por. zalecenia z Elwiry: *Synody i kolekcje praw*, t. 1..., s. 58.

<sup>92</sup> Kan. 17, synod w Rzymie między 494 a 495 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 6..., s. 312.

<sup>93</sup> Por. Łk 19,47; Iz 56,7; Jr 7,11.

<sup>94</sup> Augustyn, *List* 211, 6 [w:] *Antologia listu starochrześcijańskiego...*, s. 270.

<sup>95</sup> Kan. 26, synod w Rzymie między 494 a 495 r. [w:] *Synody i kolekcje praw*, t. 6..., s. 315.

<sup>96</sup> J. Jundziłł, *Pieniądź w łacińskiej literaturze...*, s. 40–41.

<sup>97</sup> Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych* II, 119 [w:] Ambroży z Mediolanu, *Obowiązki duchownych...*, s. 152.

<sup>98</sup> Augustyn, *Objaśnienia Psalmów* 51,14 [w:] Augustyn, *Objaśnienia Psalmów. Ps 36–57...*, s. 301.



Przed wszystkim biskupi zajmowali się lichwiarstwem, które z racji tego, że pojawia się w większości kanonów dotyczących spraw majątkowych, musiało stanowić poważny problem dla ówczesnych hierarchów kościelnych. Walkę z procederem lichwiarskim prowadzili także ówczesni pisarze chrześcijańscy, tacy jak Ambroży, Augustyn czy Salwian z Marsylii. Kościół mocno piętnował lichwę i chciwość. Jak wynika z częstotliwości powtarzania zakazów zajmowania się tym procederem, próby naprawy nie były do końca udane. Świadczą o tym kolejno wydawane kanony synodów oraz pisma Ojców Kościoła<sup>99</sup>. Duchowny bowiem nie powinien zajmować się sprawami ziemskimi. W stan kapłański, oprócz ludzi z prawdziwym powołaniem, wstępowali również mężczyźni mniej się do tego nadający, poszukujący przede wszystkim w miarę łatwego zysku lub chcący robić karierę za wszelką cenę, a panujące powszechnie jako główna religia w Cesarstwie chrześcijaństwo stwarzało olbrzymie możliwości awansu społecznego i kariery w strukturach hierarchii kościelnej<sup>100</sup>. I to właśnie tacy ludzie, nastawieni na własny zysk i karierę, byli powodem wydawania kanonów dotyczących bogacenia się, handlu i spraw majątkowych. Warto też przypomnieć, że po zwolnieniu duchownych wszystkich stopni ze świadczeń publicznych przez Konstantyna<sup>101</sup> nastąpiło bardzo wiele fikcyjnych święceń kapłańskich do niższego stanu, żeby uniknąć płacenia podatków i dopiero w 364 r. ograniczono zwolnienia podatkowe do wyższych stopni duchowieństwa<sup>102</sup>.

Ponadto warto zauważyć, że duchowny, mimo swojej pełnej powagi funkcji, też pozostawał człowiekiem i podlegał słabościom w równym, a może nawet większym stopniu, jak człowiek świecki. Dlatego nie dziwi to, że problem zarabiania pieniędzy i nieuczciwego bogacenia się duchownych istniał i istnieje do dzisiaj. Św. Augustyn bardzo ganił zachowania handlarzy, które były powodowane chciwością, dając do zrozumienia chrześcijanom, że nie powinni się parzyć nieuczciwym handlem, co dość często się zdarzało<sup>103</sup>. Kapłan nie mógł zajmować się sprawami ziemskimi tylko i wyłącznie dla własnego zysku.

Pewien problem stanowić też musiało handlowanie dobrami kościelnymi czy bogacenie się w inny sposób (równie podejrzany co lichwa). Wszystkie takie sposoby były zakazane, handel majątkiem Kościoła został zaś obłożony surowymi sankcjami.

Kupowanie i sprzedawanie stanowisk kościelnych zaczęło zaprzętać biskupów tak naprawdę dopiero pod koniec V w., kiedy to został wydany kanon 29 synodu rzymskiego (494/495 r.), bezpośrednio zakazujący symonii.

Sprawy związane z majątkiem i lichwą (zwłaszcza w odniesieniu do stanu duchownego) pochłaniały uwagę biskupów obradujących na synodach w prowincjach zachodniorzymskich w IV i V w. Jak można stwierdzić na podstawie zebranego i zaprezentowanego materiału źródłowego, mimo ciężkich kar kościelnych ustanawianych za zajmowanie się procederem lichwiarskim przez duchownych – przepisów nie przestrzegano, a hierar-

<sup>99</sup> I. Milewski, *Pieniądz w greckiej literaturze patrystycznej IV wieku*, Gdańsk 1999, s. 44–52.

<sup>100</sup> G. Alföldy, *Historia społeczna...*, s. 249.

<sup>101</sup> Euzebiusz z Cezarei, *Historia Kościelna* X, 7 [w:] Euzebiusz z Cezarei, *Historia Kościelna...*, s. 691–693.

<sup>102</sup> J. Gaudemet, *L'Eglise dans l'Empire Romain*, Paris 1958, s. 170–171.

<sup>103</sup> Augustyn, *Objaśnienia Psalmów* 70(1), 17–18 [w:] Augustyn, *Objaśnienia Psalmów. Ps 58–77...*, s. 250–252.



chowcie podejmowali próby walki ze zjawiskiem lichwy, które przynosiły niewielkie efekty. Dowodem na to jest regularne powtarzanie w kanonach zakazu uprawiania lichwy dla osób duchownych, która to grupa najbardziej interesowała biskupów. W mniejszym stopniu zajmowano się zagadnieniem świeckich lichwiarzy chrześcijan – w tej kwestii znacznie więcej mieli do powiedzenia ówcześni pisarze chrześcijańscy. Ta różnica wynikała z tego, że biskupom na zgromadzeniach w pierwszej kolejności zależało na zdyscyplinowaniu duchowieństwa, świeckich zaś upominano podczas nabożeństw za pomocą kazań opartych na staro- i nowotestamentowych naukach<sup>104</sup>. Problem lichwy był bardzo trudny do zwalczenia i zajmował duchownych jeszcze w następnych epokach.

### Summary

In this article I tried to prove that bishops from western part of Roman Empire in the IVth and Vth century were concerned about social problems like usury and property issues related to the acquisition of wealth. The bishops on their synods discussed many problems. Usury has been criticized on many synods. The bishops also took up matter of trade and simony. Christians were ordered to refrain from greed. Moreover, it was not allowed to enrich themselves unfairly and to sell a goods of Church. These problems were discussed. Especially usury was hard to eradicate, which proves next canons published by the next synods in the period of time. At the end, the best opinion about that issue was told by Jesus Christ: „It is written, ‘My house shall be a house of prayer,’ but you have made it a den of robbers” (Lc 19,47).

---

<sup>104</sup> Por. R. Newhauser, *The early history of greed: the sin of avarice in early medieval thought and literature*, Cambridge–New York 2000, s. 2–20.

Kamil Wrotkowski

## Między Grabskim a Piłsudskim: rząd Aleksandra hr. Skrzyńskiego w *Pamiętnikach* Macieja Rataja

W listopadzie 1925 r. na skutek pogłębiającego się kryzysu gospodarczego doszło do dymisji premiera Władysława Grabskiego. Po burzliwym tygodniu powołano koalicyjny rząd Aleksandra hr. Skrzyńskiego. Gdy po niespełna półrocznym trwaniu koalicja rozpadła się, a Skrzyński podał się do dymisji, tylko tydzień dzielił Polskę do zamachu majowego Józefa Piłsudskiego. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie poczynań tamtego rządu na polu ekonomicznym, wraz z podkreśleniem jego kruchości oraz towarzyszącej mu napiętej atmosfery polityczno-społecznej (później ułatwiła ona uzyskanie akceptacji społecznej dla rządów Piłsudskiego), które zostały odzwierciedlone we wspomnieniach polityków. Kluczowe są tu *Pamiętniki* Macieja Rataja<sup>1</sup>, ówczesnego marszałka Sejmu, a także *Moje wspomnienia* Wincentego Witosa<sup>2</sup>. Omawiany gabinet doczekał się dotychczas wyłącznie monografii Wojciecha Morawskiego<sup>3</sup>. Z innych opracowań istotna jest także biografia Aleksandra Skrzyńskiego<sup>4</sup>, skupiona jednak głównie na dyplomatycznych wyzwaniach jego pracy jako ministra spraw zagranicznych. Należy też wymienić publikację Cecylii Leszczyńskiej dotyczącą polskiej polityki pieniężnej w latach 1924–1936<sup>5</sup>.

W 1924 r. Władysław Grabski przeprowadził w Polsce reformę walutową. Sukces jego posunięć oznaczał zakończenie hiperinflacji oraz wprowadzenie w Polsce nowej waluty: złotego. Powołano także niezależny bank centralny: Bank Polski w formie spółki akcyjnej. W konsekwencji zatrzymania hiperinflacji nastąpił jednak kryzys gospodarczy. Wynikało to z praw ekonomii. Zakładają one, że spadek wartości pieniądza czyni nieopłacalną jego tezauryzację, co przekłada się na zwiększenie popytu. W przypadku eksportu zagranicznego inflacja w praktyce obniża dla odbiorców cenę sprzedawanych dóbr, a więc zwiększa ich atrakcyjność. Prawdopodobna jest więc interpretacja Morawskiego, że utrzymanie wysokiej emisji pieniądza po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej w 1921 r. miało na celu kreowanie inflacji mającej przyczynić się do rozwoju gospodarczego<sup>6</sup>. Spadek wartości pieniądza z czasem wymknął się jednak spod kontroli, docierając do poziomu szkodliwego dla państwa, społeczeństwa i gospodarki. Stąd nagłe zatrzymanie hiperinflacji

<sup>1</sup> M. Rataj, *Pamiętniki*, Warszawa 1965.

<sup>2</sup> W. Witos, *Moje wspomnienia*, cz. 2, Warszawa 1990.

<sup>3</sup> W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu Aleksandra Skrzyńskiego*, Warszawa 1990.

<sup>4</sup> P. Wandycz, *Aleksander Skrzyński, minister spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2006.

<sup>5</sup> C. Leszczyńska, *Polska polityka pieniężna i walutowa w latach 1924–1936*, Warszawa 2013.

<sup>6</sup> Emisja pieniądza przekraczała wtedy potrzeby finansowe państwa: W. Morawski, *Od marki do złotego. Historia finansów Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2008, s. 62.

również wywołało problemy gospodarcze, m.in. przez utratę konkurencyjności rodzimej produkcji oraz pogorszenie dostępu do kredytu<sup>7</sup>. Dodatkowo doszło do kryzysu bankowego. Należy również wspomnieć, że latem 1925 r. rozpoczęła się polsko-niemiecka wojna celna, która tylko pogorszyła sytuację. Odbiło się to na kondycji finansowej państwa, a także utrudniało utrzymanie wartości złotego na stałym poziomie. Gdy w listopadzie Bank Polski odmówił dalszej interwencji walutowej w obronie złotego, Władysław Grabski postanowił podać się do dymisji (13 listopada 1925 r.) pomimo udzielonego mu dzień wcześniej poparcia w Sejmie<sup>8</sup>.

Dymisja premiera wymusiła dyskusje pomiędzy partiami nad powołaniem nowego rządu. Ostatecznie na konferencjach międzypartyjnych zaproponowano na stanowisko premiera Aleksandra hr. Skrzyńskiego. Dnia 17 listopada w toku prób budowy koalicji miał on ogłosić, że „program zrobi się, gdy będzie rząd”, co trafnie skomentował Maciej Rataj, nazywając „oryginalnym stawianiem sprawy”<sup>9</sup>. Taktyka ta odzwierciedlała desperację przy tworzeniu koalicji, która wynikała z konieczności oparcia jej na partiach o różnorodnych poglądach. Takie elastyczne postawienie sprawy miało ułatwić zbudowanie koalicji. Ostatecznie, po naradach 20 listopada 1925 r., misję tworzenia rządu powierzono Skrzyńskiemu. Koalicję tworzyły: Związek Ludowo-Narodowy (Endecja, ZLN), Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji (Chadecja), Narodowa Partia Robotnicza (NPR), Polska Partia Socjalistyczna (PPS) oraz Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” (PSL „Piast”). Był to więc swoisty rząd zgody narodowej od lewicy po prawicę. W Sejmie koalicja ta miała 250 głosów, czyli 57%<sup>10</sup>. Sukces ten trafnie skomentował Rataj: „Bogu dzięki, skończyło się! Trzeba będzie teraz chuchać na rząd, bo słabiuchne to i może się potknąć o lada źdźbło”<sup>11</sup>.

„Spadek, jaki otrzymał nowy rząd po Grabskim – pisał w swych wspomnieniach Wincenty Witos – wymagał wiele pracy i zdecydowanych posunięć. Konieczne okazały się natychmiastowe bezwzględne cięcia celem wstrzymania postępującej gwałtownie choroby. [...] kasy były zupełnie puste, a państwo nie jest zdolne wypełnić swoich koniecznych zobowiązań”<sup>12</sup>. Wspomnienia Witosy ukazują jego krytyczny odbiór rządów Władysława Grabskiego. W kręgu PSL „Piast” powstało nawet pejoratywne określenie „grabszczyzna”<sup>13</sup>. Rataj, komentując w swoich *Pamiętnikach* późniejsze wydarzenia, napisał, że Grabski był najbardziej zniechęconym i niepopularnym człowiekiem w Polsce<sup>14</sup>. Pozytywny stosunek do niego nastąpił dopiero po latach, wraz z powszechnym dostrzeganiem zamierzonych skutków wprowadzenia stabilnego złotego. Jesienią 1925 r. społecznie zauważalnymi efektami jego rządów były tylko problemy gospodarcze oraz

<sup>7</sup> C. Leszczyńska, *Polska polityka pieniężna...*, s. 131–133.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 159.

<sup>9</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 342.

<sup>10</sup> E. Maj, *Związek Ludowo-Narodowy 1919–1928*, Lublin 2000, s. 87; W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, Warszawa 1990, s. 31–32.

<sup>11</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 343.

<sup>12</sup> W. Witos, *Moje wspomnienia...*, s. 250–251.

<sup>13</sup> W. Morawski, *Od marki do złotego...*, s. 120.

<sup>14</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 365.

powolne załamywanie się wartości złotego. Spodziewano się więc powrotu inflacji, a tym samym przekreślenia reformy dokonanej przez Grabskiego. W tej atmosferze, 15 listopada 1925 r., w czasie przesilenia rządowego, doszło do manifestacji oficerów w Sulejówku, wzywających do zamachu stanu<sup>15</sup>.

Sytuacja odziedziczona przez nowy rząd była więc poważna. Ratowanie istoty reformy, a także poprawa sytuacji gospodarczej stanowiły dla gabinetu Skrzyńskiego pierwszorzędne wyzwanie. Dnia 25 listopada nowy premier wygłosił swoje *exposé* w Sejmie. Najwięcej miejsca poświęcił problematyce gospodarczej. Za złą sytuację obwiniał drożyznę kapitału, która podnosiła koszty produkcji. Zapowiedział dostęp do tanich kredytów dla przedsiębiorców i rolnictwa<sup>16</sup>. Rataj ocenił jednak *exposé* jako „bardzo błęde, ogólnikowe”<sup>17</sup>. Trafna wydaje się jednak opinia Leszczyńskiej, iż już sam fakt dymisji Grabskiego miał korzystny wpływ na sytuację ekonomiczną, gdyż reprezentował on dogmatyczne podejście w kwestii wartości złotego, blokując jego dewaluację, która pomogłaby polskiej gospodarce<sup>18</sup>. Nowy minister skarbu Jerzy Zdziechowski (ZLN) pozwolił na spadek wartości polskiej waluty, co nazwał „poszukiwaniem gospodarczego kursu złotego”<sup>19</sup>. Ze sztywnego kursu 5,17 zł za dolara, opadła ona nawet do powyżej 10 zł za dolara. Działania rządu musiały dotyczyć także oszczędności w budżecie. Jedną z pierwszych decyzji, podyktowanych taką koniecznością, było zmniejszenie płac pracowników państwowych w pierwszym kwartale 1926 r. Jednocześnie wprowadzono cła wywozowe na żywność<sup>20</sup>. Dzięki nim zwiększyła się ilość żywności w kraju, a tym samym obniżyły się jej ceny.

Decyzji z grudnia 1925 r., która zmniejszała płace w pierwszym kwartale 1926 r., towarzyszyło także prowizorium budżetowe na ten okres<sup>21</sup>. Dawało to pewność trwania rządu do końca pierwszego kwartału 1926 r., a przy tym determinowało konflikt wewnątrz koalicji na koniec marca wynikający z konieczności podjęcia decyzji na następny okres. Początek zgrzytów pojawił się jednak już w styczniu 1926 r., kiedy rozpoczęto prace nad planem budżetowym. Konflikt zaostrzył się 17 marca, gdy rozpoczęto omawianie prowizorium budżetowego na kwiecień. Minister skarbu Jerzy Zdziechowski ze względu na grożący wzrost wydatków stwierdził, że niezbędna jest redukcja liczby pracowników państwowych, zwłaszcza kolejarzy. Przeciwno takiemu rozwiązaniu były partie robotnicze (PPS i NPR). W tej sytuacji 24 marca doszło do narady międzykoalicyjnej nad prowizorium budżetowym oraz budżetem Ministerstwa Kolei. Spotkanie to przedstawił Rataj w następujący sposób: „PPS, a za nią NPR wysunęły konkretne i katerygiczne postulaty pod adresem rządu, a ściśle, Zdziechowskiego:

<sup>15</sup> A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Kraków 2008, s. 457; W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, s. 28.

<sup>16</sup> H. Walczak, *Gabinet Aleksandra Skrzyńskiego [w:] Od Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Polski odrodzonej 1918–1939*, pod red. J. Farysia, A. Wątor, H. Walczaka, Szczecin 2010, s. 177.

<sup>17</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 320.

<sup>18</sup> C. Leszczyńska, *Polska polityka pieniężna...*, s. 159–160.

<sup>19</sup> W. Morawski, *Od marki do złotego...*, s. 123.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 121–123.

<sup>21</sup> W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, s. 40

- 1) nieredukowanie funkcjonariuszy państwowych (chodziło tu głównie o redukcję kolejarzy, których notorycznie było za dużo),
- 2) przywrócenie ruchomej mnożnej<sup>22</sup>,
- 3) wydatnych funduszów na roboty budowlane,
- 4) obarczenie klas posiadających (podatek majątkowy...),
- 5) zmniejszenie armii przez skrócenie służby i pozyskanie tą drogą oszczędności,
- 6) wypuszczenie biletów skarbowych.

Zdziechowski i prawa strona koalicji oponuje, wskazując na równowagę budżetową i groźbę inflacji w razie wypuszczenia biletów skarbowych<sup>23</sup>.

W dniu 25 marca doszło do posiedzenia Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS i klubu parlamentarnego PPS, podczas którego rozpatrywano wyjście z koalicji. Ostatecznie współpracownik Piłsudskiego – poseł Bogusław Miedziński – przekazał informację Marianowi Malinowskiemu, że zamiarom marszałka zaszkodziłoby przesilenie polityczne, które mogłoby uniemożliwić realizację planów przewrotu<sup>24</sup>. Malinowski wspominał później: „Zwróciłem się do Zaremby, [...] powiedziałem mu otwarcie, że wkrótce będzie rewolucja i że nie mamy interesu jej przeszkadzać – raczej pomóc”<sup>25</sup>.

Dzień później, 26 marca, doszło do wystąpienia Zdziechowskiego na komisji budżetowej, w którym zwrócił uwagę na groźbę wysokiego deficytu (700 mln) i stwierdził, że konieczne są: zmniejszenie płac oraz zwolnienia, zwłaszcza w kolejnictwie. Podkreślił przy tym, że nie obiecywał powrotu do wyższych wynagrodzeń po wygaśnięciu ustawy zmniejszającej wynagrodzenia w pierwszym kwartale<sup>26</sup>. Jak zanotował Rataj: „*Exposé* to nie zadowoliło PPS, owszem, rozjątrzyło”<sup>27</sup>. Później tego samego dnia klub PPS „uchwalił ostre dyrektywy dla swoich ministrów”, mówiące głównie o żądaniu zwiększenia dochodu państwa, najlepiej przez podatek majątkowy. Domagano się w nich również zmniejszenia budżetu wojska oraz dokonania redukcji armii i powołania Piłsudskiego na kierownicze stanowisko w wojsku. Poza tym postulowano uruchomienie robót publicznych w kwietniu. Najważniejszym punktem było żądanie przywrócenia pensji grudniowych od 1 kwietnia dla pracowników pięciu najniższych szczebli administracji publicznej<sup>28</sup>. Ostatecznie doszło do kompromisu. Urzędnikom od pierwszego do jedenastego stopnia pozostawiono obniżone pensje, a urzędnicy niżsi mieli dostać pensje grudniowe. Obie te grupy miały otrzymać wypłatę zaliczkową. Do prowizorium dodano 2 mln zł wydat-

<sup>22</sup> Mechanizm ruchomej mnożnej polegał na określeniu wynagrodzenia pracowników w formie punktów (zależnych od stopnia służbowego). Konkretna kwota zarobków w danym miesiącu była iloczynem tych punktów i mnożnej. Wysokość mnożnej była wyliczana na podstawie wzrostu kosztów życia. Był to pomocny mechanizm w okresie inflacji: W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, s. 49.

<sup>23</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 352–353.

<sup>24</sup> W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, s. 93.

<sup>25</sup> Cyt. za: A. Garlicki, *Józef Piłsudski...*, s. 477; zob. szerzej opis sytuacji i działań PPS i Piłsudskiego w tym okresie: *ibidem*, s. 475–483; A. Tymieniecka, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1924–1928*, Warszawa 1969, s. 130–131.

<sup>26</sup> W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, s. 93–94.

<sup>27</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 354.

<sup>28</sup> *Ibidem*; A. Tymieniecka, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej...*, s. 130–131.

ków na roboty publiczne. Dnia 29 marca rząd uchwalił prowizorium na jeden miesiąc. Dzień później Sejm przyjął budżet w pierwszym czytaniu, następnego zaś dnia w drugim i trzecim czytaniu<sup>29</sup>. Rataj skomentował to następująco: „Nacisnąłem świętami tak, iż opozycja, nawet komuniści nie oponowali przeciw trzeciemu czytaniu”. Nieco dalej dodał: „Święta wyznaczono do 20 kwietnia, komisje odroczone do 13 kwietnia. Udało się przedłużyć koalicję tym razem jeszcze!”<sup>30</sup>.

Burzliwie przedstawiała się także sytuacja poza parlamentem. W jednym z zapisków z okresu przerwy świątecznej Rataj zwrócił uwagę na złą atmosferę w kraju oraz w pewnym stopniu na niestabilność w społeczeństwie: „Codzienne prawie demonstracje bezrobotnych [...] Mówi się na wszystkie strony o zamachu komunistycznym [...] atmosfera niepewności i podniecenia”<sup>31</sup>. Podobny klimat niepewności oddał także w notatce z 14 kwietnia, w której zrelacjonował spotkanie z Kazimierzem Sosnkowskim, który miał zapytać: „czy w razie załamania się rządu mógłby być brany pod uwagę”<sup>32</sup>. Wyrazem niestabilności sytuacji w Polsce było też wydarzenie z 17 kwietnia, kiedy doszło do zastrzelenia byłego prezesa PKO Huberta Lindego przez sierżanta Wojska Polskiego Wacława Trzmielowskiego<sup>33</sup>. Stało się to „w przeddzień ogłoszenia przez sąd wyroku w wyniku rozprawy o nadużycia, która się toczyła przeciw niemu [Lindemu – K.W.]. Ćmielewski<sup>34</sup> podał, że obawiał się, że wyrok będzie łagodny. Zabójstwo było wynikiem atmosfery: »Wszyscy kradną bezkarnie...«”<sup>35</sup>. Warto dodać, że zabójstwo to i proces związane były z szeregiem afer bankowych z 1925 r. i atmosferą społeczną po ich ujawnieniu<sup>36</sup>.

Dnia 17 kwietnia doszło do zaprezentowania w „Robotniku” oczekiwanych przez PPS działań rządu. W tym samym dniu na posiedzeniu Rady Ministrów Zdziechowski przedstawił własny program. Oba programy, jak można się domyślić, były przeciwstawne. Polska Partia Socjalistyczna postulowała m.in.:

- 1) utworzenie urzędu dla handlu z zagranicą w celu kontroli nad importem i eksportem,
- 2) powrót do wyższych płac dla urzędników,
- 3) zmianę statutu Banku Polskiego, m.in. wraz z uelastycznieniem polityki emisyjnej w celu zwiększenia obiegu pieniądza,
- 4) przeznaczenie w formie kredytów: 150 mln zł na roboty publiczne oraz 150 mln zł dla rolnictwa i przemysłu,
- 5) zwiększenie dochodów państwa przez podatki majątkowe<sup>37</sup>.

Program ministra Zdziechowskiego zakładał zaś m.in.:

- 1) zrównoważenie budżetu przez zwiększenie dochodów (podatki i akcyzy) o 156 mln zł oraz przez zmniejszenie wydatków o 111 mln zł głównie na płacach urzędniczych,

<sup>29</sup> W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, s. 94.

<sup>30</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 354.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 355.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> Z. Landau, *Zapomniani ministrowie skarbu Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2005, s. 111.

<sup>34</sup> Pomyłka Rataja, chodziło o Trzmielowskiego.

<sup>35</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 356.

<sup>36</sup> Krótka informacja o aferach bankowych: W. Morawski, *Od marki do złotego...*, s. 115.

<sup>37</sup> W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, s. 99–101.

- 2) zwolnienie 18 tys. kolejarzy,
- 3) zmiany ustawy emerytalnej w celu znalezienia oszczędności, podobne propozycje dotyczące ustawy inwalidzkiej<sup>38</sup>.

Dnia 18 kwietnia doszło do posiedzenia stronnictw tworzących gabinet – skonfrontowano wtedy oba programy. Reakcje ze strony PPS na plan Zdziechowskiego były ostre: „To budżet ludzi bogatych”<sup>39</sup>. Relacjonując tę dyskusję w pamiętnikach, Rataj napisał, że „rzucane projekty kompromisowe odbijają się jak groch o ścianę, widać, że PPS przyszło z decyzją. A więc rozbicie”<sup>40</sup>. Marszałek Sejmu postanowił wydłużyć istnienie gabinetu i znalazł na to sposób. Stwierdził, że konferencja ta miała charakter informacyjny, a nie decydujący, gdyż nie byli obecni ministrowie polityczni, a jak dodał: „byłoby nieprzyzwoite wobec ministrów decydować bez nich”<sup>41</sup>. Następnie Rataj spotkał się w cztery oczy ze Skrzyńskim i doradził mu, aby wraz z odejściem PPS nie podawał rządowi do dymisji, lecz poczekał<sup>42</sup>. Zalecił mu też ogłoszenie, że brak dymisji podyktowany jest koniecznością zakończenia niezbędnych zadań. Później Rataj wygłosił przed dziennikarzami oświadczenie, w którym wyraził wątpliwości dotyczące możliwości natychmiastowej dymisji całego gabinetu. Oświadczenie to tylko „wywołało gniew na lewicy. Zrozumiano je, iż zachęcam do rządów »Chjeno-Piasta«”<sup>43</sup>. Interesująca jest notatka Rataja z 19 kwietnia – „Gabinet tęgich ludzi i wielkiego programu» staje się hasłem dnia, choć nikt nie umie go skonkretyzować”<sup>44</sup>.

Dnia 20 kwietnia PPS podjął decyzję o wyjściu z koalicji, w związku z czym ministrowie Norbert Barlicki i Bronisław Ziemięcki podali się do dymisji. Następnego dnia Skrzyński przedłożył prezydentowi Stanisławowi Wojciechowskiemu dymisję rządu, którą prezydent odrzucił. Uzasadnił to tym, że „za kilka dni przypada termin wypłacenia uposażeń funkcjonariuszom państwowym i wojsku, a nie ma żadnego upoważnienia ustawowego do wykonania tego”<sup>45</sup>. Była to więc argumentacja podobna do zawartej wcześniej w stanowisku Rataja. Duże znaczenie miała atmosfera niepokoju związana z obawami o brak możliwości utworzenia nowej koalicji zdolnej do uchwalenia budżetu. Oficjalnie jednak utrzymywano stanowisko, że odbudowanie koalicji jest prawdopodobne. Skrzyński po wizycie u prezydenta podał następujące wyjaśnienie: „Podałem się do dymisji, bo ustąpienie posłów socjalistycznych zmieniło charakter rządu. Prezydent postawił mnie w sytuacji przymusowej. Jeśli mi się nie udało utworzyć koalicji na szerszych podstawach, ponowię prośbę”<sup>46</sup>. Ten ruch Skrzyńskiego interesująco skomentował Rataj: „Krok Skrzyńskiego był dygiem w obie strony: grzecznościowym wobec PPS, po-

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 102–105.

<sup>39</sup> M. Rataj, *Pamiętniki*..., s. 357.

<sup>40</sup> *Ibidem*.

<sup>41</sup> *Ibidem*.

<sup>42</sup> Uzasadnienie tej rady zapisał w pamiętnikach: *ibidem*, s. 357.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 358.

<sup>44</sup> Dotyczyło to oczekiwania „rządu fachowców”. Postulat dotyczący rządów samych niepolitycznych fachowców, jak widać, jest ponadczasowy: *ibidem*.

<sup>45</sup> Komunikat oficjalny, cyt. za: *ibidem*.

<sup>46</sup> Cyt. za: W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu*..., s. 106.



litycznym wobec prawicy, która nie chciała dymisji. PPS-owcom mówił: »dymisjonowałem, ale Prezydent RP nie przyjął«, a prawicy: »zostajemy«<sup>47</sup>. Wojciechowski spotkał się tego samego dnia wieczorem z przedstawicielami PPS – Zygmuntem Markiem i Mieczysławem Niedziałkowskim – aby uzasadnić im swoją decyzję oraz aby ich uspokoić. Mimo tych zabiegów: »delegaci PPS – jak pisał Rataj – grzmieli ostro, groząc przejściem do najostrejszej opozycji wobec »Chjeno-Piasta«». Zanotował przy tym, że za granicą (m.in. w Niemczech) pojawiły się »wiadomości o grożącym w Polsce przewrocie«<sup>48</sup>. W atmosferę tę wpisuje się także notatka Rataja z 22 kwietnia, w której opisał inicjatywę wspólnego *démarche* lewicy u prezydenta celem »ostrzeżenia go przed niebezpieczeństwem pozostania obecnego rządu przy władzy«<sup>49</sup>. Ostatecznie nie doszło do wspólnego wystąpienia z protestem, ale już sam pomysł ukazuje ówczesną radykalizację nastrojów politycznych.

O dalszym trwaniu tzw. rządu kadłubowego zadecydowała NPR, która już 20 kwietnia postanowiła o pozostaniu w koalicji oraz skrytykowała program PPS, argumentując, że »inflacja uderzyłaby w masy pracujące«<sup>50</sup>. Na tę decyzję wpływ miało przyjęcie przez Zdziechowskiego łagodniejszego programu dotyczącego kolei<sup>51</sup>. Rataj postawę ministra skarbu wobec NPR wyjaśnił następująco: »Dodawano ducha NPR-owi: »Pokażcie, że mogliście uzyskać to, czego nie uzyskali PPS-owcy!«<sup>52</sup>. Fakt, że po odejściu PPS gabinet Skrzyńskiego przetrwał, stanowił dla tej partii niemiłe zaskoczenie. Zmobilizowało to socjalistów do zwiększenia opozycji przeciwko rządowi, czego wynikiem był spór przy prowizorium budżetowym. W dniu 24 kwietnia na posiedzeniu Rady Ministrów przyjęto plan budżetowy, kierując go tym samym pod obrady Sejmu. Jego pierwsze czytanie odbyło się 26 kwietnia. Zygmunt Marek zgłosił wtedy wniosek o odrzuceniu projektu, co byłoby powodem do dymisji rządu. Nie zyskał on jednak poparcia posłów<sup>53</sup>. Wysokość planu budżetowego ustalono na 1,6 mld zł, a deficytu na 75 mln zł. Ostatecznie prowizorium przyjęto w drugim i trzecim czytaniu w dniu 28 kwietnia. Ponownie doszło do wywarcia presji na posłów ze względu na zbliżające się święta wielkanocne, z tym że teraz prawosławne<sup>54</sup>.

Zdziechowski jako minister skarbu ostatni raz wystąpił publicznie 30 kwietnia podczas posiedzenia Senatu. Bronił wówczas decyzji rządu, ale wskazał, co było najsłabsze w jego działaniach. Przedstawił również swoją ocenę, w której podkreślał, że nie tylko równowaga budżetu była potrzebna, aby zainteresować Polską obcych inwestorów. W jego opinii znaczenie miała także sytuacja polityczna, która przekładała się na ocenę stabilności państwa<sup>55</sup>. W pierwszych dniach maja było pewne, że gabinet Skrzyńskiego

<sup>47</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 358.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 359.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 358.

<sup>50</sup> Cyt. za: W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, s. 106–107.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 107.

<sup>52</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 359.

<sup>53</sup> Za było 156 głosów, przeciw 200.

<sup>54</sup> W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, s. 107; M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 359.

<sup>55</sup> W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, s. 108.

ustąpi. W związku z tym naradzano się nad kształtem<sup>56</sup> i programem gospodarczym<sup>57</sup> przyszłego rządu<sup>58</sup>. Panującą wówczas atmosferę naświetla następująca notatka Rataja: „jawnie odbywają się narady stronnictw, dyskutowanie kandydatów na premiera. Wskazują na Chacińskiego, Dębskiego – obaj bronią się. Witos zapytany co do swojej kandydatury, odpowiada dziennikarzowi, że »opinia jest dla mnie bardzo łaskawa, lecz nie-trafna i źle wychowana, nie można bowiem mówić o kandydatach, gdy mamy prezesa ministrów«<sup>59</sup>.

Ostatecznie rząd ustąpił 5 maja 1926 r. O swoich konsultacjach z prezydentem odnośnie do zaistniałej sytuacji Rataj pisał w następujący sposób: „Zaraz zaproszono mnie do Belwederu. Długa rozmowa z Wojciechowskim [...]. Radzę, by nie urządził korowodu posłów do Belwederu. [...] Ostrzegam przed Witosem, który będzie czerwoną płachtą. Jakiś gabinet gładki przejściowy”<sup>60</sup>. Dalej Rataj zapisał, że wieczorem został ponownie wezwany do prezydenta, który powiedział mu, że cztery kluby są za rządem parlamentarnym i wskazują na premiera Witos, a on jako głowa państwa nie chce się sprzeciwiać Sejmowi. Następnego dnia klub „Piasta” odniósł się krytycznie do tej propozycji, uznając, że jej zaakceptowanie wiązałoby się z przyjęciem przez stronnictwo ogromnej odpowiedzialności. W tej sytuacji Witos nie zgodził się na powierzenie mu misji tworzenia gabinetu, w związku z czym Wojciechowski powierzył ją Chacińskiemu, który jednak – jak ocenił Rataj – „nie był traktowany dostatecznie poważnie”<sup>61</sup>. Ostatecznie, po sporach na prawicy o teki, jeszcze tego samego dnia i on zrezygnował z zadania tworzenia rządu. Z tego powodu propozycję misji tworzenia gabinetu prezydent ponownie złożył Witosowi. Dnia 6 maja doszło też do oświadczenia PPS i Klubu Pracy przeciwko próbom tworzenia rządu reprezentującego ich zdaniem interesy „reakcji”, stanowiącym „jaskrawą prowokację całej Polski pracującej”<sup>62</sup>.

„Atmosfera zaczęła się robić niezwykle gorąca – wspominał Witos – wszystko się niemal w oczach zaczęło rozlać. Sumienniejsi socjaliści, a między nimi p. Barlicki wyrzekali na swoich pryncypialistów, którzy rozmyślnie spowodowali upadek rządu, a przez to przyczynili się do takiego zamieszania, nie umiając nic zrobić. [...] Społeczeństwo grzmiało przeciw Sejmowi i politykom. Powszechnie mówiono, że sponiewierano władzę i wyrzucono ją na ulicę. [...] Posłowie, a szczególnie przywódcy klubów, snuli się

<sup>56</sup> W tych rozmowach brali udział głównie: Józef Chaciński z Chadecji, Jan Dębski z „Piasta”, Karol Popiel z NPR, Stanisław Głabiński i Aleksander Zwierzyński z ZLN.

<sup>57</sup> W tych rozmowach brali udział głównie Jerzy Zdziechowski i Stanisław Osiecki z PSL „Piast”.

<sup>58</sup> W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, s. 108.

<sup>59</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 361. Interesująca jest także relacja Rataja na temat wydarzeń pierwszomajowych: „Krwawe zajścia. Wiadome było, iż komuniści gotują się do wystąpienia. PPS podjęła się wobec rządu zlikwidowania na własną rękę tych wystąpień. Pochód PPS [...] oddziały uzbrojone, częściowo umieszczone na autach ciężarowych. Doszło dwukrotnie do starcia. [...] Strzały – w wyniku: 5 osób zabitych, 11 ciężej i lżej rannych. [...] Zachowanie się władz, pozwolenie na starcie, tolerowanie strzałów wywołało dużo niesmaku. Politycznie natomiast rzecz była pożyteczna, bo wykopła przepaść między PPS i komunistami”. *Ibidem*, s. 360.

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 361.

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 362.

<sup>62</sup> *Ibidem*.

po Sejmie jak cienie. W kuluarach sejmowych nastroj był okropny a zarazem dziwny. Dziennikarze kpili z Sejmu, z posłów, a nawet z prezydenta. W poszczególnych klubach panowała zupełna beznadziejność<sup>63</sup>. Słowa te nie wymagają specjalnego komentarza. Interesujący jest też kolejny fragment ze wspomnień Witos: „Coraz więcej zaczęło się ustalać przekonanie, że jedynym człowiekiem, który mógłby i powinien objąć władzę jest Piłsudski”<sup>64</sup>. Ta opinia wskazywałaby, że jego zdaniem wyraźnie rosło poparcie dla Józefa Piłsudskiego i jego potencjalnych rządów. Można się zastanowić, czy stwierdzenie to nie było próbą wytłumaczenia się z perspektywy czasu, czemu doszło do zamachu majowego i dlaczego zakończył się on sukcesem. Szczególnie, że to w dniach przesilenia Witos udzielił wywiadu prowokującego wręcz Piłsudskiego do zamachu<sup>65</sup>. Należy rozważyć, czy w obliczu takiej atmosfery ktokolwiek wypowiedziałby podobne słowa dla prasy. Prawdopodobnie jednak Witos nie miał wówczas takiej świadomości, jaką przedstawił we wspomnieniach. Słyszał doniesienia o działaniach piłsudczyków, ale traktował to raczej jako formę pokazu siły, zastraszenia<sup>66</sup>. Możliwe, że wywiad Witos trafnie zinterpretował Rataj, zauważając, że polityk ten „lubiał jak aktor, żeby o nim pisano, mówiono, rzucal więc nieraz, a i w tym wypadku, coś niezwykłego”<sup>67</sup>. Ostatecznie po kilku burzliwych politycznie dniach, 10 maja 1926 r., powołano gabinet Witos w oparciu o koalicyjną większość parlamentarną. Dwa dni później Józef Piłsudski rozpoczął zamach stanu.

Przechodząc do podsumowania, warto zacytować Morawskiego, który w swej pracy poświęconej gabinetowi Skrzyńskiego tak go scharakteryzował: „Można by powiedzieć, że rząd Skrzyńskiego był rządem bez premiera. Podstawowe kierunki jego polityki wewnętrznej stanowiły wypadkową układu sił w koalicji. Nad polityką gospodarczą ciążył autorytet i fachowość Jerzego Zdziechowskiego, a premier nie ingerował w te zagadnienia”<sup>68</sup>. Ten trafny komentarz świetnie zwraca uwagę na bezradność premiera, którego w praktyce wyłącznym zadaniem, obok prowadzenia polityki zagranicznej, było łągodzenie sporów w gabinecie pełnym sprzeczności i rozbieżnych interesów politycznych.

Warto przyrzeć się także statystykom gospodarczym<sup>69</sup>. Interesująca jest zmiana kursu dolara wobec złotego, odnotowywana także przez Rataja w *Pamiętnikach*. Do połowy listopada utrzymywał się na poziomie 6 zł, później zaczął drożeć, dochodząc ostatecznie do 11 zł. Następnie jednak nastąpił gwałtowny spadek wartości dolara, który w styczniu

<sup>63</sup> W. Witos, *Moje wspomnienia...*, s. 255.

<sup>64</sup> *Ibidem*.

<sup>65</sup> „Mówią, że Piłsudski ma za sobą wojsko, jeśli tak, to niech bierze władzę siłą”, zob. M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 365.

<sup>66</sup> P. Cichoracki, *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku Marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918–1939*, Kraków 2005, s. 62–65; K. Kawalec, *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918–1939*, Warszawa 2000, s. 112–118; M. Olejniczak, *Wincenty Witos*, Warszawa 2012, s. 85; A. Zakrzewski, *Wincenty Witos. Chłopski polityk i mąż stanu*, Warszawa 1978, s. 194–197.

<sup>67</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 364–365.

<sup>68</sup> W. Morawski, *Aleksander Skrzyński, premier Rzeczypospolitej 20 XI 1925 – 5 V 1926 [w:] Prezydenci i premierzy Drugiej Rzeczypospolitej*, pod red. A. Chojnowskiego, P. Wróbla, Warszawa 1992, s. 208.

<sup>69</sup> Zbiór tabel i zestawień załączył Morawski do swojej pracy: W. Morawski, *Polityka gospodarcza rządu...*, s. 115–120.

osiągnął cenę około 7 zł. Pomijając już dalsze zmiany kursów, można stwierdzić, że wahania wartości złotego należy łączyć z sytuacją polityczną. Wraz z każdym wstrząsem politycznym dochodziło także do spadku wartości złotego. Największe wzrosty kursu dolara miały miejsce w kwietniu, osiągając szczytowy punkt w maju. Oczywiście sprawy kursu walut są bardziej złożone i sytuacja polityczna jest tylko jednym z czynników wpływających na ich wysokość. Warto zwrócić także uwagę na wysokość deficytu w poszczególnych miesiącach: w grudniu wyniósł on 53,9 mln zł, w styczniu – 21,1 mln zł, w lutym – 8,6 mln zł, w kwietniu zaś – 2 mln zł. Walkę Zdziechowskiego z deficytem budżetowym należy więc uznać za skuteczną. W wymiarze politycznym starania o równowagę budżetową spowodowały jednak odejście z koalicji PPS, a tym samym doprowadzenie do kryzysu politycznego i „wyczerpanie możliwości politycznych, tkwiących w wyłonionym z wyborów 1922 r. układzie sił”<sup>70</sup>.

Analizując czynniki polityczne, można uznać, że endecja z reprezentującym ją w rządzie Jerzym Zdziechowskim bardziej dbała o równowagę finansową państwa. Środowiska lewicowe, szczególnie socjaliści, skupiły się na obronie praw i sytuacji materialnej pracowników, czyli swojego elektoratu. Jednak propozycje PPS, które realizowałyby postulaty obrony jakości życia pracowników, mogłyby przywrócić hiperinflację, która również uderzyłaby w zwykłych ludzi. Można przypuszczać, że kierownictwo tej partii było świadome nierealności tych propozycji, a zostały one złożone tylko w celu wywołania kryzysu politycznego. Oczywiście poziom życia pracowników był ważny, lecz najprawdopodobniej właśnie te grupy społeczne ucierpiałyby najbardziej na powrocie wysokiej inflacji. Poza tym akceptacja przez to ugrupowanie programu oszczędnościowego przygotowanego przez Zdziechowskiego mogła być niezrozumiała dla klasy robotniczej. Dla naturalnego elektoratu socjalistów takie działanie, przy jednoczesnym głoszeniu hasel lewicowych, mogło świadczyć o obłudzie tej partii. Analizując zagadnienie od tej strony, można stwierdzić, że ze względu na interes polityczny – PPS nie miała innego wyjścia.

### Summary

Prime Minister Władysław Grabski resigned in November 1925, because of increasing economic crisis. Aleksander Skrzyński became next Prime Minister, and Jerzy Zdziechowski became Minister of Treasury and a leader of Polish finances. He decreased fiscal burden, and pursued a policy of drastic savings. Because of this economy politic, in the begging of 1926 Poland managed to start getting out of crisis. Half year later coalition felt apart and Skrzyński resigned, and it was only one week before Piłsudski's may coup.

---

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 113.

## Recenzje

Gabriela Zbirohowska-Kościa

### ***Architecture and Pilgrimage 1000–1500. Southern Europe and Beyond,* ed. by P. Davies, D. Howard, W. Pullan, Farnham 2013**

Zagadnienie architektury jest nierozzerwalnie związane z fenomenem pielgrzymowania. W okresie średniowiecza wznoszono wiele nowych zespołów pielgrzymkowych, a także przebudowywano i rozbudowywano już istniejące w celu pomieszczenia narastającej liczby pątników. Były to kwestie nie tylko akomodacji, lecz również inwestycji. Pozyskane od przybyszy środki pieniężne przeznaczano na utrzymywanie danej budowli – równocześnie propagowano działalność poszczególnych ośrodków oraz rozwijano kult utożsamianych z nimi postaci świętych. Przybytki jako takie ofiarowały też schronienie dla wiernych (gościńce, szpitale, przytułki), tam pielgrzymi mogli odpocząć i nabrać sił do dalszej wyprawy.

Bogato zdobione kaplice, ołtarze i krypty stanowiły odpowiednią oprawę dla cennych relikwii oraz cudownych wizerunków, którym pielgrzymi oddawali cześć. Przepelnione aurą mistycznego sacrum świątynie były ostatecznym celem pątników, a także swoistym wynagrodzeniem za długą, żmudną, pełną niebezpieczeństw wędrówkę oraz wszelkie wyrzeczenia z nią związane.

Wydana w 2013 r. praca zbiorowa pt. *Architecture and Pilgrimage: 1000–1500. Southern Europe and Beyond* pod redakcją Paula Daviesa, Deborah Howard oraz Wendy Pullan jest zbiorem dziewięciu esejów, przybliżających nam wieloaspektowy problem powiązania tradycji pątniczej z architekturą. Jak zaznaczają sami autorzy, tematowi poświęcono do tej pory stosunkowo niewiele badań – głównie skupiano się na roli samej architektury. Książka ta jest próbą znacznie szerszego spojrzenia na ową dziedzinę oraz jej znaczący wpływ na kształtowanie się fenomenu pielgrzymowania.

Publikacja stanowi syntezę badań podjętych przez międzynarodową grupę uczonych. Poruszane w książce zagadnienia dotyczą okresu od dojrzałego średniowiecza po początki czasów nowożytnych; skupiają się na problemie pielgrzymowania i architektury m.in. w kontekście ówczesnej dewocji, topografii i kultu relikwii, wskazując także na wieloaspektowy charakter pielgrzymki jako wędrówki do miejsca świętego. Zakres badań obejmuje głównie obszar południowej Europy, ze szczególnym uwzględnieniem terenów Italii. Jaka była rola architektury i jej wyposażenia w kontekście pielgrzymowania? Jaką miała siłę przekazu, jak ją percypowano? Jaki wpływ wywierała na kształtowanie się wrażliwości i pobożności wiernych? Na te i inne pytania starają się odpowiedzieć autorzy.

Książka składa się z dwóch głównych części. Pierwsza, zawierająca cztery rozdziały, poświęcona jest problemom pielgrzymowania i architektury obszaru śródziemnomorskiego, druga, obejmująca pięć rozdziałów, koncentruje się na terenie Italii. Wstęp po-

przedzony jest spisem treści i ilustracji, krótką notką na temat autorów oraz podziękowaniem. Całość wieńczy komentarz podsumowujący autorstwa Herberta Kesslera, bibliografia, indeks osób oraz miejsc. Wszystkie teksty opatrzone są materiałem wizualnym, na który składa się łącznie 79 czarno-białych zdjęć.

\* \* \*

Omawiana publikacja jest w zasadzie pierwszym szerszym opracowaniem poświęconym zagadnieniu architektury i tradycji pątniczej okresu dojrzałego i późnego średniowiecza oraz wczesnego okresu epoki nowożytnej. Jednym z jej założeń jest próba analizy różnego rodzaju zjawisk i problemów, tudzież znalezienia odpowiedzi na pytania, które do tej pory pozostawały niejako poza marginesem zainteresowań innych badaczy. Rozbudowany, opatrzone podrozdziałami wstęp autorstwa Daviesa i Howard stanowi wyczerpujące wprowadzenie w omawianą tematykę – przybliża samą ideę pielgrzymowania i związane z nią problemy (szlaki pielgrzymkowe, kult relikwii i obrazów, pobudki religijne). Autorzy kładą szczególny nacisk na kluczową rolę obiektów architektonicznych, podkreślając, iż badania nad nimi są niezbędne dla zrozumienia fenomenu pątnictwa.

Książka ta prezentuje bogate spektrum zagadnień; sam temat architektury i pielgrzymowania stanowi także punkt wyjścia dla innych rozważań, m.in. nad problemem pobożności, praktyk religijnych oraz kwestią percypowania i recypowania rozmaitych dzieł sztuki (dydaktyczno-moralizująca rola fresków, kult relikwii i cudownych wizerunków). Każdy z esejów stanowi zwartą, zamkniętą w sobie całość – koncentruje się na wybranym problemie i omawia jego różne aspekty (Wenecja jako nowa Jerozolima, geneza i ikonografia Jakubowych muszli pielgrzymich, problematyka kultu ikon, tradycja pielgrzymowania w Bizancjum).

Autorzy wykazują dużą wprawę w analizie i wykorzystywaniu dostępnych źródeł, zachęcając czytelnika do głębszej refleksji nad poszczególnymi zagadnieniami, podejmując także próby polemizowania z dotychczasowymi teoriami i założeniami. Unikają jednak wysnuwania pochopnych wniosków – ich hipotezy formułowane są z dużą dozą ostrożności.

Pod względem rzetelności warsztatu badawczego oraz metodologii wyróżnić należy m.in. artykuł Paula Daviesa, autora licznych publikacji poświęconych zagadnieniom architektury włoskiego renesansu. W swoim eseju pt. *Likeness in Italian Renaissance Pilgrimage Architecture* badacz porusza problem naśladownictwa i imitacji w architekturze. Punktem wyjścia dla jego rozważań jest para piętnastowiecznych tabernakulów z sanktuariów Santa Maria Impruneta oraz Santa Annunziata we Florencji. Davies zaleca ostrożność w powiązywaniu aktu naśladownictwa z wpływami artystycznymi. Zdaniem autora zjawisko to nie zawsze powinno być postrzegane w kontekście inspiracji innymi wzorcami.

W przypadku dwóch analizowanych przez niego tabernakulów jest to przede wszystkim chęć podkreślenia przynależności do danego regionu (Florencja) oraz akt utożsamiania się z innym, znaczącym przybytkiem i jego aurą poprzez zastosowanie podobnej formy architektonicznej. Davies prowadzi swój wywód w sposób wystarczająco intrygujący



i przekonujący, prowokuje czytelnika do refleksji i szerszego, krytycznego spojrzenia na dotychczasowe teorie i poglądy. Warto również zwrócić uwagę na przemyślane operowanie materiałem ilustracyjnym – zdjęcia planów, fasad i tabernakulów zestawione ze sobą na zasadzie analogii i porównań stanowią klarowne, wizualne dopełnienie wywodów autora.

Esej Avinoama Shalema *The Four Faces of the Ka'ba in Mecca* koncentruje się na wybranym aspekcie architektury i pielgrzymowania na terenie Bliskiego Wschodu. Za główny materiał źródłowy posłużyły autorowi bogate w szczegóły, dość wyczerpujące relacje średniowiecznego arabskiego podróżnika, poety i geografii Ibn Jubayra, który wyruszył z Granady z pielgrzymką do Mekki i Medyny. Badacz poddaje analizie m.in. kubiczną bryłę Al-Kaba w Mekce, najświętszego sanktuarium islamu. Podejmuje próbę jej interpretacji jako dokładnie przemyślanej koncepcji przestrzeni architektonicznej (porównanie struktury Ka'ba do budowli z „czterema mihrabami”, nadanie idei mihrabu nowego, szerszego wymiaru).

Wywody Shalema podparte są solidnie przeanalizowanym materiałem źródłowym. Autor dokonuje selekcji poszczególnych fragmentów z zapisków, zaopatrując je własnymi komentarzami i spostrzeżeniami. Rzucają one nowe spojrzenie m.in. na rolę i symbolikę omawianego obiektu, który swoją formą i zawartymi w niej elementami miał pobudzać wrażenia zmysłowe pielgrzymów oraz dostarczać im bogatych doświadczeń wizualnych; samo przebywanie we wnętrzu było, jak sugeruje Shalem, „duchową podróżą” do korzeni i narodzin religii islamu.

Poświęcony ikonografii i symbolice muszli pielgrzymiej esej Wendy Pullan *Tracking the Habitual: Observations on the Pilgrim's Shell* jest na dobrą sprawę jedynym artykułem odbiegającym od tematu relacji pielgrzymowania i architektury. Autorka skupia się za to na analizie jednego z kluczowych motywów-symboli pielgrzymek chrześcijańskich. Wychodząc od krótkiego zarysu dziejów muszli pielgrzymiej, Pullan wyodrębnia jej dwa różne „oblicza”: jako szeroko rozpowszechnionego, owianego legendami, pojawiającego się w rozmaitych kontekstach i połączeniach motywu-ornamentu, nierozzerwalnie związanego z tradycją pątnictwa, oraz jako symbolu „regeneracji-odrodzenia” – autorka zwraca w tym miejscu uwagę na wyraźne konotacje muszli pielgrzymiej z motywem muszli Wenus, opierając się na wybranych przykładach z antycznej sztuki funeralnej (datowana na IV w. przed Chrystusem grecka urna pogrzebowa z Olintu z przedstawieniem bogini wyłaniającej się z muszli; rzymskie sarkofagi, często z samodzielnie występującym motywem muszli). Obiekty architektoniczne są tu wzmiankowane okazjonalnie. Muszla Jakubowa jest *de facto* jednym z najpopularniejszych motywów związanych z kulturą pątnictwa – w związku z tym pochylenie się nad owym problemem oraz poświęcenie mu osobnego artykułu jest wyborem jak najbardziej słusznym i uzasadnionym. Sam tekst zyskuje dodatkowo na wielopłaszczyznowym ujęciu zagadnienia.

Do wad książki należy bez wątpienia zaliczyć czarno-białe ilustracje. Jest to mankament dość uciążliwy, szczególnie ze względu na fakt, iż omawiana pozycja porusza m.in. problem percepcji, postrzegania świata zmysłami oraz oddziaływania sztuki na widza. Zawarte w książce zdjęcia odznaczają się co prawda wysoką jakością, mimo to ich achro-



matyzm stanowi dość zgrzytliwy kontrast z bogatymi opisami poszczególnych fresków, kaplic i innych zabytków.

Kolejnym, dosyć mocno rzucającym się w oczy niedociągnięciem, jest brak zastosowania jednolitej, konsekwentnej struktury tekstu w artykułach. Partie tekstu niektórych esejów opatrzone są dodatkowymi podrozdziałami opisującymi konkretną problematykę. Jednak nie wszyscy autorzy zdecydowali się na ten zabieg. To samo dotyczy podsumowań będących zwartą syntezą tez, hipotez i wniosków badaczy. Ich zastosowanie byłoby wskazane, zwłaszcza w przypadku zagadnień rozbudowanych, gdzie słowo końcowe porządkuje, wyszczególnia i utrwała najważniejsze poruszone w tekście aspekty. Spośród wszystkich esejów tylko jeden (*Icons in the air: New Settings for the Sacred in Medieval Rome Claudii Borgii*) dysponuje dodatkowymi notatkami na temat opisywanych zabytków.

\* \* \*

Abstrahując od wcześniej wymienionych niedociągnięć, książka *Architecture and Pilgrimage 1000-1500. Southern Europe and Beyond* jest pozycją zdecydowanie godną polecenia, m.in. ze względu na jej „świeże”, odkrywcze spojrzenie, wieloaspektowy charakter zagadnień oraz dobre przygotowanie merytoryczno-metodyczne. Pozycja ta nie jest jednak w stanie wyczerpać tak złożonego tematu. Można się zatem spodziewać, iż pewna część zawartych w niej sugestii i hipotez ulegnie rozwinięciu bądź też zostanie zweryfikowana przez przyszłe badania. Mimo to może ona z całą pewnością posłużyć za solidną bazę i inspirację do dalszych rozważań nad tematyką architektury i pielgrzymowania w okresie średniowiecza i wczesnej nowożytności.

Poprzez zastosowanie formy eseju książka zyskuje na atrakcyjności. Nie jest to suche odtwarzanie, kompilowanie i powielanie poczynionych wcześniej badań. Autorzy podejmują próbę zmierzenia się z różnymi zagadnieniami z innej perspektywy. Można zatem z czystym sumieniem uznać tę pozycję za obowiązkową dla wszystkich badaczy zajmujących się problematyką pątnictwa oraz jego świadectwem kulturowo-materialnym.

## Sprawozdania

Tomasz E. Bielecki

### **Sprawozdanie z działalności Naukowego Koła Doktorantów Historii Uniwersytetu Gdańskiego w okresie od stycznia 2015 r. do czerwca 2016 r.**

Naukowe Koło Doktorantów Historii Uniwersytetu Gdańskiego (dalej: NKDH UG) działa przy studiach doktoranckich na Wydziale Historycznym UG. Rozpoczęło ono swoją działalność na przełomie 2009 i 2010 r., kiedy to dokonano formalnej rejestracji (było jednym z pierwszych kół naukowych doktorantów historii w Polsce).

Do głównych zadań NKDH UG należą aktywizowanie, integrowanie, a także wspieranie środowiska naukowego doktorantów. Koło zrzesza historyków (w tym historyków prawa i wojskowości), historyków sztuki, archeologów, a od grudnia 2015 r. udzielają się w nim także doktoranci Wydziału Filologicznego UG. Członkowie NKDH UG aktywnie uczestniczą w konferencjach o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym, ponadto zajmują się organizacją bądź współorganizacją konferencji naukowych oraz wygłaszają w ich trakcie swoje referaty.

Pewną tradycją stało się także coroczne organizowanie przez Koło serii Wykładów Otwartych pod patronatem Dziekana Wydziału Historycznego UG. Ideą tej formy działalności jest z jednej strony umożliwienie wszystkim zainteresowanym zapoznania się z badaniami prowadzonymi przez doktorantów naszego Wydziału, z drugiej zaś – ćwiczenie przez doktorantów umiejętności wystąpień o charakterze naukowym. W roku akademickim 2014/2015 (luty–czerwiec 2015 r.) w ramach tej inicjatywy odbyło się około trzydziestu wystąpień doktorantów naszego Wydziału, w tym wielu członków NKDH UG. Bieżący rok akademicki (2015/2016) przyniósł nam także niemal trzydzieści zgłoszeń, z czego, w chwili kiedy powstaje to sprawozdanie, odbyło się już dwie trzecie zaplanowanych prelekcji. Została także poszerzona formuła Wykładów Otwartych, a mianowicie przyjmowane są zgłoszenia od studentów studiów drugiego stopnia wyróżniających się wynikami naukowymi, a więc mających w nieodległej przyszłości szansę dostania się na studia doktoranckie.

Od grudnia 2015 r. informacje o Wykładach Otwartych umieszczane są także w mediach, np. na portalu Trójmiasto.pl. Została także podjęta inicjatywa cyfrowego rejestrowania wystąpień i umieszczania ich na portalu YouTube, w celu jak najszerszego rozpropagowania (zrealizowano w ten sposób pomysł jednego z członków Koła – mgr. Kamila Kaliszuka).

Na uwagę zasługuje także organizacja cyklicznej Konferencji Historii Morskiej i Rzecznej, której pomysłodawcami i współorganizatorami byli członkowie NKDH UG

(wraz z Naukowym Kołem Historyków UG – dalej: NKH UG). Wydarzenie to odbywa się co dwa lata, począwszy od 2011 r., a ostatnio (III Ogólnopolska Konferencja Historii Morskiej i Rzecznej – dalej: III KHMIR) miało miejsce w marcu 2015 r. Oprócz władz uczelni i Wydziału Historycznego swoim patronatem konferencję objęły takie instytucje jak: Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku, Urząd Morski w Gdyni, Muzeum Marynarki Wojennej, Muzeum Miasta Gdyni oraz Liga Morska i Rzeczna. Szefowie tych instytucji uświetnili także swoimi wystąpieniami uroczystość inauguracji III KHMIR. W konferencji wzięło udział około 70 referentów (8 członków NKDH UG) z 24 ośrodków naukowo-badawczych.

Dzięki zabiegom poprzedniego zarządu naszego Koła członkowie NKDH UG po raz pierwszy przygotowują publikację pokonferencyjną związaną z III KHMIR. Chociaż trwają jeszcze ostatnie prace redakcyjne, członkowie Koła rozpoczęli już pierwsze przygotowania do kolejnej – IV Ogólnopolskiej Konferencji Historii Morskiej i Rzecznej, której organizacja, przy współudziale Naukowego Koła Historyków UG, planowana jest w marcu 2017 r.

Naukowe Koło Doktorantów Historii UG redaguje – w ścisłej współpracy z kadrami naukowymi Uniwersytetu – czasopismo naukowo-dydaktyczne „Argumenta Historica” (obecnie pod redakcją naukową prof. UG dr hab. Anny Paner i redakcją mgr. Wojciecha Podjackiego). Od początku jego istnienia prowadzący redakcję tego periodyku zmierzają konsekwentnie do utrzymania jak najwyższego poziomu merytorycznego oraz dążą do uzyskania wpisu na ministerialną listę czasopism punktowanych.

Mijający rok akademicki przyniósł także ukonstytuowanie się nowego zarządu NKDH UG, w skład którego wchodzi: sekretarz – mgr Adrian Watkowski, wiceprezes – mgr Kamil Wrotkowski i prezes – mgr Tomasz E. Bielecki. Dzięki przychylności władz Wydziału Historycznego udało nam się także uzyskać pomieszczenie na działalność NKDH UG, wyposażone w komputer i dostęp do Internetu, co z pewnością przyczyni się do poprawy efektywności działań Koła. Obok konta istniejącego na Facebooku w styczniu 2015 r. została także uruchomiona strona internetowa NKDH UG w domenie naszej *alma mater*, prowadzona z powodzeniem przez wiceprezesa Koła.

Wymienione powyżej czynniki oraz zacieśniająca się współpraca z obecnym zarządem NKH UG stwarzają dobre perspektywy na przyszłą działalność NKDH UG.

Paweł Nastrożny

## **Sprawozdanie z XIII Ogólnopolskiej Konferencji Studentów Historyków Wojskowości (Kraków, 23–25 października 2015 r.)**

W dniach 23–25 października 2015 r. w Krakowie odbyła się XIII Ogólnopolska Konferencja Studentów Historyków Wojskowości. Była to kolejna odsłona największej w kraju specjalistycznej konferencji przeznaczonej dla studentów i doktorantów parających się badaniami z zakresu historii wojskowej. Organizatorem tej edycji było Koło Naukowe Historyków Studentów funkcjonujące na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Środowisko studenckie tej uczelni po raz pierwszy pełniło funkcję gospodarza tej konferencji.

Obrady toczyły się przez trzy dni i odbywały się w siedzibie Instytutu Historii przy ulicy Gołębiej, nieopodal krakowskiego rynku. Zakres tematyczny wystąpień obejmował najrozmaitsze aspekty związane z siłami zbrojnymi, wojnami i konfliktami oraz techniką wojskową, od starożytności po czasy współczesne.

Poszczególne referaty uczestników zostały pogrupowane w sekcje, w większości wyróżnione z uwzględnieniem kryterium chronologicznego: Starożytność, Średniowiecze, Nowożytność, XIX wiek, XX wiek. Kilka dotyczyło kryterium rzeczowego – były to panele: Fortyfikacje, Wojny napoleońskie, Daleki Wschód, USA, II wojna światowa, Pamięć. Łącznie wygłoszono ponad sześćdziesiąt referatów, przy czym najwięcej obejmujących zagadnienia z okresu XX w. (czternaście) i nowożytności (trzynaście). Wystąpienia uczestników zostały tak ułożone, że jednocześnie miały miejsce obrady tylko w dwóch sekcjach, co korzystnie wpłynęło na możliwość wysłuchania i wzięcia udziału w dyskusji nad wieloma interesującymi referatami.

Najwięcej prelegentów reprezentowało na konferencji Uniwersytet Jagielloński, a więc uczelnię-organizatora (dwadzieścia osób). W dalszej kolejności należy wymienić Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (dziesięć osób). Z pozostałych ośrodków w obradach brało udział od jednego do pięciu studentów lub doktorantów, a były to: Uniwersytet Gdański, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Uniwersytet w Białymstoku, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej, Uniwersytet Śląski, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny, Uniwersytet Opolski, Uniwersytet Rzeszowski, Katolicki Uniwersytet Lubelski i Uniwersytet Wrocławski.

Na wygłoszenie swojego wystąpienia każdy z uczestników miał do dyspozycji dwadzieścia minut, tak więc nieco zwiększono długość referatów w porównaniu z dotychczasową tradycją Ogólnopolskiej Konferencji Studentów Historyków Wojskowości. Większość referatów została zarówno bardzo dobrze przygotowana, jak i na wysokim poziomie

zaprezentowana. Niejednokrotnie dyskusje nad przedstawionymi wnioskami z sali obrad przenosiły się w kuluary, a ich echo było słyszalne nawet podczas wieczornych spotkań, gdzie w większym gronie młodzi adepci nauk historycznych mogli wymieniać swoje uwagi i dzielić się spostrzeżeniami.

Czas konferencji, poza obradami, wypełniły również wydarzenia towarzyszące. W sobotni i niedzielny poranek odbyły się dwie wycieczki. Celem pierwszej było krakowskie Muzeum Narodowe, a drugiej – Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Niła”. W sobotę po zakończeniu obrad w salach wykładowych Instytutu Historii UJ zorganizowano pokaz umundurowania, wyposażenia i uzbrojenia Wojska Polskiego z lat 1936–1939. Prezentacji tej dokonało Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej „Wrzesień '39”.

Drugi dzień konferencji wieńczył sejmik. Podczas jego obrad podsumowano XIII Ogólnopolską Konferencję Studentów Historyków Wojskowości, wymieniono kilka uwag oraz wręczono nagrody za najlepsze referaty w panelach. Niemal jednogłośnie na kolejnego organizatora XIV już edycji konferencji został wybrany Uniwersytet Wrocławski, który do tej pory był gospodarzem VII zjazdu w dniach 27–29 listopada 2009 r. Podsumowując, poziom obrad oraz przebieg tegorocznej konferencji można ocenić jako wysoce zadowalający.

## Noty o autorach

**Tomasz Eugeniusz Bielecki** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Najnowszej Polski.

**Jan Hlebowicz** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Najnowszej Polski.

**Katarzyna Kaczmarek** – absolwentka studiów magisterskich na kierunku historia w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Studentka studiów doktoranckich historii w Instytucie Historii na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym Uniwersytetu Opolskiego w Zakładzie Dydaktyki Historii i Wiedzy o Społeczeństwie.

**Tomasz Kempieński** – absolwent studiów magisterskich na kierunku etnologia. Doktorant Wydziałowych Studiów Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Metodologii Historii.

**Arnold Kłoczyński** – doktor habilitowany, profesor nadzwyczajny UG, Prorektor ds. Studenckich UG, adiunkt w Instytucie Historii UG w Zakładzie Dydaktyki Historii.

**Michał Kosznicki** – doktor habilitowany, adiunkt w Instytucie Historii UG w Zakładzie Dydaktyki Historii.

**Anna Krüger** – absolwentka studiów magisterskich na kierunku historia oraz licencjackich na kierunku kulturoznawstwo. Doktorantka na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Nowożytnej Polski.

**Paweł Nastrożny** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Archiwistyki.

**Aleksandra Sienkiewicz** – absolwentka studiów magisterskich na kierunku historia na Wydziale Historycznym UG w Zakładzie Historii Starożytnej.

**Łukasz Sobczak** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Powszechnej Średniowiecza.

**Adrian Watkowski** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Najnowszej Polski.

**Maciej Wojcieszak** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Starożytnej.

**Kamil Wrotkowski** – absolwent studiów magisterskich na kierunku historia. Doktorant na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG w Zakładzie Historii Polski i Powszechnej XIX wieku.

**Gabriela Zbirohowska-Kościa** – absolwentka studiów magisterskich na kierunku historia sztuki. Doktorantka na Wydziałowych Studiach Doktoranckich Historii, Historii Sztuki i Archeologii UG.







Wydawnictwo  
Uniwersytetu Gdańskiego

ISSN 2353-0839